





elm

MACAULAYA
DZIEJE ANGLII.



1000084117

389



166112

749N

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.

6051
F 6056



TOM VI.



W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1873.



323878/6

941



Дозволено Цензурою
Варшава, 20 Нолбры 1873 года.

22182

Przekład panny Narcyzy Żmichowskiej.

Druk J. BERGERA,
w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

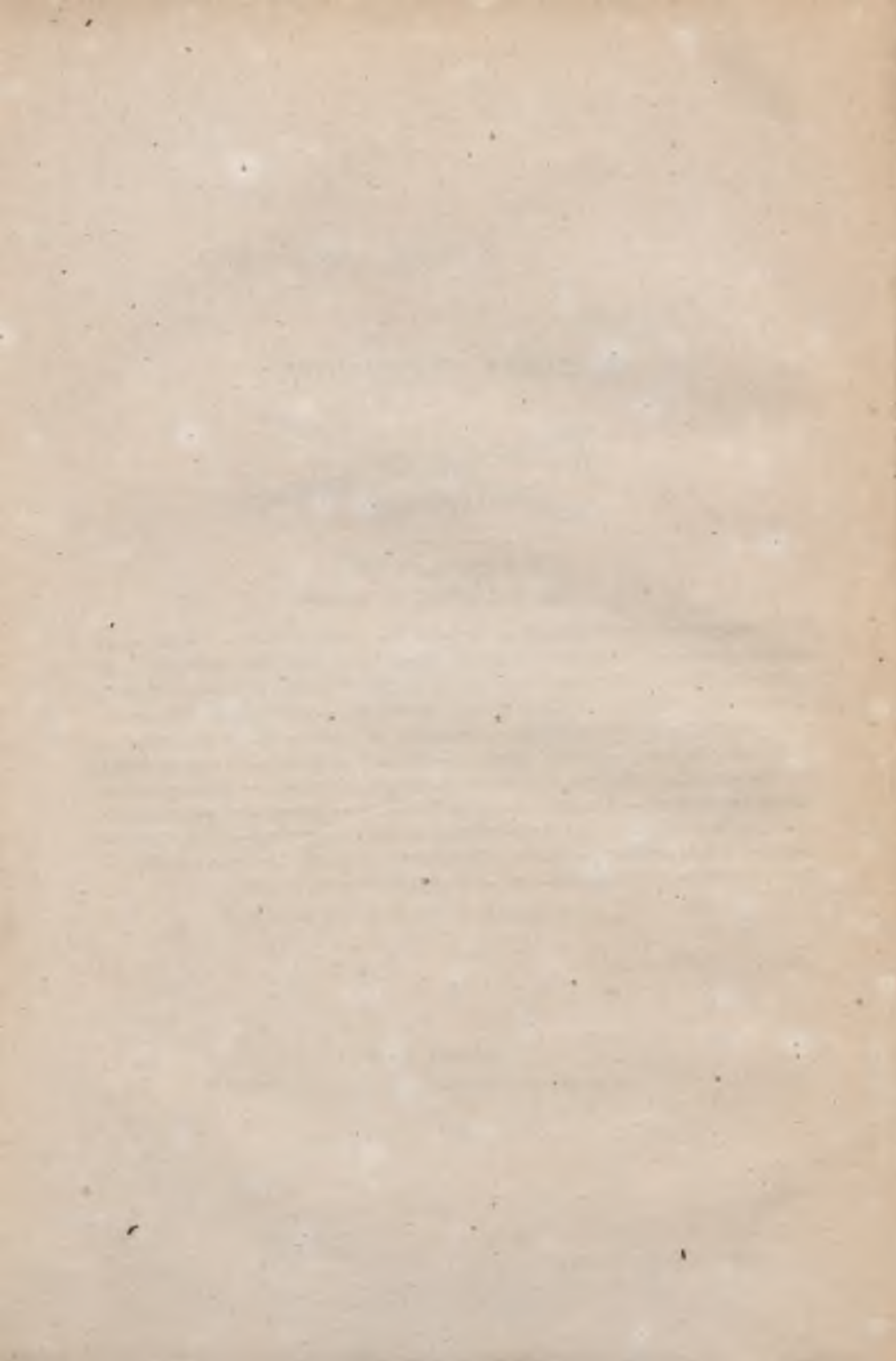
ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

WILHELM I MARYA.

(Dalszy ciąg).

TREŚĆ.

Wojskowe usposobienie Górali. — Zatargi w wojsku Górali. — Dundee prosi Jakóba o posiłki. — Zawieszenie wojny na Wzgórzu. — Skrupuły członków przy-
mierza względem służby wojskowej w szeregach Wilhelma. — Tworzy się pułk
Cameroniński. — Poddanie się zamku edynburskiego. — Posiedzenie parlamentu
w Edynburgu. — Przewaga klubu. — Zamieszki w Athol. — Wojna na nowo wy-
bucha na Wzgórzu. — Śmierć Dundee. — Mackay ustępuje. — Wrażenie bitwą
pod Killiecrankie sprawione. — Szkocki parlament odroczone. — Wzmaganie się
wojska góralskiego. — Utarczka pod Saint Johnston. — Niezgoda w wojsku góral-
skiém. — Rada Mackaya przez ministerium szkockie odrzucona. — Pułk Camero-
nów do Dunkeld wysłany. — Górale uderzają na Cameronów i ponoszą porażkę. —
Rozproszenie się wojska góralskiego. — Intrygi klubu; stan Podola.



Póki Górale tworzyli naród według właściwych sobie urządzeń żyjący, póty w całej Europie nie było może ludu, coby z jednej strony zdolniejszym, a z drugiej niezdolniejszym się okazywał do prowadzenia wojny. Celt, jako pojedyncza jednostka, był moralnie i fizycznie do prowadzenia wojny uzdolniony, zwłaszcza też do wojny w kraju tak dzikim i ostrym jak jego ziemia ojczysta. Celt był nieustraszony, silny, zwinny, wytrzymały na zimno, na głód i na trudy wszelkie. Po skał urwiskach, po moczarach zdradliwych przesuwiał się tak swobodnie, jak francuzka gwardya przyboczna, gdy bitym gościńcem z Wersalu do Marly maszerowała. Umiał broni zażywać, z widokiem krwi był oswojony. Dzielny szermierz, celny strzelec, pierwój nawet nim po raz pierwszy stanął w szeregach, już miał na pół żołnierskie wykształcenie.

A jak Celt każdy łatwo w żołnierza się zamieniał, tak i każde pokolenie celtyckie łatwo się w żołnierski oddział zamieniało. Trzeba tylko było wojskową organizacją do patryarchalnej jego organizacji zastosować. Wódz pokolenia musiał być pułkownikiem; stryj lub brat jego majorem; giermkowie, tworzący pewien niby rodzaj parostwa w tém drobném społeczeństwie, musieli być kapitanami; kompanią każdego kapitana musieli składać włościanie, żyjący na jego gruntach, znani mu dobrze z imienia, z twarzy, ze stosunków i z usposobień swoich. Niższego stopnia oficerowie musieli być z pośród dumnych orlém piórem wasalów książęcych wybierani; paż doskonałym bywał adjutantem; dziedziczny fletniarz i synowie jego składali muzykę; i tak odrazu klan na pułk się przetwarzał. W pułku takim, od pierwszej chwili jego zawiązku, widzieć już można było to, co siłę wojsk regularnych stanowi: ścisły porządek i szybkie posłuszeństwo. Każdy człowiek, najwyższy czy najniższy, właściwe

sobie zajmował miejsce i był z tém miejscem wybornie obznajomiony. Ani groźbą, ani karą nie było trzeba wrazać nowo-zaciężnym obowiązku uległości dla dowódcy, którego z przywyknienia, o ile pamięcią w przeszłość sięgnąć mogli, zawsze jako dowódcę głęboko poważali. Każdy szeregowiec od dzieciństwa już szanował swego kaprała bardzo, swego kapitana jeszcze bardziej, a bałwochwalczo prawie czcił swego pułkownika. Nie było tu więc niebezpieczeństwa rokoszu; nie było i niebezpieczeństwa ucieczki. Też same uczucia, które najpotężniej innych żołnierzy do zbiegostwa kuszą, Górala właśnie pod sztandarem zatrzymywały. Kędyżby poszedł, gdyby go opuścił? Wszyscy krewni jego, wszyscy przyjaciele koło tego znaku się gromadzili. Porzucić sztandar, to znaczyło porzucić na zawsze rodzinę swoją i wystawić się na całą nędzę tej chorobliwej tęsknoty, która w regularnych armiach tylu młodych rekrutów do ucieczki zmusza pomimo grożącej im chłosty i śmierci. Kto się nad tém wszystkiém gruntownie zastanowi, ten pewno dziwić się przestanie, że klany Wzgórza szkockiego wielkich czynów wojennych dokonały niekiedy.

Lecz urzędnia, które każde pokolenie szkockich Górali, noszących toż samo nazwisko i uległych temuż samemu zwierzchnikowi, tak straszném w boju czyniły; te właśnie urzędnia czyniły naród cały niezdolnym do prowadzonej na szerszą skalę wojny. Najłatwiej było z klanów porządne składać pułki; najtrudniej w świecie, te pułki dość przezornie połączyć, by z nich porządna armia się złożyła. Od parobków i pastuchów walczących w szeregach aż do przywódców, wszystko szło zgodą i ładem. Każdy żołnierz patrzył tylko za swoim bezpośrednio przełożonym, a wszyscy razem na przywódcę patrzyli. Z przywódcą jednak urywał się ten łańcuch hierarchicznej karności. Przywódzca umiał rozkazywać tylko; jak być posłusznym, nigdy się nie uczył. Nawet wezwaniom królewskim, nawet uchwałom parlamentu o tyle zwykle ulegał, o ile się doskonale z jego własném upodobaniem zgadzały. Ani można było się też spodziewać, że uszanuje jakąkolwiek pełnomocniczą władzę, on, co saméjże najwyższej władzy nie szanował. W swoim rozumieniu miał zawsze prawo sądzić o stosowności odbieranych rozkazów. Z pośród braci wodzów, niektórzy byli jego osobistemi nieprzyjaciołmi, niektórzy współzawodnikami. Niepodobieństwem prawie było go powstrzymać, by im nie ubliżał, lub dowieść, że on; jemu nie ubliżają. Wszyscy podwładni wszystkie takie obrazy jego

gorącym sercem dzielili. Wszyscy jego honor za swój własny honor uważali i byle skinął tylko, wnet gotowi byli, zbrojnym tłumem go otoczywszy, na głównego naczelnika się rzucić. Takie warunki nie czyniły więc nadziei by jakimkolwiek sposobem, choć z pięć klanów dało się komu do szczerzej jedności skłonić i mogło razem plany dłuższej wyprawy wykonywać. Jeżeli kiedy pomyślniejszy w tym względzie los się zapowiadał, to chyba wtenczas, gdy Sakson wiódł je do boju. Rzecz to godna uwagi zaiste: ze wszystkich wielkich zwycięstw, jakie podczas wojen domowych Górale odnieśli, ani jedno nie było pod rozkazami Górala odniesione. Kilku autorów przytaczało ten szczegół, jako dowód nadzwyczajnego geniuszu Monrosa i Dundeeo, którzy choć pochodzeniem i mową obcy celtyckiemu szczepowi, potrafili przecież w związki łączyć celtyckie klany, potrafili takimi ich konfederacyami kierować. Rzeczywiście zaś, stało się to nie pomimo, lecz dlatego właśnie, że ani Monrose, ani Dundee Góralami nie byli. Gdyby Monrose był głową rodu Cameronów, Macdonaldzi nigdyby jego zwierzchnictwa nie uznali. Gdyby Dundee był wodzem Clanronaldu, nigdyby go mężowie z Glengarry posłuchać nie chcieli. Dumni ci a drażliwi ludzie, którzy króla samego ledwie nad siebie wyższym uznawali, nie ścierpieliby pewnie najdrobniejszej przewagi w sąsiedzie, w równym, w spółzawodniku swoim. Łatwiej im było znieść przewagę jakiego znamienitego przybysza. Lecz i najznamienitszemu przybyszowi bardzo tylko ograniczoną, bardzo zawistą od ich łaski powierzali władzę. Stawić którego z wodzów klanowych przed sądem wojennym, rozstrzelać go, wydalić z szeregów, odjąć mu stopień lub dać publiczne napomnienie, wszystko to było istnieniem niepodobieństwem. Macdonald z Keppochu, czy Maclean z Duartu, każdego, coby się ważył szpadę mu odbierać, lub do aresztu iść mu rozkazywał, śmiertelnymby natychmiast ciosem ugodził, a w tejże chwili sto mieczów by się wzniosło ku obronie mordercy. Główno-dowodzącemu temi panakami, co raczyli służyć pod nim, jedna tylko zostawała droga: mógł rozumować z niemi, pochlebiać im, błagać ich, mógł ich przekupywać wreszcie; lecz takimi nawet środkami, pomimo całej zręczności ludzkiej, zgoda zawsze na krótki czas tylko utrzymywać się dawała. Każdy naczelnik klanu wyobrażał sobie, że ma prawo do szczególniejszych względów; żadnemu więc nie można było wyróżniającej uprzejmości okazać, bo zaraz wszyscy inni pokrzywdzeni się tém czuli. Generał siły zbrojnej wychodził ostatecznie na prezydenta

kongresu drobnych królików. Co chwila wzywano go, by roztrząsał i godził różne spory o antenatów, o pierwsze miejsce, o łupów podziały. Wyrok jego, żeby nie wiedzieć jak ogłędny, musiał przecież kogoś niezadowolnić. Lada chwila mógł też usłyszeć, że jego prawe skrzydło dało ognia do środkowego korpusu w skutek jakiejś starłej, z przed dwustu lat zatargi, albo, że cały batalion cofnął się do swych siedzib dlatego, bo inny batalion w zaszczytniejszém miejscu postawiono. Bard góralski z łatwością byłby znalazł do opiewania w dziejach 1689 roku wiele zdarzeń podobnych tym, któremi wojna trojańska nieśmiertelnych rapsodów starożytności natchnęła. Jednego dnia Achilles się dąsa, w namiocie swoim zamyka i grozi, że z wszystkimi swojemi ludźmi się oddali; drugiego dnia Ajax piorunuje w obozie i chce gardło Ulissesowi podrzynać.

Takimto sposobem, chociaż Górale szkoccy w domowej wojnie XVIIgo stulecia, bardzo nieraz świetnych czynów dokonali, już po upływie kilku tygodni śladu nawet tych czynów rozeznac nie było można. Zdumiewające, olśniewające zwycięstwa wiodły za sobą wszystkie skutki zupełnej porażki. Starzy wojskowi i biegli mężowie stanu nie mogli się obrachować z tak nagłemi losu przemianami. Zdawało się nieprawdopodobném, aby ludzie bez ładu i karności zdołali tak wielkich rzeczy dokazać. Zdawało się również nieprawdopodobném, aby raz ich dokonawszy, zdobywcy natychmiast się poddawali, a pobici tryumf odnosili. Monrose szybko od zwycięztwa do zwycięztwa biegnąc, w całej pełni szczęśliwego powodzenia został naraz przez wszystkich swoich stronników odstąpiony. Zaściankowe zazdrostki, zaściankowe interesy wojsko mu zebrały; zaściankowe zazdrostki, zaściankowe interesy wojsko mu rozproszyły. Gordonowie opuścili go, bo im się przywidziało, że ich dla Macdonaldów zaniedbuje. Macdonaldowie opuścili go, bo im wypadło wtedy Campbellów pładrować. Siły dość potężne, by mogły losy państwa rozstrzygnąć, w przeciągu dni kilku jako śniegi na słońcu stopniały. Po zwycięztwach Tippermuir i Kilsyth, przyszła klęska Philiphaughu. Dundee zginął zbyt prędko, by tak ciężkich zawodów doświadczył; śmiało jednak wnioskować można, iż gdyby tylko ze dwa tygodnie dłużej pożył, historia jego byłaby prostém powtórzeniem historii Montrosa.

Raz tylko Dundee, wkrótce potem, gdy się klany w Lochaber zebrały, próbował nakłonić je do przyjęcia właściwych regularnym wojskom urządzeń. Zwołał radę wojenną, by się wspólnie nad tym

przedmiotem zastanowić. Wszyscy oficerowie, k tórzy z Podola przybyli, zaraz zdanie jego poparli, a mianowicie: Jakób Seton hrabia na Dunfermline i Jakób Galloway, lord Dunkeldu. Celtyccy wodzowie po przeciwnj stronie stanęli. Lochiel najzdolniejszy między nimi, w ich imieniu głos zabrał i z wielką szczerością, z piękną, już od natury daną mu wymową, bronił wspólnego przekonania: „Nasz system, taka była treść jego rozumowań, może nie jest najlepszy, ale z dzieciństwa przywykliśmy do niego; znamy się z nim doskonale; odpowiada zupełnie naszym ustawom, skłonnościom i obyczajom. Gdy na nasz sposób prowadzimy wojnę, mamy wprawę i zimną krew starych weteranów. Gdybyśmy ją na jakibądź inny sposób prowadzić zaczęli, byłyby z nas tylko nieokrzesane i niezręczne rekruty. Żeby nas wymustrować na takich żołnierzy, jakimi byli żołnierze Cromwella, jakimi są żołnierze Turenniusza, trzeba co najmniej pracy lat kilku, a mamy przed sobą kilka zaledwie tygodni. Czas ten może wystarczyć byśmy własnej taktyki zapomnieli; nie wystarczy jednak byśmy się waszj nauczyć mogli.” Dundee wielkimi grzecznościami obsypał Lochiela; uznał się przekonany siłą jego dowodzeń, i bodaj, czy rzeczywiście przekonany nie był, bo dowodzenia starego a roztropnego wodza istotnie wiele miały słuszności za sobą ¹⁾).

Bądź co bądź, były pewne wojenne wśród Celtów zwyczaje, z któremi Dundee pogodzić się nie mógł. Jakkolwiek sam okrutny, w okrucieństwie swojem miał jednak zawsze cel i metodę pewną. Teraz mu o to chodziło, by sobie zjednać kilku naczelników, co się jeszcze neutralnie trzymali; unikał więc starannie wszelkiej zaczepki mogącej w jawną nieprzyjaźń ich popchnąć. Bez wątpienia, polityka tego rodzaju najkorzystniejszą była dla sprawy króla Jakóba. Cóż, kiedy o sprawę króla Jakóba najmniej właśnie tym dzikim łupieżnikom chodziło. Zbiegli się w jego imię i pod jego chorągiew, lecz głównie dlatego zbiegli, żeby zyskowniej rabować i starym swoim zawziętościom swobodniej puścić wodze. Keppoch zwłaszcza daleko silniej nienawidził Mackintoshów, niż kochał Stuartów. Wtargnął więc do siedzib swych wrogów, co mógł porwać to porwał, a czego nie mógł zabrać, to z dymem puścił. Dundeeo gniew ogarniał na widok domostw w płomieniach. „Stokroć wolałbym, mówił, dźwigać muszkiet w jakim porządnym pułku, nizeli tutaj

¹⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

dowodzić taką szajką złodziei." Ma się rozumieć, że ukaranie winowajcy było po za granicą wszelkiej jego możliwości. I w tém już trzeba silny dowód powagi generała widzieć, że Coll z Cows raczył przed nim usprawiedliwiać postępek, który w każdej regularnej armii byłby natychmiastowem rozstrzelaniem ukarany ¹⁾.

Co do Grantów, ci zbrojno po stronie króla Wilhelma wystąpili, a więc ich mienie uważało się za łup bezsprzecznie godziwy. Oddział Cameronów zrobił wycieczkę na ich grunta i uprowadził dużo bydła, które też potrzebującemu świeżych zapasów Dundemu, bardzo się przydało w obozie. Z tego podjazdu jednak wszczęła się kłótnia, której obrazek najwierniej może charakter góralskiego wojska przedstawić. Między poległemi przy odpieraniu Cameronów był pewien Macdonald ze szczepu Glengarry. Oddawna wśród Grantów zamieszkały, z uczuć, przekonań i wyobrażeń sam stał się Grantem, i na hasło wojenne nie podążył w szeregi swego rodu. Chociaż w obec gaelickiego kodeksu przeciw moralności i honorowi najcięższy popełnił występki, powinowaci jego pamiętali wszelako o węzłach, których on zapomniał. Zły czy dobry, była to kość z ich kości, było ciało z ich ciała; trzeba go więc było wymiarowi ich własnej sprawiedliwości zostawić. Imię, które nosił; krew lordów Wysep, która w jego żyłach płynęła powinny były za puklerz mu stanąć. Glengarry z wściekłością pobiegł do Dundee, wzywając pomsty na Lochiela i na całą rasę Cameronów. Dundee zaczął mu przedstawiać, że nieszczęśliwy zabity, zdrajcą był swego klanu również jak i króla swego. Któż słyszał, by w czasie wojennym osoba nieprzyjaciela występującego z bronią w rękę, nietykalną była wśród walki, ze względu na jego pochodzenie lub stosunki rodzinne. Przypuściwszy zresztą, że źle się stało, jakimże sposobem to złe naprawić? Połowa chyba wojska musi wyrznąć drugą połowę, pierwój nim palcem dotknie kto Lochiela. Glengarry oddalił się, miotając się jak prawdziwy szaleniec. Skoro ci, do których to należało, sprawiedliwości mu nie wymierzili, on ją sam sobie wymierzy. Zwołał swój lud i z mieczem w rękę na morderców krewnego uderzył. Przez czas jakiś żadnych nie chciał słuchać przedstawień. Gdy mu zwrócono uwagę, że Lochiel ma dwa razy liczniejszy hufiec niż Glengarry: „Mniejsza o to, wołał, jeden Macdonald wart dwóch Cameronów." Gdyby Lochiel był równie drażliwym junakiem, powstanie

¹⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

Wzgórza prawdopodobnie nie wieleby rządowi przyczyniło kłopotu i buntownicy, wśród dzikich skał swoich, wyginęliby zapewne bez rozgłosu, jedni pod drugich klaymorów (mieczów) ciosami. Ale natura hojnie uposażyła Lochiela w zalety mężowi stanu właściwe, choć los ukrył jęj dary w nieznanym prawie świata zakątku. Widział rozumny Cameron, że to nie pora na wrzaski i spory; jego osobista odwaga z dowodów już była znaną, a popędliwe usposobienie pod ścisłą wodzą rozważi trzymane. Zapalczywość Glengarry niczém nie podsycana, szybko przygasła. Co prawda, to niektórzy podejrzewali go nawet, że w głębi duszy wcale nie był tak skorym do bójkii, jak to na zewnątrz okazywał i że narobił tyle hałasu dlatego jedynie, aby w oczach własnego klanu swą godność podtrzymać. Jakkolwiek rzecz się miała, niesnaski przycichły i obaj naczelnicy z zewnątrz oznakami wzajemnej względności spotkali się u stołu generała ¹⁾.

To, co Dundee widział wśród swoich celtyckich sprzymierzeńców, musiało dać mu uczuć potrzebę choć kilku takich oddziałów, na których posłuszeństwo mógłby liczyć z pewnością i które za pierwszym znakiem swych pułkowników nie zwróciłyby broni przeciw swemu generałowi i przeciw swemu monarsze. W maju tedy i w czerwcu wyprawił do Dublina cały szereg listów gorąco błagających o jak najspieszniejszą pomoc. Gdyby ze sześć tysięcy, ze cztery, ze trzy tysiące regularnego wojska do Lochaber wyprawiono, pewnym był, iż wkrótce potem J. K. Mość bezpiecznie już w Holyrood mógłby dworskie otworzyć przyjęcia. Że taka siła z łatwością dałaby się uskąpić, to żadnej prawie nie podlegało wątpliwości. Wyjąwszy brzegów Lough Ernu i murów Londonderry, cała Irlandya wtedy uznawała władzę Jakóba. W takiem zupełnie poddaném sobie królestwie miał on czterdzieści tysięcy wojska. Ósma część téj siły, nic nie znaczący dla Irlandyi ubytek, do powstających klanów przyłączona, mogła w Szkocyi wielkich rzeczy dokonać.

Odpowiedzi, które Dundee na ciągłe prośby swoje odbierał, utwierdzały go w nadziei, że znaczne i dobrze zaopatrzone posiłki niebawem do niego z Ulsteru przybędą. Przed ich nadejściem nie życzył sobie losu bitwy próbować ²⁾. Drugostronnie Mackaya znużyły już bezprzestanne marsze i kontramarsze wśród pustkowi.

¹⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

²⁾ Dundee do Melforta 27 czerwca 1689 r.

Wojsko jego zaczynało na duchu upadać; sądził więc, że najlepiej zrobi, gdy je z górskiego kraju wycofa, i Wilhelm był tegoż samego zdania.

W czerwcu przeto jakby za wspólną obu generałów ugodą, wojna domowa zupełnie przycichła. Dundee został w Lochaber, niecierpliwie oczekując zapasów różnych i wojska, które z Irlandyi nadesłać obiecywano. Nie mógł on swoich Górali gromadnie w bezczynności trzymać. Zbyt wielkiego obszaru hał i wrzosowisk było trzeba na wyżywienie tylu koni i ludzi; wróciły więc klany do swoich dolin, przyrzekając uroczyście, że znów się stawią na pierwsze zawezwanie.

Tymczasem żołnierze Mackaya wyczerpnięci trudami i niedostatkiem, zażywali błogiego odpoczynku na kwaterach swoich podolskich między Aberdeen a Stirlingiem. Mackay sam w Edynburgu przebywał i nalegał na ministrów, aby mu udzielili środków potrzebnych do zamknięcia pasm Grampianu łańcuchem zbrojnych warowni. Ministrowie, jak się zdaje, przecenili swoje zasoby wojenne. Spodziewano się, że Campbelle wystąpią z potęgą mogącą łatwo równoważyć potęgę wszystkich klanów pod wodzą Dundeego złączonych. Spodziewano się, że stronnicy p r z y m i e r z a ze wschodu, w szeregach króla Wilhelma tłumami garnąć się będą. Obie te nadzieje zawiodły. Argyle zastał księżęce dobra swoje zniszczone, a całe swe pokolenie bez broni i w nieładzie. Dużo czasu musiałoby upłynąć, zanimby jego chorągwie otoczyły zastępy tak liczne, jak te, które do boju przodkowie jego prowadzali. Na wschodzie stronnicy p r z y m i e r z a byli w ogóle do służby wojskowej niechętni. Odwagi im nie brakowało zaiste, a Dundeego nienawidzili śmiertelną nienawiścią. W ich stronach pamięć jego okrucieństw świeża jeszcze była. Każda wioszczyna miała swoją własną krwawą historią do opowiedzenia. W tej chacie brakowało osiwiatego starca, w tamtej pełnego nadziei chłopięcia. Zbyt dobrze przypominano sobie, niestety, jak dragoni wpadali do izby wieśniaka, jak co drugie słowo kląć i wymyślać na niego, na samych siebie i na towarzyszy swoich, wypychali jego osmdziesięcio-letnią babkę z jej cichego kącika, kładli ręce na piersiach jego szesnastoletniej córki, jak mu rotę odprzysiężenia się p r z y m i e r z a podano, jak on na to złożywszy ręce, rzekł tylko: „niech się dzieje wola Boża“ a pułkownik zakomenderował wtedy; szereg żołnierzy z nabitami muszkietami wystąpił — i w trzy minuty potem ojciec rodziny we krwi się nu-

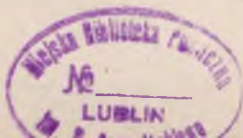
rzał przed drzwiami własnego domu. Nikt jeszcze od tego czasu nie zajął przy domowem ognisku opróżnionego po męczenniku miejsca. Każde dziecko umiało wskazać, gdzie się grób jego wśród wrzosów zielenił. Gdy lud tój okolicy ciemzięcą swego sługą czarta nazywał, nie wyrażał się bynajmniej w przenośnem znaczeniu. Wszyscy głęboko wierzyli, że między złym człowiekiem a złym duchem stanęła bardzo blizka, na ściśle oznaczonych warunkach, ugoda. Dundee zobowiązał się sprawie piekła na ziemi służyć, a dla wyższych celów dopuszczonem zostało, aby znów piekło mogło opiekować się swoim niewolnikiem póty, pókiby miary swoich zbrodni nie wypełnił. Jakkolwiek przecież ci ludzie głęboko, namiętnie nienawidzili Dundeego, większa ich część przez zbytnią drażliwość sumienia nie chciała dobyć miecza za sprawę Wilhelma. Ogromny miting zebrał się w parafialnym kościele Duglasa. Wzięto pod rozbiór kwestyą: czy powinni członkowie przymierza wziąć się do broni teraz, kiedy wojna jest już w kraju i kiedy co chwila można się najścia Irlandczyków spodziwać? Powstały ostre i burzliwe spory. Mówcy jednej strony zaklinali swych braci, aby nie ściągali na siebie złorzeczenia, jakie anioł przeciw obywatelom Merozu głosił za to: „że nie przyszli na ratunek Panu, nie przyszli na ratunek Panu przeciw mocarzom.“ Mówcy drugiej strony piorunowali na grzeszne stowarzyszenia. Pełno było obłudników w armii Wilhelma, nawet Mackaya prawowierność zdawała się podejrzaną. Wstąpić do służby wojskowej między takich towarzyszy i pod rozkazy takiego wodza, było to właśnie „wstąpić do rady z czyniącemi nieprawość.“ Nakoniec po długich sprzeczkach, wśród straszliwej wrzawy, przystąpiono do głosowania. Większość uznała, że wstąpienie do wojska będzie wstąpieniem do rady z czyniącemi nieprawość. Została przecież bardzo jeszcze poważna mniejszość. Hrabia Angus z członków tój mniejszości potrafił zebrać i uzbroić pułk piechoty, dziś po upływie lat stu sześćdziesięciu istniejący zawsze pod nazwą pułku Cameron'skiego. Pierwszym jego pułkownikiem — porucznikiem był Cleland, ów nieprzejednany mściciel krwi, ten sam, co Dundeego z konwencyi wypędził. Nader było trudno zrazu pierwotne owego pułku szeregi zapełnić. Chociaż wielu bardzo wiejskich wigów ze wschodu nie uważało służby wojskowej za coś koniecznie grzesznego, stawiali wszelako jój przyjęciu warunki zupełnie karność wojskową podkopujące. Jedni z nich nie chcieli służyć pod żadnym zwierzchnikiem, majorem, kapitanem, sierżantem czy kapralem, jeśliby tenże p r z y -

m i e r z a podpisać nie był gotowy. Inni mocno przy tém obstawali, aby w razie, gdy już nieuchronnie będzie trzeba zamianować oficera, który p r o b i e r c z ą u s t a w ę podpisał, oficer ten prawa rozkazywania innym dokupić się musiał przynajmniej, głośno przed frontem z popełnionego grzechu się spowiadając. Większą część zapaleńców, stawiających podobne żądania, udało się tak zręcznie obejść, że dużo bardzo ze swych wymagań spuścili. Niemniej przeto nowy pułk przedstawiał sobie tylko właściwy charakter. Wszyscy żołnierze byli surowemi purytanami. Od tego najprzód zaczęli, że przesłali do parlamentu prośbę o uchwalenie najsurowszych kar przeciw pijaństwu, rozpuście i zdrożnej świątowości. Ich własne postępowanie musiało być rzeczywiście wzorowe, gdyż najprzesadniejsza bigoterya to jedynie do zarzucenia im znalazła, że raz głośnemi okrzykami radości imieniny królewskie obchodzili. Chciano z początku urządzenie wojskowe pułku do urzędzeń prezbiteryańskiego kościoła zastosować. Każda kompania miała wybrać s t a r s z e g o, a s t a r s i w łączności mieli tworzyć trybunał duchowny, nad tępieniem herezy i niemoralności czuwający. Starszych wprawdzie nie zamianowano, lecz powszechnie znany kaznodzieja pagórków, Aleksander Shields, godność kapelana otrzymał. Trudno sobie wyobrazić fanatyzm do wyższego stopnia temperatury rozpalony, jak ten, którego ślady w pismach Shieldsa spotykać się dają. Według jego nauki zdawaćby się mogło, że najpierwszym jest obowiązkiem chrześcijańskiego monarchy na śmierć prześladować nieprawowiernych poddanych; najpierwszym obowiązkiem chrześcijańskich poddanych na śmierć zaszytletować nieprawowiernego monarchę. A jednak był w Szkocyi natenczas i taki zapał, przy którym nawet żarliwość Shieldsa letnią się tylko zdawała. Krańcowi zwolennicy p r z y m i e r z a tak gwałtownie na jego odstępstwo powstawali, jak on na czarną I n d u l g e n c y ą i zaprzysiężenie zwierzchnictwa kościelnego powstawał. W ich przekonaniu wszelki ochotnik zaciągający się do pułku Angusa stawał się winnym gorszącej współki z grzesznikami ¹⁾.

¹⁾ Zob. Wiarogodny obraz sporów; a szczególnie procedurę z 29 i 30 kwiet. 13 i 14 maja 1689. Petycją do parlamentu wystosowaną 18 czerwca 1689. Protostacy sir Roberta Hamiltona 6 listop. 1689 i list upominający do pułku pod datą 27 marca 1690. Lud społeczności (the society people), bo tak się sami nazywali, zdawał się być mocno zgorzony sposobem, w jaki rocznicę królewskich urodzin obchodzono. „Mamy nadzieję, pisano w tym liście, że wraz z nami jesteście przeciwni obchodzeniu wszelkich rocznic i że w żałobie pokutować będziecie za to, coście uczynili.“ Co zaś do przekonań i usposobienia Aleksandra Shieldsa zob. jego *Hind Let Loose*.

Tymczasem po więcej niż dwumiesięcznym oporze, zamek Edynburski poddał się nakoniec. I zdobywanie jego i obrona zarówno były niedbale prowadzone. Książę Gordon nie chciał się wystawiać na zawziętość tych, którzy wkrótce mogli życiem i dobrami jego rozporządzać, dlatego nie bombardował miasta. Drugostronnie, dobywający zamku, z tak słabą energią i czujnością prowadzili swoje działania, że nieprzerwana komunikacja utrzymywała się między Jakobitami poza fortecą i Jakobitami w fortecy. Dziwne anegdoty rozpowiadano o grzecznych lub żartobliwych poselstwach, które oblężeni z oblegającymi wymieniali. Jednego dnia, Gordon przysłał do magistratu ostrzeżenie, że strzelać będzie, ale tylko na wiwat, z powodu odebranych z Irlandyi wiadomości i dobre miasto wcale się tém trwożyć nie powinno, bo strzelby nie będą kulami nabite. Innym znów razem, bębny jego biją na znak wyprawionego poselstwa; biała chorągiew się rozwija; rada się zbiera na posłuchanie, a parlamentarz uroczyście oświadcza, że ponieważ wszystkie karty w fortecy już się do szczytu podarły, komendant bardzo prosi o przysłanie mu kilku nowych talij. Przyjaciele Gordona urządzili sobie wygodny telegraf, za pomocą którego mogli z nim ponad głowami całej linii wartowników rozmawiać. W najwyższej z tych wysokich kamienic, co dziś ich kilka jeszcze High Street (wysoką ulicę) zacieśnia, u samego szczytu, z okienka poddasza wywieszano białe sukno, gdy wszystko szło pomyślnie, a gdy źle, to czarne. Jeżeli było trzeba więcej szczegółowych objaśnień udzielić, pisano je na tablicy tak ogromnemi literami, że z wałów zamkowych przez teleskop wyraźnie wszystko czytać można było. Agenci obładowani to listami, to żywnością w różnych przebraniach, na różne zdobywając się przemysły, jedni za drugimi przepływali wąską łączę, która wtedy od północnej strony zamek oblewała i śmiało wdrapywali się po bardzo stromiej nad przepaścią skale. Wystrzał z muszkietu, w pewnym umówionym półksiężycu wałowym, zwiastował stronnikom domu Stuartów, że nowy ich emisaryusz szczęśliwie wierzchołka góry dosięgnął. W końcu jednak zapasy wyczerpnęły się i trzeba było kapitulować. Podano od razu bardzo łagodne warunki; załoga wyszła i klucze złożyła wśród radosnych okrzyków tłumnie zebranego mieszczaństwa ¹⁾).

¹⁾ Oblężenie zamku Edynburskiego wydrukowane dla klubu Bannatyne; Gazeta Londyńska 10/20 czerw. 1689.



Rząd miał wszelako nierównie dokuczliwszych i zaciętszych nieprzyjaciół w izbie parlamentu niż w fortecy zamkowej. Kiedy się stany po swoim odroczeniu na nowo zgromadziły, wniesiono ze zwykłą uroczystością do sali posiedzeń koronę i berło, godła przedstawiające nieobecnego monarchę. Hamilton w świetnym otoczeniu przez całą High Street jako lord namiestnik jechał. Dwa edykty: jeden, zamieniający konwencyą w zwyczajny parlament, drugi, uznający Wilhelma i Maryą za króla i królowę, bardzo prędko przeszły i dotknięciem berła zatwierdzone zostały. Od tej chwili walka stronnictw się rozpoczęła ¹⁾

Zaraz się pokazało, że opozycja, którą Montgommery w ład ujął i przysposobił, nie do zwyciężenia jest silną. Chociaż ją bardzo sprzeczne między sobą żywioły składały: republikanie, wigowie, torysi, gorliwi prezbiterianie, nabożni prelatyści, wystąpiła od razu jak jeden człowiek i pociągnęła ku sobie mnóstwo owych niedołączonych a lękliwych polityków, którzy stosownie do praw martwej natury, zawsze ku stronie silniejszego ciężą. Rządowi przyjaciele nieliczni byli i rozdzieleni. Hamilton pół sercem ledwie pełnił swoje obowiązki. Zawsze, nawet przedtém miał on zmienne usposobienie, teraz w przydatku niezadowolonym być zaczął. Prawda, że piastował najwyższy urząd, do jakiego wolno jest poddanemu w monarchii prawo sobie rościć: ale ciągle go ta myśl trapiła, iż chociaż pozorem władzy się cieszył, inni jej rzeczywistości używali. Nie bardzo też gniewał się, gdy tych innych, którym zazdrościł, drażniono i upokarzano. Stanowczo niby nie zdradził on przedstawionego przez siebie monarchy, tylko czasem zadawał się niepotrzebnie z przywódcami klubu, albo przebiegłe płatał psoty tym, co z nim razem koronie służyli.

W instrukcyach mu zalecono, aby dawał królewskie przyzwolenie na wszelkie prawa zdolne usunąć lub zmniejszyć przynajmniej bardzo liczne nadużycia; mianowicie zaś na prawo ograniczające władzę i zmieniające układ komitetu artykułów; tudzież na prawo, któreby stanowczo zaprowadzało rząd prezbiteryańskiego kościoła ²⁾. Ale któż zważał na jego instrukcje? Przywódcy klubu gwałtem szukali zaczepki. Wniosek rządowy dotyczący komitetu artykułów odrzucono pogardliwie. Hamilton napisał do Londy-

¹⁾ Protok. parlam. szkockiego 5, 17, czerwca 1689 r.

²⁾ Instrukcje te znaleźć można w Somers Tracts.

nu, prosząc o nowe wskazówki. Niezwłocznie przysłano mu drugi plan, który ledwie tytuł zostawiał tak despotycznemu niegdyś komitetowi; lecz i ów drugi plan, jakkolwiek mógł zadowolić sprawiedliwych i umiarkowanych reformatorów, los pierwszego podzielił. Tymczasem najwięcej wpływowi klubowcy złożyli u laski wnioszek, aby królowi raz na zawsze wzbronionem zostało rozdawanie urzędów publicznych takim osobom, któreby kiedykolwiek, jakimkolwiek sposobem wzięty były udział w czynnościach z aktem *d o p o m i n a n i a* się o *w y m i a r p r a w a* (Claim of Right) niezgodnych; lub któreby kiedykolwiek także czy to utrudniły, czy to opóźniły wykonanie dobrego zgromadzonych stanów przedsięwzięcia. Wiadomą było rzeczą, iż ten wniosek zawierający w krótkiej treści swoje wszystkie nieomal błędy, jakie prawo zawierać może, wystosowany był głównie przeciw nowemu lordowi prezesowi trybunału cywilnego oraz przeciw synowi jego, nowemu lordowi adwokatowi. Szczęśliwe powodzenie i wielka władza ich czyniły ich obu przedmiotem zazdrości dla wszystkich niedoszłych urzędowania kandydatów. Że to byli nieznanzi ludzie, pierwsi ze swego rodu, co się na wyższą godność wzniesli, że mimo tego siłą jedynie własnych zdolności równe Hamiltonom i Argylom uzyskali w państwie znaczenie — ta myśl złością przepętniała serca wielu podupadłych a dumnych patrycyuszów. Dla szkockich wigów Dalrymple byli tém, czém Halifax i Caermarthen dla wigów angielskich. Ani wygnanie Sir Jakóba, ani gorliwość z jaką sir John popierał rewolucyą, nie zdawały się współzawodnikom dostatecznym za stare grzechy okupem. Obaj niegdyś służyli królowemu i bałwochwalczemu domowi. Obaj gnębili lud boży. Późniejsza skrucha może im dawała prawo do przebaczenia, ale nie mogła dać prawa do nagród i zaszczytów.

Daremnie usiłowali stronnicy rządowi odwrócić uwagę parlamentu od Dalrymplów i skierować ją na ważną, a daleko pilniejszą sprawę kościelnego rządu. Przedstawiali oni, że dawny układ zniesiono, lecz żadnego innego na to miejsce nie przyjęto, że niepodobna oznaczyć nawet, jaka jest panująca w Szkocji religia, że więc pierwszym obowiązkiem prawodawców być powinno usunięcie anarchii, która codziennie tylu nieszczęść i zbrodni przyczyną się staje. Podżegacze klubowi nie dali się tak łatwo z drogi ku ich celowi wiodącej sprowadzić. Uczyniono i przyjęto wnioszek, iż rozważenie spraw duchownych dopiero po załatwieniu spraw świeckich nastąpi. Niedorzeczny, niesprawiedliwy *e d y k t u n i e z d o l n i e n i a* (Act of

Incapacitation) przeszedł większością siedmdziesięciu czterech głosów przeciw czterdziestu czterem. Druga ustawa jeszcze wyraźniej rodzinie Stair nieprzychylna, wnet śladem pierwszej podążyła. Parlament zażądał, aby mianowanie sędziów jego veto poddanem zostało i przywłaszczył sobie moc zatrzymania pieczęci, czyli innymi słowy mówiąc, zawieszenia wszelkiej czynności sądowniczej, dopóki na wymagania jego nie przystano. Ogólny tok rozpraw aż nadto jasno wskazywał, że jeżeli przywódzcy klubu od trybunału spraw cywilnych zaczęli, bynajmniej skończyć na nim nie myślą. Dowodzenia Patricka Hume i innych w prostém następstwie do tego wiodły, że król ani jednego wyższego urzędnika nie byłby miał prawa mianować. Hume istotnie w mowach i pismach swoich głosił, że kierownictwo państwa od korony do stanów przenieść trzeba, kiedyby miejsce kanclerza, podskarbiego lub sekretarza zawakowało, parlament miał dwa lub trzy nazwiska JKMości przedstawić, a JKKról jedno z przedstawionych wybrać koniecznie miał być zobowiązanym ¹⁾).

Przez cały ten czas obradujące stany upornie odmawiały wszelkiego podatku, dopominając się, aby pierwój uchwały ich dotknięciem berła zatwierdzono. Lord namiestnik, po długich zwłokach, oburzył się nakoniec taką przewrotnością i odmówił dotknięcia tym nawet uchwałom, które same w sobie nienaganne były i które według swjej instrukcyi łatwo byłby mógł zatwierdzić. Podobny stan rzeczy zakończyłby się chyba okropnem jakim przesileniem, gdyby król Szkocyi nie był jednocześnie królem daleko większego i zamożniejszego królestwa. Nigdy żaden parlament w Westminsterze nie okazał się tak nieustępnym dla króla Karola I, jak się okazał dla Wilhema parlament obecnie w Edynburgu zasiadający: tylko że parlament w Edynburgu nie mógł wyrzucić na Wilhelma takiego nacisku, jaki parlament w Westminsterze na Karola wywierał. Odmówienie podatków w Westminster było bardzo-poważną rzeczą: panujący musiał uleść, albo musiał z pogwałceniem ustawy pieniędzy wybierać: innėj drogi przed nim nie było. Odmówienie podatków w Edynburgu nie stawiało go wcale w tój ostateczności. Najwyższa summa, jakiej mógł się ze Szkocyi w ciągu całego roku spodziéwać, niższą jeszcze była od tój, jaką mu Anglia co dwa tygodnie składała.

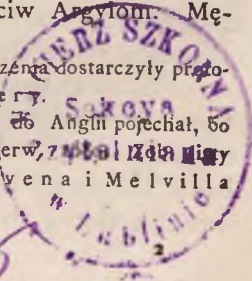
¹⁾ Co do poglądów sir Patrika, zob. list jego z 17 czerw. i list Lockharta z 19 lipca w Levena i Melvilla papierach.

Dość mu więc było zamknąć się w granicach niezaprzeczalnej prerogatywy swojej i tam odpornie tylko się trzymając, na przyjaźniejszą czekać okoliczności ¹⁾.

Podczas gdy się to w parlamencie działo, na Wzgórzu wojna domowa, po kilkutygodniowym zawieszeniu, z większą niż pierwiej gwałtownością wybuchnęła na nowo. Gdy raz już świetność domu Argylów przygasła, żaden wódz gaelicki nie mógł iść o potęgę z margrabią Atholu w zawody. Ziemie, od których swój tytuł wywodził i których monarchą prawie mógł być zwany, rozleglejsze były niż niejedno hrabstwo; żyźniejsze zaś, przemyślniej uprawne, gęściej zaludnione, niż większa część całego Wzgórza. Wojownicy pod jego znakami stanąć gotowi dorównywali, jak mniemano, wszystkim Macdonaldom i Macleanom razem wziętym, a pod względem odwagi i siły nie ustępowali żadnemu z gór pokoleniu. Mimo to jednak klan nie miał znaczenia, bo wódz jego nic nie znaczył. Margrabia był najprzewrotniejszym, najzmienniejszym, najbojaźliwszym z ludzi. W przeciagu sześciu miesięcy kilkakrotnie już z Jakobity na Wilhelmitę, z Wilhelmitą na Jakobitę przechodził. Jakobici też i Wilhelmitici zarówno nim gardzili i zarówno mu nie ufali. Względem jedynie na przeważne siły, któremi mógł rozporządzać, powstrzymywał wyraźniejsze tych uczuć objawy. Kiedy tak raz po raz obu stronom wierność zaprzysięgał i raz po raz zdradzał obie strony, przyszło mu wreszcie na myśl, że się daleko lepiej ubezpieczy, jeśli się obowiązków para i wodza klanu wyrzeknie, jeśli z parlamentu w Edynburgu i z zamku swego w górach się oddali; krótko mówiąc, jeśli porzuci ojczyznę, do której wszystkie węzły honoru i powinności przykuwały go właśnie. Cała Szkocya z obawą i niecierpliwością wyglądała, przy którym wojsku liczni jego podwładni jęj się ukazał, on zaś tymczasem nieznacznie do Anglii się wysunął, w Bath zamieszkał i udawał, że wody pije ²⁾. Państewko jego bez wodza, opuszczone, samo w sobie się rozerwało. Ludność atholska w ogóle więcęj się przechylała ku stronie króla Jakóba, który niedawno, przed czterema laty, użył jęj za narzędzie swęj zemsty przeciw Argylom. Mę-

¹⁾ Głównych materiałów do dziejów tego posiedzenia dostarczyły protokóły, notatki, tudzież Levena i Melvilla papiery.

²⁾ Dundee pogardliwie się o nim wyraża: „Athol do Anglii pojechał, bo nie wiedział, co ma robić. Dundee do Melforta 27 czerwca, 7 lipca i 14 sierpnia Athola do Melvilla z 21 maja i 8 czerwca 1689 w Levena i Melvilla papierach.



zowie Atholu stali wówczas załogą w Inverrary, łupili Lorn, burzyli domostwa, ścinali owocowe drzewa, palili łodzie rybackie, rozbijali młyńskie kamienie i wieszali Campbellów: nie bardzo teraz miłém dla nich było to przypuszczenie, że Mac Callum Moor znów głowę podniesie. Jedno słowo margrabiego mogło na stronę króla Jakóba dwa tysiące klaymorów przyrzucić; lecz margrabia nie chciał tego słowa wymówić i ztąd poszło, że jego ludzie tak jak on sam bez ciągu i bez stanowczości działali.

Oczekujących jakiegokolwiek życzeń jego wskazówki, naraz aż dwóch przywódców do broni powołało, a każdy z nich miał pewne prawo czynić to i każdy mógł być za przedstawiciela nieobecnego margrabiego uważany. Lord Murray, starszy syn margrabiego, z córką księcia Hamiltona żonaty, oświadczył się za królem Wilhelmem; rządca Ballenach, poufny agent margrabiego oświadczył się za królem Jakóbem. Nie wiedziano czyich słuchać rozkazów. Ten którego powagę wszyscy w najgłębszym mieli poszanowaniu, względem obu stronnictw zarówno się zobowiązał i uciekł ze strachu, by nie musiał nakoniec do jednego lub do drugiego otwarcie przystąpić. Czy opróżnione po nim miejsce pełnomocnik czy przyszedł dziedzic zając był powinien? Nie łatwa to była do rozsądzenia sprawa.

Najważniejszy punkt wojenny w Atholu, zamek Blair Castle stanowił. Pałac dziś to nazwisko noszący, niczém się nie różni od innych wiejskich siedzib naszéj arystokracji. Stara zaś budowa zupełnie odmienny przedstawiała widok. Była to ogromna niekształtnéj architektury wieża, dumnie stercząca nad doliną przez rzeczkę Garry skrapianą. Mury jéj wprawdzie nie długi może opór stawiałyby bateryjnym działom, dość jednak były silne, żeby w grozie utrzymać pasterską ludność Grampianu. O pięć mil (angielskich) ku południowi téj twierdzy, dolina Garry ścieśnia się w sławny wąwóz Killiecrankie. Dzisiaj droga szeroka, gładka jak każdy Midlesexu gościniec, łągodnie z nizin aż na sam szczyt górskiej rozpadliny prowadzi. Białe domki migają wśród zielonych gajów, a w pogodny dzień letni na każdym prawie zakręcie przesmyku widzieć można to lubownika rybołówstwa zarzucającego swą wędkę w szumiące fale rzeczułki, to artystę szkicującego piękniejsze jakiej skały rumowisko, to gromadkę turystów wesoło bankietującą na murawie pod cieniem dziwnie odkrojonym wśród słonecznych blasków. Lecz za czasów Wilhelma III inaczej tu było. Spokojni i pracowici mieszkańcy równin hrabstwa Perthu z trwogą jedynie o Killiecrankie wspomi-

nali. Dla nich była to najniebezpieczniejsza ze wszystkich ciemnych czeluści, któremi się zwykle góralscy rabusie wynurzali. Plusk wody między omszonymi skałami po kamykach spadającej, tak dźwięczny teraz dla ucha, ciemne łomy granitu i masy zieleności godne pędzla Wilsona, fantastyczne gór szczyty przy każdym wschodzie i zachodzie słońca, bogato jak płótna Claude-Lorraina światłem złotystém oblane, wszystko to pradziadom naszym przywodziło na myśl same zasadzki zbójcekie, same trupy obdarte i drapieżnemu ptastwu na łup zostawione. Jedyna ścieżka, co się tu snuła, wązka była i chropawa; z trudnością koń się po niej przeprowadzać dawał: w wielu miejscach dwóch ludzi obok siebie iść nie mogło; w wielu innych pojedynczy wędrowiec nawet bardzo potrzebował bystrego wzroku i pewnej nogi, by się tuż ponad skrajem przepaści prześliznął. Nie mało jeszcze lat później upłynęło, nim jeden z lordów Atholu, pierwszy właśnie tytuł księcia noszący, kazał tę drogę rozszerzyć i dla powozu swego uprzystępnąć, a przecież była to i wtenczas nawet droga tak ciasna, tak urwista, że garstka odważnych ludzi łątwo jęć bronić mogła przeciw całemu wojsku ¹⁾ i póty żaden Sakson wycieczki do Killiecrankie za przyjemność nie uważał sobie, póki rząd angielski, doświadczeniem nauczony, nie przekonał się wreszcie, że najskuteczniej podbijającą Górali bronią jest rydel i motyka.

Okolice tuż nad wąwozem rozłożona stała się teraz widownią takiej walki, jakiej Górale rzadko bardzo świadkami bywali. Ludzie noszący też same barwy na tartanach, podlegli temuż samemu wodzowi, jedni przeciwko drugim do boju wystąpili. Obie strony z równą poniekąd słusnością powoływały się na imię nieobecnego pana. Ballenach na czele wasalów, uznających w nim pełnomocnika margrabiego, zajął Blair Castle. Murray z tysiącem dwustu ludzi pod murami się ukazał i żądał, aby go wpuszczono do rodzinnej siedziby, która kiedyś jego własnością być miała. Załoga nie chciała bram otworzyć. W różne strony powyprawiano gońców: oblegający do Edynburga; oblężeni do Lochaber ²⁾. I tu i tam otrzymane wiadomości silne zrobiły wrażenie. Dundee i Mackay spotkali się w tej wspólnej myśli, że chwila obecna szybkiego i sprężystego działania wymaga. Od losu Blair Castle prawdopodobnie los całego

1) Pamiętniki Sir Evana Cameron.

2) Pamiętniki Mackaya.

Atholu zależał. Od całego Atholu mógł zależeć los Szkocyi. Mackay spiesznie ku północy wyruszył i wojsku swemu na płaszczyznach hrabstwa Perthu gromadzić się kazał. Niektóre oddziały tak daleko rozkwaterowano, że na czas przybyć nie zdążyły. Mimo to jednak zebrał on wkrótce koło siebie trzy szkockie pułki w Holandyi już do wojny zaprawione, i nazwiska trzech swoich pułkowników noszące: jego własne — Mackaya, Balfoura i Ramsaya. Prócz tego miał dzielny pułk piechoty angielskiej, wówczas Hastings, dziś trzynastym liniowym zwany i obok tych wszystkich starych żołnierzy, dwa pułki świeżo na Podolu zaciągnięte. Jednym z nich dowodził lord Kenmore; drugim, który był na pograniczu zebrany i który dziś jeszcze nosi nazwę własnych JKMości Pograniczników (King's own Borderers), dowodził lord Leven. Licząc w to dwa szwadrony konnicy lordów Annandale i Belhaven, zdaje się że ogólną siłę Mackaya więcej niż trzy tysiące ludzi składało. Belhaven osobiście swemu oddziałowi przywodził. Annandale najburzliwszy ze wszystkich Montgomeryego popleczników, wolał w klubie i w parlamencie niż na placu boju występować ¹⁾).

Tymczasem Dundee zwoływał na wyprawę do Atholu wszystkie klany uznające jego stopień, a Lochiel energicznie mu w tém pomagał. Spiesznie znów dumne krzyże rozesłano do Appinu i Ardnamuchran, nad Glenmore i wzdłuż brzegów Loch Levenu. Wezwanie jednak było tak niespodziane, a czas oznaczony tak krótkim, że się szeregi dostatecznie wypełnić nie zdołały. Ogólna liczba szerokich mieczy prawdopodobnie trzech tysięcy nie dochodziła. Ilu ich było przecież, z tyloma Dundee natychmiast wyruszył. Po drodze spotkały go świeżo właśnie z Ulsteru przybywające posiłki. Było tego więcej trochę niż trzystu ludzi, irlandzkich piechurów źle uzbrojonych, źle odzianych i źle służbę wojskową znających. Dowodził niemi pewien Cannon, oficer, który wprawdzie walczył już w Holandyi i mógł nawet z pożytkiem niższe stopnie w wojsku regularnym zajmować, lecz który wcale nie był odpowiednim stopniowi obecnie zajmowanemu ²⁾). Już podczas żeglugi swojej zbyt długo między Hebrydami marudził i angielskie statki nadbrzeżne kilka jego statków z zapasami ujęły. On sam ze swemi żołnierzami ledwie uniknął podobnegoż losu. Tak niezdatny człowiek przy-

¹⁾ Pamiętniki Mackaya.

²⁾ Van Odyck do pisarza Stanów generalnych 2/12 sierp. 1689.

woził jednak ze sobą mandat królewski, wyznaczający mu pierwsze po Dundee miejsce.

Zawód był okrutny. Rzeczywiście Jakób daleko lepiej postąpiłby sobie, gdyby żadnych posiłków nie przysyłał Góralom, bo im się zdawało, że tę garstkę obdartego motłochu na urągowisko wyprawił do nich, zamiast porządnie utrzymanego wojska, o które prosili i którego się spodziewali. Każdy widział już teraz, że co ma być w Szkocyi dla Jakóba zrobione, to zrobione być musi szkockiemii tylko rękami ¹⁾.

Gdy tak Mackay z jednej a Dundee z drugiej strony ku Blair Castle ciągnęli, ważne tam właśnie pozachodziły wypadki. Stronnicy Murraya niebawem chwiać się zaczęli w swojej względem niego wierności. Po staremu czuli oni wstręt wielki do wigów. Sama nazwa wiga tyleż w oczach ich co nazwa Campbella znaczyła. Widzieli między swemi przeciwnikami krewnych i przyjaciół pod dowództwem człowieka, który, jak mniemano, zupełną ufność margrabiego posiadał. Oblegające wojsko wkrótce się rozproszyło. Jedni wracali do domów pod pozorem, że kiedy główne ognisko działań wojennych ma być w ich sąsiedztwie, muszą pierwój rodziny swoje i bydło zabezpieczyć. Inni otwarciej przyznawali się, że nie chcą walczyć za taką kłótnię. Inni jeszcze, dość znacznym oddziałem poszli nad strumień, zaczerpnęli wody czapkami, wnieśli zdrowie króla Jakóba i pierzchnęli ²⁾. Ta gorliwość dla króla Jakóba nie zawiodła ich wszelako aż pod chorągwie jego generała. Pozaczajali się tylko wśród skał i krzaków nad Garry zwieszonych, w nadziei że tam bitwa stoczoną będzie, a ktokolwiek zwycięży, dla nich zawsze znajdą się trupy i zbiegi do obdzierania.

Murray w ciężkim był kłopotcie. Z całego zastępu, od trzystu do czterystu ludzi zostało mu tylko. Na tych ludziach nawet nie mógł z zupełną ufnością polegać a Macdonaldzi i Cameroni szybko się ku niemu zbliżali. Odstąpił więc od oblężenia Blair Castle i w szczupłym poczcie swoich stronników cofnął się do wąwozu Killiecrankie. Tam zaraz przyłączyło się doń dwustu strzelców, których Mackay wysłał do obsadzenia parowu. Reszta wojska z podolskiego kraju spiesznym marszem dążyła za niemi ³⁾.

¹⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

²⁾ Pamiętniki Balcarrasa.

³⁾ Mackaya krótkie sprawozdanie pod datą 17 sierpnia 1689.

Wcześniej z rana w sobotę, dnia dwudziestego siódmego lipca, Dundee przybył do Blair Castle. Doniesiono mu, że oddziały Mackaya już rozpadlinę Killiecrankie zajęły. Trzeba było prędko i stanowczo działać. Rada wojenna się zebrała. Saksońscy oficerowie wszyscy prawie głosowali, żeby się na stoczenie bitwy nie narażać. Celtycy naczelnicy przeciwnego byli zdania. Glengarry i Lochiel na jedno się teraz zgadzali. „Bij się milordzie, wołał Lochiel ze zwykłym sobie zapałem, bij się natychmiast — bij, choćbyś miał tylko jednego przeciw trzem żołnierzom. Nasi ludzie pełni dobrzej ochoty. Lękają się jedynie, żeby im nieprzyjaciel nie umknął. Puść ich, niech idą — a bądź pewny, że zginą lub zupełne zwycięstwo odniosą. Jeżeli ich dziś powstrzymasz, jeżeli zmusisz do wyłącznie odpornego działania, za nic nie ręczę. Albo na bitwę ruszajmy, albo odrazu wszystko rzućmy i w góry nasze uchodźmy”¹⁾).

Rozjaśniło się oblicze Dundee. „Słyszycie, panowie, rzekł do saksońskich oficerów, słyszycie, jakie jest zdanie tego, który lepiej od nas wszystkich sposób wojowania Górali zna i rozumie.” Nikt się z przeciwniej strony nie odezwał. Postanowiono tedy walczyć i klany z zapałem na spotkanie nieprzyjaciela ruszyły.

Nieprzyjaciel ów tymczasem drogę sobie przez wąwóz utorował. Wstępowanie pod górę szło wolno i trudno. Piechotnicy po dwóch, po trzech co najwięcej wdrapywać się musieli, a juczne konie trzeba było jednego za drugim pojedynczo wprowadzać. Żaden wózek kołowy jeszcze się nigdy przez tę stromą ścieżkę nie dał przepchnąć. Czoło kolumny już się wychylało na wierzchołkową polankę, gdy tylne straż w podnóżnej jeszcze były równinie. Nakoniec dokonano przeprawy i wojsko ujrzało się wśród niezbyt rozległej doliny. Z prawej strony dotykała wznosząca się stopniowo powierzchnia gruntu; z lewej rzeczka Garry. Znużeni poranną pracą wszyscy się na trawę rzucili, by trochę orzeźwić się i spocząć.

Ledwie południe minęło, zbudziły ich głosy czatników, że się Górale zbliżają. Pułk za pułkiem co prędkiej zrywał się i w szyk sprawiał porządek. Za chwilę, leżąc przed niemi na odległość muszkietnego strzału wyżyna, pokryła się cała rojem płaskich czapek i pledów. Dundee jechał na przedzie; chciał sam rozpoznać, z jaką siłą będzie miał do czynienia, by według tego własnych ludzi, o ile by mógł tylko przy ich szczególnym charakterze, najbiegłej i najprze-

1) Pamiętniki Sir Evana Cameron.

zorniej rozstawić. Przedewszystkiem trzeba było klany poodosobniać. Każdy ród liczniejszy, czy mniej liczny, tworzył zastęp od drugiego zastępu szeroko pustem miejscem oddzielony. Niektóre z takich oddziałów miały po siedmiuset, inne po stu dwudziestu ludzi. Lochiel przedstawił, że nie można mieszać pokoleń jednych z drugimi bez zniszczenia tej siły, która właśnie całą wartość góralskiego wojska stanowiła ¹⁾.

A więc na prawo, tuż przy Garry byli Macleanie; obok nich zaraz Cannon ze swoją irlandzką piechotą. Dalej trochę Macdonaldów z Clanronaldu wiódł opiekun małoletniego ich księcia. Po lewéj stronie szły inne Macdonaldów oddziały, a na czele jednego z większych, niby wieża potężna, wznosiła się postać Glengarrego, który oburącz trzymał królewską króla Jakóba VII chorągiew ²⁾. Jeszcze dalej na lewo stała konnica, mały szwadronik złożony z kilku szlachty, podolskich Jakobitów, co w góry uciekli i ze czterdziestu mniej więcej starych Dundeego wiarusów. Konie tego oddziału źle żywione, źle utrzymywane w Grampianach, wyglądały teraz bardzo nędznie i słabo. Po za nimi był Lochiel ze swemi Cameronami. Ostatnią kończynę lewicy tworzyli wyspiarze Skyi pod wodzą Macdonalda ze Sleatu ³⁾.

Na Wzgórzach, jak zwykle w krajach, gdzie wojna nie stała się jeszcze umiejętnością, wszyscy za pierwszy obowiązek poczytywali wodzowi danie dobrego przykładu osobistą odwagą, siłą i zręcznością. Lochiel szczególniejsz służył takim fizycznem bohaterstwem. Ludzie z jego klanu w górę z pychy rośli, gdy im się wspominać zdarzyło, jak to on przełamywał nieprzyjacielskie rotę i najtęższych wojowników obalał na ziemię. Zdaje się nawet, iż tego rodzaju świetnym czynom swoim tyleż prawie wpływu zawdzięczał, ile wyższym nierównie zdolnościom, które, gdyby go los był w parlamencie angielskim lub na dworze króla francuzkiego umieścił, pewnieby go stały w rządzie najznakomitszych mężów tego czasu. Miał on dosyć rozsądku by się poznać na niesłuszności mylnego swych ziomeków wyobrażenia. Wiedział, że to nie hetmana rzecz, własnoręcznie zadawać lub odpierać ciosy. Wiedział, z jaką trudnością przyszło Dundeemu na kilka dni chociaż w jedności i zgodzie różnoklanowe wojsko utrzymać. Wiedział też, że co Dundeemu przyszło z tru-

1) Pamiętniki Sir Evana Cameron; Pamiętniki Mackaya.

2) O baronostwie w Szkocji, przez Duglasa.

3) Pamiętniki Sir Evana Cameron.

dnością, tego bez wątpienia Cannon nigdyby dokazać nie potrafił. Życia więc, na którym tak wiele zależało, nie godziło się barbarzyńskim przesądom poświęcać. Lochiel zaklinał Dundeeego, żeby się bez potrzeby na niebezpieczeństwo nie narażał dobrowolnie. „Waszój Wysokości obowiązkiem wszystko opatrzeć i wydać rozkazy. Naszym obowiązkiem rozkazy otrzymane śmiało i prędko wykonać.” Dundee ze szlachetną spokojnością odpowiedział na to, że jakkolwiek uznaje słusność przyjaciela swego Sir Ewana nalegań, jednak zastosoować się do nich nie może. Nigdy żaden hetman nic wielkiego nie zrobił, jeśli pierwej zupełnej ufności swych żołnierzy nie posiadł. „Muszę stanowczo dowieść, że jestem odważny. Lud wasz chce widzieć swoich dowódców w najgorętszym warze bitwy. Dzisiaj i mnie tam zobaczy. Przyrzekam ci pod słowem honoru, panie, że w przyszłych spotkaniach więcej oszczędzać się będę.”

Tymczasem z obu stron ciągle szedł ogień muszkietny; regularne wojsko celniej jednak i równiej strzelało niż Górale. Przestrzeń między dwiema armiami gęstą chmurą dymu zaległa. Nie jeden już padł Góral i klany zaczęły się niecierpliwieć. Pomimo tego słońce dobrze się pierwej ku zachodowi osunęło, nim Dundee wreszcie do ataku sposobieć się kazał. Ludzie jego wzniesli głośny okrzyk radości. Nieprzyjaciel, prawdopodobnie całodziennym trudem znękanym, odpowiedział im słabszym i niepewnym głosem. „No, teraz wszystko skończymy, zawołał Lochiel, to nie jest okrzyk ludzi, co zwyciężać idą.” Raz jeszcze przebiegł swoje szeregi, do każdego Camerona kilka słów przemówił i każdy Cameron uroczyście złożył mu obietnicę, że umrze lub zwycięży ¹⁾.

Było już po siódmej wieczorem. Dundee dał hasło. Górale pedy spuścili. Niektórzy, co mieli grube z surowca sandały — a nie wielu na taki zbytek pozwolić sobie mogło — prędko je na bok porzucali. Długo jeszcze potem wspomniano sobie w Lochaber, jak sam Lochiel z jedynęj pewnie w całym klanie pary trzewików się rozruż i boso na czele swych ludzi uderzał. Cała linia posuwając się naprzód, ciągle ognia dawała. Nieprzyjaciel odstrzeliwał i znaczne szkody w nięj czynił. Kiedy już tylko wązka odległość między obu wojskami została, Górale nagle strzelby swoje odrzuciwszy, kordelasów dobyli i z przerażliwym rykiem na kark Podolanom wsiedli. Podolanie gotowali się właśnie do przyjęcia natarcia, lecz w owym

¹⁾ Pamiętniki Sir Ewana Camerona.

czasie było to zmusną i zawiąkaną sprawą. Żołnierze jeszcze marudzili z lufami swych muszkietów i osadą bagneta, kiedy ich cały popop Macleanów, Macdonaldów i Cameronów zalał. We dwie minuty bitwa była przegrana, zwycięstwo odniesione. Pułk Balfoura złamał swe rotę; on sam zabity, gdy walczył wśród tłoku. Ludzie Ramsaya tył podali i broń swą rzucili. Nawet własna Mackaya piechota przed wściekłym Cameronów natarciem uciekła. Brat jego i synowiec daremnie czynili wysilenia, by pierzchających zatrzymać. Pierwszego, cięcie kłajmora trupem powaliło. Drugi, ośmioma ranami okryty, ledwie w zamęcie rzezi drogę sobie utorował i przy boku stryjowskim stanął. W tak srogięj ostateczności Mackay niezachwianą przytomność umysłu zachował. Jeszcze mu jedna została nadzieja. Szarża konnicy mogła łosy dnia tego odmienić, bo najodważniejsi Górale, jak mniemano, w obec koni trwoję czuli. Próżno jednakże Mackay swojej jazdy wzywał. Belhaven zaiste dzielnie się sprawił, lecz jego podwładni przerażeni nawałem piechoty, bez ładu w cwał umknęli. Oddział Annadala ich śladami podążył. Wszystko przepadło, a zmieszany potok czerwonych mundurów i tartanów z hukiem się w ciasny wąwóz z Killiecrankie potoczył.

Mackay odważnie się przez ścisk największy tarcz i kłajmorów przedarłszy, w towarzystwie jednego tylko wiernego sługi wyostał się na miejsce, z którego mógł spojrzaniem pole walki objąć. Całe wojsko jego zniknęło. Została ledwie garstka Pograniczników, których Leven w kupie utrzymać potrafił i został pułk Hastingsa, co swym ogniem morderczym raził Celtów szeregi, a teraz nawet nie złamał bojowego szyku. Tych wszystkich ludzi razem zebranych było może kilkuset. Generał spiesznie się z niemi na drugą stronę Garry przeprawił. Gdy już owę rzeczkę między sobą a nieprzyjacielem ujrzał, stanął znowu, by się przez chwilę nad położeniem swoim zastanowić.

Trudno mu było pojąć, dlaczego zwycięzcy tak nieroztropnie zostawiali mu choćby tę krótką chwilę do namysłu. Pierwój nim nocby zapadła, mogli przecież wyrznać lub wziąć w niewolę wszystkich jego towarzyszy. Ale rzutkość celtyckich wojowników wyczerpnęła się jedným gwałtowném natarciem i jedną krótką walką. Przejście wąwozu zapchane było, jak wiemy, przez tysiąc dwieście koni, które na sobie bagaże i żywność pobitej armii dźwigały. Zbyt silną pokusą była ta zdobycz dla ludzi zarówno żądzą rabunku, jak żądzą sławy do boju pędzonych. Śmiało można przypuścić, że

nawet między wodzami nie wielu było takich, coby się tej bogatej nagrody dla miłości króla Jakóba wyrzec byli gotowi. Gdyby sam Dundee przedstawiał im w tej chwili, że trzeba stopy łupów porzucić, a wielkie dzieło dnia tego uzupełnić, pewnie i Dundee niczy z nimi nie wskórał. Lecz nawet Dundee już nie było.

Zaraz z początku jak do ataku ruszano, stanął on na czele drobnego oddziału swęj konnicy; kazał mu za sobą ciągnąć i sam przodem pojechał. Lecz jakby losem sązione było, Szkoci podolscy w obu wojskach mieli dnia tego bardzo niekorzystnie się pokazać. Konnica zaważała się. Dundee odwrócił się ku niej, uniósł na strzemionach i powiewając kapeluszem znaki dawał, aby się prędzej zbliżali. Gdy tak rękę w górze trzymał, kirys jego także w górę się podniósł i całą dolną część boku odsłonił. Muszkietna kula ugodziła go wtedy; koń z nim skoczył naprzód w najgęstszą chmurę dymu i kurzawy, dlatego ani jedno, ani drugie wojsko nie spostrzegło upadku zwycięzkiego wodza. Pewien tylko Johnston był blisko i pochwycił go, gdy się z siodła na ziemię obsuwał. „Jak bitwa idzie?”—pytał Dundee. —„Dobrze dla króla Jakóba, ale mi bardzo przykro, że źle dla Waszëj Wysokości.” „Jeżeli dla niego dobrze, mniejsza o to jak dla mnie będzie,” rzekł umierający i to były ostatnie jego słowa: nie przemówił już więcej. W pół godziny później gdy lord Dunfermline i kilku innych przyjaciół na to miejsce przybyło, zdawało im się, że jeszcze słabych resztek życia dostrzedz mogli. Ciało jego w dwa pledy owinięte do Castle of Blair przeniesione zostało ¹⁾.

Mackay nieświadomy losu Dundee, a dobrze znający sprężystość jego i czynność niez mordowaną, co chwila szybkiej oczekiwiał pogoni i bardzo słabą miał nadzieję, by mu się udało chociaż te nędzne ostatki pobitego wojska ocalić. Przez wąwóz nie mógł się cofać, bo tam już Górale byli. Umyślił zatem pchnąć się wprost i górami na dolinę Tay przedostać. Idąc, pozbierał jeszcze od dwustu

¹⁾ Co do tej bitwy zob. Pamiętniki Mackaya. Listy, krótkie sprawozdanie; Pamiętniki Dundee. Pamiętniki Sir Evana Cameron. Nisbeta i Osburna zeznania w dodatku do prot. Parl. z 14 lipca 1690. Zob. także opisanie tej bitwy w jednym liście Burta. Macpherson wydrukował list Dundee do Jakóba datowany z dnia po bitwie. Nie potrzebuję mówić, że jest równie beczelnie podrobiony jak Fingal. Autor pamiętników Dundee powiada, że lord Leven struchlał na widok oręża Górali i pierwszy dał przykład ucieczki. Jest to złośliwe kłamstwo. Że Leven chwalebnie się odznaczył, dowodzą listy, pamiętniki i krótkie sprawozdanie Mackaya.

do trzystu zbiegów, którzy się pierwój już tą samą drogą puścili. Większa część ich z pułku Ramsaya powinna była znać służbę i wojnę, ale wszyscy bez broni, świeżą klęską odurzeni, ani żołnierskiej karności, ani żołnierskiego ducha nie dali w sobie generałowi swemu rozbudzić. Położenie jego najhartowniejsze nerwy boleśnie wstrząsnąć byłoby mogło. Noc zapadała, obce pustkowia do koła, żadnego przewodnika, zwycięzki nieprzyjaciel według wszelkich rozumnych przypuszczeń, śladem jego dążący — a tu, on sam tylko musi ratować tę gromadę ludzi, którzy i głowy i serce potracili. Przed chwilą doznał najprzykrzejszój ze wszystkich, bo upokarzającej porażki. Rodzinne uczucia były w nim równie ciężko jak uczucia generała rażone. Brat najdroższy legł trupem w jego oczach. Synowiec krwią zbroczony, ranami okryty, coraz bezsilniej przy nim chwiejące stawał kroki. Lecz odwagę nieszczęśliwego wodza podtrzymywała silna wiara w Boga i głębokie poczucie obowiązku względem państwa. Przed strapieniem i wstydem nie ugiął on szlachetnie wzniesionój głowy i znalazł w sobie siłę potrzebną nie tylko dla siebie, ale i dla tych wszystkich co go otaczali. Najpierw trzeba mu było co do kierunku drogi się upewnić. Samotne jakieś światelko pośród głębokiój ciemności migające, zawiodło go do małej lepianki. Jój gospodarze gaelickim tylko językiem mówiący, w pierwszój chwili na widok mundurów i broni zupełnie prawie oniemieli. Łagodne jednak postępowanie Mackaya wkrótce usunęło ich obawy. W dzieciństwie nie obcą mu była kiedyś gaelicka mowa i teraz dosyć sobie przypomniał wyrazów, by się mógł z biedakami wzajemnie porozumieć. Według ich wskazówek i przy pomocy kieszonkowej mapy swojój, na którój główne przejścia tój dzikiej okolicy z grubszego przynajmniej oznaczone były, wiedział już, gdzie ma szukać właściwój drogi. Szedł z ludźmi swemi noc całą. Kiedy dzień świtać zaczął, wykonanie podjętego zadania jeszcze trudniejszém się okazało. Światłość zwiększała tylko trwogę jego towarzyszy. Wiarusy Hastingsa i Levena ciągle wprawdzie trzymali się jak na żołnierzy przystoi, lecz reszta była to podła chałastra. W ucieczce poporzucali swoje muszkiety, a teraz nieustannie im przed oczami szkockie kordełasy migwały. Każdy nowy przedmiot nowego popłochu przyczyną się stawał. Gromadka pastuchów pledami odzianych i bydło pędzących, przybrała w ich wyobraźni rozmiary całego zastępu celtyckich wojowników. Kilku zbiegów opuściło główny korpus i w góry uciekło znowu, ale tam ich tchórzostwo zasłużoną odniosło karę.

Wszystkich pomordowano, żeby sobie ich odzież i trzewiki przywłaszczyć, a nagie ich ciała na żer orłom Ben Lawersu ciśnięto. Byłoby więcej takich zbiegów, gdyby Mackay i jego oficerowie z pistoletami odwiedzionemi w rękę nie zagrozili, że w łeb palną pierwszemu, coby się wymykać próbował.

Strudzeni tułacze ujrzeni wreszcie przed sobą mury Weems Castle. Właściciel sprzyjał nowemu rządowi, więc i do nich współczucie rozciągając, przyjął ich z gościnnością, na jaką mógł się tylko zdobyć. Kazał wynieść cały zapas owsianego ciasta, nabić dużo młodych kozłat i spieszną choć prostą ucztę dla mnogich swoich biesiadników zastawił. Posiliwszy się, spocząwszy trochę, znów w dalszą drogę ruszyli. Szli dzień cały przez bagna, hale i góry, a jakkolwiek okolica nadzwyczaj mało zamieszkaną była, mogli się jednak przekonać, że wieść o ich klęsce szeroko już się rozeszła, bo wszędzie między ludnością wielkie panowało wzburzenie. Późno w nocy dotarli do zamku Drummond, który właśnie szczupła załoga w imieniu króla Wilhelma trzymała. Nazajutrz bez przeszkody w Stirlingu stanęli ¹⁾.

Pogłoska o przegranej bitwie już ich tam poprzedziła. Cała Szkocya wstrząsnęła się pod ciosem. Zaiste klęska była okropna, ale ją też przesadzały szalone nadzieje jednej, szalone obawy drugiej strony. Najpierw rozeszło się — i wszyscy temu uwierzyli — że całe wojsko króla Wilhelma zginęło, że Mackay poległ; że Dundee na czele ogromnego tłumu barbarzyńców, upojonych świeżem zwycięstwem, chciwych świeżej zdobyczy, już z gór się spuścił; że opanował wszystkie po za Forthem leżące ziemie; że Fife całe powstaje i z nim się łączy; że za trzy dni będą w Stirlingu; za tydzień w Holyroodzie. Wysłano gońców do Northumberlandu, aby pułk tam stojący co prędzej przez Pogranicze przybywał. Inni powieźli do Londynu błagalne wezwania, aby JM Król natychmiast przysłał wszelkie wojsko, jakie tylko zebrać będzie można; nie dość na tem, aby sam raczył spieszyć na ratunek swego północnego królestwa. Stronnictwa parlamentarne przerażone wspólnem niebezpieczeństwem, zapomniały o swoich kłótniach. Dworacy i malkontenci jednogłośnie zaklinali lorda namiestnika, by zamknął posiedzenia i tem samem dozwolił opuścić miejsce, w którym ich obrady Górale lada chwila przerwać mogli. Poważnie nawet zastanawiano się,

¹⁾ Pamiętniki Mackaya. Życie generała Hugh Mackaya przez J. Mackaya z Rockfield.

czyby nie właściwiej było zupełnie Edynburg porzucić, więźniów stanu z zamku i Tolboothu na okręt liniowy w pobliżu ujścia Leithy stojący odesłać, a główne siedlisko rządowe do Glasgowa przenieść.

Po wiadomości o zwycięstwie Dundee, niebawem przyszła o jego śmierci wiadomość, a jest to silnym dowodem zdolności i energii tego człowieka, że wszędzie prawie, kiedy w śmierć jego uwierzono, przestano wierzyć w jego zwycięstwo. Hamilton odraczając stany powiedział, że ma dla nich bardzo dobrą nowinę: wie z pewnością, że Dundee zginął, więc ostatecznie buntownicy klęskę ponieśli. W niektórych listach z owego czasu, w listach nawet pisanych przez bardzo rozumnych i doświadczonych polityków toż samo zdanie jest wyrażone. Za posłańcem, który przywiózł dworowi angielskiemu pierwsze doniesienie o bitwie, wkrótce nadjechał drugi z depeszą do króla, a nie zastawszy JKMości w Saint James, pogalopował do Hampton Court. Nikt w stolicy nie powążył się naruszyć pieczęci; szczęście tylko, gdy list już był zamknięty, ręka czyjaś życzliwa po drugiej stronie koperty skreśliła kilka pocieszających wyrazów: „Dundee zabity, Mackay w Stirlingu” i te słowa uspokoiły obawy mieszkańców Londynu ¹⁾.

Z wąwozu Killiecrankie Górale, dumni swoim zwycięstwem, obładowani łupami, do Blair Castle wrócili. Nie mało ztąd było przechwałek, że całe pole bitwy stosami saksońskich żołnierzy się pokryło, że rany trupów najlepiej świadczyły, jaką to jest potęga dobrego gaelickiego kordelasa w dzielnej gaelickiej prawicy. Znajdowano głowy od czaszki, aż po samą szyję rozplątane, lub znowu czaszki równo po nad uszami jednym zamachem ścięte. Bądź co bądź, tryumf drogo tryumfatorów kosztował. Już gdy się naprzód posuwali, ogień nieprzyjacielskich muszkietników dał im się tego we znaki, a i po stanowczej chwili gwałtownego uderzenia, Anglicy Hastingsa i wielu Pograniczników Levena ciągle jeszcze z wytrwałością do nich strzelali. Samych Cameronów stu dwudziestu zabito. Macdonaldy daleko znaczniejszą jeszcze ponieśli stratę; kilku prócz tego urodzeniem i stanowiskiem znakomitych panów zginęło ²⁾.

Zwłoki Dundee w kościele Blair Atholu pochowane zostały. Żadnego pomnika nie wzniesiono na grobie, a dziś oddawna i ko-

¹⁾ List posła nadzwyczajnego do pisarza Stanów generalnych 2/12 sierpnia 1689 i z tej samej daty list Van Odycka, który się właśnie w Hampton Court znajdował.

²⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron; Pamiętniki Dundee.

ścioła już nie ma. Ogromny tylko bezkształtny kamień na polu bitwy, jeśli można ludowym podaniem wierzyć, oznacza miejsce, gdzie upadł na ziemię ¹⁾. W ostatnich trzech miesiącach swego życia dowiódł on, że był równie wielkim wojownikiem jak biegłym mężem stanu; imię też jego z uszanowaniem wspominają ci wszyscy, którym się zdaje, że odwaga i wyższe zdolności umysłowe mogą wszelkie nadużycia i wszelkie okrucieństwa wynagrodzić.

Ciekawym zbiegiem okoliczności, dwie bitwy, najważniejsze może jakie kiedy regularni ochotnicy przeciw regularnemu żołnierstwu wygrali, stoczone były w ciągu tegoż samego tygodnia: bitwa przy Killiecrankie i bitwa pod Newton Butler. I tu i tam powodzenie ochotników było zadziwiająco szybkie a zupełne. I tu i tam popłoch regularnego wojska, pomimo wzorowej generałów odwagi, zadziwiająco haniebny. Warto przytém zwrócić uwagę, że jedno z tych niezwykłych zwycięstw Celtowie nad Saksonami, drugie Saksoni na Celtami odnieśli. Zwycięstwo przy Killiecrankie, jakkolwiek ani świetniejsze, ani ważniejsze od zwycięstwa pod Newton Butler nie było, daleko jednak rozgłośniejszj sławy używa. Przyczynę tego łatwo można pojąć. Anglosakson i Celt pogodzili się już w Szkocyi, nie pogodzili wcale dotychczas w Irlandyi. W Szkocyi wielkie czyny obu szeregów do wspólnej składają się skarboney, są uważane za bogactwo i za chwałę do wspólnej należącej ojczyzny. Stara nieprzyjaźń do tego stopnia wygasła, że nieraz można słyszeć mieszkańca równin z upodobaniem, nawet z pewną dumą opowiadającego bardzo upokarzające swych pradziadów klęski. Zaiste trudno byłoby znaleźć wśród znakomitych ludzi człowieka, coby miał silniej rozwinięte narodowe i klanowe uczucie, jakie miał Sir Walter Scott, a przecież i Sir Walter Scott o Killiecrankie mówiąc, zdawał się zapominać, że był Saksonem, że pochodził z tej samej krwi, używał tegoż samego języka, co piechota Ramsaya i Annandala konnica. Serce mu dumą wzbierało, kiedy opisywał, jak to jego współrodni zmykali niby zające przed mniejszą liczbą wojowników obcego z nim plemienia i odmiennj mowy.

W Irlandyi dawna nieprzyjaźń trwa jeszcze niczj nie złagodzona. Mniejszość wyzywająco nazwę Newton Butler wspomina; ogromna większość ludu z bolesnym oburzeniem ją słyszy. Gdyby wzniesiono pomnik na polu bitwy, prawdopodobnie zaraz zburzonymby został;

¹⁾ Podanie to ma już niezawodnie więcej niż sto dwadzieścia lat. Kamień pokazywano Burtowi.

gdyby w Cork lub Waterford jej rocznicę obchodzić chciano, pewnieby każde wystąpienie gwałty uliczne przerwały. Najślawniejszy tegoczesny poeta irlandzki ¹⁾ byłby za zdradę kraju poczytywał sobie, gdyby na cześć zwycięzców pieśń pochwalną złożył. Jeden z najuczciwszych i najpracowitszych terazniejszych archeologów irlandzkich ²⁾ nie z wielkim skutkiem wprawdzie, ale gorliwie dowieść usiłował, że ostateczny dnia pamiętnego wypadek Anglicy prostemu jedynie trafowi zawdzięczają i że z tego żadnej chwały ciągnąć nie powinni. Nie można więc się dziwić, jeśli zwycięztwo Górali sławniejsze jest dzisiaj od zwycięztwa Enniskilleńczyków; zwycięztwem Górali pyszni się cała Szkocya; zwycięztwa Enniskilleńczyków w trzech czwartych częściach swoich Irlandya się wstydzi.

Bitwa Killiecrankie jednak wygrana, czy przegrana, nie mogła mieć wpływu na rzeczywiście wielkie polityczne sprawy państwa. Gdyby nawet Dundee przeżył szczęśliwie dzień ostatni, a najświetniejszy ze wszystkich dni swoich, bardzo jeszcze wątpliwą jest rzeczą, czyby zdołał pokonać dalsze trudności, z saméjże natury jego armii wynikające, a które w dziesięćkroć zwiększyłyby się niechybnie, skoroby teatr wojny do niższych przeniesiono okolic. To pewnem jest przynajmniej, że następca jego podobnemu zadaniu okazał się zupełnie nieodpowiednim. Przez jedną lub dwie doby mógł on sobie pochlebiać wprawdzie, że wszystko dobrze pójdzie. Wojsko jego liczebnie co chwila wzrastało, miał ze dwa razy więcej niż Dundee kłajmorów. Stewarty z Appinu, choć pełni gorliwości, nie zdążyli na dzień bitwy, ale teraz pierwsi się stawili. Kilka klanów spokojnie dotychczas wyczekujących na czyją stronę szczęście się przechyli, widząc los rozstrzygniętym, ogromną już miało ochotę zejść w niziny pod sztandarem króla Jakóba VII. Grantowie wprawdzie wierni byli złożonej Wilhelmowi i Maryi przysiędze, a Mackintoshów trzymała w neutralności zacięta przeciw Keppochowi nienawiść, lecz Macphersony, Farquharsony, Frasery, tłumnie się do obozu Blair cisnęły. Atholów niepewność ustała. Wielu z nich podczas walki czało się w rozpadlinach i brzozowych zaroślach Killiecrankie, a skoro tylko tartany górę wzięły i oni wynurzyli się ze swych kryjówek, by mordować i obdzierać chroniących się do wąwozu zbiegów. Robertsonowie czysto gaelickiego pochodzenia, choć saksońskiéj nazwy, pod wpływem świeżych zdarzeń oświadczyli się

¹⁾ Tomasz Moor.

²⁾ O'Callaghan. (Objaśn. tłum.)

także za sprawą króla Jakóba. Wódz ich Aleksander, od lordostwa swego Struan zwany, był wtedy bardzo młodym człowiekiem i studentem uniwersytetu Saint Andrew. Nabył tam trochę powierzchownej literackiej ogłady, a nierównie głębiej w politykę torysów się wtajemniczył. Przybył teraz do wojska Górali i później przez całe życie swoje wytrwałym stronnikiem Jakobitów pozostał. W sprawach publicznych jednak tak mało znaczył, że pewnie dzisiaj niktby nazwiska jego nie pamiętał, gdyby nie był po sobie zostawił tomu wierszy, płaskich wszędzie, a nieprzyzwoitych w wielu miejscach. Książka taka na Grub Street naprzykład ukuta, nie spotkałaby się może z zaszczytem ćwierć liniowej wzmianki w Duncyadzie Popego, ale ze względu na stanowisko autora zwróciła trochę więcej uwagi, bo przed stu dwudziestu laty, sielanka czy paszkwil, przez góralskiego wodza napisane, uchodziły za jakieś cudo literackie ¹⁾.

Lecz gdy tak siły Cannona liczebnie się zwiększały, zmniejszała się rzeczywista ich wartość. Każde nowe pokolenie nowy rozczyn niezgody wносиło z sobą do obozu. W godzinie niebezpieczeństwa najhardsze i najburzliwsze umysły poddają się przewodnictwu wyższego geniuszu, a przecież nawet w godzinie niebezpieczeństwa, nawet geniuszowi Dundeege celtyccy wodzowie dowolną tylko i niezupełną okazywali uległość. Teraz szczęśliwém powodzeniem upojonych, we własne siły zadufanych powstrzymać, to i dla niego pewnie zbyt trudnóm byłoby przedsięwzięciem, tak jak za poprzedniej generacji zbyt trudnóm dla Montrosa było. Nowy zaś generał ciągle tylko wahał się lub błędził. Od tego zaczął najpierw, że liczny korpus głównie z Robertsonów złożony, wyprawił w podolskie okolice po żywność. Przypuszał, jak się zdaje, że taki silny oddział z łatwością Perth ubiegnie. Ale Mackay już dawną karność w resztkach swego wojska przywrócił, ściągnął kilka nowych pocztów, które hańby ostatniej porażki nie dzieliły i znów do walki był gotów. Jakkolwiek srogie były jego własne cierpienia, wspaniałomyślnie i roztropnie postanowił za to, co już minęło, nie karać. Trudno było zaiste stopnie winy rozróżnić, a wszystkich winnych dziełkąować, równałoby się rzezi najstraszliwszej. Wrodzone uczucie religijności skłaniało go też do przebaczenia. Bezprzykładny popłoch

¹⁾ Zob. Historią poprzedzającą poemata Aleksandra Robertsona. W tej historii przedstawiony jest, jakoby się z obozem przed bitwą Killiecrankie połączył, ale w dodatku do prot. parl. szkockiego z 14 lipca 1689 jest dowód, że dopiero następnego dnia przybył.

swoich żołnierzy uważał on raczej za dopuszczenie Boże, jak za skutek ich tchórzostwa. Sam przyznawał ze szlachetną pokorą, że jeśli wielką stałość wśród ogólnego zamętu i upadku rozwinął, to nie było jego własną zasługą; bez wyższego wsparcia byłby może tak nikczemnie postąpił, jak ci wszyscy nędznicy, którzy w ucieczce broń porzuciwszy, daremnie później o łaskę barbarzyńskich włóczęgów Atholu błagali. Ta jego uległość dla nieba, wcale mu jednak nie przeszkodziła w ziemskich sprawach z całą sprężystością wziąć się do pracy, żeby o ile ludzkiej przezorności na to starczyło, zapobiedz powtórzeniu się raz już doznanej klęski. Bezpośrednią jej przyczyną była trudność w osadzaniu bagnetów. Góral miał strzelbę osobno a białą broń do ataku osobno. Ze strzelby dawał ognia, rzucał ją na ziemię i z mieczem w rękę uderzał: dość mu na to jednej chwili było. Liniowy muszkietnik potrzebował trzech lub co najmniej dwóch minut, żeby swój oręż przemienić na oręż do ręcznej szermierki z nieprzyjacielem przydatny. Właśnie te dwie, te trzy minuty los bitwy przy Killiecrankie rozstrzygnęły. Mackay więc kazał wszystkie swoje bagnety na zewnątrz do luf poprzytwierdzać, nie zasłaniając wszelako ich otworu, aby żołnierze po danym strzale mogli się natychmiast ostrzem żelaza przeciw nacierającemu wrogowi zastawić ¹⁾).

Skoro tylko Mackay się dowiedział, że jakiś oddział gaelickiego wojska ku Perth się posuwa, zaraz na jego spotkanie pospieszył z częścią dragonów swoich, którzy w poprzedniej bitwie nie byli i całą rzeźkość dobrego ducha zachowali. We środę, trzydziestego pierwszego lipca, w cztery dni zaledwie po swęj przegranęj, zetknął się z Robertsonami niedaleko Saint Johnston, uderzył na nich, rozproszył, stu dwudziestu trupem położył, trzydziestu wziął do niewoli, a sam jednego tylko stracił żołnierza ²⁾). Skutek tęj utarczki zupełnie przewyższył jęj rzeczywiste ze względu na liczbę walczących i poległych znaczenie. Sława celtyckiego oręża tak szybko prawie opadła, jak szybko pierwęj do góry się wzbiła. Przez parę dni wszyscy wszędzie wyobrażali już sobie, że to oręż niezwyciężony. Teraz przysła chwila oddziaływania. Zaczęto jaśniej pojmować, iż to, co się w Killiecrankie przytrafiło, było tylko wyjątkiem z pod zwyczajnego prawa i że Górale wyjątkowo tylko wśród zbiegu szczególniejszych okoliczności mogą stawić czoło regularnemu wojsku.

¹⁾ Pamiętniki Mackaya.

²⁾ Pamiętniki Mackaya; Pamiętniki Sir Evana Cameron.

Tymczasem w obozie Cannona niezgoda coraz bardziej się szerzyła. Cannon zwołał radę wojenną, żeby się z nią porozumieć, jakie właściwie kroki nadal przedsięwziąć trzeba. Lecz rada, skoro tylko się zgromadziła, wnet wstępne poruszyła pytanie: kto właściwie miał prawo radzić? Wojsko było niemal wyłącznie wojskiem góralskiem; świeże zwycięstwo odnieśli wyłącznie góralscy wojownicy. Znaczniejsi wodzowie, którzy po sześciuset, po siedmiuset zbrojnych ludzi do boju przywiedli, za krzywdę uważali sobie takie posiedzenie, na którym ich irlandzka i podolska szlachta przegłosować mogła. Król Jakób wprawdzie rozdał wyższe stopnie tym przybyszom; nosili tytuły pułkowników i kapitanów, lecz byli to pułkownicy bez pułków, kapitanowie bez kompanij. Lochiel silnie przemawiał po stronie swoich współrodnych. Cannon jednak stanowczo oświadczył, że głosy saksońskich oficerów w ogólny wejść jak inne rachunek ¹⁾.

Zastanawiano się potem nad planem dalszej wojny. Lochiel znów utrzymywał, że trzeba iść naprzód, szukać Mackaya, a gdziekolwiek go się spotka, powtórnie wydać bitwę. Trudno przypuścić, aby jedno szczęśliwe powodzenie do tego stopnia zawróciło głowę roztropnemu Cameronów wodzowi, by sam już nie czuł, jak niebezpieczną drogę wskazuje. Prawdopodobnie wiedział on raczniej, że tylko między niebezpieczeństwami wolny wybór mu został. W jego przekonaniu ruchy szybkie i silne koniecznym były samegoż istnienia armii góralskiej warunkiem. Klany póty jedynie w związku trzymać się mogły, póki niecierpliwie z pola bitwy na pole bitwy dążyły. I teraz większość głosów przeciw Lochielowi padła. Stracił ostatnią lepszego powodzenia nadzieję. Ciężko dumę jego zraniono. Potrafił ulegać wpływowi znakomitego dowódcy, ale o nominacye króla Jakóba nie więcej dbał jak każdy z wigów. Dundemu chętnie za prawą rękę służył, lecz Cannona rozkazów nie myślał przyjmować. Opuścił obóz i do Lochaber się usunął. Klanowi swemu radził wprawdzie pozostać; klan jednak pozbawiony wodza, którego czcił i kochał, a świadomy jego urazy, nie był już owym groźnym zastępem, co przed kilku dniami tak wiernie dotrzymał swej obietnicy, że zginie lub zwycięży. Macdonald ze Sleatu, przewodniczący najlicniejszemu wśród sił sprzymierzonych oddziałowi, poszedł za przykładem Lochiela i do Sky wrócił ²⁾.

¹⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

²⁾ Pamiętniki Sir Evana Cameron.

Mackay w tym czasie uzupełnił swoje przygotowania. Już nie wątpił teraz, że jeśli buntownicy zejdą w niziny na jego spotkanie, to regularne wojsko odzyska honor przy Killiecrankie stracony. Główną przeszkodę spotykał jednak w ministrach korony szkockiej, niepotrzebnie mieszających się do spraw, które on sam powinien był załatwiać. Jak wszyscy ludzie, co bez wojennego doświadczenia o wojennych wyrokują działaniach, ministrowie szkoccy uważali zwycięstwo za jedyny probierz zdolności dowódców. Ktokolwiek wygra bitwę, jest w przekonaniu takich osób dobrym generałem, kogo pobiją, jest złym generałem, a tutaj właśnie żaden generał nie był zupełniej od Mackaya pobity. Wilhelm wszelako ciągle bezwarunkową ufność w nieszczyśliwym dowódcy pokładał. Na ostre przygany krytyków, co sami nigdy w żadnej utarczce nie byli, Portland z wyższego rozkazu odpowiadał: że na Mackayu śmiało polegać można; że jest odważny; że lepiej wojnę rozumie niż którybydz inny w Szkocyi oficer i że prawdziwie żałowaćby się godziło wszelkich uprzedzeń, coby istnieć mogły przeciw tak dobremu człowiekowi i tak dobremu żołnierzowi zarazem ¹⁾.

Przez niesprawiedliwe swoje lekceważenie Mackaya radcy koronni popełnili wkrótce błąd bardzo wielki, a który jeszcze większego nieszczęścia łatwo mógł stać się przyczyną. Purytański pułk Cameronów na załogę do Dunkeld wyprawiono. Mackay bez ogródki potępił to rozporządzenie. Wiedział, że w Dunkeld będą blisko nieprzyjaciela a daleko od wszelkich posiłków; wiedział, że miasto otwarte, ludność dokoła niezycziwa, sami żołnierze, choć mężni i gorliwi, ale w służbę wojenną niewprawni. Wiedział prócz tego, że w całej Szkocyi stronnictwo Jakobitów szczególną przeciw nim właśnie pała nienawiścią i że prawdopodobnie nadzwyczajne jakies zrobi wysilenie, aby ich wstydem okryć i o zagładę przypawić ²⁾.

Pominięto zdanie generała. Cameronczycy wskazane sobie stanowisko zajęli. Wkrótce jednak pokazało się, jak słuszne były przestrogi Mackaya. Okoliczni mieszkańcy dostarczyli Cannonowi potrzebnych objaśnień i usilnie go zawezwali, aby śmiałą zrobił wycieczkę. Chłoptwo Atholu, chciwe łupów, chmarami się cisnęło w góralskie szeregi. Pułk od godziny do godziny wyczekując napa-
du, zaczął się niecierpliwic i burzyć. Żołnierze, wrodzonym usposo-

¹⁾ Zob. w Levena i Melvilla papierach listy Portlanda do Melvilla z dnia 22 kwietnia i 15 maja 1690 r.

²⁾ Pamiętniki Mackaya; Pamiętniki sir Evana Cameron.

bieniem, równie jak religijnym zapałem beztrwożnie waleczni, ale dotychczas w karność służbową nie wdrożeni, już się z własnym dowódcą, Clelandem przemawiać ośmielili. Wyobrazili sobie, że ich niedbale, a może nawet zdradziecko na oczywistą zgubę posłano. Żadne okopy ich nie zasłaniały; skąpo mieli amunicyi, pełno z każdej strony wrogów. Oficer konia dosiędzie, puści się cwałem i w godzinę zupełnie bezpiecznym się ujrzy; lecz prosty żołnierz nie może się z miejsca ruszyć i musi być zarzniętym. „Ani ja, rzekł wtedy Cleland, ani żaden z moich oficerów nie porzucimy was, choćby w najsmutniejszej ostateczności. Przeprowadźcie tu mego konia, przeprowadźcie wszystkie nasze konie i sami wystrzelajcie je co do nogi.“ Te słowa natychmiast zupełną zmianę uczuć wywołały. Żołnierze odpowiedzieli, że koni strzelać nie będą, że słowo ich męznego pułkownika za najlepszą rękojmię im starczy i że z nim wszyscy razem najcięższe przygody dzielić chcą do ostatka. Wszyscy istotnie przyrzeczenia tego święcie dotrzymani. Krew purytańska po staremu zawrzała, a czém ta wrząca krew była, to się nieraz jeszcze i na nie jednym polu bitwy okazało.

Całą noc pułk spędził pod bronią. Nazajutrz rano wszystkie wzgórza dokoła Dunkeldu zaroily się żywym rojem płaskich czapek i pędów. Wojsko Cannona daleko było większe niż to, którym pierwój Dundee dowodził. Przeszło tysiąc obuczonych koni towarzyszyło mu w pochodzie, a te konie i ładunki pewnie były częścią zabranęj w Killiecrankie zdobyczy. Ogólna liczba Górali, według zdania naocznych świadków, mogła od czterech do pięciu tysięcy wynosić. Z dzikim szaleństwem naprzód pędzili. Pierwsze camerońskie forpoczty zmiotli od razu i potokami nacierających wszystkie ulice miasta zaleli. W kościele niezłomny opór im stawiono. Daleko większa jednak część pułku uszykowała się poza murem dom margrabiego Athol otaczającym. Na parę dni pierwój doprawiono go trochę luźnym kamieniem i belkami. Teraz owego muru żołnierze rozpaczliwie bronili muszkietem, dzidą i halabardą. Wkrótce kul im zabrakło, lecz odstawili kilkoro ludzi, którzy ołowiane pokrycie z dachu margrabiego oddzierając, ciągle świeżych dostarczali siekańców. Tymczasem Górale od szczytu do dołu pozapełniali sąsiedzkie domy i ze wszystkich okien morderczym ogniem prażyli. Cleland, gdy swoich do boju zagrzewał, padł nagle kulą przeszyty. Major Henderson prawem starszeństwa objął po nim dowództwo. Minuta jeszcze nie upłynęła, już trzykroć śmiertelnie ranny major

Henderson legł trupem. Kapitan Munro stanął w jego miejscu, a walka ciągle dalej, z ciągle wzrastającą wściekłością się toczyła. Mały oddział Camerończyków zrobił poza mur wycieczkę; podpalili domy, z których nieszczęsne strzały błysnęły i klucze od ulicy we drzwiach zakręciwszy, znów się do swoich cofnęli. W jednem mieszkaniu szesnastu nieprzyjaciół żywcem zgorzało. Był to straszliwy chrzest dla rekrutów, jak później uczestnicy tej bitwy mówili. Pół miasta pożar ogarnął, a bezprzerwany huk wystrzałów mieszał się z rozdzierającym wrzaskiem ginących w płomieniach ofiar. Bój trwał całe cztery godziny. Camerończycy ostatnie prawie ładunki prochu wsypywali na panewki, lecz ich męstwo ani na chwilę się nie zachwiało. „Nieprzyjaciół wkrótce mur opanuje, radzili między sobą, niech i tak będzie. Obwarujemy się w domu i znów zaczniemy bronić do upadłego. Jeżeli dom zdobędą, no, to dach nad ich wszystkich i nad naszymi zapalimy głowami.“ Lecz właśnie kiedy tak rozpaczliwe układali przedsięwzięcie, z zadziwieniem spostrzegli, że siła natarcia słabnąć zaczyna. Niebawem Górale zaczęli ustępować; nieład widocznie szerzył się między nimi, całe hufce ku wzgórzom się cofały. Daremnie ich generał do powtórnego wzywań uderzenia. Przy wielu zaletach wojennych, brakło im jednej cnoty wytrwałości. Camerończycy tymczasem urągające stali za nimi okrzyki. Wzywali Amaleka i Moaba, żeby się raz jeszcze z ludem wybranym poprobować wrócili. Ale jak rozkaz Cannona tak ich wzywające nawoływania żadnego już skutku nie sprawiły. Po kilku chwilach całe gaelickie wojsko pełnym odwrotem do Blair maszerowało. Zabrzmiały wtedy kotły pułkowe; zwycięzcy purytanie czapki w górę podrzucili; wznieśli jednogłośnie psalm tryumfu i dziękczynienia i dumnie powiali swojemi sztandarami, a te sztandary, pierwszy raz dnia tego w obec nieprzyjaciela rozwinięte, miały później wszystkie części ziemi z równą chwałą obiegnąć i teraz nakoniec przyozdobić się godłami sfinksa i smoka, na pamiątkę świetnych czynów w Egipcie i Chinach dokonanych ¹⁾.

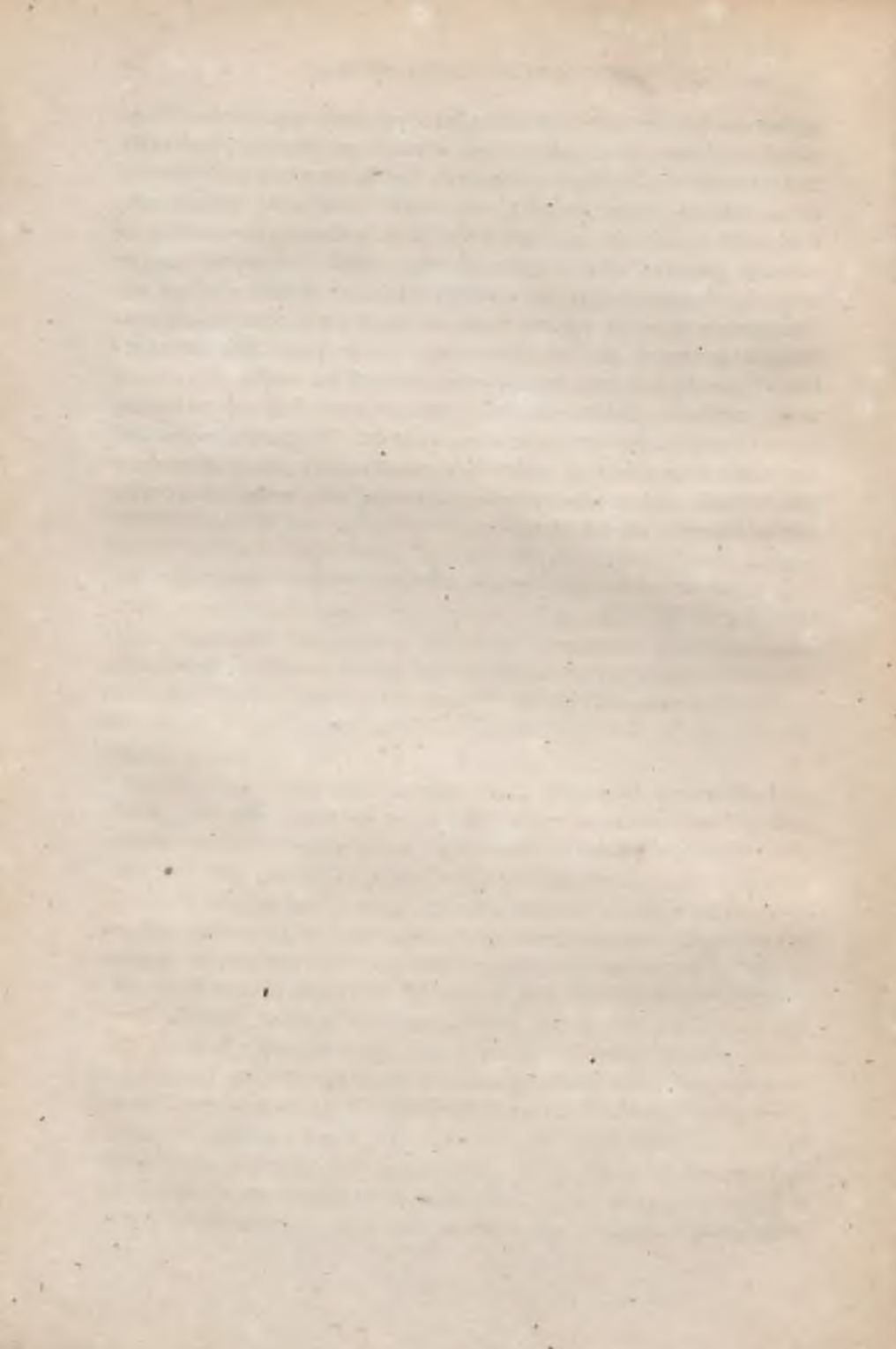
¹⁾ Dokładne opisanie potyczki w Dunkeld, między pułkiem hrabiego Angusa a buntownikami, zebrane z opowiadań kilku oficerów tegoż pułku, którzy byli czynnymi aktorami lub naocznymi świadkami wszystkiego, co tu wspomniano o tych wypadkach. List pułkownika Blackader do brata, datowany z Dunkeldu 21 sierpnia 1689. Wiarygodny obraz sporów, Minuty szkockiej rady tajnej z 28 sierpnia. przytoczone przez pana Burton.

Słuszna zaiste była radość Cameronczyków, słuszne ich dziękczynienia, bo też oni stanowczo wojnę zakończyli. W obozie buntowników wszystko się coraz większym rozprzęgało nieładem. Górale oskarżali Cannona, Cannon oskarżał Górali, a wreszcie owe liczne zastępy, postrach Szkocyi całej, zupełnie się rozproszyły. Wodzowie klanów podpisali wprawdzie akt związkowy, w którym zawsze wiernymi poddanymi JKMości króla Jakóba się mianując, przyrzekali na później wspólnie znowu w jego obronie wystąpić; lecz dopełniwszy częściej formy, bo to rzeczywiście czężą formą było tylko, wszyscy się porozchodzili i każdy wrócił do swego rodzinnego ogniska. Cannon ze swemi Irlandczykami schronił się na wyspę Mull. Podolan, którzy w góry pod rozkazy Dundeego przybyli, własnemu ich przemysłowi zostawiono. Tak więc dwudziestego czwartego sierpnia, właśnie w cztery tygodnie po zwycięztwie przy Killiecrankie przez wojsko gaelickie odniesioném, wojsko to zniknęło bez śladu. Zniknęło bez śladu, jak na czterdzieści lat pierwej wojsko Montrosa zniknęło, nie pod zewnętrznym ciosem, lecz w skutek rozkładu wewnątrznie wadliwego ustroju. Wszystkie owoce zwycięztwa, zwyciężeni pozbiali. Najbliższa przyczyna tych krwawych zapasów, Blair Castle, bramy swoje Mackayowi otworzył, a łańcuch zbrojnych pocztów daleko ku północy aż do Inverness wyciągnięty, zabezpieczył spokojnych rolników południa przeciw napadom i grabieżom Górali.

W jesieni rząd miał daleko więcej kłopotu z wigami dolnego kraju, niż z Jakobitami wyżyn. Klub, który na ostatnich zebraniach parlamentu próbował, czy mu się nie uda monarchii w oligarchiczną republikę zamienić, teraz podczas odroczenia, sam własnych posiedzeń nie zawiesił i ciągle trapił ministrów zręcznie podtrzymaném wzburzeniem. Dla pokolenia, które widziało, „rzymsko katolickie stowarzyszenie“ (Roman Catholic Association) i „Związek przeciw prawu zbożowemu“ (League against the Corn Law), organizacya tamtego zgromadzenia może mieć dzisiaj dość niedołężny pozór; niemniej przeto w swoim czasie podziw i grozę budziła. Przechwalali się też jej naczelnicy, że potrafią zmusić króla do uczynienia zadość ich wymaganiom. Zbięrali petycye i adresy; za pomocą druku i ambony starali się gmin uliczny podniecać; wyprawiali agentów swoich pomiędzy żołnierstwo i mówili o sprowadzeniu znacznego oddziału wschodnich członków przymierza na postrach ministerstwu. A jednak pomimo tylu zabiegów i przebiegów,

ogólne rozjątrzenie umysłów stopniowo łagodnieć poczynało. Rząd wahał się zrazu, lecz zdobył się wreszcie na odwagę i trybunały rozkazem stanów zamknięte, otworzył. Sędziowie przez króla mianowani, miejsca swoje zasiedli, a Sir Jakób Dalrymple prezydował. Klubowcy wszelkich usiłowań dołożyli, żeby chociaż adwokatów od stawania przed kratkami powstrzymać i mieli jeszcze nadzieję, że motłoch oburzony sędziów z ławy pościąga. Wkrótce jednak widoczném się stało, iż prędzej może pieniędzy na honorarya, niż prawników gotowych do ich przyjmowania zabraknąć: lud zaś edynburski nie oburzał się, lecz owszem cieszył na widok przywróconych trybunałów, które w jego wyobrażeniach ściśle z godnością i pomyślnością i dobrem miasta się łączyły. Wszystkie te poszlaki dowodnie wskazywały, że jakkolwiek garstka chciwych i podstępnych wichrzycieli większością parlamentu zawładnęła, wcale jednak większością narodu nie włada ¹⁾).

¹⁾ Historia Szkocyi z czasów tej jesieni najlepiej może być poznana w Levena i Melvilla papierach.

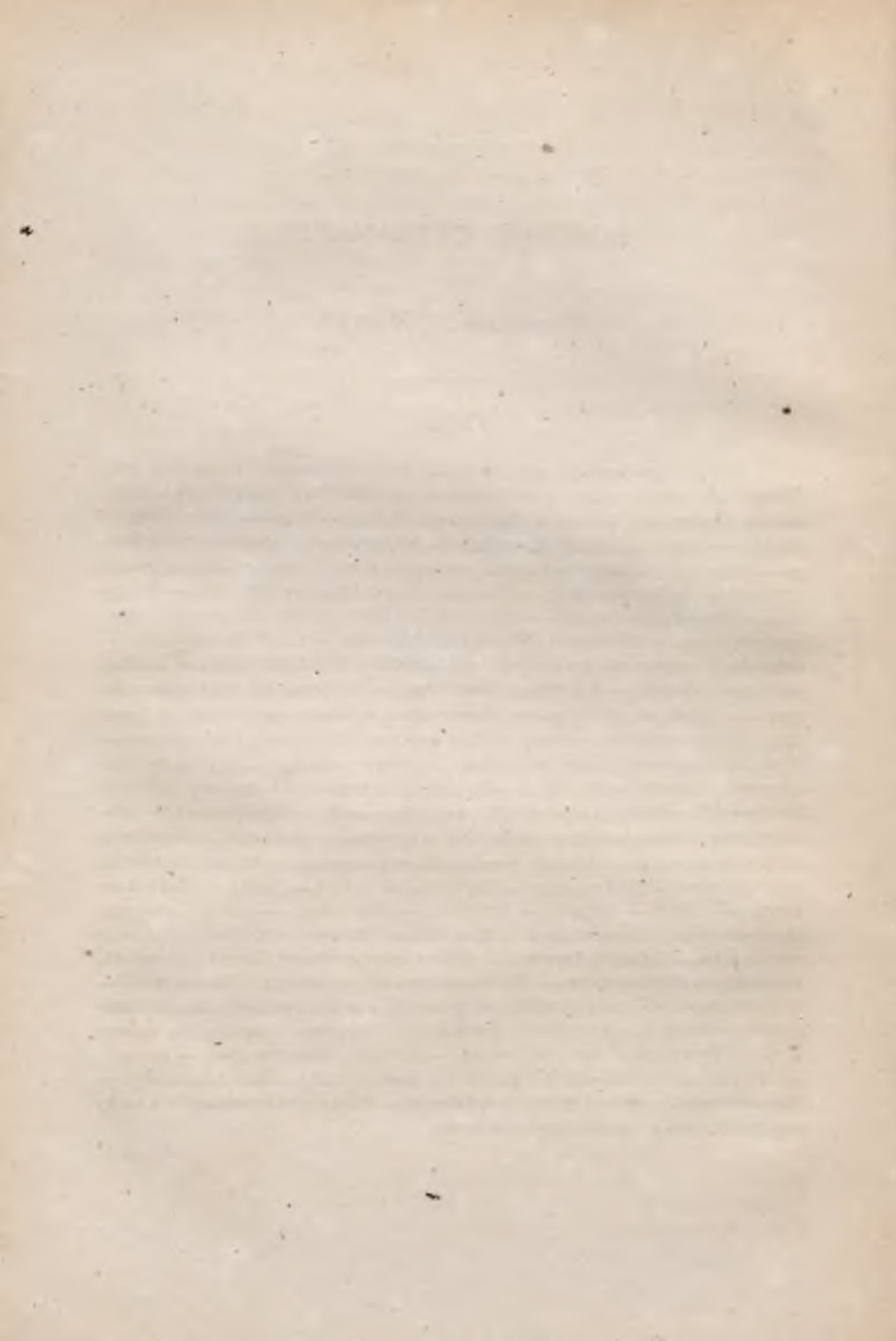


ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Spory w parlamencie angielskim. — Wyrok w sprawie o zbrodnię stanu Russella zniesiony. — Inne wyroki podobne zniesione. — Sprawa Samuela Johnson. — Sprawa hr. Devonshire. — Sprawa Oatesa. — Uchwała praw (Bill of Rights). — Spory o wniosek w przedmiocie indemnizacji. — Ostatnie dni Jeffreyasa. — Wigowie niezadowoleni z króla. — Gwałtowność Howa. — Caernarthen zaczepiony. — Halifax zaczepiony. — Przygotowania do wyprawy irlandzkiej. — Schomberg. — Wakacje parlamentu. — Stan Irlandyi. Rada przez Avaux podana. — Usunięcie Melforta. — Schomberg wyładowywa w Ulsterze. — Carrickfergus wzięte. — Schomberg posuwa się do Leinster. — Angielskie i irlandzkie wojska w blizkiem sąsiedztwie obozują. — Schomberg unika bitwy. — Oszustwa angielskiego komisaryatu. — Spisek między wojskami francuzkiemi w służbie angielskiej. — Zaraza trapi wojsko angielskie. — Anglicy i Irlandczycy rozchodzą się na leże zimowe. — Różne sądy o postępowaniu Schomberga. — Sprawy morskie. — Zły zarząd Torringtona. — Sprawy stałego lądu. — Potyczka pod Walcourt. — Zarzuty przeciwko Marlborough. — Papież Aleksander VIII wstępuje na stolicę po Inocentym XI. — Duchowieństwo górno-kościelne rozdzielone w przedmiocie przysięgi. — Dowody za złożeniem przysięgi. — Dowody przeciw złożeniu przysięgi. — Większość znaczna duchowieństwa składa przysięgę. — Nieprzysiężni. — Ken. — Leslie. — Sherlock. — Hickeys. — Collier. — Dodwell. — Kettlewell. — Fitzwilliam. — Ogólny charakter nieprzysiężnego duchowieństwa. — Plan unii. — Tillotson. — Komissya duchowna wyznaczona. — Działanie komissyi. — Konwokacya prowincyi Canterbury zwołana. — Usposobienie duchowieństwa. — Duchowieństwo źle usposobione względem króla. — Duchowieństwo oburzone przeciwko dysydemtom z powodu postępowania prezbiteryanów szkockich. — Urządzenie konwokacji. — Wybory członków do konwokacji. — Promocyje rozdane duchownym. — Compton niezadowolony. — Konwenya się zbiera. — Górno-kościelni stanowią większość w izbie niższej konwokacji. — Niesnaski między obiema izbami konwokacji. — Niższa izba konwokacji w karby się ująć nie daje. — Konwokacya odroczonea.



Na dwadzieścia cztery godzin przed zakończeniem wojny szkockiej porażką klanów celtyckich w Dunkeld, parlament westminsterski się rozwiązał. Od stycznia aż po tę chwilę, izby ciągle, bez przerwy odbywały swoje posiedzenia. Upał i niewygoda ciężko im się dały we znaki, szczególnie w izbie niższej zbyt ciasnej i natłoczonej, wielu członków rozchorowało się nawet. Owoc ich pracy jednak poniesionym trudom nie dorównał. Całe trzy miesiące ostatnie spędziły na samych prawie zatargach, które w księdze ustaw żadnego nie zostawiły śladu. Swarzyli się wigowie z torysami; swarzyła czasem izba lordów z izbą gmin, a to wszystko tamowało rozwój praw zbawiennych.

Zaledwie rewolucya celu swego dopięła, wnet się pokazało, że stronnicy bilu wyłączenia, pamiętni krzywd doznanych w czasie przewagi swych politycznych nieprzyjaciół, zarówno teraz pomsty jak i wynagrodzeń domagać się chcieli. Jeszcze tron był opróżniony, gdy już lordowie wyznaczili komitet do zbadania, ile prawdy być mogło w straszliwych pogłoskach, które o śmierci Essexu krążyły. Komitet z gorliwych wigów złożony, długo śledztwo prowadził; aż nakoniec wszyscy rozsądni ludzie przekonali się, że ten nieszczęśliwy własną ręką życie sobie odebrał, a jego żona, brat i najbliżsi przyjaciele sami zapragnęli, by dalsze roztrząsanie tej sprawy przzerwano¹⁾. Bez najmniejszego ze strony torysów oporu zadość uczyniono pamięci i rodzinom kilku innych ofiar, których już ludzka władza

¹⁾ Zob. Dyaryusz izby lordów z 5 lutego 1688/9 r. i z wielu dni następných. Braddona pamflet zatytułowany: Hrabiego Essexu pamięć i honor oczyszczone 1690 r. Londyńskie gazety z 31 lipca, z 4 i 5 sierpnia 1690 r., w których lady Essex i Burnet publicznie zaprzeczają Braddonowi.

inaczej wynagrodzić nie mogła. Wkrótce potem gdy się konwencya na parlament zamieniła, przedstawiono parom wniosek, dopominający się odwołania wyroku, za zdradę stanu lorda Russell na śmierć cywilną skazującego. Parowie bezzwłocznie wniosek przyjęli i do izby gmin odesłali. Izba gmin powitała go z niezwykłymi oznakami głębokiego rozrzewnienia. Wielu członków, w téjże saméj izbie właśnie, obok Russella niegdyś zasiadało. Przez długi czas wywierał on tutaj wpływ podobny temu, który za pamięci dziś żyjącego pokolenia tylko prawy i łagodny Althorpe posiadał. Zaiste wpływu takiego nie dała Russelowi ani wyższa biegłość w rozprawach, ani bardzo szumna wymowa; lecz mu go dała zacność nieskalana, jasny, zdrowy rozsądek i owa szczerość, prostota, owa serdeczna uprzejmość tak dziwnie pociągająca w człowieku znakomitego rodu; ogromnego majątku i wyższego w społeczeństwie stanowiska. Wigowie szanowali Russella jako swego naczelnika; najzaciętsi torysowie nie przeczyli, że o ile mniej sumiennym a przebieglejszym od siebie stronnikom na złe drogi wprowadzać się nie dawał, o tyle pod każdym względem był tak uczciwym i wspaniałomyślnym, jak nim być każdy szlachcic angielski powinien. Mężka stałość a prawdziwie chrześcijańska uległość, z jaką szedł na śmierć, ciężka żałoba jego starożytnéj rodziny, boleść opuszczonego w sędziwym wieku ojca, zachwiana przyszłość osierociałych dzieci ¹⁾; lecz najwięcej zaiste, niewieście ukochanie i anielska cierpliwość téj, co najdroższą sercu męczennika była, co z piórem w ręku siadała obok niego na ławie obwinionych, co promieniem jasności rozpraszała posępność jego celi więziennéj, co na wieki złączyła swoje wspomnienie ze wspomnieniem ostatnich chwil jego życia i ostatniéj wielkiéj jego ofiary: te wszystkie względy miękczyły serca nie bardzo nawet oswojone z litością dla cierpień i z uznaniem dla cnót przeciwnika. Że Rus-

¹⁾ Czyby wyrok w sprawie o zbrodnię stanu przeciw Russellowi, nawet bez późniejszego odwołania, mógł przeszkodzić synowi jego do odziedziczenia hrabiostwa Betfordu? Bardzo trudno na to pytanie odpowiedzieć. Stary hrabia zasięgał w tym względzie zdania najslawniejszych ówczesnych prawników i zbiór ich opinij dziś jeszcze widzieć można w archiwum Woburn. Godną uwagi jest opinia nazwiskiem Pemberton podpisana. Pemberton właśnie przyzywał w procesie Russella. Z okoliczności téj wnosić już można, że rodzina skazanego nie zarzucała mu ani żadnego nadużycia prawnego, ani okrucieństwa, bo téż rzeczywiście zachował on się przyzwoiciej, niż którykolwiek sędzia w podobnych zdarzeniach przed rewolucyą.

sell miał wiele pięknych zalet i wiele dobrych chęci, że z nim zbyt surowo postąpiono, przyznawali już nakoniec dworscy podchlebcy Jakóba; prawnicy, którzy w przelewie krwi jego uczestniczyli; duchowni, którzy się przed niczem nie cofali, by pocziwą sławę jego oczernić. Teraz, kiedy pargamin z odwołaniem hańbiącego wyroku złożony został u laski marszałkowskiej, złożony wśród zgromadzenia, gdzie przed ośmiu laty oblicze i głos Russella tak dobrze były znane, wielkie wzruszenie całą izbę ogarnęło. Jeden ze starych wigów chciał przemówić, lecz zbyt silne uczucia głos mu tamowały. „Nie mogę, rzekł tylko, nie mogę spokojnie wspomnieć nazwiska milorda Russell; dość je wymienić; nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć.” Wiele spojrzeń zwracało się też ku tej stronie izby, kędy Finch siedział. Świetny jego współdział w obronie biskupów i prawdziwie zaszczytny sposób, w jaki zyskowną posadę opuścił, skoro tylko się przekonał, że dla jój zatrzymania musi stać się poplecznikiem prawa zwalniania od ustaw, okupiły już prawie dawniejsze jego przewinienia. A jednak w dniu tym trudno było zapomnieć, że on właśnie, jako rzecznik koronny, gwałtownie dopominał się tego wyroku, który obecnie miał być najuroczyściej odwołanym. Finch powstał z miejsca i zaczął bronić swego postępowania; lecz ani biegłość jego w prawoznawstwie, ani płynna, dźwięcznie brzmiąca wymowa, dar wspólny całej jego rodzinie i którym jeszcze nad całą rodziną celował, na nic mu się teraz nie zdały. Izba nie chciała go słuchać. Raz po raz przerywały mu głosy: „do porządku! do porządku!” Wielkiego, mówiono mu, doznał już pobłażania. Nikt go nie oskarżył. Czemuż sam pod pozorem własnej obrony sromotnemi zarzutami sławie znakomitego imienia uwłacza? czemu chce koniecznie sądowe morderstwo usprawiedliwiać? Finch oświadczył, że pragnął tylko oczyścić się z ciężącego na nim podejrzenia, jakoby granicę urzędowego swego obowiązku przestąpił; wcale nie miał zamiaru pamięci lorda Russell ubliżyć, i owszem, szczerze cieszyć się będzie, gdy wyrok potępiający odwołanym zostanie. Musiał wrócić na miejsce. W ciągu posiedzenia dwukrotnie wniosek odczytano i byłby pewnie trzeci raz odczytany przeszedł już stanowczo, gdyby nie zażądano kilku dodatków i wykreśleń, które według ogólnego mniemania miały zadośćuczynienie dokładniejszym zrobić. Poprawki te bardzo prędko wygotowano; izba lordów zgodziła się na nie, a król z wielką przyjemnością wszystko razem zatwierdził ¹⁾.

¹⁾ Greya Rozprawy, marzec 1688/9.

Po tój uchwale nastąpiły trzy inne, przeciw trzem równie przewrotnym i niegodziwym wyrokom: przeciw wyrokowi na Sidneya, przeciw wyrokowi na Cornisha i przeciw wyrokowi na Alicyą Lisle ¹⁾).

Kilku żyjących wigów z łatwością także uzyskało wynagrodzenie doznanych od poprzedniego rządu prześladowań. Kara, na którą Samuela Johnson skazano, była pod rozwagę przez izbę gmin wzięta. Izba uznała, że chłosta, której uległ była okrutną, a degradacja jego prawnych skutków mieć nie mogącą. Ostatnie zwłaszcza twierdzenie żadnej nie podpadało wątpliwości. Johnson zdegradowanym został przez prałatów powołanych do rządzenia dyecezyą londyńską w czasie zawieszenia Comptona, Compton zawieszony był na mocy ukazu najwyższej komisyyi, wszelkie ukazy najwyższej komisyyi powszechnie były zniesione i uważane jakoby nigdy nie istniejące, a więc Johnson z duchownej sukni wyzuty został przez osoby, które nad nim żadnej sądowniczej władzy nie miały. Gminy prosiły króla, aby pokrzywdzonego promocyą duchowną wynagrodził ²⁾. Wilhelm jednakże pomiarkował, iż nie będzie mógł tój prośbie zadość uczynić bez wielkich niedogodności. Jakkolwiek odważny, poczciwy, religijny, Johnson był też bardzo popędliwym, krnąbrnym i kłótlwym człowiekiem. Szczególniej od czasu jak za swoje przekonania poniósł sroższe nad samą śmierć męczeństwo, wady jego temperamentu i umysłu do tego stopnia się wzmogły, że był zarówno wyższemu jak i niższemu duchowieństwu niemiły. Często bardzo ludzie, którzy w jakiś ważnej okoliczności ani rozkoszą, ani zyskiem, ani postrachem z prawej drogi sprowadzić się nie dali, biorą później własnej pychy i własnych uraz poszepty za nieomylny sąd sumienia; on także w podobny sposób łudząc sam siebie, gdy względem przyjaciół i nieprzyjaciół z równą szorstkością występował, pewnym był, że tylko chrześcijańskiej prawdomówności i chrześcijańskiego męstwa składa dowody. Burnet, gdy mu cierpliwość i przebaczenie krzywd doznanych zalecał, śmiertelnego w nim kupił sobie wroga. „Powiedzcie Jego Lordowskiej Wysokości, żeby o swoich obowiązkach pamiętał, a niechaj to zda

1) Edykty, które odwołały wyroki: Russella, Sidneya, Cornisha i Alicyą Lisle były prywatnemi edyktami. Tytuły ich tylko są w Księdze Błękitnej wydrukowane, lecz same edykty znaleźć można w Howella Zbiorze politycznych procesów.

2) Dyaryusz izby gmin, 24 czerwca 1689.

na mnie, bym ja o moich pamiętał," mówił ksiądz nieugięty ¹⁾. Wkrótce zaczęło się po cichu między ludźmi rozchodzić, że Johnson dostał obłądu. Johnson obwinił Burneta o wymyślenie tej wieści i mszcząc się, pisał tak gwałtowne przeciw niemu paszkwile, że jeszcze bardziej utwierdził wszystkich w podejrzeniach, które właśnie chciał odierać. Król przeto, kiedy mu izba gmin przedstawiła poniesione przez Johnsona straty, wolał je z własnego dochodu hojnie pieniędzmi wynagrodzić, niż drażliwemu aż do dziwactwa człowiekowi dać stanowisko, wymagające osobistej powagi i ogólnego szacunku. Dostał więc Johnson tysiąc funtów szterlingów w jedno-razowym darze i dożywotnią pensją trzystu funtów, po jego śmierci synowi jeszcze zabezpieczoną, a prócz tego syn ów korzystnie został w służbie publicznej umieszczony ²⁾.

Gdy tak izba gmin zajmowała się sprawą Johnsona, lordowie tymczasem surowo zaczęli się rozpatrywać w aktach procesu, który za ostatniego króla jednemu z ich koła, hrabiemu Devonshire wytoczono. Sędziów, co go skazali, pod ścisłe śledztwo wzięto i ostatecznie wyrzeczono: że trybunał nadworny, karząc cios popędliwy grzywnami trzydziestu tysięcy funtów, zgwałcił i prostą sprawiedliwość i wielką kartę Anglii ³⁾.

W wymienianych dotychczas zdarzeniach wszystkie stronnictwa jednomyślnie zdawały się uznawać, że jakieś publiczne wynagrodzenie słusznie się pokrzywdzonym należy. Ale niebawem zawrzały najgwałtowniejsze namiętności wigów i torysów w skutek hałaśliwych dopominań się nikczemnika, którego cierpienia, jakkolwiek straszne, drobnostką jednak były w porównaniu z jego zbrodniami. Niby larwa potępieńca, z miejsc kaźni wiekuiestej na miejsca grzechami swemi skalane wracająca, Tytus Oates powrócił. Całe półczwarta roku po otrzymanej chłości przesiedział on w ciasnej celi więzienia Newgate, i wtenczas jedynie był z niej wyprowadzany, gdy go stawiano pod pręgierzem w każdą rocznicę popełnionego krzywoprzysięstwa. Wielu jednak fanatyków uważało go ciągle za męczennika dobrej sprawy. Mówiono, że zręcznie przekupiwszy dozorców, potrafili nawet niejedną ulgą cierpienia jego złagodzić, wbrew

¹⁾ Johnson sam opowiada to zdarzenie w swoim dziwacznym paszkwile pod tytułem: Uwagi nad feniksem wydaniem listu pasterskiego 1694.

²⁾ Niektóre wspomnienia przewielebnego Samuela Johnsona, umieszczone na początku edycji in folio dzieł jego, 1710.

³⁾ Dyaryusz lordów 15 maja 1689.

wyraźnym rządu zakazom. Inni przestępcy, ludzie, co obok niego mogli prawie za niewinnych uchodzić, z sił opadali na więziennym chlebie, lecz jego pożywienie doprawiały dary gorliwych protestantów.¹⁾ Miał indyki i polędwice; kapłony i prosięta; pasztety ze zwierzyny i kosze francuzkiego wina¹⁾. Kiedy Jakób uciekł z Whitehall, a w Londynie ogromne zamieszanie panowało i rada lordów tymczasowie ster rządu ujęła; przedstawił jej ktoś wniosek o uwolnienie Oatesa. Lordowie wniosek odrzucili²⁾. Urzędnicy więzienni jednak, nie wiedzząc czyich wśród tej anarchii słuchać rozkazów, a pragnąc zjednać sobie człowieka, który jak był niegdyś, tak mógł być i potem bardzo groźnym nieprzyjacielem, wypuścili go z pod swej straży na miasto³⁾. Codziennie od tej pory w przysionkach Westminsteru lub w wydziale prośb można się było spotkać z temi koszlawemi nogami, z tą twarzą więcej niż kiedykolwiek po stracie uszu odrażającą⁴⁾. Przyczepiał się do swoich dawnych protektorów i przeciąganym, prawie śpiewającym głosem, który w jego mniemaniu za dowód lepszego wychowania uchodził, rozpowiadał im o swoich krzywdach i nadziejach. „To niepodobna, mówił, żeby teraz, kiedy dobra sprawa tryumfuje, zapomniano o człowieku, który wielki spisek odkrył. Karol mi dawał dziewięćset funtów rocznie, Wilhelm pewnie da więcej“⁵⁾.

Nakoniec w parę tygodni stanął przed izbą lordów ze swoim wyrokiem, mylność sądu mu zarzucając. Jest to pewien rodzaj apelacyi, w której badanie istoty czynu na bok się usuwa. Póki lordowie jako ciało sądownicze mylność lub niemylność sądu roztrząsali, póty nie byli prawomocni roztrząsać, czy orzeczenie przysięgłych

1) Northa Badanie, 224. Świadek Northa jest potwierdzone w wielu żartobliwych świstkach ówczesnych, tak wierszem jako i prozą. Zob. także: *εικων βροτολοίγου* (obraz ludziobójcy) 1697.

2) Halifaxa rękopism w muzeum brytańskim.

3) List dedykacyjny do Oatesa *εικων βασιλικη* (obraz królewski).

4) W jednej balladzie są następujące wiersze:

„Pójdźcie słuchać, wy wigowie, moich żalonych jęków
I wy wszyscy, co macie uszy, kiedy doktor ich nie ma.”

Zapewne Mason miał te wiersze na myśli, gdy sam pisał:

Świadczy wy Hilly, wy Johnsony, Scotty, Shebbeary
Słuchajcie mego wołania, bo niektórzy z was mają uszy.

5) Northa Badanie, 224, 254. North pisze: „Sześćset funtów na rok” lecz wziętem większą sumę z bezwstydną petycyi, którą Oates izbie gmin przedstawił 25 lipca 1689 r. Zob. Dyaryusz.

zatwierdzające winę Oatesa było, czy nie było z oczywistością zgodne. Do nich należało jedynie przekonać się, czy wyrok sędziów był zgodny z prawem, przypuszczając już, że orzeczenie przysięgłych zgodne było z oczywistością. Ale nawet dla trybunału z wytrawnych urzędników złożonego, trudną może byłoby rzeczą, w oderwaniu od wszelkich, tak zwłaszcza niepospolitych okoliczności, mieć stale przed oczyma li czysto prawny tej sprawy charakter; nic więc dziwnego, że dla zgromadzenia wielkich panów, z których każdy silnie ku jednej lub ku drugiej stronie się przechylał, a żaden umysłu swego gruntowną nauką prawoznawstwa nie zahartował, było to istnym niepodobieństwem. Jedno stronnictwo, choć musiało ono być zapewne stronnictwem mniejszości nawet wśród wigowskich parów, uważało powoda jako człowieka, co sprawie wolności i religii nieocenione przysługi oddawszy, wynagrodzony był za to długiem uwięzieniem, hańbiącym pręgiem i tak straszliwemi męczarniami, że nikt bez wzdrygnięcia pomyśleć o nich nie mógł. Większość izby daleko słuszniej widziała w nim najpodlejszą, najszkodliwszą, najbezwstydniejszą istotę, jaka kiedykolwiek na wspólne upokorzenie postać ludzką nosiła. To czoło miedziane, ten akcent przewlekły kłamliwego języka, odejmował lordom wszelką siłę zapanowania nad swemi wrażeniami. Wielu z nich bez wątpienia przypominało sobie, jak mu się niegdyś oszukać dali; jak właśnie gdy po raz ostatni stawał przed nimi, podżegnięci jego krzywoprzysięstwem, krew znakomitą współ-dostojnika przeleli. Nie można też było spodziewać się nawet, aby zgromadzenie magnatów, pod wpływem takich uczuć, zachowało zimną bezstronność sądowego trybunału. I rzeczywiście, pierwój nim w jakibądź sposób pytanie prawne przez Tytusa stawione rozstrzygnięciem zostało, już z nim samym lordowie cały szereg kłótni stoczyli. Oates wydał broszurkę, w której zaśluga swoje i cierpienia wysoko podnosił; lordowie znaleźli jakiś pozór, by to nazwać naruszeniem swoich przywilejów i w Marshalsea go zamknęli ¹⁾. Oates napisał prośbę o uwolnienie; lordowie przeciw niemu znów zarzut znaleźli. Mianował się w niej „doktorem teologii” a Ich Wysockości tego tytułu przyznać mu nie chciały. Stawiony przed kratkami i zapytany: gdzie swój stopień otrzymał? „W uniwersytecie w Salamance” odpowiedział ze zwykłą sobie czelnością. Przez wiele lat potem, ów jego salamancki stopień dostarczał ulubionego wątku do

1) Marshalsea, więzienie w Southwark, dzielnicy Londynu, zawiste od marszałka dworu królewskiego. (Objaśn. tłum.)

wcipom wszystkich satyryków torysów, nie wyłączając samego nawet Drydena. Co więcej, na stałym lądzie „Doktor z Salamanki” przeszedł w zwyczajnie używane, żartobliwe przezwisko ¹⁾). Lordowie w swęj nienawiści do Oatesa tak dalece o własnej godności zapomnieli, że tę śmieszłą sprawę zupełnie na seryo biorąc, kazali mu wykreślić z podanej prośby słowa: „doktor teologii.“ Powiedział, że mu tego sumienie uczynić nie dozwala i był napowrót do więzienia odesłany ²⁾).

Te przedwstępne utarczki zbyt jasno zapowiadały, jaki będzie los wniosku o mylności sądu. Wystuchano obrońcy Oatesa; przeciw niemu żaden adwokat nie wystąpił. Zasiągnięto wówczas zdania zwyczajnych sędziów. Dziewięciu ich bywało przytomnemi naradom, a między temi dziewięcioma byli prezesi trzech najwyższych cywilnych trybunałów. Według jednomyślnej odpowiedzi tych poważnych, uczonych i nieposzlakowanej zacności mężów, trybunał nadworny nie był prawomocny wyzuwać kapłana z jego świętego urzędu, lub skazywać go na dożywotne więzienie. Wyrok przeciw Oatesowi nie był więc z prawem zgodny i należało go odwołać. Lordowie zaiste powinni byli uledez wpływowi tak poważnego zdania. Że Oates był w ich przekonaniu najniegodziwszym człowiekiem, to nic a nic nie znaczyło. Dla nich na trybunale sprawiedliwości zasiadających, Oates był zupełnie takim jak każdy inny Paweł czy Gaweł. Lecz oburzenie lordów gwałtownie było podsycone. Zwyczajnie całego życia bynajmniej ich nie wdrażały do pełnienia sądowniczych obowiązków. Rozprawy też ciągle krążyły koło przedmiotów, których nawet poboczną wzmianką tykać się nie godziło. Ani jeden par nie śmiał wystąpić z twierdzeniem, że wyrok jest prawny; dużo natomiast gadano o niecnym charakterze powoda, o bezwstydnęj potwarzy, jaką na Katarzynę Braganza cisnął, o tém wreszcie, co za niebezpieczne skutki wyniknąć mogą, jeżeli tak szkodliwemu człowiekowi będzie wolno świadczyć przed sądem. „Na jeden tylko sposób, mówił lord prezes izby, podejmuję się zmienić wyrok tego hultaja. Chłostano go od Aldgate do Tyburnu, teraz od Tyburnu do Aldgate chłostać trzeba.“ Gdy przyszło ostatecznie sprawę rozsądzić, dwudziestu trzech parów głosowało za unieważnieniem wyroku, trzydziestu pięciu za jego potwierdzeniem ³⁾).

¹⁾ Van Citters w swoich depeszach do Stanów generalnych, bardzo poważnie tego przezwiska używa.

²⁾ Dyaryusz lordów z 30 maja 1689.

³⁾ Dyaryusz lordów z 31 maja 1689. Dyaryusz gmin z 2 sierpnia. Northa *Badania*, 224. Narcyza Luttrell *Dziennik*.

Taki wypadek głosowania ogromne zrobił na wszystkich wrzenie, i nie bez powodu zaiste. Wywiązało się nowe pytanie, mogące słusznie obywateli całego państwa zaniepokoić. Pytaniem tём było: ażali najwyższy trybunał, trybunał, który w ostatniej instancyi stanowił o najdroższych każdemu Anglikowi interesach, mógł rozsądzać czysto prawnicze wątpliwości na innym, nie zaś czysto prawniczym gruncie? Czy mógł podsądnemu wymiar przynależnego mu prawa zatrzymać ze względu na osobistą nikczemność jego charakteru? Że się bacznie strzedz należało, aby sąd najwyższej instancyi pod pozorem moralnej sprawiedliwości nie przywłaszczył sobie samowolnej władzy, czuli to silnie wszyscy zdolniejsi izby niższej członkowie, a ze wszystkich Somers czuł najsilniej. Obok niego i obok innych, co podobnie jak on rozumowali, stanęło wielu słabiej, lecz zapalonych głowy bigotów, dla których Oates nie przestał być zbawcą ojczyzny, dobroczyńcą publicznym i dla których zaprzeczenie spisku papistów równało się zaprzeczeniu protestanckiego wyznania. Zaraz nazajutrz zrana po wydaniej przez parów decyzji, niejedna ostra uwaga dotknęła prawoznawstwa Ich lordowskich Wysokości. Trzeciego dnia wniósł tę sprawę na obrady adwokat ze stronnictwa wigów, Sir Robert Howard, poseł z Castle Rising. Pochodził on z berkshireskiej gałęzi tego szlachetnego rodu, z gałęzi, która na nieszczęście odznaczyła się w owém stuleciu, jako szczególnie obfitująca w nędznych rymotwórców. Poezya Howardów z Berkshire trzem pokoleniom satyryków za dowcipną służyła igraszkę. Jak się raz żarty z pierwszym przedstawieniem „Rehearsal” (przesłuchania) zaczęły, tak aż do ostatniego wydania Duncyady przetrwały ¹⁾. Sir Robert pomimo swoich złych wierszy, drobnych słabostek i niewinnej próżności, za którą go na scenie w roli Sir Positive Attal przedstawiono, miał jednak w parlamencie znaczenie, jakie koniecznie mieć musi stronnik niezachwiany, bogaty, znakomitego rodu, łatwego słowa i śmiałego umysłu ²⁾. Gdy wstał ze swego miejsca,

¹⁾ Sir Robert był właściwie bohaterem Rehearsal księcia Buckinghamia i nazwany tam został Bilboa. W przerobionej Duncyadzie Pope zamieścił te wiersze:

I wysoko urodzony Howard, majestatyczny pan
Z wysoko urodzonymi głupcami dopełnia chóru.

Popego wysoko urodzony Howard, byłto Edward Howard, autor „Brytańskich książąt.”

²⁾ Klucz do Rehearsal; Zaśląsani kochankowie, Shadwella; Pepys 5, 8 maja 1668; Evelyn 16 lutego 1684/5.

aby uwagę izby na sprawę Oatesa zwrócić, kilku torysów uniesionych temi samemi namiętnościami, które w izbie lordów górę wzięły, głośnem świstaniem go przyjęło. Nie zmieszany ich wcale nieparlamentową obelgą, dalej rzecz swoją ciągnął, i wkrótce się pokazało, że ma większość za sobą. Niektórzy mówcy wychwalali patriotyzm i odwagę Oatesa; inni szeroko się rozwodzili nad dość upowszechnioną pogłoską, że prokuratorowie na rzecz korony przeciw niemu występujący, znaczne summy pieniężne między przysięgłych rozdali. Co do tych szczegółów, to była wielka w zdaniach różnica. Ale że parowie nieprawny wyrok ogłosili, ten pewnik żadnym już sporom nie podlegał. Najznakomitsi z izby gmin prawnicy oświadczyli, że pod tym względem zupełnie się godzą na zdanie przez sędziów izbie lordów podane. Ci wszyscy, którzy wyswistali pierwsze wprowadzenie przedmiotu, tak skutecznie dali się w końcu nastraszyć, że nawet nie śmieli o podział izby się dopominać, a wniosek o unieważnienie wyroku przeszedł bez najmniejszego oporu ¹⁾.

Lordowie znaleźli się w bardzo kłopotliwem położeniu. Odwołać, co sami raz wyrzekli, było rzeczą nieprzyjemną. Zawikłać się w rozprawy z izbą niższą, która miała wyraźną słuszność, którą popierały zdania uczonych prawników i namiętności tłumu: mogło być rzeczą niebezpieczną. Zdawało się, że najwygodniej będzie środkową obrać drogę. Złożono więc królowi adres z prośbą o przebaczenie dla Oatesa. To ustępstwo zrobiło tylko złe, jeszcze gorszem. Tytus, jako wszelka ludzka istota, miał prawo do sprawiedliwości, lecz nie był stosownym dla ułaskawienia monarszego przedmiotem. Jeżeli sąd przeciw niemu był nieprawny, należało go uchylić; jeżeli był prawny, nie istniał żaden powód, aby z niego cokolwiekbądź odpuścić. Izba gmin bardzo właściwie obstając przy swoim, wniosek znowu przeprowadziła i do izby parów odesłała. Wniosku tego wstępna część jedynie mogła słuszne zarzuty wywołać. Powiedziano w niej, że wyrok był nieprawny i dalszy ciąg memoriału jasno dowodził rzeczywistości tego twierdzenia: ale powiedziano też następnie, że orzeczenie sądu przysięgłych było z góry zapłaconém a tego drugiego twierdzenia, prawdziwego czy mylnego, żadnym nie poparto dowodem.

¹⁾ Greya Rozprawy. Dyaryusz gmin 4, 11 czerwca 1689.

Wyjście z tej sprawy coraz słu trudniejszemu dla lordów stało. Wiedzieli, że zblądzili; mieli jednak silne postanowienie, jako prawodawcy, nie przyznać się do tego, że jako sędziowie popełnili niesprawiedliwość. Znowu tedy środkowej próbowali drogi. Złagodzone szorstkość przedmowy; usunięto warunek zastrzegający, by na przyszłość Oates nie mógł żadnego składać świadectwa i wniosek tak zmieniony gminom zwrócono.

Gminy nie były tem zadowolone. Odrzuciwszy poprawki, zażądały wspólnej narady. Dwaj znakomici torysowie, Rochester i Nottingham, zasiedli miejsca swoje w „malowanym pokoju” (Painted Chamber) jako pełnomocnicy lordów. Przyłączono do nich Burneta, którego dobrze znana ku papizmowi nienawiść mogła więcej wagi nadać wszystkiemu, coby właśnie o tej sprawie powiedział. Somers był głównym mówcą przeciwniej strony; jego też pióru zawdzięczamy dziwnie jasne i zajmujące streszczenie prowadzonych rozpraw.

Lordowie otwarcie przyznali, że wyroku trybunału nadwornego bronić nie podobna. Wiedzieli, że był nieprawny, wiedzieli, że nim był wówczas nawet, gdy go potwierdzali. Ale zrobili to w najlepszym celu. Obwiniali Oatesa, że bezwstydnie kłamliwą potwarz na królowę Katarzynę rzucił; wspomnieli kilka innych przykładów jego nikczemności i pytali: czy takiemu człowiekowi można wolność świadczenia przed sądem zostawić? Jedyłą wymówką, jaka według ich zdania dałaby się na jego obronę przytoczyć, było to chyba, że cierpiał pomieszanie zmysłów. Rzeczywiście, niesłychana zuchwałość, dziwaczna nieprzyzwoitość jego zachowania się wtenczas, gdy po raz ostatni przed lordami stawał, bardzo prawdopodobnem czyniły przypuszczenie jakiejś mózgowiej choroby i zdawały się ostrzegać, by mu z życiem innych ludzi nie ufano zbyt czynie. Lordowie nie mogą więc, jawnie odwołując to, co raz już wyrzekli, samych siebie poniżać; nie mogą też na mocy jedynie prostych pogłosek, bez stanowczych dowodów uznać przedajności sądu przysięgłych.

Odpowiedź była wyczerpującą i zwyciężką. „Oates jest teraz najpodrzedniejszą częścią roztrząsanąj sprawy. Wasze lordowskie Wysokości utrzymują, że kłamliwie spotwarzył królowę wdowę i inne niewinne osoby. Niech i tak będzie. Ten wniosek żadnego wynagrodzenia szkód mu nie przyznaje. Chętnie zgadzamy się na to, żeby go ukarano, jeżeli jest winnym. Tylko i dla niego i dla każdego Anglika dopominamy się, żeby kara oznaczona była przez

prawo, a nie przez dowolne rozporządzenie jakiegobądź trybunału. Dopominamy się, żeby Wasze lordowskie Wysokości, gdy jaki wniosek o omylność sądu przedstawiony im zostanie, wydały o nim sąd zgodny ze zwyczajami i ustawami królestwa. Zaprzeczamy, byście mieli prawo w takich, jak niniejsze zdarzeniach, zwracać uwagę na moralny charakter skarżącego, lub na polityczne skutki waszego orzeczenia. Sami przyznajecie, że jedynie z powodu złego zdania waszego o tym człowieku, świadomie zatwierdziliście nieprawny wyrok. Przeciw tak dowolnemu wykonywaniu władzy waszjej, gminy protestują i mają nadzieję, że zechcecie naprawić błąd, którego doniosłość sami zapewne czujecie. Wasze lordowskie Wysokości nasunęły podejrzenie, jakoby Oates był obłąkanym. Że kto jest obłąkanym, to właśnie stanowić może dość ważną przyczynę, aby wcale karanym nie był; lecz jakim sposobem stanowić ma przyczynę do wymierzenia przeciw niemu takiej kary, któraby nawet względem zdrowego człowieka nieprawną była — tego gminy nie pojmują. Waszym Wysokościom zdaje się, że dopuściłyby się nadużycia, gdyby sąd przysięgłych przedajnym nazwały, nie mając na to prawnej oczywistości dowodów. Niech nam wolno będzie przypomnieć waszym Wysokościom, że sprawujecie dwie odrębne zupełnie czynności. Jesteście sędziami i jesteście prawodawcami. Kiedy sądzicie, waszym obowiązkiem wtedy ściśle prawa się trzymać. Kiedy prawa układacie, wolno wam oceniać wypadki według ich powszechnego rozgłosu. Wyście tę zasadę na wspak odwrócili. Jesteście swobodni w niewłaściwym miejscu i surowi w niewłaściwym miejscu. Jako sędziowie łamiecie prawo dla przypuszczalnej ogółu korzyści. Jako prawodawcy nie chcecie przyjąć żadnego szczegółu bez dotykalnych dowodów, których właśnie prawodawcy otrzymać zwykle nie mogą¹⁾.

Na takie rozumowania żadnej nie było i być nie mogło odpowiedzi. Izba gmin widocznie radowała się odniesionem w rozprawach zwycięstwem, a pyszniła śmiałą postawą, jaką Somers w malowanym pokoju zachował. Osobnem poruczeniem zobowiązano go, aby czuwał nad dziennikami drukującemi jego sprawozdanie i ściśle dokładnej wierności ich przestrzegał. Lordowie w swoim znow sprawozdaniu bardzo roztropnie opuścili wszelką wzmiankę o sporach, które się dla nich tak smutną zakończyły porażką. Jakkolwiek znali

¹⁾ Dyaryusz izby gmin, 2 sierp. 1689. Holenderscy ambasadorowie nadzwyczajni do Stanow generalnych 30 9 sierpnia.

swój błąd, jakkolwiek się go wstydzili, nie chcieli przecież publicznie zań pokutować, wyznając zaraz w przemowie edyktu, że się niesprawiedliwości dopuścili. Mniejszość wszelako silną była. Zatwierdzenie wyroku przeszło większością dwunastu głosów tylko, a i wśród tych, z powodu nieobecności, dziesięć było podanych przez zastępców ¹⁾. Dwudziestu jeden parów protestowało. Wniosek upadł. Wysłano dwóch referendarzy, aby zawiadomili gminy o ostatecznej uchwale parów; gminy osądziły, że takie postanowienie w treści swojej było niesprawiedliwością, a w formie uchybieniem. Postanowiły z napominającym przełożeniem wystąpić; Somers ułożył wyborną odezwę, w której imie Oatesa zaledwie było wzmiankowane, ale natomiast lordowie surowo i poważnie wezwani, żeby kwestye prawne na drodze prawnej rozwiązywali i nie tworzyli praw nowych wtedy, gdy jako sędziowie mają tylko już istniejące zastosowywać ²⁾. Nikczemnik, który po raz drugi w takie zamieszanie świat polityczny pogrążył, otrzymał ułaskawienie i został na wolność wypuszczony. Jego przyjaciele z izby niższej wystosowali do króla podanie z prośbą, aby mu pensją dostateczną na jego utrzymanie zabezpieczyć raczył ³⁾. Skutkiem tej prośby wyznaczono mu około trzechset funtów na rok, summę, jak mówił, nie wartą przyjęcia, a którą przyjął jednak z dzikim pomrukiem zawiedzionej chciwości.

Ze sporu o Tytusa Oatesa drugi spór się wywiązał, a ten mógł daleko ważniejsze spowodować następstwa. Edykt, ogłaszający Wilhelma królem i Maryą królową, był edyktem rewolucyjnym. Wydało go zgromadzenie nieznanne zwyczajnemu prawu i nigdy sankcya królewska go nie zatwierdziła. Konieczną przecież było rzeczą, aby ta wielka ugoda między rządzącym a rządzonemi, ów tytuł, mocą którego panujący swój tron, a lud swoje swobody dzierżyli, jak najstaranniej uporządkowanym został. **O b j a ś n i e n i e p r a w** przeto, (Declaration of Rights) na wniosek **o u c h w a ł ę p r a w** (Bill of Rights) zamienione, prędko w izbie gmin przeszło, lecz w izbie lordów pierwsze trudności powstały.

O b j a ś n i e n i e zapewniło koronę naprzód: Wilhelmowi i Maryi wspólnie; potem Wilhelmowi i Maryi na wzajemne przeżycie; potem potomstwu Maryi; potem Annie i jej potomstwu, a na-

¹⁾ Dyaryusz lordów, 30 lipca 1689. Narcyza Lutrell Dziennik. Clarendon i Dziennik 31 lip. 1689.

²⁾ Dyaryusz gmin z dnia 31 lipca i 13 sierpnia 1689.

³⁾ Dyaryusz gmin 20 sierpnia.

koniec potomstwu Wilhelma, gdyby je miał z innej żony nie z Maryi. Nowy wniosek co do słowa jak najwierniej z *Objaśnienia* przepisano. Kto miał nastąpić, gdyby Marya, Anna i Wilhelm zeszedli bezpotomnie? to było w niepewności zostawione. Jednak ów wypadek, na który nic nie obmyślano, bardzo właśnie prawdopodobnym się zdawał; jakoż później rzeczywistym nawet okazał. Wilhelm nigdy dzieci nie miał. Anna kilkakrotnie bywała matką, lecz jej dzieci poumieraly. W przeciągu kilku miesięcy choroba, wojna, zdrada wreszcie łatwo mogła wszystkich spadkobierców usunąć. Jakież wtedy byłby stan kraju całego? Komu przysięgę homagiálną złożyć? Wniosek obejmował wprawdzie warunek wykluczający papistów od tronu, ale czyż takie zastrzeżenie mogło imienne wskazanie następcy zastąpić? A gdyby też okazało się, iż najbliższym dziedzicem jest jakie trzechmiesięczne książętko z Sabaudzkiego domu? Byłoby istną niedorzecznością dziecko takie papistą nazywać. Więc cóż? królem je ogłosić? Albo może koronę odłogiem trzymać i czekać póki lat młodzieńczych dorosłszy, według własnego przekonania religii nie wybierze sobie? Czyliż najzacniejsi i najrozumniejsi ludzie bez wahania wówczas monarchę swego w nim widzieć zechcą? A na kogo zdadzą ostateczne wątpliwości swój rozwiązanie? Parlamentu już nie będzie, bo parlament ustaje wraz z życiem króla, który go zwoływał. Będzie więc nieład tylko, nieład, co się może upadkiem władzy monarchicznej lub zaturą swobód publicznych zakończyć. Tak ważne względy mając na uwadze Burnet, z natchnienia Wilhelma, przedstawił izbie lordów, aby koronę w braku urodzonych z Wilhelma następców, przekazać niewątpliwiej protestantce, Zofii, księżnie Brunświcko-Lawenburskiej, wnuczce Jakóba I, a córce Elżbiety królowej czeskiej.

Lordowie jednomyślnie przystali na tę poprawkę; gminy jednomyślnie ją odrzuciły. Żaden ze współczesnych pisarzy powodu tego odrzucenia dostatecznie nie objaśnił. Jeden z wigowskich historyków mówi o matactwach republikanów, drugi o matactwach Jakobitów. Tymczasem jest rzeczą stanowczo dowiedzioną, że co najmniej cztery piąte ogólnego zebrania tych pełnomocników ludowych ani republikanami, ani też Jakobitami nie było. Pomimo tego, żaden głos nie wzniósł się w izbie niższej na poparcie warunku, który izba lordów tak zgodnie i tak radośnie przyjęła ¹⁾. Najprawdo-

¹⁾ Oldmixon oskarża Jakobitów, Burnet republikanów. Chociaż Burnet bardzo wielki udział przyjmował w roztrząsaniu tej kwestyi, sprawozdanie jego

podobniej, jak się zdaje, wytłumaczyć to można rażąca niesprawiedliwością, która w procesie Oatesa do tego stopnia gminy rozjątrzyła, że rade były przy pierwszej lepszej sposobności z parami się pokłócić. Odbyto wspólną naradę. Izba izbie ustąpić nie chciała. Spór wrzał najgoręcej właśnie, gdy zaszedł wypadek, który ze wszech miar powinien był zgodę przywrócić. Księżna Anna powiła syna. Chrzest odbył się w Hampton Court z wielką okazałością, wśród wielkich radości publicznej objawów. Wilhelm podawał dziecę wraz zę czcigodnym Dorsetem, tym samym co niegdyś prześladowanej księżnie pod gościnnym dachem swoim schronienia udzielił. Król własne swoje imię nadał chrzestnemu synowi, a świetne grono otczających chrzcielnicę osób zawiadomił, że odtąd mały Wilhelm tytuł księcia Gloucester nosić będzie ¹⁾. Urodzenie tego dziecka zmniejszyło bardzo niepewność, przeciw której lordowie zawarować się chcieli. Mogli teraz szlachetnie cofnąć swoje postanowienie, lecz ich duma zbyt ciężko dotkniętą została surowością krytyki, z jaką się w malowanym pokoju spotkali. W żywe oczy im powiedziano, że są niesprawiedliwemi sędziami: zarzut tém dla nich dotkliwszy, im zupełniej w głębi sumienia uznawali jego słusność. Nie chcieli więc zrobić żadnego ustępstwa i wniosek o ochwałę praw upadł ²⁾.

Ale najdrażliwsze z czasu tych długich a burzliwych posiedzeń obecnego parlamentu zrodziło się pytanie: w jaki sposób ukarani być mają ci ludzie, którzy od rozwiązania parlamentu oxfordzkiego, aż po samą rewolucyą służyli Karolowi i Jakóbowi za doradców lub wykonawców ich nadużyć? Wielkie to szczęście dla Anglii, że wśród takiego przesilenia monarcha, który do żadnego z jej stronnictw nie należał, który żadnemu nie sprzyjał, żadnego nie nienawdził, a do spełnienia wielkich zamiarów swoich i jednego i drugiego potrzebował, rozjemcą był między niemi.

Oba stronnictwa zajmowały teraz względem siebie położenia zadziwiająco podobne do tych, jakie miały przed dwudziestu ośmiu laty. Wprawdzie strona, która wówczas na spodzie była, teraz

grube przedstawia pomyłki. Mówi, że poprawka gorące rozprawy w izbie gmin wywołała i że Hampden silnie za nią przemawiał. Lecz z Dyaryuszów dnia 19 czerwca 1689, dowiadujemy się, że ją odrzucono *nemine contradicente*. Holenderscy ambasadorowie piszą o niej: „*een propositie 'twelck geen ingressie shynt te sullen vinden*“ (wniosek, któremu powodzenia rokować nie można).

¹⁾ Gazeta londyńska 1 sierpnia 1689. Dziennik Narcyza Luttrell.

²⁾ Dzieje tego wniosku dają się wyśledzić w dyaryuszach obu izb i w Greya Rozprawach.

na wierzch wyszła, ale zresztą doskonalszej tożsamości stanowisk dzieje nam chyba nie przedstawiają. Pojednanie się stronnictw tak restauracyi jako i rewolucyi. dokonało. Gdy szło o restauracyą, politycy najgorliwiej za wolnością obstający, do przywrócenia monarchicznej władzy pomagali; gdy szło o rewolucyą, politycy najgorliwiej obstający za władzą monarchiczną, pomagali do odzyskania wolności. Kawaler Stuartów niczemuby nie podołał bez wsparcia purytanów, którzy za swoje p r z y m i e r z e walczyli; ani też później wig nie byłby skutecznie przeciw despotyzmowi wystąpił, gdyby go nie poparli ludzie, którzy na krótki czas przedtém dowodzili, że opór względem samowolnej nawet władzy jest śmiertelnym grzechem. Między temi, co w 1660 r. rodzinę królewską napowrót sprowadzili, niepospolite zajmowali miejsca: Hollis, ten sam co w dniach ucisku za Karola I-go gwałtem przytrzymał na krześle marszałka izby, podczas gdy czarna laska we drzwi kołatała daremnie; Ingoldsby, który imię swoje na pamiętnym wyroku śmierci podpisał i Prynne, któremu Laud uszy obciął, a który później najwięcej się przyczynił do tego, że Laudowi głowę ucięto. Wśród siedmiu zaś podpisanych w r. 1688 na zaproszeniu do Wilhelma byli: Compton, który długo nauczał, że posłuszeństwo i względem Nerona jest obowiązkiem; Danby, którego izba pod oskarżeniem stawiała za to, że despotyzm wojskowy zaprowadzić usiłował i Lumley, którego ogary wytropiły w koniczynie ostatnie schronienie nieszczęśliwego Monmoutha. Jak w 1660, tak w 1688 r., póki los kraju na niepewnej chwiał się szali, póty przeciwne stronnictwa wzajemnego przebaczenia i wzajemnej niepamięci dawały sobie dowody: jak pierwój tak i później to pojednanie tak serdeczne w godzinie niebezpieczeństwa, obłudném i zdradzieckim się okazało, gdy godzina tryumfu wybiła. Zaledwie Karol II do Whitehallu przybył, już kawaler zapomniał o świeżej prezbiteryanów przysłudze, a tylko dawne ich winy pamiętał. Zaledwie ogłoszono królem Wilhelma, już się znalazło aż zbyt wielu wrogów dopominających się pomsty za wszystkie prześladowania, które od torysów w dniach spisku domu zbożowego wycierpieli. W obu razach z wielką trudnością przyszło panującemu osłonić zwyciężonych przed zaciekłością własnych swoich zwyciężkich stronników i w obu razach ci, których żądza odwetu zawiedzioną została, gorzko szemrali na słabość i niewdzięczność rządu, biorącego w opiekę swoich wrogów ze szkodą przyjaciół swoich.

Wcześniej bardzo, bo już dwudziestego piątego marca, Wilhelm zwrócił uwagę izby gmin na potrzebę uspokojenia publiczności przez stanowczą amnestyą. Wyraził im nadzieję, że zapewne wniosek w przedmiocie ogólnego przebaczenia i niepamięci, o ile być może najspieszniej przez gminy uchwalonym, a jemu do zatwierdzenia podanym będzie i przydał jeszcze, że w nim wyjątków żadnych nie przypuszcza, chyba takie, któreby się niezbędnymi okazały dla bezpieczeństwa kraju i dla zadośćuczynienia sprawiedliwości publicznej. Gminy jednomyślnie złożyły mu podziękowanie za taką prawdziwie ojcowską troskliwość, lecz tygodnie po tygodniach mijały, a żadnego nie przedsięwzięto kroku, by spełnić jego życzenia. Kiedy wreszcie na nowo ten przedmiot podjęto, podjęto go w sposób zbyt jawnie dowodzący, że większość wcale nie myśli kłaść tamy obawom zatrważającym życie wszystkich owych torysów, co się poczuwali teraz, że w swęj gorliwości dla władzcy nieraz ściśłą granicę państwa przestąpili. Ustanowiono dwanaście kategorii: niektóre były tak luźne, że całe dziesiątki tysięcy winowajców obejmowały. Izba z każdej jeszcze kategorii pewne wyłączenia sobie zastrzegła. Potem dopiero nastąpił przegląd spraw pojedynczych. Mnóstwo oskarżonych i świadków przed kratki powołano. Rozprawy szły ostro, a ciągnęły się długo. Każdy widział, że ta praca w nieskończoność przewlec się może. Tymczasem lato już ubiegało, jesień się zbliżała, posiedzenia dłużej trwać nie mogły, a z dwunastu śledztw odrębnych, które gminy przeprowadzić postanowiły sobie, trzech tylko całkowicie dokonano. Z konieczności więc wniosek na ten rok upadł ¹⁾.

Między wieloma przestępcami, których nazwiska w toku śledztw wspomniane były, jeden przestępca stał samotny, wyższy nad innych zbrodniami i hańbą swoją. Wigowie czy torysi, wszyscy chętnie byli gotowi los jego zdać na ostateczną surowość prawa. W dniu tym straszliwym, po którym „noc irlandzka” nastąpiła, okropny ryk zawiedzionego w swęj zemście miasta towarzyszył Jeffreysowi aż do zwodzonych mostów Toweru. Uwięzienie jego nie było zupełnie prawne, ale w pierwszych chwilach wdzięczném sercem błogosławił te ciemne mury, co go przed wściekłością ulicznego tłumu zasłoniły, choć tyłu cierpień i tyłu zbrodni nielitośnemi

¹⁾ Zob. Greya Rozprawy. Dyaryusz gmin od marca do czerwca. Wyszczególnienie dwunastu kategorii znaleźć można w dyaryuszach z 23 i 29 maja, tudzież z 8 czerwca.

bywały świadkami ¹⁾). Gdy oprzytomniał wszelako, zaraz się spostrzegł, że jego życiu' zarówno prawie blizkie niebezpieczeństwo w nich grozi. Przez jakiś czas łudził się nadzieją, że na mocy ustawy Habeas Corpus przynajmniej z pod ryglów wyjdzie. Gdyby wyszedł, potrafiłby zręcznie do obcych krajów się przemknąć i z częstką swoich źle nabytych skarbów ukryć gdziekolwiek przed obrzydzeniem społeczeństwa. Lecz póki rząd nie został stanowczo ogłoszony, póty zaden trybunał nie był prawomocny do wydania glejtu Habeas Corpus a gdy rząd został ogłoszony, Habeas Corpus zawieszono ²⁾). Czy byłoby można Jeffreysowi prawnie winę morderstwa udowodnić? rzecz to bardzo wątpliwa. Moralnie jednak tyle morderstw na nim ciążyło, że gdyby się nie dało innym sposobem po jego życie sięgnąć, to naród cały zgodnym okrzykiem byłby przeciw niemu wstecznego wyroku śmierci cywilnej zażądał. Nigdy pastwienie się nad upadłym wrogiem nie było zbyt ponętną dla Anglika do grzechu pokusą: ale nienawiść, której Jeffreys stał się przedmiotem, bezprzykładna w naszej historii, nasiąknęła dzikością jego własnej natury. We wszystkiem, co się Jeffreysa tyczyło, lud był tak jako sam Jeffreys okrutnym. Rozkoszował się jego cierpieniami, jak on rozkoszował cierpieniami ofiar swoich, gdy im wyrok śmierci czytano, rozpaczą licznych rodzin, gdy je załobą okrywał. Tłumy gawiedzi stawały przed jego mieszkaniem na Duke Street, wśród obelg i śmiechów czytając przybite na drzwiach obwieszczenie wyprzedaży jego ruchomości; łagodne kobiety, co nieraz łzę współczucia nad rozbójnikiem lub złodziejem ronily, przeciw niemu gwałtowną tylko żądzą zemsty tchnęły. Paszkwile na niego po całym mieście roznoszone odznaczały się niesłychaną nawet w owych twardych czasach srogością. Powieszenie—byłabyto zbyt lekka śmierć dla niego, grób pod szubienicą—zbyt zaszczytne miejsce spoczynku. Trzeba go do dyszla przywiązać i na śmierć zabatożyć. Trzeba w męczarniach jak dzikiego Indyanina upiec. Trzeba go żywcem pożyć. Uliczni poeci wszystkie muskuły jego z nieludzką drapieżnością wymierzając, obliczali ile też zrazów da się wykroić z jego tłustego cielska. Nie dość na tém, wściekłość nieprzyjaciół jego do tego stopnia się posunęła, że językiem rzadko w Anglii słyszeć się dającym, ztorzczyli mu, aby tam poszedł, gdzie płacz i zgrzytanie zębów nigdy nie ustaje, gdzie robak

¹⁾ Halifaxa rękopism w Muzeum brytańskim.

²⁾ Życie i śmierć Jerzego lorda Jeffreys. Mowa Fincha w Greya Rozprawach z dnia 1 marca 1688/9.

gryzący nigdy nie zamiera, gdzie ogień płomienny nigdy nie gaśnie. Wzywali go by się na własnych podwiązkiach powiesił, by własną brzytwą gardło sobie poderznął. Składali bezbożne modlitwy, żeby za grzechy swoje w ostatniej chwili nawet żalu i skruchy nie poczuł; żeby skonał tak, jak żył, zawsze kamiennego serca, występny Jeffreysiem ¹⁾. Umysł jego o tyle w przeciwnościach nikczemny, o ile w dobrem powodzeniu zuchwałym i okrutnym bywał, pod ciężarem ogólnej nienawiści złamał się zupełnie. Organizm z natury już wadliwy, a niewstrzeżliwością tym bardziej nadwierzony, teraz do reszty wyczerpał się strapieniem i niepokojem. Rozwinęła się w nim wewnętrzna, bardzo bolesna choroba, której wówczas najznakomitsi chirurgowie zaradzić nie umieli. Jedyną ulgą na wszystko była mu gorzałka. Nawet kiedy w radzie państwa i na sądach zasiadał jeszcze, nigdy prawie trzeźwym spać do łóżka nie poszedł. Teraz wyobraźnia jego niczem nie zajęta, okropne tylko wspomnienia i okropne przepowiednie na myśl mu nasuwała: nic więc dziwnego, że bez pomiarkowania oddał się swemu ulubionemu nałogowi. Wielu było takich, co wierzyli, że podobnemi nadużyciami chce sobie życie skrócić. Zapewne, mówili, przyjemniej mu będzie po pijanemu nagle umrzeć, niż gdyby Ketch miał go ćwiertować, lub gdyby motłoch po kawałeczku członki jego rozszarpywał.

Raz tylko przyjemne wrażenie zbudziło go na chwilę z owęj obrzydłej martwoty, by niezwłocznie upokarzającym dotknąć zawodem. Złożono dla niego jakąś przesyłkę w Tower. Była to na pozór baryłka colchesterskich ostryg, jego ulubionego przysmaku. Bardzo go to wzruszyło, bo są chwile, w których najniegodniejsi ludzkiej życzliwości z radością przypuszczają, że ją wzbudzić mogli: „Dzięki Bogu! zawołał, jeszcze mi więc trochę przyjaciół zostało.” Otworzył baryłkę, lecz z pod stosu pustych skorup wypadł pusty powróż tylko ²⁾.

Nie zdaje się, aby z pochlebców i trefnisiów łupami licznych ofiar przez niego ubogaconych, choć jeden w dniach ucisku przyszedł

¹⁾ Zob. między innymi utworami: Elegia Jeffreysa; List do lorda kanclerza, wyrażający mu uczucia ludu; Elegia Dangerfielda; Duch Dangerfielda do Jeffreysa. Pokorna prośba wdów i osierociątych dzieci na wschodzie. Zeznania i spowiedź lorda kanclerza podczas jego choroby w Tower złożone. Mistrz obrzędu z Hickeringhill. Duży arkusz zatytułowany: „Oto rzadki okaz! oto rzadki widok! oto dziwny potwór! podobnego nie ma w Europie. Można go widzieć blisko Tower Hill, o kilka drzwi po za łwią jamą.”

²⁾ Życie i śmierć Jerzego lorda Jeffreysa.

go odwiedzić. Zupełnie samotnym nie zostawiono go jednak. Jan Tutchin, który za jego wyrokiem miał być co dwa tygodnie przez siedm lat smagany, znalazł sobie drogę do więzień Toweru i stanął przed upadłym prześladowcą swoim. Biedny Jeffreys, w proch starty, z obrzydliwą uprzejmością go witał; kazał wina przynieść i rzekł: „Bardzo mi jest miło widzieć pana.” „I mnie, odpowiedział wig zawzięty, bardzo jest miło widzieć Waszę Wysokość w tych miejscach.” „Służyłem mojemu panu, odrzekł Jeffreys, sumienie do tego mię obowiązywało.” „A gdzie było twoje sumienie, pytał Tutchin, gdzie było wówczas, gdyś na mnie wyrok w Dorchester wydawał?” „Tak stało w moich instrukcyach, z przymileniem tłumaczył się Jeffreys, wzbroniono mi wszelkiej litości dla ludzi panu podobnych, ludzi zdolnych i odważnych. Kiedy wróciłem do dworu, wyłajano mię jeszcze za moją łagodność”¹⁾). Sam Tutchin, jakkolwiek cierpkie było jego usposobienie a bardzo wielkie krzywdy doznane, prawdopodobnie zmięczył się widokiem tej nędzy, która w pierwszej chwili mściwą tylko uciechę mu sprawiła. Ciągłe potem zaprzeczał rozpowszechnionę wieści, jakoby to on właśnie baryłkę colchesterskich ostryg do Toweru przesłał.

Inny prócz tego, miłosierniejszy człowiek, Jan Sharp, zacny dziekan z Norwich, tyle sam nad sobą przemógł, że poszedł więźnia odwiedzić. Było to bardzo przykre do spełnienia zadanie, ale Jeffreys był niegdyś tak względny i dobrym dla Sharpa, jak nim wbrew swojej naturze mógł być dla kogokolwiek z ludzi. Sharp nawet raz, czy dwa razy, cierpliwie wyczekując, aż się nawałnica klątw i obelg sama przez się uciszy, zręcznie chwytając przebłysk wesołego humoru, potrafił dla nieszczęśliwych rodzin ulgę jakąś w cierpieniach wyjednać. Teraz więzień zadziwił się i przyjemnego doznał na jego widok wrażenia. „Jakto, zawołał, więc masz śmiałość przyznawać się do mnie?” Lecz próżno łagodny kapłan zbawiennym zalem chciał zakamieniałe poruszyć sumienie; Jeffreys zamiast uznać swą winę, gwałtownie tylko na niesprawiedliwość ludzką powstawał: „Nazywają mię mordercą za to, czemu w swoim czasie przyklaskiwał niejeden dzisiejszej publiczności ulubieniec. Nazywają mię pijanicą, dlatego, że chcąc sobie ulżyć w śmiertelnych boleściach, ponczu używam.” Nie chciał przyznać by jako prezes najwyższej komisji cośkolwiek nagannego popełnił; jego

¹⁾ Tutchin sam to opowiada w *Krwawych Rokach*.

współczłonkowie byli prawdziwemi zbrodniarzami, a teraz całą odpowiedzialność na niego zwalają. Ze szczególniejszą goryczą wspominał Sprata, który był jednak z całej szajki najwięcej ludzkim i umiarkowanym.

Niezadługo pod brzemieniem cielesnych i umysłowych dolegliwości występny sędzia w oczach prawie nikać zaczął. Doktor Jan Scott, kanonik od Ś. Pawła, ksiądz pełen świątobliwości i autor sławnego w swoim czasie dzieła „O Życiu chrześcijańskim,” wezwany został do łoża umierającego. Stało się to najpewniej w skutek zaleceń Sharpa, który był blizkim doktora Jana przyjacielem. Lecz jak Sharp mówił daremnie, tak i Scott daremnie obmierzte rzezie Dorchesteru i Tautonu wspominał. Do ostatniej chwili Jeffreys ciągle powtarzał, że ci którzy mu okrucieństwo zarzucają, nie wiedzą chyba, jakie odbierał rozkazy; że na pochwałę raczej niż na wyrzuty zasługuje, że wreszcie zbytnia łagodność jego ściągnęła nań zupełną niełaskę jego pana ¹⁾.

Choroba w połączeniu z opilstwem i zmartwieniem prędko tymczasem do kresu dzieła zniszczenia wiodła. Żołądek cierpiącego żadnych nie znosił już pokarmów. W przeciągu kilku tygodni człowiek ten dobrej tuszy, otyły nawet, w istny szkielet się zamienił. Dnia ośmnastego kwietnia umarł w czterdziestym pierwszym roku swego życia. Miał lat trzydzieści pięć, gdy go zamianowano prezesem trybunału nadwornego, a trzydzieści siedm, gdy został lordem kanclerzem. W całej historii sądownictwa angielskiego nie ma drugiego przykładu, coby tak szybkim wyniesieniem i tak przerażającym upadkiem zdumiewał. Wynędzniałe zwłoki Jeffreysa cicho, bez żadnego obrzędu religijnego pochowano przy zwłokach Monmoutha w kaplicy Toweru ²⁾.

¹⁾ Zob. Życie arcybiskupa Sharp, przez jego syna. To co zaszło między Scottem a Jeffreysem, opowiedziane było przez Scotta Sir Józefowi Jekyl. Zob. Historią Tindala. Echard, III. 932. Dostarczająca tych szczegółów Echardowi osoba, choć imiennie nie wymieniona, ale jak się zdaje, mająca sposobność dowiedzenia się prawdy, powiada, że Jeffreys umarł nie z pijaństwa, jak tłum popolity sądził, tylko na kamień. Różnica ta niewielkie ma znaczenie. To pewna, że Jeffreys był jak dziki człowiek niewstrzemięzliwy, a niewstrzemięzliwość właśnie tego rodzaju chorobę szczególniej pogorsza.

²⁾ Zob. Dokładny i prawdziwy opis śmierci Jerzego lorda Jeffreys wydany za upoważnieniem cenzury, w dzień jego zgonu. Nędzny Le Noble niezmordowanie powtarzał, że Jeffreys był przez przywłaszczy ciela otruty. Przytoczę tu krótki jeden wyjątek jako próbkę różnych potwarzy.

Upadek człowieka tak groźnie wielkiego niegdyś, obrzydzenie z jakim nań wszyscy poczciwi ludzie jego własnego stronnictwa patrzyli, pośpiech z jakim niepoczciwi wyparli się wszelkich z nim stosunków, skoro tylko popadł w niedolę; usiłowania, których dokładali by go zrobić wyłącznie odpowiedzialnym za zbrodnie przez nich samych nieraz poduszczane: wszystko to wyborań mogło być nauką dla owych rozhukanych przyjaciół wolności, co się wrzaskliwie nowych dopominali proskrypcyj. Zbyt wielu ich przecież lekceważyło sobie przestrozę dziejową. W niesmak im poszło, że król zaraz na tron wstąpiwszy, kilku torysów i półśrodkowców do objęcia wysokich urzędów powołał. Niezadowolone ztąd wynikłe jeszcze silniej zawrzało, gdy wkrótce potem spróbował ogólną amnestją dla zwyciężonych wyjednać. Trzeba też prawdę powiedzieć, Wilhelm nie był wcale na popularnego człowieka stworzonym, zwłaszcza popularnego między mściwemi żarliwcami jakiegobądź stronnictwa. W osobistém jego usposobieniu tkwiła pewna nieprzystępna litościwość, która rzadko bardzo przejednywała jego wrogów, a często bardzo drażniła jego spółników; upornie trwał w niej przecież, nie zważając ani na niewdzięczność ocalonych, ani na wściekłość powstrzymanych od zemsty szaleńców. Niektórzy wigowie wyrażali się teraz o nim z daleko większą goryczą, niż wyrażali kiedykolwiek o wujach jego. Cokolwiekbądź, mówili, był on Stuartem ostatecznie i nie na próżno był Stuartem. Jak ród ten cały, i on wzdychał do władzy nieograniczonej. W Holandyi pod płaszczykiem republikańskich urzędzeń prawie tak samowolnie panował, jak dawniejsi dziedziczni hrabiowie. Dziwnym zbiegiem niezwykłych okoliczności interes jego złął się w jednosc z interesem angielskiego ludu; lecz choć z przypadku był oswobodzicielem, z natury był despotą. Dla sprawiedliwych uraz wigów nie miał najmniejszego współczucia. Dążył ku celom, któ-

jakie na Wilhelma ciskano. „Posłał, powiada Pasquin, smaczne grzyby kanclerzowi Jeffreys, więźniowi w Towerze i ten znalazł je również smaczne a były również zabójcze jak owe, które Agrypina mężowi swemu Klaudyszowi dała, a które Neron później nazwał mięsem bogów.“ Marforio pyta: „Umarłże więc kanclerz w Towerze?“ Pasquin odpowiada: „Był on zbyt wiernym królowi prawemu i zbyt biegłym w znajomości praw królestwa, by ująć przed przywłaszczycielem, którego uznać nie chciał. Wilhelm postarał się o to by obwieścić, że ten nieszczęśliwy więzień w złośliwą popadł gorączkę, ale otwarcie mówiąc, byłby on może żył dłużej, gdyby był jadł jedynie z rąk dawnych swych kucharzy.“ U c z t a Wilhelma. 1680. Dangeau (7 maja) wspomina o pogłosce, jakoby Jeffreys sam się otrul.

rychby wigowie żadnemu monarsze osiągnąć nie pozwolili. Wiedzieli, że torysi jedynym jego zamiarów narzędziem być mogą. Od chwili też jak zasiadł na tronie, ciągle niezasłużonemi łaskami ich darzył. Stara się teraz o indemnizacyą dla tych samych przestępców, których przed kilku miesiącami w odezwie swojej opisywał, jako zasługujących na przykładowe ukaranie. Edyktem listopadowym ogłosił światu całemu, że ci ludzie byli uczestnikami wielkich zbrodni, zbrodni, które poddanym złamanie zaprzysiężonej wierności, wojsku opuszczenie swych sztandarów, dzieciom wojnę przeciw własnym rodzicom w spełnienie koniecznego obowiązku zamieniły. Jestże on zgodny z samym sobą, teraz kiedy radzi, by takie zbrodnie właśnie ogólnym zapomnieniem pokryto? Czyż to wszystko silnej raczej nie wzbudza obawy, że chce jedynie popleczników tyranii przed wymiarem sprawiedliwości osłonić i na przyszłość zachować ich sobie, by mu tak niesumiennie jak jego teściowi służyli ¹⁾.

Ze wszystkich członków dzielających w izbie gmin te uczucia, najhardziej i najzuchwalszym był Howe. Raz tak się zapędził nawet, że zawniósł, aby działania parlamentu z 1685 roku pod śledztwo wzięto i szczególną jaką, hańbiącą przyganę rzucano na ludzi, którzy wówczas po stronie dworu głosowali. Wniosek ten niedorzeczny i szkodliwy spotkał się z chłodną niechęcią najzacniejszych wigów, a silnym bardzo Bircha i Maynarda oporem ²⁾. Howe musiał ustąpić. Nie był to jednak człowiek łatwy do zrażenia się byle porażką, zwłaszcza gdy go podniecały huczne oklaski zapaleńców, nieprzewidujących bynajmniej, że wkrótce ten wig zawzięty lecz bez gruntownych zasad, przedzierzgnie się w zawziętego i bez gruntownych zasad torysa.

Ów pomysłowy, niespokojny, ciągle psotny polityk, choć sam bardzo zyskowne u dworu zajmował miejsce, nie przestawał wszela-

¹⁾ Między innemi broszurkami, w których niezadowoleni wigowie folgę swemu oburzeniu dawali, najciekawszym jest poemat pod tytułem: *D u c h K a r o l a* 11. Karol tak do Wilhelma przemawia:

Witaj, mój błogosławiony siostrzeńcze, któremu losy kazaly
Dopełnić miary Stuartów panowania,
Aby wszystko złe, przez całą naszą rasę zamierzone
W tobie ostatecznie swoje dopełnienie znalazło.
Ty to jesteś przeznaczonym na światło tę myśl wyprowadzić,
Nad którą pracowaliśmy od lat ośmdziesiąciu.

²⁾ Greya Rozprawy 12 czerwca 1689.

ko dzień po dniu rozwodzić się nad niewłaściwem osadzeniem najwyższych państwa urzędów. Jego deklamacye trochę tylko słabszém i złagodzoném echem odbijały się w głosach innych mówców. Żaden z ministrów Karola lub Jakóba, powtarzali codziennie, nie powinien być ministrem Wilhelma. Pierwszy ich cios zaczepny przeciw lordowi prezesowi Caermarthen wymierzony został. Howe wniósł na posiedzenie adres do króla, upraszający go, aby wszelka osoba, która kiedykolwiek oskarżenie izby gmin ściągnęła na siebie, nie tylko z rady, ale nawet z otoczenia JKMości usuniętą być mogła. Rozprawy nad tym wnioskiem kilkakrotnie poszły w odwłokę. Korzystając z zawieszenia, gdy ostateczny wypadek jeszcze był niepewny, Wilhelm posłał Dykvelta, żeby się z Howem porozumiał. Howe był uparty i twardy. Zwano go pospolicie bezinteresownym człowiekiem; lecz to znaczyło tylko, że mniej cenił pieniądze niż przyjemność, której doznawał, gdy mógł dać folgę chorobliwej swojej drażliwości, lub gdy mógł wielkie czynić wrażenie. „Ja królowi prawdziwą przysługę robię, bo go od nieszczerých przyjaciół uwalniam, mówił on. Co zaś do mojego miejsca na dworze, to mi nigdy kneblem nie będzie i od wypowiedzenia tego, co myślę, nigdy mię nie powstrzyma.” Wniosek tedy był uczyniony, lecz upadł najzupełniej. Bo też twierdzenie, że prosty czyn oskarżenia, żadnym dalszém przekonaniem się nie popartego, może za stanowczy dowód winy czyjś uchodzić, wyraźnie się sprzeciwiało wrodzonemu sprawiedliwości ludzkiej uczuciu. Caermarthen niewątpliwie popełnił wielkie błędy, lecz te błędy duch stronnicy przesadnie powiększył, on sam dotkliwém cierpieniem gorzko odpokutował, a świeżemi i znakomitemi przysługami sownie wynagrodził. Kiedy w rozległym hrabstwie Yorku zbrojne powstanie przeciw papistom i bezprawnej władzy przygotowywał, najdostojniejsi wigowie zaręczali mu wówczas, że dawne waśnie w zapomnienie już poszły. Howe utrzymywał, że wymieniane w takich chwilach grzeczności najmniejszego nie mają znaczenia: „Kiedy mi żmija na rękę wpełźnie, powiadał, bardzo delikatnie się z nią obchodzę, ale niech tylko na ziemię spadnie, zaraz ją nogą przydeptuję i rozmiążdżam.” Lord prezes był wszelako tak silnie broniony, że po trzechdniowych rozprawach przeciwnicy nie śmieli ostatecznego zdania izby dobadywać się w tym względzie. W ciągu zwodzonych sporów nasunęła się bardzo ważna konstytucyjna wątpliwość: czy przeciw oskarżeniu parlamentowemu

można się w obronie na uzyskane przebaczenie powoływać? Gminy, bez rozdziału nawet, zawyrokowały, że nie można ¹⁾.

Następna zaczepka była przeciw Halifaxowi skierowana. Zajmował on stanowisko więcej jeszcze wzbudzające zazdrości, niż stanowisko Caermarthena, który i tak pod pozorem słabego zdrowia niemal zupełnie od spraw publicznych się usuwał. W ogólnem mniemaniu Halifax był więc głównym doradcą korony i musiał dźwigać na sobie główną odpowiedzialność za popełnione w Irlandyi błędy. Niestety, które spowodowały upadek tego królestwa, można było, jak mówiono, zapobiedz albo uprzedzającą je ostrożnością, albo następnie energicznem działaniem. Lecz rząd niczego nie przewidział, zrobił bardzo mało, a i to mało, zrobił nie w porę, nie we właściwy sposób. Rokowano, kiedy było trzeba wojska tam prowadzić, kiedy garstka żołnierzy z łatwością mogła wszystkiemu podołać. Wyprawiono tę garstkę, kiedy już znacznych sił było potrzeba, a wyprawiono ją bez przyzwoitego rynsztunku, pod niedołężnem dowództwem. Otóż to, wołali popędliwsi wigowie, takie naturalne owoce wielkiego błędu, który król Wilhelm popełnił zaraz w pierwszym dniu swego panowania. Niegodnym torysom i zmiennikom półśrodkowcom zaufał. Kierunek spraw irlandzkich szczególnie najzmienniejszemu ze wszystkich zmienników powierzył, człowiekowi, któremu każdy świetne zdolności przyznać musi, ale który się stale do nowego rządu nie przywiązał, który nie potrafiłby może do jakiegobądź rządu stale się przywiązać, który zawsze pomiędzy dwiema opiniami się trzymał, który aż po chwilę ucieczki Jakóba trwał ciągle w nadziei, że rozjątrzenie kraju da się bez zmiany dynastyi ułagodzić. Howe ze dwadzieścia razy, przy byle sposobności, Halifaxa jako przyczynę wszystkich nieszczęść ojczyzny wskazywał. W izbie lordów Monmouth takim samym językiem przemawiał. Chociaż go pierwszym lordem skarbu zamianowano, na skarbowe interesa właśnie żadnej nie zwracał uwagi; był do nich zupełnie niezdatny i prędko bardzo go znudziły. Całem sercem jednej tylko oddał się pracy—prześladowaniu torysów. Wręcz wypowiedział królowi, że kto nie jest wigiem, ten do służby publicznej używanym być nie powinien. Wilhelm dał mu na to chłodną i stanowczą odpowiedź: „Zrobiłem dla waszych przyjaciół wszystko,

¹⁾ Zob. Dyaryusze gmin. Greya Rozprawy 1, 3 i 4 czerwca 1689. Życie Wilhelma, 1704.

co bez narażenia losu państwa zrobić mogłem. Więcej nic nie uczynię" ¹⁾). W skutek tego zgromienia Monmouth jeszcze gorszym niż kiedykolwiek stał się wicherzycielem. Przeciw Halifaxowi zwłaszcza prawil mowy, intrygował z niezmordowaną zaciętością. Inni wigowscy lordowie skarbu, zwłaszcza Delamere i Capel nie wiele mu ustępując pod tym względem, gorąco także pragnęli lorda mniejszej pieczęci z urzędu wysadzić, a zazdrość i osobiste uprzedzenia samego Caermarthena wciągnęły do tych knowań z własnymi oskarżycielami przeciw współzawodnikom.

Czy posądzenia rzucane w tym czasie na Halifaxa miały jaką gruntowną zasadę? nie można tego stanowczo dziś zatwierdzić. Jego nieprzyjaciele od mnogich świadków pościągali zeznania, na mocy niechętnie przez Wilhelma udzielonego pozwolenia wszystkie rady tajnej papiery przejrzeni; nigdzie jednak nie znaleźli dowodu, na którymby słuszne zaskarżenie oprzeć się dało ²⁾). To było tylko pewnem, że lord mniejszej pieczęci jako minister zajmował się sprawami Irlandyi i że Irlandya bodaj czy nie zupełnie już straconą była. Nie trzeba jednak, i rozumnie nawet przypuszczać niepodobna, że zarząd Halifaxa był niepomyślny dlatego, bo sam niepomyślnym widzieć go pragnął. Zdaje się raczej, że położenie było nader trudne, a Halifax z całą bystrością umysłu i świetną wymową swoją nie miał odpowiednich do zapanowania nad niem zdolności. Rozluźniły się wszystkie sprężyny maszyny rządowej; nie był on zaś takim człowiekiem, coby je w karby ująć na nowo potrafił. Potrzebowano nie tego, w co go hojnie natura uposażyła: dowcipu, smaku, szerokości poglądów, subtelnego cieniowania wyobrażeń, ale tego właśnie, na czém mu zbywało: rzutkich postanowień, niestrudzonej czynności, upartego wytrwania. Jego charakter choćby z największą sądzony względnością, zawsze był trochę zbyt miękkki, aby tak ogromnemu, jakie przed nim leżało, zadaniu podołać. Teraz jeszcze więcej nabrał miękkości pod wpływem ciężkiego strapienia. W przeciągu jednego roku Halifax dwóch synów utracił. Przechował się dotychczas list, jaki napisał wtedy do swęj zacnej przyjaciółki lady Russel. Skarży się w nim na opustoszenie domowego ogniska i na niewdzięczność wigów. Mamy też i odpowiedź lady Russel, która go słodko upo-

¹⁾ Burneta rękopism Harlem. 6584. Avaux do De Croissy 16/26 czerw. 1689 roku.

²⁾ Co do papierów rady tajnej zob. Dyaryusze gmin z 22 i 28 czerw. z 3, 5, 13 i 16 lipca.

mina, żeby szukał pociechy tam, gdzie ona ją znalazła wśród najmniej dolegliwych udręczeń ¹⁾.

Najpierwsza przeciw Halifaxowi zaczepka z izby wyższej wyszła. Kilku lordów, między któremi nierozważny i popędliwy pierwszy lord skarbu się odznaczał, wystąpiło z projektem, żeby króla o zamianowanie nowego marszałka upraszać. Przyjaciele Halifaxa stawili jednak i utrzymali, że się pierwiej rozstrzygnie, czy ta sprawa ma być, czy nie ma być rozbieraną ²⁾. W trzy tygodnie później znów prześladowcy jego na posiedzeniu izby niższej zawiązanęj w komitet, wnieśli rezolucyą, która nie zarzucając mu wprawdzie żadnej określonej „z opuszczenia lub z uczynku“ winy, po prostu oświadczała, że dobrze będzie, gdy gminy poradzą koronie, aby Halifaxa od służby swęj usunęła. Gorąco sły rozprawy. Umiarkowani członkowie obu stronnictw nie chcieli w ten sposób piętnować człowieka, mającego zaiste swe usterki, lecz mającego też wyższe zdolności i pociągające zalety charakteru. Oskarżyciele spostrzegli nakoniec, że swego nie przeprowadzą; chcąc zręcznie uniknąć ostatecznego rozstrzygnięcia, które się dla nich bardzo niekorzystném zapowiadało, zażądali od prezesa komitetu, aby dalszy ciąg sprawy na później odłożył. Ale rozsądne i energiczne wystąpienie lorda Eland, jedynego już teraz syna margrabiego, zbiło ich z toru. „Mój ojciec, rzekł szlachetny młodzieniec, wcale na to nie zasługuje, by z nim w ten sposób żartowano. Jeżeli go uznajecie winnym, to powiedźcie otwarcie. Natychmiast wyrokowi waszemu posłusznym będzie. Dymisya go nie przeraża. Z łaski Bożęj ma tyle, że mu zawsze na utrzymanie odpowiednie jego stanowisku wystarczy; nie potrzebuje w tym względzie na urząd się oglądać.“ Komitet głosował przez rozdzielenie, a Halifax większością czterestu głosów został uniewinnionym ³⁾.

¹⁾ List Halifaxa do lady Russel jest z dnia 23 lipca 1689; mniej więcej w dwa tygodnie po zaczepieniu go w izbie lordów, a na tydzień przed zaczepieniem w izbie gmin.

²⁾ Zob. Dyaryusze lordów, z 10 lipca 1689 i list z Londynu 11/12 lipca datowany, i przez De Croissy do Avaux przesłany. Don Pedro de Ronquillo wspomina to wystąpienie wigów przeciw Halifaxowi w depeszy, której daty nie mogłem rozpoznać.

³⁾ Działo się to w sobotę, dnia 3 sierpnia. Jak się ułożył podział komitetu, dyaryusze liczb nie ogłosiły. Clarendon w swoim dzienniku podaje większość na jedenaście głosów, lecz Narcyz Luttrell, Oldmixon i Tindal jednoznacznie na czternaście ją oznaczają. Najwięcej drobnych szczegółów o tych rozprawach udało mi się znaleźć w jednej z depesz Don Pedro de Ronquillo. „Postanowiono, że w sobotę

Gdyby rozdzielenie choć o kilka godzin później było nastąpiło, większość daleko liczniejszaby się okazała. Gminy głosowały pod wrażeniem, że Londonderry wzięte, a Irlandya stracona. Wtém, zaledwie członkowie miejsca swoje opuścili, przybywa goniec z wiadomością, iż wał na rzece Foyle rozbity; po nim drugi nadbiega z doniesieniem, iż Londonderry od oblężenia uwolnione; po drugim trzeci nakoniec zwycięstwo pod Newton Butler zwiastuje. Smutki i obawy zamieniły się w radość ogólną, w najświetniejszą nadzieję ¹⁾. Ulster oswobodzony! więc nie wątpiono, że Schomberg wkrótce Leinster, Connaught i Munster odzyska. Był on już właśnie do drogi gotowy. Miał z portu Chester odpłynąć i tam się też wojsko jego zebrało. Ujście Dee zapchane było mnóstwem wojennych i przewozowych statków. Na nieszczęście, wszystkich prawie obeznanych z wojną żołnierzy do Flandryi przedtém jeszcze wysłano. Główną masę sił na wyprawę irlandzką przeznaczonych, składali świeżo od pługów lub z klepiska wzięci ludzie. Była przecież jedna wyborna brygada holenderskich zaciężników, pod rozkazami doświadczonego oficera, hrabiego Solms. Cztery pułki, jeden jazdy a trzy piechoty utworzone zostały z francuzkich wychodźców, którzy po większej części chlubnie się już na polach bitew odznaczyli. Do zebrania tych pułków najwięcej się przyczynił margrabia de Ruvigny. Przez długie lata był on bardzo wiernym i bardzo użytecznym poddanym francuzkiego rządu. Zasługi jego tak wysokie uznanie w Wersalu znalazły, że go proszono o przyjęcie tych ustępstw, których inni heretycy pomimo najusilniejszych błagań otrzymać zwykle nie mogli. Gdyby w ojczystej ziemi pozostał, wolno byłoby mu wraz z całym domem, prywatnie, według własnego obrządku cześć Bogu oddawać. Lecz Ruvigny łaski nie przyjął; los swój z losem swych braci połączył, opuścił Wersal, gdzie mógł być ulubieńcem dworu i przeszło osmdziesięcioletni starzec skromne w Greenwich zajął mieszkanie.

na zgromadzeniu całej izby będzie roztrząsany stan kraju dla przedstawienia go królowi. Zwlekano z oskarżeniem margrabiego Halifaxa; a przeciwnicy jego, uznając że ich stronnictwo nie jest dosyć silnym, starali się na inny dzień odłożyć ten wniosek; ale hrabia Eland, najstarszy syn margrabiego, członek izby, powiedział im, że jego ojciec nie będzie człowiekiem, któryby się temu sprzeciwiał i że jeżeli zawinął mogą go skarcić; że on niepotrzebuje być na dworze aby stosować się do położenia tegoż, i Bóg dopomoże mu w tej sprawie; tym sposobem zwyciężyła jego partya.

¹⁾ Ta zmiana uczuć, bezpośrednio następująca po rozprawach nad wnioskiem względem usunięcia Halifaxa, jest przez Ronquillo wspomniana.

Mieszkanie to, przez kilka ostatnich miesięcy jego życia, stało się niby punktem zbornym dla najzaciejszych współtowarzyszy wyznania, a jego rozum, doświadczenie, jego wspaniałe hojna dobroczynność, bez sporu mu zjednały między wszystkimi tułaczami powagę prawdziwego ich naczelnika. Był on też jednocześnie pół Anglikiem niejako; siostrą jego była hrabina Southampton, a siostrzenicą lady Russel. Czas bojowania dawno już był dla margrabiego przeminął; lecz dwaj synowie jego, oba znakomitęj odwagi ludzie, służbie Wilhelma oręż swój poświęcili. Młodszego, który nazwisko Caillemotte nosił, zamianowano pułkownikiem jednego z pułków piechoty; dwa drugie pułki téż oddano pod rozkazy La Melloniera i Cambona, sławnych i wysoko cenionych oficerów. Pułk jazdy sam Schomberg wystawił; od niego też pułkiem Schomberga nazwany został. Ruvigny dosyć długo żył jeszcze, by się uzupełnienia tych przygotowań doczekać ¹⁾.

Generał, któremu główne dowództwo wyprawy irlandzkiej powierzono, w zadziwiający sposób potrafił sobie zjednać przychylność i szacunek całego angielskiego narodu. Zrobiono go księciem, kawalerem orderu Podwiązki, mistrzem artylerji (master of the ordnance), stawiano go teraz na czele wojska, a jednak wyniesienie jego nie wzbudziło i cienia téj zadróści, jaką wzbudzała każda łaska królewska spływająca na Bentincka, Zulesteina lub Auverquerque'a. Wojskowe zdolności Schomberga ogólne miały uznanie. Protestanci widzieli w nim prawdziwego wyznawcę, który po kres męczeństwa wszystko dla wiary przecierpiał. Dla wiary wyrzekł się świetnych dochodów, złożył buławę marszałka Francji i ośmdziesiątego domierając roku, na nowo zawód życia, jako ubogi żołnierz-ochotnik rozpoczynał. Ponieważ nie stał w żadnym ze Stanami zjednoczonymi stosunku, ani też nigdy do maleńkiego dworu w Hadze nie należał, dane mu przed angielskimi generałami pierwszeństwo, słusznie bardzo przypisywano nie uprzedzeniu narodowemu lub osobistej skłonności, ale jego własnym cnotom i talentom. W zachowaniu swoim ogromnie się też różnił od innych cudzoziemców, świeżo

¹⁾ Co do margrabiego de Ruvigny, zob. Pamiętniki Saint Simona z r. 1697; Burneta I. 366. Jest kilka zajmujących szczegółów o Ruvigny i o pułkach Hugonotów w opowiadaniu spisaniem przez jednego z francuzkich wychodźców, nazwiskiem Dumont. Opowiadania tego, które jest w rękopiśmie i które niekiedy przytaczać będę jako: Dumont MS., użyczył mi łaskawie dziekan z Ossory.

parami Anglii mianowanych. Ci zawsze, pomimo wielu godnych szacunku zalet, w przywyknieniach, w upodobaniach, w słabostkach swoich nawet, Holendrami pozostali; żadnym sposobem nie mogli nastroić się do tonu otaczającego ich towarzystwa. Schomberg przeciwnie był obywatelem świata. Zwiedził całą Europę; dowodził armiami nad Mozą, Elbą i Tagiem; błyszczał w przepysznych salonach Wersalu i miał wysokie łaski na berlińskim dworze. Nie raz go wielcy panowie francuzcy za wielkiego pana francuzkiego brali. Przez czas jakiś bawił w Anglii; czysto i płynnie po angielsku mówił; zastosował się z łatwością do angielskich zwyczajów i często można go było widzieć przechadzającego się po parku w gronie angielskich znajomych. Czyste obyczaje lat młodzieńczych wynagrodziła mu niezwykle czerstwa i energiczna starość. W ósmym krzyżu wiekowym żywo go jeszcze niewinne zajmowały uciechy; rozmawiał nadzwyczaj dowcipnie i przyjemnie: miał najwykwintniejsze powozy, dawał najsmaczniejsze obiady, a niejeden młody podchorąży zazdrościł sędziwemu weteranowi poważnego wdzięku, z jakim wierzchowca swego zażywał, kiedy mu na czele pułku w Hyde parku występować przyszło ¹⁾. Izba gmin, ogólném zadowoleniem kraju poparta, wynagrodziła jego straty a nagrodziła zasługi jedno-razowym darem stu tysięcy funtów. Schomberg przed wyjazdem swoim do Irlandyi prosił, aby mu wolno było za tak wspaniałą upominek wdzięczność swoją wyrazić. Wewnątrz kratak ustawiono dla niego krzesło. Zasiadł, mając trzymającego laskę izby po prawej ręce swojej. Wstał później, a w kilku serdecznych słowach dziękując izbom, żegnał je zarazem. Marszałek odpowiedział, że gminy nigdy nie zapomną, jak wielkie już zobowiązania względem Jego Łaskawości zaciągnęły; że zupełnie ufają jego poświęceniu i zdolnościom, że nakoniec, gdziekolwiek się obróci, zawsze będzie przedmiotem ich troskliwego starania. Cały porządek tak zajmującej uroczystości z drobiazgową dokładnością naśladowany był w sto dwadzieścia pięć lat później, przy jeszcze uroczystszy obchodzie. Na tém samém miejscu, na którym w lipcu 1689 roku Schomberg uznawał hojność angielskiego ludu, stawiono krzesło w roku 1814 dla jeszcze sławniejszego wojownika, przychodzącego dziękować za jeszcze wspanialszy dowód narodowej wdzięczności. Nie wiele może

¹⁾ Krotki obraz życia ks. Fryderyka Schomberg przez Lunacy. 1690. Pamiątniki hrabiego Dohna i notatka Saint Simona w dzienniku Dangeau 30 lipca 1690.

jest szczegółów, coby silniej uwydatniały charakter rządu i ludu angielskiego, jak ta prosta okoliczność, że izba gmin, zgromadzenie ludowe, nawet w chwili radosnego zapału, tak ściśle starych form się trzymała, jak najsurowsze heraldyczne kolegium. Wstawanie i siadanie, odkrycie i nakrycie głowy, wszystko odbyło się według tych samych przepisów w dziewiętnastym, co i w siedmnaście stuleciu, a ta laska, którą po prawej ręce Schomberga trzymano, zupełnie tak samo po prawej ręce Wellingtona trzymaną była ¹⁾.

Dnia dwudziestego sierpnia, po ciągłej siedmiomiesięcznej pracy, parlament z rozkazu króla zawiesił na czas krótki swoje posiedzenia. Gazeta donosząca o wakacjach parlamentu, doniosła jednocześnie o wyładowaniu Schomberga w Irlandyi.

Przez całe trzy tygodnie, które wyładowanie jego poprzedziły, pełno było trwogi i zamieszania na zamku w Dublinie. Klęska za klęską tak szybko po sobie następowały, że umysł Jakóba z natury już dość słaby, w zupełną teraz popadł bezwładność. Dowiedział się naprzód, że Londonderry oswobodzone; potem, że jedno jego wojsko Enniskileńczyki pobili; potem, że drugie, zmniejszone w liczbie i upadłe na duchu cofa się, albo raczej ucieka z Ulsteru; potem jeszcze, że Sligo, klucz Connaughta, angielskiej ludności zostawione. Jeśli trudno mu było ujarzmić saksońskich kolonistów wtenczas, gdy prawie żadnej z zewnątrz nie mieli pomocy, słusznie mógł powątpiewać, czy zdoła mierzyć się z nimi teraz, gdy w odwodzie czuli za sobą armią angielską pod dowództwem najślawniejszego z żyjących generałów. Nieszczęśliwy monarcha kilka dni jakby w osłupieniu przeżył. Inne zupełnie wrażenie obecne niebezpieczeństwa na Avaux zrobiły. Otóż przyszła pora, myślał on sobie, żeby wojnę Irlandczyków z Anglikami na wojnę wytępienia zamienić, i tak oba te ludy jeden względem drugiego postawić, żeby już nigdy później pod wspólnym rządem złączyć się nie mogły. Takie to mając nadal widoki, przedstawił królowi projekt niestychanej, dzikiej srogości. Musi być nowa rzeź Ś-go Bartłomieja. Pozór łatwo się znajdzie. Niech tylko przybycie Schomberga rozgłosi się w Irlandyi, południowe miasta, głównie przez Anglików zamieszkałe, niezawodnie burzyć się będą. Jakikolwiek, gdziekolwiek wszczęty rozruch posłuży wtedy za wymówkę i będzie można w pień wyciąć

¹⁾ Zob. Dyaryusze izby gmin z 16 lipca 1689 r. i z 1 lipca 1814 roku.

wszystkich protestantów z Leinsteru, Munsteru i Connaughtu ¹⁾. Król na razie żadnego przeciw tej myśli nie objawił oburzenia ²⁾; francuzki więc poseł w kilka dni później znowu do niej wrócił i zaczął nalegać, aby JM Król stosownie ku temu wydał rozkazy. Jakób wtedy dopiero z uniesieniem, które mu zaszczyt przynosi, oświadczył, że nic w świecie go nie skłoni do popełnienia takiej zbrodni. „Ci ludzie są moimi poddanymi i nie mogą być tak okrutnym, żeby im gardło podrzynać wtenczas, kiedy najspokojniej pod moim berłem żyją.” „W radzie mojej, odpowiedział zakamieniały dyplomata, nie ma przecież nic okrutnego. Wasza Królewska Mość pamiętaćby powinna, że litość dla protestantów jest właśnie okrucieństwem dla katolików.” Jakób nie dał się jednak zachwiać i Avaux w bardzo złym humorze odszedł. Według jego przekonania wszystkie te pełne ludzkości oświadczenia królewskie były prostą obłudą. Jeżeli król nie chciał wydać potrzebnych rozkazów, to dlatego jedynie, bo pewnym był, że i bez rozkazów katolicka ludność okolicy rzuci się na protestantów z własnego popędu ³⁾. Lecz Avaux mylił się bardzo. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego, że podejrzewał Jakóba o niemoralność, równą swojej własnej niemoralności: tylko to dziwna, że człowiek tak bystry i przebiegły zapomniał, jak wielka różnica jego celu od celów Jakóba dzieliła. Politycznym celem posła francuzkiego było wieczne rozłączenie Anglii z Irlandią; politycznym celem Jakóba, zupełne pod jego berłem Anglii z Irlandią spojenie. Wiedział on dobrze o tym, że jeżeli w trzech prowincjach wyrzną protestantów, a jego posadzą o upoważnienie lub choć pośredni współudział, to za dwa tygodnie ani jednego Jakobity nie zostanie, nawet w murach wiernego Oxfordu.

Właśnie w tym czasie, gdy tak wszelkie nadal widoki Jakóba zdawały się już bez nadziei zaciemniać, przyszłość znów się trochę rozja-

¹⁾ „Byłem zdania, że po wyładowaniu, kiedy nadejdzie wiadomość, że protestanci powstali w kilku miejscowościach królestwa, będzie się można na wszystkich w ogóle rzucić. Avaux 31 lipca/10 sierpnia 1689.

²⁾ „Król angielski słucał mię dość spokojnie pierwszą razą, kiedy mu przekładał, coby z protestantami uczynić należało.” Avaux 4/14 sierpnia 1689.

³⁾ Z dnia 27 sierpnia/6 września. Ludwik XIV wymawiał Avaux, trochę za łagodnie jednak, podany przez niego projekt wyrznięcia całej ludności protestanckiej w Leinster, Connaught i Munster. „Nie pochwalam jednak zamysłu, o jakim wspominasz, wyrznięcia protestantów, skoroby w jakimkolwiek miejscu królestwa powstali i pomijając to, że ukaranie mnóstwa niewinnych za nie wielu winnych byłoby niesprawiedliwością, odwet ze strony protestantów byłby o tyle niebezpieczniejszy, ile że lepiej są uzbrojeni i wspierani wszystkimi siłami Anglii.”

śniła. Niebezpieczeństwa, które go zgnębiły, podniosły odwagę irlandzkiego ludu. Przed sześciu miesiącami, ten lud zerwał się jak jeden człowiek przeciwko Saksonom. Armia, którą wówczas Tyrconnel wystawił, stosunkowo do liczby mieszkańców była najliczniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziano w Europie; lecz armia ta przeszła długą kolęj samych klęsk, samych upokorzeń, zadnem chlubniejszym nieokupionych wspomnieniem. Modą się stało nakoniec, zarówno w Anglii jak na stałym lądzie, wszystkie owe niepowodzenia tchórzliwości irlandzkiej rasy przypisywać ¹⁾. Że mylnie było podobne mniemanie, dowiodła później historia wszystkich wojen, które przez pięć pokoleń, we wszystkich europejskich krajach się toczyły. Surowego materiału na dobre wojsko obficie mogli Irlandczycy dostarczyć. Avaux pisał do swego rządu, że to lud piękny, wysokiego wzrostu, kształtniej budowy ciała, osobiście odważny, szczerze przywiązany do sprawy, której broni, a gwałtownie rozjątrzony przeciw kolonistom. Gdy w ten sposób, ich siłę i dziarskość pochwalił, objaśnia następnie, czemu choć silni i dziarscy, zawsze przez nieprzyjaciół pobici bywają? Napróżno, mówi on, wyobraża kto sobie, że krzepkość członków, zmysłowa odwaga lub miłość ojczyzny, zastąpią na polu bitwy dobrą mustrę i karność wojskową. Piechota ich była źle uzbrojona i źle wymustrowana. Żołnierzom pozwalano rabować wszędzie, gdzie tylko przechodzili; nabiérali też istnie rozbójniczych przywyknień. Niewiadomo, czy był między nimi choć jeden oficer zdolny ich w karchach posłuszeństwa utrzymać. Pułkownicy, choć wszyscy ludzie dobrego urodzenia, sami nigdy poprzednio w wojsku nie służyli. Kapitanami porobiono rzeźników, krawców i szewców. Rzadko który z nich troszczył się o wygodę, mundury lub ćwiczenia swoich podwładnych. Nie wiele co lepszymi od piechoty byli dragoni. Konnica za to, z małym wyjątkiem, doskonała. Każdy szlachcic trochę przynajmniej z wojskowością obznajmiony, w konnicy stopień otrzymywał. Za staraniem tych właśnie wykształceńszych oficerów zebrało się i w ład wprawiło kilka zwłaszcza pułków, które Avaux stawiał na równi z najporządniejszymi, jakie widział gdziekolwiek. Z tego samego już wyraźnie można się było przekonać, że lichotę pieszych wojsk nie wadom irlandz-

¹⁾ Ronquillo 9/19 sierpnia, mówiąc o Londonderry, wyraża zadziwienie: „że jedno miasto bez warowni i wojska tak świetnie się broniło, a oblegający przeciwnie takimi się tchórzami okazali.“

kiego charakteru, lecz wadom irlandzkiej administracji przypisywać należało ¹⁾).

Wypadki jesienne z 1689 roku, jeszcze dowodniej przekonać mogły, że ów ród potępiony, z niesprawiedliwem lekceważeniem przez swoich przyjaciół i nieprzyjaciół zarówno pomiatany, obok wielu ujemności nieodłącznych od ciemnoty i zabobonu, miał jednak wiele pięknych przymiotów, z którymi bardzo rzadko spotkać się można wśród szczęśliwszych i oświeceńszych społeczeństw. Złe wieści przeraziły i prawie obłąkały króla Jakóba, a tymczasem ludność południowych prowincyj zerwała się na pierwszy ich posłuch, jak na głos trąby bojowej. Że Ulster stracony, Anglicy się zbliżają, że walka na śmierć lub życie między dwoma wrogimi sobie ludami co chwila nastąpić może, to w dwudziestu trzech hrabstwach ze stopni wszystkich ołtarzy głoszone. Jeszcze była nadzieja — jedyna, ostatnia nadzieja. Gdy ta przepadnie, zostaną tylko wszechwładne, bezlitośne rządy saksońskich osadników i heretyckiego kościoła. Ksiądz rzymsko-katolicki, który tak niedawno objął starą plebanią i dziesięciny swoje pobierać, jak niegdyś, zaczął i szlachcic katolicki, który tak niedawno wśród radosnych okrzyków na barkach włościan do stariej ojców siedziby powrócił: oba znów wypędzeni, znów żyć będą musieli z jałmużny, jaką dla nich uciemiężone i wynędzniałe chłopstwo zaoszczędzić zdoła. Świeże konfiskaty uzupełnią dzieło ustawy osadniczej a służalcy Wilhelma zabiorą resztę tego, co po służalcach Cromwella zostało. Pod grozą takiej niedoli, narodowe i religijne uczucia dość silnie wybuchły, by na czas jakiś w dalszą przyszłość usunąć nieuchronny dzień

¹⁾ To sprawozdanie o wojsku irlandzkim jest zebrane z mnogich listów, które Avaux do Ludwika i ministrów Ludwikowych pisał. Przytaczam tu kilka wybitniejszych ustępów. „Najpiękniejsi ludzie, tak się Avaux o Irlandczykach wyraża. „Niższych od pięciu stóp i pięciu lub sześciu cali nie masz.“ Trzeba pamiętać że stopa francuzka dłuższa jest od angielskiej. „Dobrze są zbudowani: ale ani karności ani uzbrojenia nie masz między niemi, a co gorsza są to istni złodzieje.“ Większość tych pułków sformowała szlachta, co nigdy w wojsku nie była. Krawcy, rzeźnicy i szewcy stanowią kompanie i są ich kapitanami. „Nigdy tak jak ci, wojska nie maszerowały. Idą jak rozbójnicy a plądrują co po drodze spotkają.“ Jakkolwiek może to prawda, że żołnierze zuchwale wyglądają i przeciwko powstańcom bić się myślą, ale z tem wszystkiem tego nie dość. Oficerowie może są najgorsi i z małym wyjątkiem nie masz nikogo, coby dbał o żołnierza, broń i karność.“ „Daleko większe zaufanie budzi konnica, po większej części dobra.“ Avaux wyszczególnia kilka pułków z wielkimi pochwałami, o dwóch mówi: „Lepszego pułku nie zobaczysz.“ Jak dokładne było jego zdanie o piechocie i konnicy, to najlepiej okazało się po jego wyjeździe, w bitwie nad Boyne.

podboju. Avaux zdumiał się nad energią, jaką w tak ciężkiem położeniu Irlandczycy rozwinęli. Była to wprawdzie dzika, niesforna energia napół barbarzyńskiego ludu, była dorywcza, źle częstokroć skierowana, ale choć dorywcza i źle kierowana, cudów jednak dokazywała. Poseł francuzki musiał przyznać, że ci oficerowie, na których nieudolność i beczynność tak często wyrzekał, nagle ocknęli się z letargu. Tysiące nowych ochotników zewsząd nadciągało. Szeregi pod murami Londonderry przerzedzone, aż do przepięnienia zgęstniały. Nie szczędzono największych wysiłków, by w broń i odzież wojsko zaopatrzyć. Po krótkim, dwutygodniowym przeciągu czasu wszystko inną, a wzbudzającą otuchę przybrało postać ¹⁾.

Irlandczycy zażądali od króla, by im tak czynny w jego sprawie pośpiech jednem tylko odwzajemnił ustępstwem. Ustępstwo to wprawdzie dość przykrém dla niego być mogło, ale niepopularność Melforta doszła już stopnia, na którym jego życiu niebezpieczeństwem groziła. Nikt się za nim dobrém słowem nie ujął. Francuzi go niecierpieli. W każdym liście, czy z Anglii, czy ze Szkocyi do Dublinu przychodzącym, nazywano go „złym duchem domu Stuartów”. Dla jego własnego więc dobra nawet trzeba go było oddalić. Znalazł się zaraz pozór przyzwoity. Kazano mu do Wersalu wrócić, stan obecny Irlandyi rządowi francuzkiemu przedstawić i błagać o bezwzględne nadesłanie sześciu lub siedmiu tysięcy starej, dobrej piechoty. Melfort złożył pieczęć i z wielką radością Irlandczyków oddano ją rodowitemu Irlandczykowi, sir Ryszardowi Nagle, który się już chwalebnie jako prokurator korony i marszałek izby niższej odznaczył. Co do Melforta, ten mógł jedynie pod osłoną ciemnej nocy wyjazd swój przywieść do skutku. Motłoch dubliński zanadto był przeciw niemu rozwścieczony, aby mu bezkarnie w biały dzień na ulicę wychylić się pozwolił. Zaraz nazajutrz z rana Jakób także, lecz w przeciwnym kierunku, stolicę swoją opuścił. Szedł na spotkanie Schomberga ²⁾.

¹⁾ Przytaczam tu kilka ustępów z depeesz pisanych przez Avaux w tym czasie. We wrześniu 7/17 powiada. „Z każdej strony, gdzie się tylko obróciłeś, widziałeś li nieprzyjemności. Ale w tej ostateczności każdy się wysiła. Oficerowie bardzo pilnie nowe sprowadzili zaciągi.“ „Przed dwoma tygodniami 'nie spodziewaliśmy się zupełnie rzeczy doprowadzić do tak dobrego stanu, ale Tyrconnel i wszyscy Irlandczycy z takim pracowali pośpiechem, że obrona już całkowicie gotowa.“

²⁾ Avaux 20/30 sierpnia 25 sierp./4 wrześ. Życie Jakoba II. 373. Melforta osobiste usprawiedliwienie w *N a i r n e D o k u m e n t a c h*. Avaux tak mówi: Może dziś w nocy wyjedzie: widz; bowiem, jako się obawia, azałiby dlań bezpiecznem było za białego dnia wyjeżdżać.

Schomberg już wylądował w Antrim. Siły, które wiódł ze sobą, nie przewyższały dziesięciu tysięcy ludzi. Miał jednak nadzieję, że zbrojni osadnicy i pułki pod dowództwem Kirka zostające, wkrótce się do niego przyłączą. Kawiarniani politycy londyńscy nie przypuszczali nawet, żeby taki generał i z takim wojskiem lada chwilę całej wyspy napowrót nie opanował. Niestety! zbyt prędko się pokazało, że środki owemu generałowi dostarczone, zupełnie były nieodpowiednie przedsięwzięciu, które miał wykonać. Większej ich części z początku zaraz pozbawiony został skutkiem nieprzewidzianych a licznych i ciężkich przygód. Potem cała już ta wyprawa była jedną, długą walką tylko: jego odwagi i roztropności ze spiknionemi na jego zgubę losami.

Ruszył najpierw przeciw Carrickfergus. Dwa pułki piechoty broniły tego miasta na imię króla Jakóba., Schomberg kazał do murów z dział walić i po tygodniowym oporze Irlandczycy musieli kapitulować. Przynierzył im bezpieczne wyjście; lecz wnet spostrzegł, że mu niełatwo przyjdzie danego słowa dotrzymać. Miejska i okoliczna ludność była w ogóle z protestantów szkockiego pochodzenia złożoną. Wiele bardzo ucierpiało podczas krótko trwającej przewagi krajowców; za wszystko, co ucierpiała, chciwie teraz pragnęła krwawego odwetu. Zbiegły się liczne tłumy wykrzykując, że dla nich kapitulacja nic nie znaczy i że koniecznie chcą zemsty swojej. Od słów wnet przyszło do razów. Irlandczycy rozbrojeni, obdarci, szarpani na wszystkie strony, garnęli się po opiekę do angielskich oficerów i żołnierzy. Schomberg z pistoletem w rękę, w sam środek największego tłoku się przedzierając, ledwie mógł wzburzonych osadników od rzezi powstrzymać ¹⁾.

Z Carrickfergus ciągnął dalej Schomberg do Lisburn; ztamtąd przez miasta wyludnione, przez równiny, na których ani krowy, ani owcy, ani kępki zboża widać nie było, do Lougbrickland postąpił. Tutaj przyłączyli się do niego Enniskileńczycy. Ich odzież, broń i konie, dziwnie się wydawały oczom nawykłym do świetności parad przeglądowych; w odwadze jednak nie ustępowali żadnemu na świecie wojsku a przez kilka miesięcy nieustannego czuwania i ciągłych potyczek nabyli wielu niezbędnych dla żołnierza przymiotów ²⁾.

¹⁾ Bezstronna Historia wojen irlandzkich przez Story. Życie Jakóba, II. 374. Avaux 16 września 1689. Dziennik Nihela drukowany 1689, powtórnie przedrukowany przez Macphersona.

²⁾ Bezstronna Historia przez Story.

W dalszym pochodzie ku Dublinowi Schomberg istną pustynią przebywał. Garstka irlandzkiego wojska w południowym Ulsterze zostawiona, cofała się przed nim, a cofając wszystko po drodze niszczyła. Newry, niegdyś pięknie zabudowane i kwitnące miasteczko protestanckie, w kupę dymiących zgliszczów obrócono. Carlingford zniknęło także, ledwie stos ogromnych zwalisk starego normandzkiego zamku wskazywał miejsce, gdzie się wznosiło niedawno. Ci, którzy mieli odwagę trochę dalej od obozu w okolicę się zapuścić, donosili potem, że kraj cały, o ile zwiedzić go mogli, wszędzie takie dzikie opustoszenie przedstawiał. Były chaty, lecz ani jednego mieszkańca, były żyzne pastwiska, lecz ani jednej trzody, były nawet pola uprawne, lecz ich plony gniły pod deszczem wśród błota ¹⁾).

Gdy tak Schomberg ciągnął naprzód rozległym pustkowiem, siły irlandzkie tymczasem zewsząd się zgromadzały. Dnia dziesiątego września zatknięto królewski sztandar Jakóba na wieży Drogheda. Wkrótce dokoła niego stanęło dwadzieścia tysięcy zbrojnych ludzi; piechota w ogóle zła; konnica w ogóle dobra: lecz i piechota i konnica zarówno poświęceniem dla ojczyzny i dla swęj wiary przejęte ²⁾). Obok wojska, jak to zwykle bywało, roiły się gromady obozowych ciurów, kosą, półdzidą lub widłami zbrojne. Schomberg natenczas już w Dundalk stanął. Przestrzeń jednodniowego tylko marszu rozdzielała dwa wojska. Powszechnie też mniemano, że niezadługo walna bitwa los Irlandyi rozstrzygnie.

Jak w jednym tak i w drugim teraz obozie, ci, którzy nie znali się na wojnie, żądni byli spotkania; jak w jednym tak i w drugim ci, którzy sławę najbieglejszych taktyków sobie zjednali, przeciwni byli spotkaniu. Ani Rosen ani Schomberg nie chcieli wszystkiego od razu na kartę stawiać. Każdy z nich doskonale wiedział, na czém jego wojsku zbywało, a nie wiedział, na czém zbywało wojskom jego przeciwnika. Że irlandzka piechota ma najgorsze mundury, najgorszych oficerów, że jest najgorzej wymustrowana ze wszystkich, jakie widział kiedy od Botnickiej odnogi aż po brzegi Atlantyku: tego Rosen był pewny; a wnioskował, że Anglicy są doskonale wyćwiczeni, że są, jak rzeczywiście powinni byli być, dostatnio zaopatrzeni

¹⁾ Bezstronna Historia, przez Story.

²⁾ Avaux 10/20 września. Bezstronna Historia, Story. Życie Jakóba, II. 377; 378. Oryg. Pam. Story i Jakób zgadzają się w oznaczeniu sił irlandzkich na blisko dwadzieścia tysięcy. Zob. także Dangeau, 28 września 1689.

we wszystko, co ich siłę podtrzymać i groźniejszą uczynić może. Wyższość liczby, słusznie dowodził on, na nic się nie przyda w obec wyższości broni i porządku. Radził więc Jakóbowi, żeby się dalej usunął, żeby raczej Dublin pozwolił zająć nieprzyjacielowi, a nie wystawiał się na przyjęcie bitwy, której przegrana równałaby się ostatecznej zagładzie wszystkich i wszystkiego. Athlone było w całym królestwie najlepszym miejscem na odporne stanowisko; przeprawy Shannona można było bronić dopóty, dopóki z Francji nie nadesłano owych posiłków, o które właśnie Melfort miał upraszać. Przybycie posiłków mogło cały charakter wojny zmienić. Lecz Irlandczycy z Tyrconnelem na czele jednogłośnie przeciw cofaniu się powstali. Zakipiała krew narodowa. Jakóbowi podobał się taki zapal jego poddanych i sam nawet odświadczył, że z ujmą własnej godności nie zostawi bez wystrzału swęj stolicy najeźdźnikowi ¹⁾.

Po kilku dniach okazało się, że Schomberg postanowił bitwy unikać. Ważne były do tego powody. Miał on kilka wybornych holenderskich i francuzkich oddziałów. Enniskilenczy, którzy się z nim połączyli, przeszli także dobrą wojskową szkołę, choć niekoniecznie według szkolnej metody; ale główne jądro wojska składało się z angielskich wieśniaków, co niedawno po raz pierwszy chałupy swoje porzucili. Muszkietnicy uczyli się dopiero, jak strzelby nabijać; dragoni nie umieli z końmi się obchodzić; a co gorzej, takim niedoświadczonym rekrutom przywodzili równie niedoświadczeni oficerowie. Ogólnie więc uważając, pod militarnym względem, wojsko Schomberga wcale nie było wyższem od irlandzkiego wojska, pod względem zaś liczebnym znacznie niższem było. Nie dość na tém, Schomberg przekonał się, że jego ludzie tak źle byli odziani, tak źle uzbrojeni, tak w obozowe sprzęty ubodzy, jak Celtowie ich przeciwnicy. Zamożność angielskiego ludu, hojność angielskiego parlamentu, upoważniły go do tój pewności, iż mu wszelkie zapasy wojenne obficie będą dostarczane. Srogi zawód go spotkał. Administracya angielska od śmierci Cromwella zaczęła w coraz większe popadać niedołęztwo, coraz haniebniejszych dopuszczać się nadużyć. Ten posiew restauracyi musiała teraz rewolucya zbierać. Tłum niedbałych lub chciwych urzędników, pod panowaniem Karola i Jakóba wykształconych, obdzierał, truł, głodem morzył wojska i floty Wilhelma. Wśród tego steku niegodziwców, Henryk Shales najważniej-

¹⁾ Życie Jakóba, II. 378. Oryg. pam.

sze miejsce zajmował. Był on za poprzedniego panowania generalnym intendentem przy obozie w Hounslow. Nie można zbyt surowo ganić nowego rządu za to, że go na dawniej posadzie utrzymał. W tym wydziale służby krajowej Shales miał więcej doświadczenia, niż wszyscy inni Anglicy. Na nieszczęście, taż sama szkoła, w której się doświadczenia uczył, wykształciła go także w sztuce kradzieży publicznego grosza. Mięso i wódka jego dostawy były tak szkaradne, że się od nich ze wstrętem żołnierze odwracali. Namioty były zbutwiałe, mundury za ciasne, strzelby same w rękę pękały. Podano rządowi rachunek za nadzwyczaj wielką ilość trzewików; skarb zapłacił, lecz w dwa miesiące po zapłaceniu, jeszcze obuwie do Irlandyi nie przybyło. Prawda, że też i środków przewozowych zupełnie prawie brakowało. Za pieniądż przez kraj złożony kupiono w Anglii dużo bardzo koni i nad brzegi Dee wysłano. Shales wszystkie dzierżawcom na żniwa powynajmował; opłatę najmu do własnej kieszeni spuścił, a wojskom Ulsteru zostawił, aby sobie radziło jakby mogło ¹⁾. Schomberg więc osądził, że jeżeli z niedostatecznie wyrobionym, nędznie utrzymywanym żołnierzem stawi pole silniejszemu liczbą nieprzyjacielowi, łatwo pobitym być może; a wiedział iż klęska w tak stanowczej chwili, pociągnęłaby za sobą utratę jednego królestwa—kto wie, czy nie trzech królestw nawet. Postanowił tedy sobie, dopóty odpornie się trzymać, dopóki szeregów swoich lepiej nie wyćwiczycy i zarówno w ludziach, jak w materyale wojennym świeżych nie odbierze zasiłków.

Blizko Dundalku oszańcował się tak, że nikt wbrew jego woli nie mógł go zmusić do walki. Jakóbowi ostrożność przeciwnika wielkiej dodała śmiałości. Pomimo przedstawień Rosena wysunął się aż ku Ardee; sam na czele armii irlandzkiej przed liniami angielskimi się ukazał, jazdę, piechotę, artylerją w szyk bojowy sprawił i chorągiew swoją rozwinął. Anglicy niecierpliwie naprzód rzucić się chcieli, ale gdy ich dowódzca raz już co postanowił sobie, to go zachwiać nie mogło ani junactwo nieprzyjaciela, ani szemranie jego własnych żołnierzy. Przez kilka tygodni bezpiecznie i spokojnie stał za okopami, a Irlandczycy tymczasem w niewielkiej odległości naprzeciwko się rozłożyli. Przedewszystkiem zajął się Schomberg musztrą nowozaciecznych, którzy większą połowę wojska jego skła-

¹⁾ Zob. Greya Rozprawy, 26, 27, 28, listop. 1689. Rozmowa między lordem namiestnikiem a jednym z jego deputowanych, 1692.

dali. Kazał muszkietnikom ćwiczyć się w strzelaniu, to pojedynczo do tarczy, to całemi plutonami. Pierwsze próby najlepiej zaraz dowiodły, jak roztropnie postąpił, że ich do boju nie wywiódł. Na czterech żołnierzy angielskich ledwie jeden był taki, co umiał muszkiet w rękę trzymać, a jeśli który z niego wystrzelić potrafił, mniejsza już o to w jakim kierunku, myślał, że świętego czynu dokonał.

Kiedy się książe t \acute{e} m wszystki \acute{e} m zatrudniał, Irlandczycy ci \acute{a} gle patrzyli na jego ob \acute{o} z, lecz nie śmieli nań uderzać. Wewnątrz obozu jednak pojawiły się wkr $\acute{o$ tcie dwa straszniejsze od wrog \acute{o} w upiory: zdrada i zaraza. Pułki francuzkich wychodźc \acute{o} w liczyły się niezaprzeczenie do najlepszych pułk \acute{o} w Schomberga. Wt \acute{e} m, nagle, a nie bez w \acute{a} żnych powod \acute{o} w ich wierność podejrzan \acute{a} się stała. Rzetelnemu hugonotowi wychodźcy można wprawdzie by \acute{o} zaufać bezpiecznie. Niechęć najzarliwszych protestant \acute{o} w angielskich przeciw Burbonom i rzymsko katolickiemu kościołowi zdawała się jeszcze bardzo letni \acute{e} m uczuciem, w por $\acute{o$ wnaniu z płomienn \acute{a} nienawiścią wrz \acute{a} c \acute{a} bez wytlenia w sercach prześladowanych, dragonadami t \acute{e} pionych, z ojczyzny wypartych kalwin \acute{o} w Langwedocyi. Irlandczycy sami zrobili t \acute{e} uwag \acute{e} , że Francuz heretyk nigdy nie dawał i nie przyjmował pardonu ¹⁾. Teraz wszelako przekonano się, że między tych wygnańc \acute{o} w, kt \acute{o} rzy wszystko dla wiary protestanckiej poświęcili, wsunęło się wielu ludzi zupełnie innego gatunku, zbieg \acute{o} w, co z pod sw \acute{e} j chorągwi do Niderland \acute{o} w uciek \acute{s} zy, płaszczykiem protestantyzmu zbrodnię sw \acute{o} j \acute{e} upozorowali i mówili, że sumienie wzbrania im walczyć za prześladowc \acute{e} ich kościoła. Maj \acute{a} c teraz nadzieję powt $\acute{o$ rn \acute{a} zdrad \acute{a} przebaczenie win dawniejszych, a pewnie i nagrodę zjednać sobie, kilku z tych nikczemnik \acute{o} w weszło w tajemne stosunki z Avaux. Przej \acute{e} to ich listy i straszliwy spisek na jaw wyszedł. Kazdy mogł się teraz przekonać, że gayby Schomberg był nieco starszym i ustąpił natr \acute{e} ctwu domagających się wydania bitwy, niekt $\acute{o$ re oddziały francuzkie, w chwili najgor \acute{e} tszego starcia, byłyby dały ognia do Anglik \acute{o} w i przeszły na stron \acute{e} nieprzyjaciela. Taki wypadek łatwo stałby się hasłem og $\acute{o$ lnego popłochu, nawet w daleko lepszej, ni \acute{z} obozuj \acute{a} c \acute{a} pod Dunkeld, armii. Surowość konieczn \acute{a} wi \acute{e} c była. Sześciu spiskowych powieszono, dwustu ich sp \acute{o} lnik \acute{o} w w kaj-

¹⁾ Nihella Dziennik. Francuzki jeden oficer w liście do Avaux pisanym zaraz po wyładowaniu Schomberga, mówi: „Hugonoci wi \acute{e} c \acute{e} j wyrzadzają złego ni \acute{z} Anglcy i zabijają katolik \acute{o} w wi \acute{e} c \acute{e} j, dlatego że stawili op \acute{o} r.“

danach odesłano do Anglii. Pomimo takiego odwiania brudnej plewy, przez długi czas jeszcze wojsko z niesłuszną, choć bardzo naturalną podejrzliwością na wychodźców spoglądało. Było kilka dni pełnych słusznej obawy, żeby z wielką uciechą stojącego w pobliżu nieprzyjaciela, między angielskim żołnierstwem a francuzkami sprzymierzeńcami do krwawej potyczki nie przyszło ¹⁾.

Na kilka godzin przed egzekucją hersztów spiskowych, odbył się wielki przegląd całego wojska i spostrzeżono, że szeregi angielskich oddziałów bardzo jakoś zeszczupłyły. Już od pierwszych dni tej wyprawy, rekruci wielu bardzo chorobom podlegać zaczęli, ale dopiero w czasie porównania dnia z nocą, śmiertelność okazała się prawdziwie zastraszającą. Jesienne deszcze Irlandyi zwykle są bardzo ulewne, tego roku ulewniejsze były niż kiedykolwiek. Cała okolica stała pod wodą, a cały obóz księcia w jedną wielką kałużę się zamienił. Enniskilleńczycy oswojeni już byli z miejscowym klimatem, Holendrzy także nawykli do kraju, który według wyrażenia jednego z ówczesnych humorystów „zagłębia się na pięćdziesiąt stóp wody,” utrzymywali swoje szataśy porządnie i sucho. Mieli też oficerów starannych i doświadczonych, którzy im żadnej ostrożności nie pozwalali zaniedbywać. Ale biedni wieśniacy z hrabstw Yorku i Derby nie byli ciałem zahartowani przeciw zgubnemu klimatowi a nie umieli własną przemyślnością od jego wpływu się zabezpieczyć. Zła żywność komisaryatu pogorszała jeszcze choroby, złem powietrzem rozwinięte. Lekarstw zupełnie brakowało. Lekarzy było nie wielu; w składach aptecznych same tylko szarpie i plastry na rany. Anglicy setkami całemi popadali w choroby i marli. Ci nawet, których zaraza nie dotknęła, chodzili jak bez duszy, rozstrojeni, znękanii, zamiast wyciągnąć z pod serca tę energią, co jest rasy naszej dziedzictwem, czekali swego losu z beczynną martwością Azyatów. Napróżno Schomberg ich uczył, jak mają swoje mieszkania lepiej urządzać, jak grubym kobiercem paproci grzązką ziemię, na której leżeli, pokrywać. Wszelkie zatrudnienie gorsze im się od śmierci zdawało. Nic dziwnego, że ludzie, co sami sobie pomagać nie chcieli, témbardziej innym żadną nie byli pomocą. Nikt o litość nie prosił i nikt jej nie okazywał nikomu. Przywyknienie do najposępniejszych

¹⁾ *Bezstronna Historya, Story*; Opis przez Avaux dla Seignelay z dnia 26 list./6 grud. 1689. *Gazeta Londyńska* z 14 paźd. 1689. Ciekawą też jest rzeczą, że chociaż Dumont znajdował się w obozie naprzeciw Dundalku, w rękopiśmie jego nie ma wzmianki o spisku między Francuzami.

widoków zrodziło taką zatwardziałość serca i taką zrozpaczoną bezbożność, jakich nawet w dziejowych o zarazie wspomnieniach bardzo mało spotyka się przykładów. Bluźnierstwa rozhulałych towarzyszy zagłuszały jęk chorego. Czasem na trupie rano umarłego nędzarza, widzieć można było jak drugi nędzarz, sam może przed wieczorem umrzeć mający, siedział sobie, kłął, śpiewał brudne piosenki i wodę życia ¹⁾ na zdrowie djabła popijał. Kiedy przychodzono ciała nieboszczyków zabierać, żywi szemrali z niezadowoleniem. Trup jest dobrym parawanem, mówili, z trupa jest stołek wygodny, czemuż więc przy wielkiej obfitości tak pożytecznych sprzętów, ludzie mają na zimne przeciągi się narażać lub wilgotną ziemię zalegać ²⁾.

Wielu chorych odsyłano do Belfastu, gdzie już obszerny szpital urządzono. Zabierały ich statki angielskie wzdłuż wybrzeża stojące; ale tak przewożonych połowa w drodze konała. Nie jeden później statek długo się w zatoce Carrickfergus kołysał, gnijącemi zwłokami Anglików napełniony, czadem śmierci ziejący, bez żadnej żywej duszy na swoim pokładzie ³⁾.

Irlandzkie wojsko daleko mniej ucierpiało. Chłop z Munsteru czy Connaught żył w obozie zupełnie tak samo, jakby żył we własnej błotnistej chałupie i oddychał wyziewami własnych swoich trzęsawisk. Ma się rozumieć, że nędza saksońskich heretyków radością go napełniała. Spodziewał się ich zupełnego, bez bitwy nawet wytopienia, a tymczasem rozkoszował się echem żałobnych wystrzałów, które się od rana do nocy nad grobami angielskich oficerów rozlegały. Pogrzeby wreszcie zbyt licznemi się stały; wojskowych uroczystości zaniechać musiano i po tych przerażających wystrzałach nastąpiła głęboka, jeszcze bardziej przerażająca cisza.

Jakób stanowczo teraz o liczniejszej wyższości sił swoich przekonany, widział, że bezpiecznie już może pięć pułków oderwać i do Connaught wyprawić. Sarsfield objął nad nimi dowództwo. Nie stał on tak wysoko, jak na to zasługiwał w opinii królewskiej. Avaux i Rosen pewnie musieli czasem warg sobie przygryzać, by się nie

¹⁾ Usquebaugh, wyraz irlandzki złożony z uisge woda i bagh życie. Oznacza przeto to samo co aqua vitae czyli wódka. (Objaśn. tłum.)

²⁾ *Bezstronna Historia, Story.* O bluźnierstwach i rozkielznaniu panującym w obozie podczas zarazy wspominają owocnesne ulotne piśmka prozą i wierszem. Zob. zwłaszcza satyrę pod tytułem: Poprawa obyczajów. część II.

³⁾ *Bezstronna Historia, Story.*

rozśmieć, gdy król z powagą umysłowej wyższości mówił o nim, że to dzielny chłopak, ale głowa nie tęga. Wiele też trudu zażył poseł francuzki, nim wymógł na JKMości, żeby najlepszego oficera z całej armii irlandzkiej dowódcą brygady zamianował. Sarsfield natychmiast usprawiedliwił przychylnie dla siebie zdanie swoich francuzkich protektorów. Wyparł Anglików ze Sligo i skutecznie zasłonił Galloway, któremu już bardzo blizkie zagrażało niebezpieczeństwo ¹⁾.

Ani razu jednak nie uderzono na szançe angielskie pod Dundalk. Wśród klęsk i kłopotów, które się z każdą godziną mnożyły, z każdą godziną także lepiej się uwydatniały piękne przymioty Schomberga. Ani na polach Monte Claros, ani pod murami Mistrichtu, ani u szczytu pomysłności, nigdy mąż ten na większe uwielbienie ludzkie nie zasłużył. Stałość jego umysłu niczém się zachwiać, czujna przezorność niczém usnąć nie dała. Pomimo licznych udręczeń i licznych do zniecierpliwienia się powodów, zachował niezmienną wesołość i pogodę swego charakteru. Ludzi zdolnych do służby, jeśli zdolnemi nazywać się mogli ci, których jeszcze gorączka na ziemię nie powaliła, zostało teraz pod jego rozkazami nie więcej nad pięć tysięcy. Tym pięciu tysiącom dopełnienie zwykłych obowiązków bardzo już trudném się stawało, a tu konieczność wymagała, by ich zdwojoną pracą obarczać. Rozporządzenia zacnego starca były tak mistrzowskie jednak, że i z tą wątłą siłą przez kilka tygodni w szachu trzymał dwadzieścia tysięcy wojska tłumem zbrojnych zbójów popartego. Nakoniec w pierwszych dniach listopada Irlandczycy rozeszli się na leże zimowe. Książę wtedy zwinął swój obóz i do Ulsteru się cofnął. Właśnie gdy szczątki jego armii w pochód wyruszać miały, rozbiegła się pogłoska, że nieprzyjaciel w wielkiej sile przeciw nim nadciąga; gdyby to się było prawdą okazało, niebezpieczeństwo rzeczywiście gwałtowném stać się mogło. Ale pułki angielskie chociaż do trzeciej części pierwotnego składu uszczuplone, chociaż i w téj trzeciej części najzdrowszym ich ludziom trudno było broń na ramie podźwignąć, gdy im wszelako nadzieja bitwy błysnęła, dziwną zaraz okazały radość i pochoptność. Wszystkie przysięgały sobie, że papiści całą nędzę ostatniego miesiąca drogo im zapłacić muszą. „My Anglicy, rzekł wtedy

¹⁾ Avaux 11/21 paźd., 14/24 list. *Bezstronna Historia, Story; Życie Jakóba*, II. 382 i 383. Oryg. Pam. *Nihela Dziennik*.

Schomberg, włączając się wesoło do ludu przybranęj swojej ojczyzny, my, Anglicy, mamy zawsze na bitwę wielki apetyt. Co za szkoda, że niektóre inne powinności żołnierskie nie tak bardzo nam smakują.”

Tymczasem przekonano się, że pogłoska była fałszywą. Wojsku księcia nikt nie zatamował odwrotu; ale gościniec, którym ustępowało, przedstawiał okropny i serce rozdzierający widok. Długi szereg wozów napełnionych choremi tłukł się po nierównym bruku. Za każdym wybojem, któryś z tych nieszczęśliwych ducha wyziewał. Ciało jego zrzucano wówczas i bez pogrzebu zostawione, pastwą lisów i kruków się stawało. Ogólna liczba zmarłych w obozie pod Dundalkiem, w szpitalu Belfast, na gościńcu i na morzu, wynosiła przeszło sześć tysięcy. Reszcie żyjących na leże zimowe wyznaczono różne miasta i wioski Ulsteru; generał obrał sobie główną kwaterę w Lisburn ¹⁾.

Postępowanie Schomberga rozmaicie było sądzone. Ludzie rozumni i nieuprzedzeni mówili, że przeszedł sam siebie; że w całej Europie nie znalazłoby się drugiego takiego wodza, coby z nowotnym żołnierzem, niewykształconemi oficerami i skąpém zaopatrzeniem, stawiony w obec dwakroć silniejszego nieprzyjaciela, w obec podłego komisoryatu, w obec zagnieżdżonej we własnym obozie zdrady, w obec groźniejszej wreszcie od miecza choroby — potrafił tak jak on, odbyć wyprawę i ani jednego sztandaru, ani jednej strzelby nie utracić. Drugostronnie znowu tacy świeżo zamianowani majorzy i kapitanowie, których nieradność najwięcej mu przyczyniła kłopotu, którzy prócz odwagi nie posiadali żadnej odpowiedniej stopniowi swemu zalety, tacy głośno sarkali na jego przezorność i cierpliwość, chociaż tylko przezorność i cierpliwość od zguby ich ocaliły. Skargi niezadowolonych wojskowych odbijały się wierném echem po drugiej stronie kanału św. Jerzego. Byli tam między skarżącemi się ludzie, którzy jakkolwiek niesprawiedliwi, łatwo jednak usprawiedliwionemi być mogli. Rodzice, na przykład, co żwawego chłopca

¹⁾ Bezstronna Historia, Story. Depesze Schomberga. Nihella Dziennik. Życie Jakóba II. Burnet II. 20. Dziennik Dangeau z tej jesieni. Sprawozdanie Avaux przesłane Seignelay. Dumonta rękop. Kłamstwa Gazety Londyńskiej są potworne. Przez całą jesień donosi, że wojsko jest w najlepszym położeniu. W niedorzecznym dramacie pod tytułem: „Podróż królewska,” którą dla zabawy pospolstwa londyńskiego przedstawiano w 1689 r., Irlandczycy uderzają na oddział chorych Anglików. Chorzy Anglicy zmuszają napastników do ucieczki i sami potem bez życia padają na ziemię.

ka w pierwszym jego mundurze wyprawili na drogę sławy, by się losu i znaczenia dobijał, a później usłyszeli, że marnie skonał na wiązce zgniłej słomy bez lekarskiej pomocy, że go w bagnie pogrzebiono bez żadnego religijnego lub wojskowego obrzędu: rodzice tacy zasługiwali na wyrozumiałość, choć ich żal był popędliwy, a utyskiwanie nierozsądne. Lecz do krzyku osierociałych rodzin przyłączył się krzyk inny, daleko mniej godny poszanowania. Wszyscy zbieracze i rozsiewcy ciekawych nowinek powstawali przeciw generałowi, który im tak mało na słuchanie i opowiadanie dostarczył wątku. Ludzie tego gatunku daleko łatwiej przebaczą dowódcy, który przegra bitwę, niż dowódcy, który zrzęczniejszy bitwy nie przyjmie. Politycy ogłaszający wyrocznie swoje wśród najgęstszych tytuniowego dymu obłoków, w kawiarni Garrowaya, nie znający się na niczem, ani na wojnie w ogóle, ani zwłaszcza na wojnie irlandzkiej w szczególności, zrozumiąle pytali: czemu Schomberg się nie bił? Wyraźnie powiedziec, że swego powołania nie rozumiał, na to się jeszcze nie wazyli, ale blizkoznaczną rzucali uwagi. Istotnie, mówili, dawniej był znakomitym generałem, lecz bardzo się już zestarzał. Lekko dźwiga swoje lata, lecz umysłowe jego zdolności nie tém są dzisiaj, czém dawniej bywały. Pamięć tępieje; wiadomo przecież, że często w południe zapomina, jakie rano wydawał rozkazy. Trudno wprawdzie przypuścić, aby znalazł się kiedy na świecie człowiek ośmdziesięcioletni z umysłem tak czerstwym i sprężystym, jak go miał w czterdziestym roku swego życia: że jednak władze Schomberga nadzwyczaj mało skutkiem wieku ucierpiały, tego dziś jeszcze zachowane jego depesze najlepiej dowodzą. Każda z nich jest wzorem urzędowego stylu; każda jest gładka, jasna, pełna ważnych szczegółów i głębokich dowodzeń, zawartych w jak najmniejszej ilości wyrazów. Czasem w owych depeszach bez gniewu, lecz ze spokojną pogardą wzmiankuje pobieżnie, jakie zarzuty czynią jego postępowaniu, albo płytkiego mózgu krzykacze, co nigdy w życiu nie widzieli ważniejszych obrotów wojennych nad zmianę warty przy Whitehallu i wyobrazili sobie, że to rzecz najłatwiejsza pod słońcem wielkie zwycięztwa odnosić w jakimś położeniu przeciw jakiejś potędze, albo też zagorzali patryoci, którzy niezłomnie mają przekonanie, że każdy fornał i parobek angielski, choćby jeszcze strzelby nabijać, ani dzida władać nie umiał, wart był tyleż, jeśli nie więcej, co pięciu muszkietników z przybocznej straży króla Ludwika ¹⁾.

¹⁾ Zob. jego depesze w przydadku do Pamiętników Dalrympla.

Jeżeli ostateczny wypadek wyprawy irlandzkiej nie bardzo był pocieszający, to wypadek morskich działań był jeszcze mniej pocieszającym tego roku. Na pewne już obiecywano sobie, że Anglia w przymierzu z Holandją okaże się aż nadto silnym przeciwnikiem dla morskiej potęgi Ludwika, ale wszystko opacznie poszło. Herbert stoczywszy nic nieznaczącą utarczkę w zatoce Bantry, wrócił ze swą eskadrą do Portsmouth. Tutaj mógł się przekonać, że nie stracił wziętości swojej ani u rządu, ani u publiczności. Izba gmin wystosowała do niego podziękowanie za oddane krajowi przysługi a król jawnemi dowodami swęj łaski go obsypał. Ponieważ nieobecnego przy koronacji pominięto w rozdawnictwie dostojęństw, któremi z powodu tej uroczystości innych rewolucyjnych przywódców obdzielano, teraz więc wynagrodzono mu owo pominięcie i został hrabią Torrington zamianowany. Król sam udał się do Portsmouth; przyjął obiad na okręcie pod admiralską flagą; wyraził głęboką ufność, jaką w walecznej i wiernej flocie angielskiej pokładał; wyniósł do stanu rycerskiego dwóch dzielnych kapitanów: Cloudesley Shovela i Jana Ashby, a nakoniec między służbę okrętową pieniądze rozdać kazał ¹⁾.

Nie można sprawiedliwie ganić Wilhelma za to, że miał tak wysokie dla Torringtona uznanie. Torrington powszechnie wtedy uważany był jako jeden z najmężniejszych i najzdolniejszych w marynarce oficerów. Jakób podniósł go do stopnia kontradmirała, a Jakób jeżeli znał się na czemkolwiek, to znał tylko na marynarce. Stopień kontradmirała jednak i kilka innych zyskowych urzędów Torrington dobrowolnie porzucił, gdy się przekonał, że koniecznym do ich zachowania warunkiem jest zupełne oddanie się na posługi jezuickich matactw. Nikt potem czynniej od niego, nikt śmielej, nikt pożyteczniej w sprawie rewolucyi nie występował; zdawało się więc, iż nikt słuszniej do zarządu marynarki prawa sobie rościć nie może: a jednak ze wszystkich ludzi on właśnie najmniej był temu stanowisku odpowiedni. Moralne jego zasady bardzo giętkie zawsze były; tak giętkie nawet, że gdy pod ostatnim rządem dotrwał statecznie w swojej religii, wszyscy się temu niezmiernie dziwili. Zaszczytne pognębenie zbawiennie oddziało na jego charakter. W ubóstwie i na wygnaniu, światowy rozkosznik wyrosł na bohatera; lecz jak tylko pomyślność wróciła, bohater znowu w rozkosznika zmałał,

¹⁾ Gazeta Londyńska, 20 maja 1689.

a ten powtórny upadek głęboki był i już bez żadnej nadziei. Nerwy jego mózgu przez czas jakiś hartowniej naciągnięte, zupełnie się teraz rozstroiły pod naciskiem zepsucia i tak osłabły, że ani do poświęcenia, ani do śmiałych czynów nie był już zdolnym. Miał wprawdzie jeszcze pospolitą prostego majtka odwagę, lecz jako admirał i pierwszy lord admiralicyi zupełnie się niedołężnym okazał. Miesiąc za miesiącem schodził, a flota, co mogła i powinna była stać się mórz postrachem, beczynnin na kotwicy leżała w przystani, bo on tymczasem rozrywek Londynu zażywał. Majtkowie przekręcając nowy jego tytuł: „Lordem Tarry in town” to jest lordem co „marudzi w mieście,” go zwali. Kiedy wracał na pokład, zwykle go roje dworujących mu towarzyszy otaczały. Czy to we dnie czy w nocy, rzadką była taka godzina, w której go zupełnie wolnym od wpływu wytrawnego wina czerwonego spotkać można było. Nienasycony w rozkoszach, musiał też stać się nienasyconym w zbieraniu pieniędzy. Pochlebstwa jednak prawie na równi z rozkoszą i z pieniędzmi cenił. Od swoich podwładnych przez długi czas miał zwyczaj najbardziej ich upadającego hołdu się domagać. Jego okręt admirałski był małym Wersalem. Kapitanowie musieli towarzyszyć mu do kajuty, gdy się na spoczynek udawał i co rano musieli być obecni przy jego wstawaniu; pozwalał nawet, żeby go ubierali. Jeden gładził grzebieniem długie loki jego peruki, inny stał w pogotowiu z jego bogato haftowanym frakiem. Pod takim przewodnikiem nie mogło być karności. Majtkowie ciągle hulali z wyrzutkami ludności Portsmouthu. Oficerowie, którzy służalstwem i pochlebstwami łaskę jego skarbić sobie umieli, często dostawali urlopy; całe tygodnie spędzali też w Londynie, hałasując po kawiarniach, włączając się po ulicach, lub umizgając do pań zamaskowanych na parterach widowisk. Dostawcy zmiarkowawszy, z kim mają do czynienia, przystali dla floty skrzynie z żywnością, której psy nawet polizać nie chciały i w beczkach piwo, które gorzej cuchnęło niż woda na dnie okrętu. Kanał brytański zdawał się już zupełnie ustąpiony francuzkim korsarzom: tuż pod wałami Portsmouth, uderzali na kupieckie statki angielskie. Flotyła dowożąca cukier z Indyi Zachodnich siedm okrętów straciła. Torrington wesoło haremem swoim i butelką się bawił, a przez ten czas wartość towarów, w bezpośredniem sąsiedztwie brzegów Wielkiej Brytanii zabranych przez nieprzyjacielskie krążowniki, doszła, jak później obliczono, sześciu kroć stu tysięcy funtów. Tak było trudno otrzymać do konwoju okręt jaki wojenny,

a raczej tak niezmiernemi sumami trzeba się było opłacać urzędnikom, że kupcy angielscy zaczęli się posługiwać prywatnemi statkami holenderskich korsarzy i przekonali się wkrótce, że ci cudzoziemscy najemnicy są daleko użyteczniejsi, a daleko mniej chciwi od oficerów ich własnej królewskiej marynarki ¹⁾.

Jedynym wydziałem rządowym, który wtedy bez zarzutu pozostał, był to wydział spraw zagranicznych. Tutaj Wilhelm sam był swoim ministrem; gdzie zaś Wilhelm sam był swoim ministrem, tam już ani marudztwa, ani nieładu, ani frymarki, ani zdrady być nie mogło. Trudności, które na tej drodze spotykał, były zaiste bardzo wielkie. W Hadze miał nawet do walczenia z tak silną opozycją, że czasem i poparcie nieugiętego Heinsiusza przewyciężyć jej nie mogło. Nie domyślali się Anglicy, że kiedy sami szemrali przeciw stronności Wilhelma dla jego rodzinnej ziemi, silne stronnictwo w Holandyi szemrało jednocześnie przeciw stronności, którą dla ziemi swego wyboru okazywał. Posłowie holenderscy w Westminsterze skarżyli się, że stawiane przez niego co do przymierza warunki, ubliżały godności i przynosiły uszczerbek interesom rzeczy wspólnej; skarżyli się, że w każdym szczególe, w którym o honor angielskiej flagi chodziło, był drobiazgowo wymagającym i upartym; że stanowczy kładł przycisk na artykuł wzbraniający wszelkiego handlu z Francją, choć to mogło bardzo niekorzystnie dać się we znaki giełdom Amszterdamu; że wreszcie gdy mu się wynurzyli z nadzieją, iż edykt nawigacyjny odwołanym kiedyś zostanie, rozśmiał się tylko i powiedział, aby o takich rzeczach nie myśleli nawet. Wilhelm wszystkie swoje wymagania przeprowadził. Zawarto uroczyste przymierze, na mocy którego Anglia i Zjednoczone Stany Batawii zobowiązały się, że wytrwale i silnie przeciw Francyi razem trzymać się będą i że bez wspólnego zezwolenia pokoju z nią nie podpiszą. Jeden z pełnomocników holenderskich przyznał się jednak, że się bardzo lęka, czy go później za zbytne ustępstwa, jakoby za zdradę kraju do odpowiedzialności nie pociągną; a innego znów podpis wyraźnie świadczył, że był drzącą od wzruszenia ręką kreślony ²⁾.

¹⁾ Dyaryusz gmin, 13, 23 list. 1689. Greya Rozprawy, 13, 14, 18, 23 list. 1689. Zob. między wielu innemi paszkwilami: *Przypowieść o bitwie niedźwiedzi*; *Poprawa obyczajów* — satyra; *Płaczkowie na śmiech* — satyra. Prócz tego, Pepysa Dyaryusz utrzymywany w Tangierze 15 paźdz. 1683.

²⁾ Najlepsze sprawozdanie o tych układach można znaleźć u Wagenaar LXI. Miał on przystęp do Witsena papierów i długie z nich przytocza ustępy. Witsen

Tymczasem zręczna polityka Wilhelma przywiodła do skutku drugie, między cesarzem a stanami generalnemi przymierze. Hiszpania i Anglia zatwierdziły je, a tym sposobem cztery mocarstwa, które długo w przyjaznych z sobą zostawały stosunkach, związały się nakoniec formalną ugodą ¹⁾.

Pierwój jednak nim ta uгода podpisana i przypieczętowaną została, strony, które ją zawierały, już pod bronią stanęły. Zaraz w początkach 1689 r. zawrzała wojna na całym lądzie stałym, od gór Bałkańskich aż po szczyty Pireneów. Francya ze wszystkich stron napadnięta, na wszystkie strony mężny stawiała opór. Turcy, jej sprzymierzeńcy, znaczną część wojsk zatrudniali w Serbii i Bulgaryi. Ogólnie jednak uważając wojenne z całego lata działania, wypadek ich był dosyć dla koalicji przyjaznym. Za Dunajem, pod dowództwem księcia Ludwika bawarskiego, chrześcianie cały szereg zwycięstw nad muzułmanami odnieśli. W wąwozach Roussillonu Francuzi ciągle jeszcze, bez stanowczej przewagi, ucierali się z bojowniczą ludnością Katalonii. Nad Renem jedna armia niemiecka pod elektorem bawarskim zajęła arcybiskupstwo Kolońskie. Druga również się odznaczyła pod dowództwem Karola księcia Lotaryngii, który z własnego państwa orężem Francuzów wyparty, obrał sobie zawód żołdownika i w nim się nie tylko sławy, ale i zemsty swój dobił. Ruszył on przeciw spustoszytelom Pałatynatu, zmusił ich do cofnięcia się za Ren i po długim oblężeniu wziął ważną i silnie obwarowaną Moguncyą.

Między Sambrą a Mozą Francuzi pod sprawą marszałka Humieres, stali naprzeciw Holendrów, któremi księżę Waldeck dowodził. Był to oficer oddawna już wiernie i zdolnie Stanom generalnym służący; choć nie zawsze szczęśliwy, wielkie miał jednak u Wilhelma poważanie. Pod rozkazami Waldecka był Marlborough, któremu Wilhelm powierzył brygadę angielską z najlepszych pułków stariej armii Jakóba złożoną. Drugim po Marlborough w starszeństwie i drugim także w znajomości sztuki wojennej, był Tomasz Talbot, dzielny żołnierz, o którego późniejszym losie bez wstydu i oburzenia dziś jeszcze wspominać nie można. Między wojskami

właśnie był tym, który z taką niespokojnością podpisywał, „że, jak powiada, le-dwie zdołał drżącą poprowadzić rękę.“ Traktat cały znajduje się w Dumonta Corps Diplomatique. Podpisany był w sierpniu 1689.

1) Traktat zawarty między cesarzem a Stanami generalnemi jest z daty 12 maja 1689 r. Znajduje się w Dumont Corps Diplomatique.

Waldecka i Humieresa do walnej bitwy nie przyszło; raz po raz tylko staczano drobne potyczki a w nich szczęście na stronę sprzymierzonych wyraźnie się przechylało. Najważniejszą była potyczka pod Walcourt w dniu 5 sierpnia. Francuzi uderzyli na przednie straże przez angielską brygadę bronioną. Dzielnie odparci, cofnąć się musieli, zostawiając kilka dział i sześciuset poległych na placu boju. Marlborough w tej jak w każdej podobnej okoliczności, walecznym żołnierzem i zdolnym wodzem się okazał. Pułk coldstreamskiej gwardyi pod rozkazami Talmasha i pułk dziś szesnastym liniowym zwany, pod rozkazami pułkownika Roberta Hodges, świetnie się odznaczyły; pułk królewski, ten sam co na kilka miesięcy przedtem chorągiew buntu w Ipswich rozwinął, dowiódł dnia tego, że Wilhelm z własnej woli przebacząc mu tak ciężką winę, nietylko bardzo wspaniałomyślnie, lecz i bardzo roztropnie postąpił. Świadectwo, które Waldeck w depeszy swojej złożył o mężstwie wyspiarzy, wszyscy ich ziomkowie z najżywszą radością czytali. Walka wprawdzie była tylko prostą utarczką, ale ostrą i krwawą utarczką. Jak najstarsi ludzie zapamiętać mogli, nic podobnie ważnego między Anglikami a Francuzami oddawna już nie zaszło. Przodkowie nasi mieli prawo być dumni, że tyle lat bezczynności i hołdownictwa nie zwałiło serca narodu ¹⁾.

Jakóbici wszelako w zdarzeniach tej wojny do licznych obelg umieli znaleźć sobie wątek. Marlborough był, a nie bez powodu, głównym przedmiotem ich najzjadliwszej nienawiści. Nienawiść ta jego zachowaniu się na polu bitwy nic zarzucić nie mogła, lecz inne strony jego charakteru wybornie się podawały za cel do najostrzejszych pocisków. Skąpstwo rzadko bywa przywarą młodego człowieka; rzadko też jest wielkiego człowieka przywarą. Lecz Marlborough do tych właśnie rzadkich wyjątków należał. W kwiecie młodości wolał pieniądze niż wino i kobiety; gdy stanął u szczytu wielkości, wolał pieniądze niż władzę i sławę. Kiedy miał lat dwadzieścia, sprzedawał piękność i mężkość swoją. Kiedy miał lat sześćdziesiąt, sprzedawał geniusz i sławę. Poklaski, na które rzeczywiście pod Walcourt zasłużył, nie mogły przytłumić głosów tych, co pocichu szeptali, że gdzie o grubszą sztukę monety chodziło, tam ów

¹⁾ Zob. Depesze Waldecka w Gazecie Londyńskiej 26 sierp. 1689 r. Historyczne wspomnienia pierwszego pułku piechoty. Dan-geau 28 sierpnia. Mercury miesięczny, wrzesień 1689.

bohater istnym Euklionem, istnym Harpagonem się stawał; że chociaż znaczny naddatek do swęj płacy otrzymywał pod pozorem, iż musi otwarty stół prowadzić, nigdy żadnego oficera na obiad nie zaprosił; że fałszywie układał listy swoje musztrowe; że zapisywał na nich imiona dawno już pomarłych ludzi, takich nawet, co w jego oczach, przed czterema laty pod Sedgemoor zginęli, a żołd ich do własnej kieszeni pobierał. W jednym oddziale dwadzieścia imion podobnych liczono, w innym trzydzieści sześć. Trzeba istotnie było szczęśliwego połączenia jego nieustraszonej odwagi i wzbudzającej poszanowanie wyższości umysłu z jakąś przychlebną prawie słodyczą i z pociągającym wdziękiem ułożenia, aby mógł pomimo tak wstrętnych duchowi żołnierskiemu usterków, żołnierzy swoich przychylność pozyskać i zachować ¹⁾.

Mniej więcęj w tym czasie, kiedy wojska wojujące po różnych stronach Europy zaczynały się na leże zimowe rozchodzić, w Rzymie nowy papież objął św. Piotra stolicę. Innocenty XI już nie żył. Dziwne było przeznaczenie tego człowieka. Sumiennosc i żarliwe przywiązanie do kościoła, którego był głową, zmusiły go, by w jednę z najkrytyczniejszych chwil dziejowych tegoż kościoła, śmiertelnych wrogów jego został sprzymierzeńcem. Wieść o zgonie Innocentego smutnym niepokojem przejęła książąt i republikanów protestanckich, a radosną nadzieją cały Wersal i Dublin. Ludwik natychmiast wyprawił do Rzymu jednego ze znakomitszych panów swego dworu, jako nadzwyczajnego posła. Cofnął z Awenionu trzymaną tamże załogę francuzką. Gdy głosy konklawu połączyły się na korzyść Piotra Ottobuoni, starego kardynała, który przybrał imię Aleksandra VIII, reprezentant Francyi obecnym był na installacyi, niósł kapę za nowo-obranym i do własnych rąk Jego Świątobliwości oddał list, w którym arcy-chrześcianański król Francyi zrzekał się ohydneho przywileju dawania opieki złodziejom i mordercom. Aleksander list do ust przycisnął; oddawcę ucałował i z zachwyceniem mówił o blizkich widokach wzajemnego pojednania. Ludwik zaczął już się spodziewać, że Watykan postara się może wpływem swoim rozerwać przy mierze między domem austryackim a heretyckim przywłaszczycielem angielskiego tronu. Jakób jeszcze śmielszym był w przypuszcze-

¹⁾ Zob. Drogie kupno, paszkwil jakóbički tajemnie r. 1690 drukowany. „Nie mam cierpliwosci, mówi piszący, po tym nędzniku (Marlborough), o którym bądź innym wspominać. W porównaniu z nim wszyscy są niewinni, nawet sam Kirke.”

niach swoich. Najniedorzeczniej wyobraził sobie, że nowy papież da mu pieniędzy. Ponieważ Melfort już się wywiązał wtedy z danych mu do Wersalu poleceń, więc mu kazał teraz coprędzj do Rzymu śpieszyć i upraszać Ojca św., aby raczył przyłożyć się czémkolwiek do pobożnego dzieła, mającego na celu utrzymanie czystej wiary w Wielkiej Brytanii. Wkrótce się jednak pokazało, że Aleksander, choć innym przemawiał językiem, w gruncie jednak tój samj, co i poprzednik jego trzymać się będzie polityki. Pierwotna przyczyna wszystkich między Francją a Stolicą Apostolską zatargów nie była wcale usunięta. Król nie przestawał mianować na godności duchowne; papież nie przestawał zamianowanym potwierdzenia swego odmawiać: ztąd wynikło, że czwarta część dyccezyj we Francyi miała biskupów nie uzdolnionych do pełnienia jakiejbądź czynności biskupiej ¹⁾.

Kościół anglikański niemniej też był naówczas od galikańskiego zawichrzonym. Dzień pierwszego sierpnia oznaczony został jako ostateczny termin, w którym wszyscy duchowni trzymający beneficya i wszyscy piastujący jakiegokolwiek urzędy akademickie, pod grozą zawieszenia, obowiązani byli złożyć przysięgę na wierność Wilhelmowi i Maryi. W pierwszej połowie lata Jakóbici mieli nadzieję, że liczba nieprzysięgających dosyć będzie znaczną, aby rządowi niespokojności i prawdziwego kłopotu narobić. Nadzieja ta zawiodła ich. Nie wielu wprawdzie było wigów między duchowieństwem; nie wielu nawet torysów tój umiarkowanej szkoły, która niechętnie, pod zastrzeżeniem, ale jednak przyznawała, że gwałtowne nadużycia mogą usprawiedliwić naród chwytający się gwałtownych środków ratunku. W ogóle większość trzymała się zasady biernego posłuszeństwa; obecnie wszelako większość ta na dwie części się rozpadła. Pytanie, które przed rewolucją było tylko czystego rozumowania założeniem, które choć czasem przypadkowo wniesione, wiele osób bardzo powierzchownie tylko zbadało, nagle stało się najważniejszym w praktycznym życiu pytaniem. Póki dziedziczne prawo i istotne posiadanie zupełną jedność tworzyły, póty nie było do wątpliwości powodu. Ale dziedziczne prawo rozłączyło się teraz

¹⁾ Zob. Merckurego z września 1639 r. i czterech następných miesięcy. Zob. Wilwooda *Mercurius Reformatus* 18 i 25 września, 8 październ. 1639 r. Instrukcyje dane Melfortowi; memoryaly złożone przez niego papieżowi i kardynałowi d'Este, są pomiędzy Nairna papierami, niektóre z nich wyjątki drukowane były przez Macphersona.

z posiadaniem. Jeden monarcha przez rewolucyą wyniesiony, królował w Westminsterze, zatwierdzał uchwały, mianował urzędników i prałatów, rozsyłał wojska i floty. Jego sędziowie wyrokowali o sprawach, jego szeryfowie aresztowali dłużników i na śmierć wiedli skazanych; gdyby nie dotknięcie jego wielkiej pieczęci, sprawiedliwość, porządek, własność istniećby przestały i społeczeństwo rozprzęgłoby się w ogólnym nieładzie. Inny monarcha przez rewolucyą usunięty, żył zagranicą. Nie mógł ani władzy swojej królewskiej używać, ani dopełniać królewskich swoich powinności; jak się zdawało, nie mógł też być przywrócony, chyba tak gwałtownym sposobem, jak gwałtownym wypartym został. Któremuż z tych dwóch książąt ludzie chrześciance uległość byli winni?

Znaczna część duchowieństwa mniemała, że litera prawa dość wyraźnie im nakazuje ulegać temu monarsze, który posiada władzę, nie troszcząc się bynajmniej o tytuł jego posiadania. Zwierzchność, którą według najznajomszego wtedy księżom anglikańskim tekstu, apostoł za pochodzącą od Boga uznaje, nie jest przecież zwierzchnością, której prawne źródło na pewno wyśledzić można, ale jest tą, która jest. Kiedy się zapytano Jezusa, czy wolno ludowi wybranemu bez przekroczenia zakonu czynsz cesarzowi oddawać? Jezus odpowiedział, wzajemnie pytających pytając nie o to: czyby cesarz potrafił swój rodowód z królewskiego domu Judy wywieść? ale o to: czy pieniądz, który się wahałi do skarbu cesarza zapłacić, był w cesarzowej mennicy odbity? lub też innemi słowy: czy cesarz władzę posiadał i obowiązki zwierzchnika pełnił.

Ogólnie prawie, a nie bez słusznój zasady, mniemają, że najwiarogodniejsze objaśnienie ewangelii i listów apostoelskich znaleźć można w postępowaniu pierwotnych chrześcian, jeżeli takowe da się wystarczająco udowodnić. Otóż rzeczy tak się złożyły, że epoka przez wszystkich za epokę najczystszej wiary kościoła uznana, była zarazem epoką częstych i gwałtownych zmian politycznych. Jak się zdaje, to przynajmniej jeden z apostołów żył dosyć długo, by widzieć w przeciągu roku czterech cesarzów z tronu zrzuconych. Męczennicy trzeciego stulecia mogli także być świadkami dziesięciu lub dwunastu rewolucyj. Mieli nieraz sposobność bardzo gruntownie rozważyć, jakie były ich obowiązki względem monarchy, którego bunt szczęśliwy do władzy powołał. Wszyscy oni gotowi byli wykonać to, co w swoim przekonaniu za sprawiedliwe uznali. Żeby ich kiedykolwiek bojaźń kary od spełnienia powinności wstrzymała,

tego zarzutu niewierni nawet sumiennie cisnąć na nich nie śmieli. A przecież jeśli co do pierwotnych chrześcian mamy prawo twierdzenie jakie na zupełnej oprzeć pewności, to właśnie to, że nigdy żadnemu władzcy ze względu na nieprawność jego tytułu posłuszeństwa swego nie odmówili. Był czas, w którym po dwudziestu i po trzydziestu współzawodników do zwierzchnictwa się darło. Każda prowincya, od Brytanii do Egiptu, miała swojego własnego Augusta. Wszyscy owi pretendenci nie mogli być zaiste prawemi cesarzami. Widać jednak, że wierni wszędzie, bez żadnego skrupułu ulegali osobie, która w miejscu ich pobytu cesarskie pełniła obowiązki. Chrześcianie Rzymu słuchali Aureliana; chrześcianie Lugdunu Tetrykusa, a chrześcianie Palmiry słuchali Zenobii. „Dniem i nocą, tak przemawiał wielki Cypryan, biskup Kartageny, do namiestnika Waleryana i Galiena, dniem i nocą my, chrześcianie, modlimy się do jedyne go, prawdziwego Boga za pomyślność naszych imperatorów,” a byli to imperatorzy, którzy przed kilku miesiącami strącili swego poprzednika Emiliana, który strącił był swego poprzednika Gallusa, który wstąpił na tron po ruinach domu swego poprzednika Decyusza, który zabił swego poprzednika Filipa, który także zabił swego poprzednika Gordyana. Czyliż się godzi przypuszczać, żeby ów święty, co w krótkim lat czterestu okresie, całemu temu szeregowi buntowników i królobójców zawsze szczerze posłusznym się okazywał, dziś wolałby raczej schizmą zgromadzenie chrześciańskie rozzerwać, niż uznać Wilhelma królem a Maryą królową? Księża anglikańscy, którzy złożyli przysięgę, że sto razy wyzywali swoich skrupulatniejszych braci, aby im chociaż jednym przykładem dowiedli, że pierwotny kościół odmówił kiedy posłuszeństwa szczęśliwemu przywłaszczycielowi; że sto razy ich wyzwanie z ręcznie pominięto. Na tym punkcie nieprzysięgający bardzo słabą mieli obronę; mogli tylko powiedzieć, że przykłady nie wiele znaczą w obec niezmiennych zasad; lecz zdanie takie nieco dziwacznie brzmiało w ustach zwolenników tej szkoły, która zawsze objawiała cześć prawie zabobonną dla powagi Ojców kościoła ¹⁾.

¹⁾ Odpowiedź jednego z nieprzysiężnych na wyzwanie biskupa z Sarum w dodatku do *Życia Kettlewella*. Między rękopismami Tannera w bibliotece Bodlejańskiej jest jeden, z którego ustęp tu przytoczę, bo sam Sancroft uznał go za zachowanie godnym. Autor nieprzysiężny (nonjuror) bardzo zacięty, po wielu lichych wykrętach, którymi się chciał uwolnić od dowodów przez ustępniejszego kapłana z praktyki pierwotnych chrześcian zaczerpniętych, tak dalej mówi: „Przy-

Przykłady z późniejszych i bardziej zepsutych czasów pozbierane, nie zasługiwały na uwagę. Jednakże w historii tych nawet późniejszych i bardziej zepsutych czasów trudno było nieprzysięgającym wyszukać jakiego zdarzenia, co by poparło ich sprawę. Toż i w naszej własnej ojczyźnie, wielu królów bez dziedzicznego prawa tron posiadało, a nikomu na myśl nie przyszło wtedy, że chrześcijańska religia wzbrania być wiernym takich królów lennikiem. Przywłaszczenie tronu przez Henryka IV, haniebniejsze jeszcze od przywłaszczenia Ryszarda III, żadnej schizmy nie spowodowało w kościele. Skoro tylko przywłaszczyciel umocował się na tronie, biskupi hołd mu składali ze swoich lennictw; konwokacye nadsyłały mu adresy i darzyły uchwalonym podatkiem, a żaden kazuista nie groził, że taka uległość względem księcia dzierżącego władzę jest śmiertelnym grzechem ¹⁾.

Zwyczaj całego chrześcijaństwa zdawał się też być jak najściślejszy zgodny z tem, czego kościół anglikański powagą swoją przyodziany nauczał. Homilia o rozmyślnym buncie, gdy nawet w niepomiarkowanych nieco wyrazach bierne dla zwierzchników nakazuje posłuszeństwo, mówi tylko o tych, którzy są obecnymi zwierzchnikami. Co więcej, homilia ta głosi ludowi, że jest do biernego posłuszeństwa obowiązany nietylko względem swego prawego monarchy, ale i względem każdego przywłaszczyciela, którego Bóg w gniewie swoim, jako

puściwszy nawet, że pierwotni chrześcijanie od czasów apostołskich zaczęwszy, ciągle tak lekceważyli sobie przysięgi dawniejszym monarchom składane, czyliż ztąd wnosić wypada, że ich postępowanie prawem się stało? Wiele nieraz złego robili i do wiele złego upoważniałi ludzie pod innym względem bardzo prawowiernych zasad." Dowodzenie na pierwotnej praktyce chrześcijan oparte, jest znakomicie przeprowadzone w rozprawie pod tytułem: „Doktryna bezoporności czyli biernego posłuszeństwa niema żadnego znaczenia w sporach obecnie między Jakóbitami a Wilhelmitami toczonych“ przez świeckiego szlachcica, który należy do komunii kościoła anglikańskiego, takiego, jak go prawo ustanowiło r. 1689.

¹⁾ Jednym z najuniżeńszych adresów podanych kiedykolwiek przez jakie zgromadzenie duchowne, jest adres do Ryszarda III. Znaleźć go można w Wilkinsa Concilia. Dryden w swoim pięknym *rifacimento* jednego z najpiękniejszych ustępów Prologu do kanterburyjskich powieści, przedstawia dobrego plebana, zrzekającego się swego probostwa, żeby księcia Lancastra królem Anglii nie uznać. Obrazek ten jednak nie ma żadnej podstawy, ani w poemacie Chaucera, ani w innych. Dryden gorąco pragnął napisać coś takiego, co by mogło przysięgających księży boleśnie zadrażnić, dopozyczył więc rzymskokatolickiemu kapłanowi z XIV wieku owego przesądu, który się dopiero między anglikańskimi księżmi w XVII stuleciu pojawił.

karę za grzechy nad nim postawi. Zaiste, szczególniejszego dowodziłoby to w logice obłądu, gdyby kto utrzymywał, że powinniśmy z uległością przyjmować przywłaszczycieli, których Bóg w gniewie swoim nam zsyła, a odmawiać zawzięcie poddania się tym, których zsyła w swoim miłosierdziu. Przypuśćmy, że było zbrodnią przyzwanie księcia Oranii; zbrodnią połączenie się z nim; zbrodnią wyniesienie go na tron: ależ cała historia ludu żydowskiego i chrześcijańskiego kościoła czémże jest, jeśli nie ciągiem zdarzeń, w których Opatrzność raz poraz ze złego dobre wysnuwała? Jakież teolog poważyłby się twierdzić, że w podobnych zdarzeniach przez nienawiść do złego, powinniśmy się i dobrego wyrzec.

Na takim to gruncie oparta, znaczna część duchowieństwa wierną pozostała nauce swojej, że nieuległość względem panującego zawsze grzechem być musi, ale też pojęła, że kiedy Wilhelm panującym, więc i opór przeciw Wilhelmowi grzechem także będzie.

Przeciw podobnym rozumowaniom nieprzysięgający odpowiadali, że Paweł św. musiał zapewne władze istniejące władzami prawnymi uznawać; że inny wykład słów jego obraża zdrowy rozsądek, krzywdzi religią, gorszy ludzi słabiej wiary, a uzuchwala wydzierców. Moralne uczucie całej ludzkości oburza się na takie przypuszczenie, by każdego króla, choćby najprawniej tytuł swój posiadał, najmędrzej i najlepiej rządził, skoro tylko przez zdrajców usuniętym zostanie, pokorni słudzy natychmiast go opuścili i przeszli w szeregi jego nieprzyjaciół. We wszystkich wiekach i u wszystkich ludów wierność dla dobrej sprawy w nieszczęściu za cnotę poczytywaną była. We wszystkich wiekach i u wszystkich ludów gardzono takim obywatelem, co się ciągle tylko strony silniejszego trzymał. Ten nowy toryzm gorszym był od wigizmu. Stargać węzły poddaństwa dlatego, że panujący jest tyranem, bezwątpienia grzech to bardzo wielki, można przecież dobrać mu innych orzeczeń, wymówek go osłonić; dzielny i szlachetny człowiek łatwo nawet popaść w niego może, jeśli nie jest gruntownie w prawdzie bożej wyćwiczony i łaską bożą wspierany. Ale stargać węzły poddaństwa dlatego jedynie, że panujący jest nieszczęśliwym, to rzecz nietylko występna, to rzecz brudna. Czyliż i niedowiarek zdołałby sproszą obelgę na Pismo św. rzucić, jak rzuca każdy, co utrzymuje, że to Pismo św. święty dla chrześcian zrobiło obowiązek z postępków, które już wśród oświeconych tylko światłem naturalnego rozumu uchodziły za najnikczem-

niejszą podłość. Jest przecież w Piśmie św. historia pewnego króla izraelskiego, co wypędzony z własnego pałacu, przed wyrodnym synem za Jordan uciekać musiał. Dawid jak Jakób miał prawo; Absalon jak Wilhelm miał posiadanie. Gdzież się znajdzie najlichszy badacz ksiąg zakonu, któryby śmiał twierdzić, że postępowanie Szymejege w tych okolicznościach było wzorem godnym naśladowania, a że Barzillai, nie opuszczając pana swego wygnańca, sprzeciwił się woli Boga i na wieczne potępienie zasłużył. Z wiernych synów anglikańskiego kościoła zechceżli aby jeden poważnie dowodzić, że człowiek, który był gorliwym rojalistą aż do bitwy pod Naseby, który po bitwie przeszedł na stronę parlamentu, który, gdy parlament oczyszczono, był unizonym sługą k a d ł u b a, który, gdy k a d ł u b istnieć przestał, uznał się najwierniejszym poddanym protektora; że taki człowiek ma prawo do większego wszystkich chrześcian szacunku, niż dziarski, stary kawaler, co niezachwianej wierności dochował Karolowi I w więzieniu, Karolowi II na wygnaniu, co był zawsze gotów chętnie raczej majątek, wolność, życie na szwank wystawić, niż czynem lub słowem uznać którykolwiek z tych samozwańczych rządów, choć one w czasach klęsk publicznych ogarnęły nieprawne, ale zupełne władzy posiadanie. Jakaż była różnica między, tém co się wówczas stało, a wypadkiem, o który obecnie chodzi? Że Cromwell tyleż, nie — że Cromwell więcej miał władzy niż Wilhelm to jest niezaprzeczalnym pewnikiem. Że władza Wilhelma również, jak władza Cromwella z bezprawnego pochodziła źródła, o to znowu żaden kapłan, zasadę biernego posłuszeństwa uznający, pewnie się spierać nie będzie. Jakim więc sposobem kapłan taki może twierdzić, iż Cromwellowi nie należało się posłuszeństwo, ale co Wilhelnowi — to się należy. Podobny brak ścisłości w rozumowaniu musi iść w parze z brakiem uczciwego charakteru. Kto inaczej przypuszcza, ten własną płytkość a nie miłość bliźniego okazuje. Wszyscy, którzy już postanowili edyktowi parlamentu zadość uczynić, daleko lepiejby zrobili, gdyby szczerze i głośno wypowiedzieli, rzecz zresztą ogólnie wiadomą, że chcą poprostu beneficya swoje zatrzymać. Mają bez wątpienia bardzo ważne do tego powody. Nic dziwnego, jeżeli proboszcz, ojciec rodziny, z przerażeniem się ogląda na dzień pierwszego sierpnia i pierwszego lutego. Dobrze jednak byłoby także, gdyby pamiętał, że jakkolwiek straszliwym być może dzień zawieszenia i dzień usunięcia, nieuchron-

nie przecież dwa dni daleko straszliwsze po nich nastąpią: dzień śmierci i dzień sądu ¹⁾).

Duchowieństwo przysiężne (the swearing clergy), jak je wtedy zwano pospolicie, nie mało się tego rodzaju dowodzeniami nadrczyło; szczególnież mu dokuczało bezustannie przez nieprzysięgających ciskane mu w oczy porównanie między uzurpacją Cromwella a uzurpacją Wilhelma. Na cały wyższy kościół anglikański nie było w tym czasie ani jednego księdza, któryby się nie uczuł przywiedzionym do niedorzeczności, o ileby go kto przywiódł do konieczności wyrzeczenia, że kościół synom swoim posłuszeństwo względem Cromwella zalecił. A jednak, udowodnić że Cromwell mniej władzy od Wilhelma posiadał, było zupełnym niepodobieństwem. Na tym więc punkcie, składający przysięgę tak unikali bliższego starcia z nieprzysięgającymi, jak nieprzysięgający unikali bliższego starcia z przysięgającymi na punkcie zwyczaju pierwotnego kościoła.

Otóż prawda jest taka. Teorya rządu, jaką przez długi czas duchowieństwo uznawało i głosiło, sama w sobie niedorzeczna, koniecznie musiała do niedorzecznej wynikułości doprowadzić. Czy ksiądz, wyznawca owéj teoryi, składał przysięgę, czy nie składał przysięgi, zarówno mu było niepodobną rzeczą rozumnie się ze swego postępowania wytłumaczyć. Jeżeli przysięgał, to przysięgę swoją mógł jedynie usprawiedliwić dowodami, od których każde pocziwe serce ze wstrętem się odwracało, gdyż ostatecznie musiał powiedzieć, że Chrystus kazał swemu kościołowi, aby słusznej sprawy odstępował, skoro ją szczęście odstąpi, aby powagą swoją wzmacniał przeciw cnotcie w ucisku prawicę tryumfującej niegodziwości. Lecz choć tak silne były przeciw podobnej nauce zarzuty, przeciw nauce nieprzysięgających bodaj czy nie silniejsze jeszcze były. Według jéj zasad państwo chrześcijańskie musiałyby chyba ciągle ze stanu niewoli w stan bezrządu przechodzić. Można cośkolwiek powiedzieć na obronę człowieka, który wolność poświęca dla zachowania porządku; można i na obronę tego, który poświęca porządek, by się wolności dobić. Bo wolność i porządek są to dwa równe a najwyższe błogosławieństwa, jakie tylko spłynąć mogą na ludzką społeczność. Jeżeli czasem tak nieszczęśliwie wypadnie, że staną z sobą w przeciwieństwie, stronnicy jednéj i drugiej mają zaiste prawo do najwzględniej-

¹⁾ Zob. Obrona wyznania wiary, które przewielebny ojciec w Bogu John Lake, biskup Chichesteru na łożu śmiertelnem zrobił co do biernego posłuszeństwa i nowej przysięgi

szego pobłażania. Ale odmawiający przysięgi nie poświęcali wolności porządkowi, ani też porządku wolności. Oni zarazem i wolność i porządek chcieli poświęcić zabobonom tak głupowato poniżającym, jak egipskie dla kotów i cebuli bałwochwalstwo. Póki na tronie zasiada jakabadz, byle przypadkiem urodzenia wyróżniona osoba, choćby sam Neron nawet, póty oporu względem niej być nie powinno. Skoro wstąpi na tron inna osoba, choćby sam Alfred Wielki, póty dla niej nie powinno być uległości. Mniejsza o to, jak szalonym i występnyim mógł być zarząd dziedzicznej dynastji, jak mądrym i uczciwym zarząd powstałego z rewolucji zwierzchnictwa: prawo usuniętej rodziny żadnemu nie ulegało przedawnieniu. Mogły lata całe mijać, mogły i wieki upłynąć, nicby się pod tym względem nie zmieniło. Chrześcianie aż po koniec świata byliby obowiązani swą politykę do genealogii swych monarchów stosować. Rok 1800 lub 1900 zastanie może królów spokojnie i szczęśliwie panujących, na mocy zatwierdzonego niegdyś przez głosowanie konwencyi tytułu, mniejsza i o to: zawsze ci królowie będą przywłaszczycielami. Jeżeli kto w dwudziestem lub dwudziestem pierwszém stuleciu wykaże bliższe po krwi do korony prawo i zażąda, by go najdalsza nasza potomność królem uznała, wezwaniu temu, pod grozą wiekiustego potępienia, posłusznym być trzeba.

Stusznie mogła radować wiga ta myśl, że spory między jego przeciwnikami wybuchte, najlepiej udowodniły gruntowność jego własnej wiary politycznej. Ludzie, którzy mu przez długi czas jednogodnie zarzucali bezbożne błędy, teraz rzeczywiście go usprawiedliwili, wzajemnie jedni drugich dowody zbijając. Przysięgający członek górnego kościoła, ze słów ewangelii, z listów apostołskich, z powszechnego pierwotnych chrześcian zwyczaju i z wyraźnej kościoła anglikańskiego nauki, stanowczo dowiódł, że chrześcianie mogą być w pewnych okolicznościach uwolnieni od posłuszeństwa względem dziedzicznego monarchy. Nieprzysięgający członek dolnego kościoła również stanowczo wykazał, że chrześcianie mogą być w pewnych okolicznościach uwolnieni od posłuszeństwa względem rzeczywiście władającego monarchy. Ztąd logicznie wynikało, że, aby rząd jaki miał prawo do wierności swoich poddanych, koniecznym było coś zupełnie innego jak sama dziedziczność i coś innego także, jak samo posiadanie. Czém to coś było? Wigowie łatwo powiedzieć mogli: według ich przekonania wszystkie rządy ustanowione zostały dla szczęścia społeczeństwa. Póki najwyższy urzędnik, w ogóle

przynajmniej, pomijając drobniejsze usterki, był władzą wykonawczą dobrego, póty rozum wskazywał ludziom, że go słuchać powinni, a religia uroczyście zatwierdzając wskazówki rozumu, szanować w nim namiestnika Bożego kazała. Lecz jeżeli się udowodniło, że był władzą wykonawczą złego, na jakiejże zasadzie można go było wtedy za namiestnika Bożego uważać? Torysi składający przysięgę wykazali, że mu nie daje prawa do tego pierwotne pochodzenie jego władzy. Torysi nie składający przysięgi również jasno wykazali, że mu nie daje prawa do tego rzeczywiste władzy posiadanie.

Niektórzy gwałtowni i cierpkiego usposobienia wigowie zaczęli teraz z chełpliwą, z bezlitością zuchwałością tryumfować nad strapieniem, a niezgodą rozdartem duchowieństwem. Wprawdzie na nieprzysięgającego księdza spoglądali tylko z dumnym politowaniem; w ich mniemaniu był to ograniczony, przewrotny, ale szczerzy bigot, który niedorzeczne postęпки do niedorzecznych teoryj stosował i tyle mógł przynajmniej na obronę swego zaślepienia powiedzieć, że jako przez nie zgubę krajowi gotował, tak się nie wahał przez nie o zgubę sam siebie przyprowadzić. Daleko ostrzejsze przymówki mieli w zapasie wigowie dla tych księży, co w dniach bilu wyłączenia i spisku domu zbożowego szczególną odznaczyli się gorliwością, obstając za prawem Bożem, za prawem nieodwołalnym dziedzicznego monarchy, a teraz gotowi byli przywłaszczycielowi składać przysięgę. Cóż więc to znaczyły w treści swojej wszystkie szumno-wzniosłe deklamacye, które przez lat dwadzieścia dziewięć z niezliczonych brzmiały kazalnicy? Czyli tysiące księży tak głośno przechwalających się z niezachwianą prawowitością całej klasy swojej, istotnie chciało przeto wyrazić, że owa prawowitość tylko póty się nie zmieni, póki i w losie zmiana jaka nie nastąpi? Daremne ich wymówki, bezwstydną ich nadzieją, nie przekonają nikogo o zgodności obecnych czynów swoich z dawniejszemi słowami. Jeżeli jaki wielebny doktor teologii pomiarkował się nakoniec w błędzie swoim, to koniecznie powinien jawnym wyparciem się tegoż błędu dać jedyne możliwe dzisiaj zaśladość uczynienie prześladowanym, spotwarzonym, pomordowanym obrońcom wolności. Jeżeli zaś ciągle jest przekonany, to powinien, jako prawemu mężowi przystoi, los swój z losem nieprzysięgających na wspólną rzucić niepewność. Godzi się, mówiono jeszcze, uszanować człowieka, co w prostocie serca do winy się przyznaje; godzi się uszanować i takiego, co dla własnych, jakkolwiek błędnych przekonań, poświęcić się umie; ale trudno mieć szacunek dla sługi ołtarza,

gdy ten ciągle oświadcza, że trwa w zasadach torysów, a jednak dla zachowania swojej parafii składa przysięgę którą uczciwie, tylko według zasad wigów, złożyć może.

Wymówki takie, choć dosyć słuszne, były przecież bardzo nie w porę czynione. Wszyscy umiarkowani i rozsądni wigowie dobrze to czuli, że tron Wilhelma póty na mocnym gruncie nie stanie, póki mu szerszej nad własne stronnictwo podstawy nie dadzą. W bieżących więc okolicznościach unikali wszelkich szyderstw i obelg; czynili co mogli, aby wątpliwości duchowieństwa usunąć, drażliwość jego ukoić. Zbiorowa potęga rektorów i wikarych ogromną była w Anglii. Lepiej zatem było, żeby ci ludzie przysięgali pod pozorem najbłahszego dowodu, jaki mógł lada sofista wymyślić, niż żeby nie przysięgali wcale ¹⁾.

Wkrótce się okazało, że dowody za złożeniem przysięgi, partę najsilniej na umysł ludzki działającymi pobudkami, górę ostatecznie wzięły. Przeszło dwadzieścia dziewięć trzydziestych całego duchowieństwa prawu się poddało. Księża w stolicy tworzyli podówczas odrębną klasę niejako; wolnomyślnością, świetną wymową, naukowem wykształceniem bardzo się od wiejskich plebanów różnili; wszyscy niemal, prócz małego wyjątku, wcześniej i szczerze pogodzili się z nowym rządem. Jednego dnia osmdziesięciu ich wybrało się do Westminsteru dla złożenia przysięgi. Obrządek tak się długo przeciągnął, że w dniu tym sąd kanclerski i trybunał nadworny nadzwyczaj mało spraw innych załatwiły. W ogóle jednak uległość była opieszalą i ponurą. Wielu księży bez wątpienia rozmyślnie zasady swoje dobremu bytowi swemu poświęcało. Sumienie im mówiło, że grzeszą, ale nie mieli odwagi wyrzec się plebanii, gruntów, ogrodów ulubionych, a ruszyć w świat szeroki bez kawałka chleba na pożywienie, bez kawałka dachu na osłonę dla siebie i dla dziatek swoich maleńkich. Wielu też przysięgało z niezupełną jeszcze pewnością, wahając się i wątpiąc ²⁾. Znalazło się wielu takich, co w chwili składania przysięgi, dodali zaraz, że nie zobowiązują się odmówić poddaństwa swego Jakóbowi, w razie gdyby zmiana okoliczności pozwoliła mu znowu o ich wierność się dopy-

1) Londyńska Gazeta, 30 czerw. 1689. Dziennik Luttrella. „Najznakomitsi ludzie“ wyraża się o nich Luttrell.

2) Zob. Życie Kettlewella III, 72. Odwołanie, zredagowane przez niego dla jednego z duchownych, który złożywszy przysięgę, zaczął później żałować tego.

mnieć ¹⁾). Na północy, kilku księży dnia pierwszego sierpnia zebrało się w gromadkę i szli razem składać przysięgę. W pół drogi zaskoczyła ich wiadomość o bitwie w wąwozach Killiecrankie przed czterema dniami stoczonej: natychmiast się zawrócili i póty z domów drugi raz w tej samej co pierwój sprawie nie wyszli, póki się nie okazało, że zwycięstwo Dundeego w niczém a w niczém losów państwa nie zmieni ²⁾). Byli i tacy nawet, co przez rozum uznawali zasadę biernego posłuszeństwa względem każdej istniejącej władzy, ale nie całowali już księgi świętej z równieź serdeczną radością, jak wówczas, gdy Karolowi i Jakóbowi za wierność swoją ręczyli. Lecz nakoniec stało się. Dziesięć tysięcy księży uroczyście, Niebem się świadcząc, przyrzekło, że będą wiernymi Wilhelma poddanemi; a chociaż to przyrzeczenie wcale Wilhelmowi nie zapewniało skutecznego z ich strony poparcia, lecz im samym, przynajmniej w znacznej części, możność szkodenia odjęło. Cały ich wpływ opierał się na szacunku ludzkim; teraz pod grozą utraty tegoż szacunku nie mogli już, chyba pośrednio tylko i bardzo ostrożnie, występować przeciw człowiekowi, którego w obliczu Boga za króla swego uznali. Ten i ów umyślnie wprowadzie zmienionym, a dobrze od słuchaczy rozumianym głosem czytywał modlitwy za nowo panujących ³⁾). Inni dopuszczali się jeszcze większych nieprzyzwoitości. Nędznik jakiś zaraz właśnie po odmówionych za Wilhelma i Maryą modlitwach, wśród najuroczystsze go religii obrządku, spełnił kielich za ich potępienie. Inny znów po nabożeństwie, w dzień rozkazu królewskiego na post przeznaczony, kazał sobie przy obiedzie pasztet gołębi zastawić, a nożem go rozkrawając, głośno oświadczył, że chciałby tak samo serce przywłaszczyciela rozkrawać. Podobne jednak przykłady zuchwałej przewrotności były dość rzadkie i raczej dla kościoła niż dla rządu szkodliwe ⁴⁾.

Wszystkich tak duchownych jako i świeckich, którzy karom przez prawo ogłoszonym ulegli, było mniej więcej czterystu. Pierwszy w godności stał prymas z sześciu swoimi sufraganami: Turnerem z Ely, Lloydem z Norwich, Framptonem z Gloucester, Lakem z Chichester, Whitem z Peterborough i Kenem z Bath

¹⁾ Zob. Przedstawienie postępowania Dra Dove w Clarendona Dzienniku i przedstawienie postępowania Dra Marsh w Życiu Kettlewella.

²⁾ Anatomia torysa Jakobity, 1690.

³⁾ Rozmowa między wigiem a torysem.

⁴⁾ Dziennik Narcyza Lutrell, listop. 1691, lut. 1692.

i Wells. Tomasz z Worcester miał być siódmym, lecz umarł właśnie na trzy tygodnie przed dniem zawieszenia. Jeszcze na łożu śmiertelnem zaklinał swoich podwładnych, żeby sprawie dziedzicznej monarchii wierni pozostali i utrzymywał ciągle, że ci księża, co starają się dowieść, jakoby można złożyć przysięgę, a nie odstąpić pomimo tego od wiernopoddających zasad anglikańskiego kościoła, w rozumowaniach swoich wydają mu się większemi jezuitami niż sami nawet jezuiti ¹⁾).

Ken, który umyślowo i moralnie najwyżej wzniósł się z całego grona nieprzysięgających prałatów, wahał się dosyć długo. Niewiele było duchownych, coby tak łatwo jak on, z zachowaniem własnej godności nowemu rządowi poddać się mogli. Wtenczas kiedy nieoporność i bierne posłuszeństwo ulubionym były rozpraw jego współbraci przedmiotem, on sam na kazalnicy unikał wszelkich politycznych zastosowań. Obecnie przyznawał, że dowody popierające złożenie przysięgi, są bardzo silne. Dalej nawet zaszedłszy, powiedział, iż wszelka wątpliwość zniknęłaby w jego sercu, gdyby mógł się przekonać, czy istotnie Jakób zobowiązał się Irlandyą królowi francuzkiemu ustąpić? Widocznie tedy, różnica między Kenem a wigami nie była różnicą zasad. Uznawał on wraz z niemi, że szkodliwe działanie rządu do pewnego punktu doprowadzone, usprawiedliwia tych, co wierność swoją na innego króla przenoszą. Nie miał tylko jeszcze dość uzasadnionej pewności, że właśnie rządy Jakóba już tego punktu dosięgły. Co więcej nawet, poczciwy biskup zaczął raz przygotowywać list pasterski, w którym się z zamierzonego wykonania przysięgi chciał tłumaczyć, ale nim skończył pisać, złożono mu zadowalające objaśnienia, które go przekonały, że Jakób nie ustąpi Irlandyi Ludwikowi. Znow go mnogie wątpliwości ucisnęły: list swój niedokończony w ogień rzucił i błagał swoich mniej skrupulatnych przyjaciół, żeby dłużej nie nalegali na niego. Wierzył im, jako mówił, że sami słusznie postąpili; cieszył się, że ze spokojnem sumieniem zrobić mogli to, czego on się lękał uczynić; czuł siłę ich dowodzeń, był prawie przekonany; lecz właśnie słuchać ich więcej nie chciał, żeby go zupełnie nie przekonali. Bo cóż, gdyby się poddał, a później wróciły mu wszystkie jego wahania, byłby najnędniejszym na świecie człowiekiem. Nie, nigdy za dostatki, za pałace, za dziedziczne lordostwa tytuły, nie wystawi on się na jakąkolwiek możliwość wyrzutów własnego sumie-

1) Życie Kettlewella, III. 4.

nia. Ciekawa to okoliczność, że z siedmiu nieprzysięgających prałatów, jedyny, którego imię rzeczywistą ma powagę, już był gotów przysiąc, a powstrzymało go tylko, według osobistych jego zeznań nie tyle rozumowanie, ile raczej chorobliwa jakaś moralna drażliwość, której nawet innym nie radził naśladować ¹⁾.

W liczbie księży, którzy odmówili przysięgi, było kilku ludzi zaszczytnie znanych uczoneму światu, jako biegli gramatycy, chronolodzy, znawcy kanonów i zbieracze starożytności; mniej już było takich, co dowcipem i wymową słynęli, a ledwie jeden, którego zdolności wystarczały do objęcia szerszych w moralności i w polityce poglądów, ledwie jeden, którego pisma nie okazują zupełnie osłabionego lub płytkiego rozumu. Jeżeliby kto nie zupełnie ufał świadectwu wiga pod tym względem, niechże uzna przynajmniej powagę sądu ogłoszonego w wiele lat pò rewolucyi przez filozofa, którym to rysi słusznie się szczycą. Johnson zrobiwszy przegląd znakomitych kapłanów, co Wilhelmowi III i Jerzemu I uznania swego odmówili,

¹⁾ Zob. list Turnera do Sancrofta, z daty Wniebowstąpienia 1689. Oryginał znajduje się między rękopismami Turnera w Bibliotece Bodlejańskiej, ale odpis listu z wielu innymi bardzo ciekawymi szczegółami jest też w *Życiu Kettlewella* przez świeckiego człowieka, niedawno wydaném. Zob. także *Życie Kettlewella* III, 95 i list do Burneta z d. 5 paźd. 1689 w *Życiu Kena* przez Hawkinsa. „Jestem pewna, pisała lady Russell do Dra Fitzwilliam, że biskup z Bath i Wells namawiał drugich do poddania się, choć sam na sobie przemódz tego nie zdołał, aby podobnie postępował.“ Ken oświadcza, że nie namawiał nikogo do złożenia przysięgi i że miał zwyczaj, gdy go w tej mierze o radę zapytywano, każdego do jego własnych rozmyślań i modlitw odsyłać. Twierdzenie lady Russell i zaprzeczenie Kena okazały nam się zgodne w ostatecznym wypadku swoim, jeżeli sądząc świadectwa, choćby najwiarogodniejszych osób, pod należytą uwagę weźmiemy osobiste ich położenia i uczucia. Gdy raz już Ken los swój z losem nieprzysięgających połączył, naturalnie, bardzo pragnął, o ile to z jego wielką uczciwością się zgadzało, aby w jego postępowaniu wszyscy jednolitą ścisłość widzieli. Lady Russell życząc znow sobie przyjaciela swego do złożenia przysięgi skłonić, naturalnie także, o ile to z jej wielką uczciwością się zgadzało, usposobienie Kena względem uległości w najkorzystniejszy dla siebie tłumaczyła sposób. Zbyt daleko posunęła się jednak, używając wyrażenia „namawiał“. Lecz z drugiej strony Ken, do własnych rozmyślań i modłów odsyłając pytających go o radę, tém samém dawał im do zrozumienia, że w jego własnej opinii, przysięga była prawną dla tych, co po głębokim rozpatrzeniu się w tej sprawie, za prawną ją uznali. Gdyby ktokolwiek był się go radził, czy może krzywoprzysięstwo lub cudzołóstwo popełnić? zapewne nie kazałby mu wtedy zastanawiać się nad tém i o dobre natchnienie Pana Boga prosić, lecz odrazuby mu powiedział, że jako największych dla duszy niebezpieczeństw wystrzegać się ich powinien.

wyraźnie powiada, że w całym ich zebraniu jeden i tylko jeden umiał logicznie rozumować ¹⁾).

Nieprzysięgający, dla którego Johnson tak pochlebny zrobił wyjątek, nazywał się Karol Leslie. Przed rewolucją Leslie sprawował urząd kanclerza w irlandzkiej diecezyi Connor. Był jednym z pierwszych, co przeciw Tyrconnelowi z opozycją wystąpili; gdy jako sędzia pokoju w Monaghan zasiadał, nie chciał raz uznać papisty szeryfem swego okręgu; dał nawet większy dowód odwagi, bo kilku oficerów z irlandzkiego wojska za wścążęstwo do więzienia wsadził. Niemniej jednak nauka o biernym posłuszeństwie taką, jak jej anglikańskie duchowieństwo w dniach spisku domu zbożowego nauczało, niewzruszenie zakorzeniła się w jego mózgu. Kiedy stan Ulsteru do tej ostateczności już przyszedł, że każdy protestant albo buntownikiem albo męczennikiem być musiał, Leslie w Londynie szukał schronienia. Świetne zdolności i świetne koligacje z łatwością mogły mu wówczas ku najwyższemu stopniowi anglikańskiej hierarchii drogę utorować; lecz on wolał stanąć w pierwszym rządzie jakobickiego zboru i miejsca tego nie opuścił już przez trzydzieści trzy lat następnych, pełnych przygód, niebezpieczeństw i zamieszek. Jakkolwiek ciągle wiodł spory to z deistami, z żydami, socynianami, presbiteryanami, papistami i kwakrami, jeszcze mu dosyć czasu się okroiło, by najobfitszym politycznym pisarzem swego wieku zostać. Ze wszystkich nieprzysięgających księży Leslie najgruntowniej był przygotowanym do roztrząsania ważnych konstytucyjnych zagadnień. Pierwój jeszcze nim przyjął święcenia, długi czas w Temple przebywał i kiedy inni przywódcy nowego odszczepieństwa ślęczeli nad

¹⁾ Zob. rozmowę z 9 czerw. 1784 w Boswella, *Życie Johnsona* a i przypisek. Boswell ze zwykłą sobie nielogicznością jest pewny, iż Johnson nie mógł pamiętać, iż „siedmiu biskupów, tak słusznie stawianych przez stawiony despotyzmowi opór, byli jednak nieprzysięgającymi biskupami.“ Z siedmiu, pięciu tylko niemi było; a każdy prócz Boswella byłby wiedział o tém, że człowiek, choć jest zdolnym oprzeć się despotyzmowi, może jeszcze nie być zdolnym do gruntownego rozumowania. Co więcej, opór właśnie, który Sancroft i inni nieprzysięgający biskupi stawili samowolnej władzy, wtenczas właśnie gdy stale uznawali zasadę nieoporności, jest stanowczym dowodem braku wszelkiej logiki. Trzeba też pamiętać, iż gotowi byli odjąć całą królewską władzę Jakobowi i przenieść ją na Wilhelma z tytułem regenta. Ich skrupuły odnosiły się jedynie do wyrazu król.

Dziwi mię to, że Johnson Wilhelma Law złym logikiem mieni. Law zaiste w wielkie popaął błędy, ale to były błędy, przeciw którym logika żadnych zabezpieczających nie podaje środków. W ściśle dyalektycznej biegłości mało kto go przewyższał. Że nieraz samego nawet Hoadley zwyciężył, temu żaden z sumiennych wigów zaprzeczyć nie może. Ale Law nie należy do pokolenia, którym się teraz zajmuję.

aktami chalcedońskiego soboru lub w Targum Onkelos mądrości szukali, on się z historią Anglii i prawami jęj zapoznawał ¹⁾.

W roku 1689 Leslie był jednak prawie nieznanym w Anglii. Ze wszystkich księży, których zawieszenie dnia pierwszego sierpnia dotknęło, ogół publiczności najwyżej stawiał Dra Wilhelma Sherlock. Może nigdy już potem prosty pleban anglikańskiego kościoła nad swoją lbracją duchowną tak wielkiej nie uzyskał powagi, jak ją miał Sherlock w czasie rewolucyi. Niebył on pierwszorzędnym między współczesnemi, ani jako uczony, ani jako kaznodzieja, ani jako teologiczny, ani nawet jako polityczny pisarz; lecz właśnie we wszystkich tych czterech rodzajach zarówno się odznaczył. Prior i Addison bardzo chwalą jasność i ożywienie jego stylu; a łatwości i pilnej pracy najlepszym dowodem ogromny stos dzieł jego i daty na nich pomieszczane. Wielu duchownych miało zaiste wyższe od Sherlocka zdolności, szersze pojęcia, ale żaden przez czas bardzo długi tak wiernie pojęć całego stanu duchownego nie przedstawiał, żaden o jakim-bądź przedmiocie mówiąc, tak wiernie bez żadnego odcienia poglądów umiarkowanego stronnictwa (latitudinarianizmu), purytanizmu lub papizmu nie wypowiadał myśli anglikańskiego kościoła. Za dni bilu wyłączenia, kiedy w parlamencie i w całym kraju dysydenci bardzo byli potężni, Sherlock ostro przeciw grzechowi odszczepieństwa pisał. Gdy spisek domu zbożowego odkryto, słowem i piórem żarliwie biernego posłuszeństwa bronił. Zasługi jego w sprawie episkopatu i monarchicznej władzy położone, znalazły tak wysokie uznanie, że go zamianowano przełożonym Templu (master of the Temple); a Karol II roczną pensją mu wyznaczył. Wkrótce wszelako Jakób pensją tę cofnął, bo choć Sherlock czuł się obowiązany do biernego względem cywilnej zwierzchności posłuszeństwa, niemniej też czuł się obowiązany do walczenia przeciw religijnym błędom i był najostrożniejszym, najpracowitszym z całego zastępu tych umysłowych szermierzy, co w chwilach niebezpieczeństwa mężnie po stronie wiary protestanckiej stanęli. W niewiele dłuższym nad dwa lata czasie, ogłosił przeciw wysokim uroszczeniom Rzymu szesnaście rozpraw, a między niemi są i bardzo grube tomy. Nie poprzestając na łatwych zwycięztwach, któremi trafił zbyt słabych w Clerkenwell i w Sabaudyi londyńskiej nieprzyjaciół, chciał jeszcze odważnie sił swoich poprobować z groźniejszym zapaśnikiem i z samym wielkim Bossuetem. Wyszedł po walce bez szwanku przy-

¹⁾ Ware, *Historia pisarzy irlandzkich*, dalej prowadzona przez Harris.

najmniej. Wśród tego wszystkiego ani na chwilę nie przestawał dowodzić, że najsroższy ucisk nie może oporu chrześcianina przeciw władzy królewskiej usprawiedliwić. Kiedy konwencya miała się zebrać, mocno zalecał w rozprawie, uważanej jako manifest znacznej części duchowieństwa, aby Jakóba do powrotu zawezwano, stawiając mu tylko warunki dostatecznie ubezpieczające prawa i religią angielskiego narodu ¹⁾. Głosowanie, które Wilhelma i Maryą na tron wyniosło, boleścią i gniewem przejęło Sherlocka. Podobno odezwał się wtedy, że jeśli konwencya chce zrobić rewolucyą, to duchowieństwo znajdzie czterdzieści tysięcy dobrych pastorów, którzy znowu restauracyą zrobią ²⁾. Przeciw nowęj przysiędze z zapalem stanowczo się oświadczył. Niepodobna mu było zrozumieć, jak ktokolwiek z poczciwych ludzi może nawet powątpiewać, że Paweł św. mówiąc o władzy istniejącej, mówił tylko o władzy prawej, a nie żadnej innęj. To też w r. 1689 Jakobici z największą dumą i miłością wymawiali zawsze imię Sherlocka. Przed końcem 1690 r. imię to zupełnie inne budziło już uczucia.

Kilku jeszcze nieprzysięgających na osobną zasługuje wzmiankę. Wysokie między niemi zajmował stanowisko Jerzy Hickes, dziekan Worcesteru. Ze wszystkich współczesnych mu Anglików najgruntowniej posiadał stare teutońskie narzecza i obszernie był z pierwotną chrześciańską literaturą obeznany. Co do zdolności w politycznym rozumowaniu, dość powiedzieć, że gdy bronił biernego posłuszeństwa, za najulubieńszy argument służył mu zwykle przykład legii tebańskiej. Jerzy Hickes był młodszym bratem nieszczęśliwego Jana Hickes, tego samego, co go w słodowni Alicy Lisle znaleziono. Pomimo wszelkich prób i zabiegów, Jakób skazał na śmierć oboje: Jana Hickes i Alicę Lisle. Ludziom, którzy nie znali całej siły przekonania worcesterskiego dziekana zdawało się, że ten wypadek może gorzką urazą duszę jego napełni, zwłaszcza, że to nie było łagodne i przebaczące usposobienie: potrafił czasem przez długie lata pamięć drobnych uchybień przechowywać. Ale dziekan miał niezachwianą religijną i polityczną wiarę. Rozważył sobie, że ci nieszczęśliwi byli odszczepieńcami i ukorzył się przed wolą pomazańca Bożego, nietylko cierpliwie, ale serdecznie nawet. Istotnie, od czasu jak brata jego powieszono, a szlachetnej dobrodziejce tegoż brata głowę ścięto, stał się jeszcze przywiązańszym

1) List do członka konwencyi 1689.

2) Johnsona dopiski o fenixowej edycyi pasterskiego listu Burneta 1692.

i wierniejszym poddanym. Kiedy wszyscy duchowni pobledli przed edyktem indulgencyjnym i postępowaniem najwyższej komisji, kiedy już zaczęli ważyć w myślach swoich, czy trochę zbyt daleko nauki biernego posłuszeństwa nie posunęli; on jeden wtenczas spokojnie pisał obronę ulubionęj swojej legendy i starał się dowieść wojskom pod Hounslow zgromadzonym, że gdyby się Jakóbowi spodobało ich wszystkich kazać w pień wyrznąć, jak niegdyś Maksymian w pień wyrznąć kazał legion tebański, odmawiający dopełnienia bałwochwalskiego obrządku: ich wszystkich powinnością w takim razie byłoby dobrowolnie broń złożyć i słodko przyjąć męczeńską koronę. Trzeba jednak oddać Hickersowi należną mu sprawiedliwość. Całe jego zachowanie się po rewolucyi wyraźnie dowiodło, że to uniżone służalstwo nie pochodziło ani z bojaźni, ani z chciwości, tylko po prostu z bigoteryi ¹⁾.

• Jeremiasz Collier, którego z kaznodziejstwa przy izbie obrachunkowój (the Rolls) złożono, był daleko wyższego rzędu charakterem. Ma prawo do pełnego szacunku i wdzięczności wspomnienia, bo jego to odwadze, jego wymowie lekka literatura angielska głównie winną jest oczyszczenie swoje z tych brudnych naleciałości, co ją w czasie antypurytańskiego oddziaływania skałały. Collier był w całym znaczeniu tego słowa człowiek dobry, był także człowiek bardzo zdolny, mistrz wielki w sztuce sarkazmu, mistrz wielki w reторыce ²⁾. Oczytanie jego, choć nie przetrawione dokładnie, zadziwiało rozległym bogactwem swoim, lecz umysł z natury był ciasny. Wtenczas nawet, gdy mu szczęśliwym trafem słusznej sprawy bronić przychodziło, stawał rozumowania błahe, drobiazgowe, do żadnej wynikłości nie doprowadzające. Pycha zupełnie prawie w głowie mu przewróciła; nie osobista pycha, ale stanowa. Według jego przekonania, ksiądz był najwyższą ze wszystkich istot ludzkich na ziemi, wyjąwszy biskupa. Świecki człowiek najcnotliwszy i najpo-

¹⁾ Najdokładniejsze wyobrażenie charakteru Hickesa można sobie utworzyć z licznych jego pism kontrowersyjnych, a szczególnie z Jowiana, którego w r. 1684 napisał; z jego: „Tebańska legia nie bajką,“ którą napisał 1687 r. i z mów jego o Dr Burnet 1695. Literacka jego sława opiera się na dziełach zupełnie innego rodzaju.

²⁾ Colliera rozprawy o scenie są, ogólnie uważając, najlepsze ze wszystkich dzieł jego. Ale jest też wiele rzeczy uderzających w jego pamfletach politycznych. Rozprawa pod tytułem: „Zachęcenie do rozważania, przedstawione rojalistom a szczególnie tym, co do kościoła anglikańskiego należą,“ zdaje mi się jednym z najlepszych prasy Jakobickiej utworów.

tężniejszy, winien był zawsze uległość i poszanowanie choćby najniegodniejszemu z kapłanów. Jakkolwiek duchowny sam czasem na śmieszność mógł się wystawić, kto jednak śmiał się z niego, bezbożność popełniał. Tak nerwowo drażliwym był Collier w tym względzie, że nie pozwalał świeckim żadnych uwag czynić nawet nad kapłanami fałszywych religij. Za regułę podawał, by o muftych i augurach z uszanowaniem tylko mówiono. Ganił to Drydenowi, że się z hierofantów Apisa urągał. Chwalił Rasyna za to, że z właściwą godnością charakter Baalowego kapłana przedstawił. Chwalił Kornela za to, że w tragedji Edypa nie wywiódł na deski teatralne uczonego i wielebnego wróżbity Tyrezyasza. Jego nieobecność, sam Collier to przyznawał, psuła wrażenie dramatyczne całej sztuki; ale święte obrządki, które spełniał, zbyt wiele miały powagi, by za prostą rozrywkę służyć mogły. Nie dość na tém, choć to się prawie niepodobnym do uwierzenia zdaje, Collier na prawdę jednak mniemał, że świeckim ludziom nie przystoi szydzić z prezbyteryjskich kaznodziejów. Jakobityzm jego był też niemal jedną z form tylko, w której gorliwość swoją o powagę duchownego stanu objawiał. Brzydził się rewolucją więcej jeszcze jako buntem świeckich przeciwko księżom, niż jako buntem poddanych przeciwko królowi. Konwencya odrzuciła naukę przez lat trzydzieści z ambony głoszoną. Wbrew życzeniom parów duchownych w izbie lordów, a całego duchowieństwa w całym kraju angielskim, nowy rząd ustanowiono. Świeckie zgromadzenie poważyło się wydać prawo wzywające arcybiskupów i biskupów, rektorów i wikarych, żeby pod zagrożeniem usunięcia odwołali to, co w ciągu swego życia jako prawdę ludowi głosili. Niechajby słabsze duchy robiły, coby chciały; Collier stanowczo powiedział sobie, że się nie da w tryumfie zwyciężkim nieprzyjaciółom duchownego stanu uprowadzić. Do ostatniej chwili w rozkazującej postawie wysłańca niebios silnie trzymać się będzie przed gniewem potęg ziemskich i książąt doczesnego świata.

Jeżeli między nieprzysięgającemi Collier talentem celował, to pod względem erudycyi pierwsze miejsce koniecznie przyznać się godzi Henrykowi Dodwell, który za wielką, nie do przebaczenia zbrodnię, to jest za maleńką posiadłość ziemską w Mayo, przez dubliński parlament papistów pod oskarżenie stawiony został. Był on profesorem historyi starożytnej przy katedrze Camdena w Oxfordzie. Pierwój jeszcze badania jego nad chronologią i geografją znamienitą sławę mu zjednały; lecz chociaż nigdy się do przyjęcia

święceń skłonić nie mógł, teologia była mu przecież najmilszą ze wszystkich nauk. Był to bez wątpienia szczery i pobożny człowiek. Ogromne stopy dzieł uczonych w różnych językach przeczytał i nabył więcej wiadomości, niż ich mógł wątłym bardzo umysłem udźwignąć. Drobna iskierka wrodzonych zdolności pod zbytkiem nagromadzonego paliwa przygasła. Niektóre jego dzieła zdają się być w szpitalu waryatów pisane; a jakkolwiek mnogimi przytoczeniami o niezmiernem odczytaniu autora świadczą, stawiają go na równi z Jakóbem Naylor i Ludowikiem Muggleton. Zaczął naprzykład rozprawę, która miała dowieść, że Bóg bezpośrednio prawo międzynarodowe objawił rodzinie, która z potopu w arce ocalała. W innej znów rozprawie dowodził, że małżeństwo między członkiem anglikańskiego kościoła a osobą dysydencką zawarte, było nieważnem, a wszystkie pary tak skojarzone, w obliczu nieba cudzołóstwa się dopuszczały. Wystąpił z obroną muzyki instrumentalnej przy kościelnem nabożeństwie, z tój zasady wychodząc, że dźwięki organu mają władzę sprzeciwiania się wpływowi djabłów na mlecz kości pacierzowej. W tójże samėj rozprawie wspomina, że według wysokiej powagi świadectw, z rozkładu mleczu pacierzowego wąż się tworzy. Czy to słuszne, czy niesłuszne mniemanie? zdaje mu się, że tego wcale rozstrzygać nie potrzebuje. Być może, mówi tylko, iż znakomici ludzie, którzy to w dziełach swoich zapisali, chcieli jedynie pod przenośnią wyrazić tę wielką prawdę, że stary wąż kusiciel głównie na nas przez mlecz pacierzowy działa ¹⁾. Zaciekania się Dodwella nad pozgonnym stanem istoty ludzkiej są—jeżeli to podobna, daleko jeszcze osobliwsze: powiada nam, że dusze nasze są z przyrodzenia śmiertelne. Znicestwienie jest przeznaczeniem większej części rodu ludzkiego, pogan, mahometan i niechrzczonych dzieci. Daru nieśmiertelności tylko sakrament chrztu udziela. Żeby sakrament był skuteczny, musi koniecznie wodą skropić i właściwe słowa wymówić ksiądz przez biskupa wyświęcony. W prostém więc rzeczy następstwie, wszyscy prezbiterianie, niepodlegli, wtórochrzcęcy i kwa-

¹⁾ Zob. Życie Dodwella przez Brokesby. Rozprawa o małżeństwie między osobami innego wyznania znaną mi jest, wyznaję, tylko z bardzo obszernego Brokesby streszczenia. Rozprawa ta jest wielką rzadkością. Pierwotnie drukowaną była jako przedmowa do jednego z kazań Lesliego. Gdy jednak Leslie ogólny zbiór dzieł swoich wydawał, opuścił ją, dlatego pewnie, że się jej wstydził. Rozprawę o Prawności instrumentalnej muzyki czytałem sam: jest to niesłychana niedorzeczność.

krzy, zarówno jak niższego rzędu zwierzęta, z chwilą zgonu istnieć przestaną. Dodwell wszelako nadto był prawowierny, by się tak prędko z odszczepieńcami załatwić. Uwiadamia ich tedy, że ponieważ mieli sposobność wykładu ewangelii na kazaniach słuchać i mogli, gdyby nie ich własna przewrotność, chrzest biskupi otrzymać, więc też Bóg cudem wszechmocności swojej obdarzy ich nieśmiertelnością umyślnie dlatego, aby po wieki wieków dręczonemi byli ¹⁾.

Nikt zaiste większego obrzydzenia nie czuł do zaczynającej się upowszechniać wyrozumiałości religijnej, do tak zwanego „latitudinarianizmu” jak Dodwell, nikt mu przecież większych nie zawdzięczał dobrodziejstw. Jeszcze w początkach XVII stulecia marzyciel, któryby śmiał twierdzić, że dusza ludzka z natury jest śmiertelna i w przeważnej ilości wypadków razem z ciałem rzeczywiście umiera, niezawodnie byłby w Smithfield żywcem spalony. W dniach, które nawet sam Dodwell mógł wybornie pamiętać, tacy jak on heretycy byliby się za nader szczęśliwych poczytywali, gdyby im się udało życie przynajmniej ocalić, choćby im grzbiet ze skóry obdarto, nos i uszy oberżnięto, język rozpalonem żelazem przekłuto, oczy kawałkami cegły powybijano. Dla nieprzysięgających pomimo tego autor nowej teorii był zawsze wielkim Dodwellem; a niektórzy, co za występłą pobłażliwość uważali to, że prezbyteryanom zgromadzać się dozwolono, uważali jednocześnie za dowód gburowatego nieliberalizmu, jeżeli kto przyganił temu uczonemu, bogobojnemu Jakobicie, że obala, z punktu religijnego sądząc, zupełnie obojętny dogmat nieśmiertelności duszy ²⁾.

Dwaj jeszcze nieprzysięgający na osobną wzmiankę tu zasługują, nie dla swęj zdolności lub nauki, ale dla rzadkiej prawości charakteru i pono rzadszej jeszcze wielkiej serca prostoty. Jednym był Jan Kettlewell, rektor z Coleshill, drugim John Fitzwilliam, ka-

¹⁾ Dodwell sam nas zawiadamia, że tytuł dzieła, w którym po raz pierwszy teorią swoją rozwinął, ułożony był nader starannie i dokładnie, dlatego też przepisuję tutaj całą pierwszą tytułową kartę: „Epistolarna rozprawa, dowodząca według pisma pierwszych ojców, że dusza jest z natury śmiertelną, ale rzeczywiście unieśmiertelnioną z upodobania Bożego, na karę lub nagrodę przez połączenie swoje z Boskim chrzcielnym duchem—zkaż się dowodzi, że od czasów apostołskich nikt nie ma prawa tego Boskiego unieśmiertelniającego ducha udzielać, tylko sami biskupi, przez H. Dodwell.“ Dr. Clarke w liście swoim do Dodwella 1706, pisze, że ta Epistolarna Rozprawa jest: „książką, z której wszyscy poczciwi ludzie się smucą, a wszyscy niegodziwi światowcy radują.“

²⁾ Zob. Leslie's Rehearsals, Nr. 286. 287.

nonik windsorski. Godném to jest uwagi, że obaj ci ludzie często lorda Russel widywali, a chociaż się z nim bardzo w zasadach politycznych różnili, chociaż mocno potępiali jego uczestnictwo w wigowskiém sprzysiężeniu, obaj przecież mieli najwyższe dla jego charakteru poszanowanie i obaj szczerze nad zgonem jego cierpieli. Z rusztowania w Lincoln's Inn Fields przesłał on jeszcze kilka słów serdecznych Kettlewellowi, a lady Russel do ostatniej chwili swego życia kochała, szanowała, z ufnością się radziła Fitzwilliama, który za jęj lat dziewięćcych, był wiernym przyjacielem jęj ojca, cnotliwego Southamptona. Dwaj ci duchowni zgodzili się jeszcze we wspólném odmówieniu przysięgi. Po tęg chwili drogi ich życia zupełnie się rozeszły. Kettlewell wyszedł na jednego z najczynniejszych członków swego stronnictwa, nie uchylał się od żadnej roboty, choćby nie wiedzieć jak ciężkiej i przykręj, byle ona wspólnej sprawie na korzyść wyjść mogła a pocziwemu człowiekowi przystała. Bronił też przekonań swoich w kilku broszurach, które zaszczytniej o jego szczerości, niż o przenikliwym rozsądku świadczą ¹⁾. Fitzwilliam tymczasem powiedział sobie, że dość już zrobił, kiedy opuścił piękne swoje mieszkanie, piękny ogród murem kaplicy św. Jerzego ocieniony, a sam w najętych na poddaszu pokoikach siebie i wszystkie książki swoje pomieścił. Nie mógł z zupełnie czystém sumieniem uznać władzy Wilhelma i Maryi, ale tęg nie uznawał by mu się godziło—ciągle przeciwko nim do buntu podniecać; ostatnie więc lata swoje przeżył pod możną opieką domu Bedfordów w niewinnej, naukowemi rozrywkami uprzyjemnionej spokojności ²⁾.

Wśród całej reszty nieprzysięgających, mniej już znakomych księży, którzy beneficya swoje utracili, było pewnie wielu bardzo zacnych ludzi, lecz i to również jest pewném, że moralny charakter ogółu, jako klasy osobnej uważanego, wcale się wzniosłością nie odznaczał. Twardym zdaje się to sądem, brak stałych zasad zarzucać ludziom, co niewątpliwie dla zasady właśnie wielką ponieśli ofiarę;

1) Zob. jego własne dzieła i arcyciekawe życie jego, ułożone według papierów, które po dwóch jego przyjaciółach, Hickes i Nelson, zostały.

2) Zob. korespondencyą Fitzwilliama z lady Russel i świadectwo jego z procesu Ashton „w Procesach politycznych.“ Jedyne dzieło kiedykolwiek przez Fitzwilliama ogłoszone, według tego przynajmniej, co pod tym względem odkryć mogłem, jest kazanie o spisku domu zbożowego, które powiedział w kilka tygodni po ścięciu Russela. Dziwi mnie to nieco, że wdowa i rodzina mogły przebaczyć Fitzwilliamowi niektóre tego kazania ustępy.

doświadczenie jednak licznymi nas uczy przykłady, że mnóstwo osób wśród walki, gdy ich krew szermierstwem rozgrzana, gdy na nich oczy publiczności zwrócone, zdolne są do wielkich ofiar, a niezdolne później do codziennego w cichłej cnotcie wytrwania. Śmiało można przypuścić, że nieraz już i niejeden zapaleniec chętnie życie swoje poświęcił za religią, która nigdy przecież skutecznym nie stała się hamulcem, ani jego zemsty, ani jego rozpusty, ani żadnej innej jego namiętności. Rzeczywiście, od najwyższych powagą ojców kościoła dowiadujemy się, że nawet w wiekach czystszej, pierwotnej wiary, byli czasem wyznawcy, którzy z mężką stałością okropne cierpienia i śmierć samą ponieść woleli, niż szczyptę kadzidła na ołtarz Jowisza rzucić, a mimo to później grubym oszustwem i wszechceństwem w zgorszenie nazwę chrześcianina podawali ¹⁾. Dla nieprzysięgających księży jednak, prosta sumienność wielkiego się uwzględnienia domaga. Położenie ich było istotnie bardzo trudne. Zwykle schizma rozdzielająca jakie społeczeństwo, rozdziela tak świeckich jak i duchownych zarazem. Odstępujący pasterze pociągają wówczas pewną część trzody za sobą i tym samym dalsze ich utrzymanie jest zupełnie zabezpieczone. Ale schizma 1689 r. nie wystąpiła prawie po za koło duchowieństwa. Edykt parlamentu wzywał rektora, aby złożył przysięgę lub opuścił swoje probostwo. Żadnej zaś przysięgi, żadnego uznania tytułu nowego króla i królowej nie stawiano parafianom jako warunku, któryby koniecznie pierwej dopełnić musieli, nimby im wolno było uczestniczyć w nabożeństwach i przyjmować eucharystyą. Ledwie też jeden na pięćdziesięciu świeckich przeciwników rewolucji czuł się obowiązany porzucić swoją ławkę w starym kościele, gdzie po staremu dawną liturgią czytano, w dawne strojono się przybory i pójść za wygnanym księdzem do nowego zboru, zwłaszcza do zboru, co nie był nawet uchwalał tolerancyjną objęty i osłoniiony. Nowa sekta była więc sektą

¹⁾ Cypryan w jednym ze swoich listów do wiernych tak się wyraża: „Słyszę, jako niektórzy zakaleń stanowią waszego grona i chwale wielkiego imienia uwłaczają swoim niecnym postępowaniem... Jakież to dla was wstyd być musi, jeśli się ktoś pijaństwu lub lotroństwu oddaje; inny znów wraca do tego kraju, z kąd wygnany został, aby tam schwytyany zginął nie jako chrześcianin ale jako winowajca.“ Jeszcze mocniejszym językiem przemawia w księdze swojej: *De Unitate Ecclesiae*. Wyznanie wiary bynajmniej od siideł czarta nie chroni, ani od pokus, niebezpieczeństw, napaści i pociągów świeckich tu na świecie bawiącego stale nie broni; zresztą nigdy oszustów i cudzołóżników, nie widzieliśmy w spóływnawcach naszych, ale teraz ich spostrzegając, wdychamy nad tem i ubolewamy.“

kaznodziei bez słuchaczy, a tacy kaznodzieje ze swych kazań chleba mieć nie mogli. W Londynie i w kilku większych miastach szło jeszcze jako tako. Zacięci Jakobici, którzy koniecznie chcieli imienne za króla Jakóba i księcia Walii słyszeć modlitwy, dość licznymi będąc, potworzyli małe kongregacye, choć i te się zgromadzały ukradkiem tylko, pod ciągłym strachem konstablów, w izdebkach tak nędznych, że w porównanie stawione, zbory odszczepieńczych purytanów świetnymi pałacami się wydawały. Sam Collier obdarzony zdolnościami, które właśnie najtłumniej słuchaczy ściągają, musiał być pastorem szczupłej garstki malkontentów, w szczuplejszej jeszcze kapliczce na drugiem piętrze jakiejś staromiejskiej kamienicy. Ale nieprzysięgających duchownych, coby chociaż w tak nędznych schronieniach nabożeństwo odprawiając, lichego kawałek chleba zarobić zdołali, bardzo nie wielu było. Wśród reszty, kilku tylko niezależne środki utrzymania posiadało; kilku żyło z literatury: jeden czy dwóch ze sztuki lekarskiej. Tomasz Wagstaffe naprzykład, niegdyś kanclerz Lichfieldu, miał dużo pacjentów i znany był z tego, że ich zawsze w pełnym kanonicznym stroju odwiedzał ¹⁾. Ale to były wyjątki jedynie. Pracowite ubóstwo bardzo może sprzyjać rozwinięciu cnoty; zdradliwa to rzecz jednak, być zarazem ubogim i beczynnym, a księża, którzy odmówili przysięgi, znaleźli się w świat rzuceni właśnie, nie mając nic do jedzenia i nic do roboty. Cóż dziwnego, że wyszli na żebraków i darmożjadów. Każdy z nich uważał się za męczennika sprawy publicznej i nie wstydził prosić się o gwineę pierwszego lepszego z prawowiernych współwyznawców. Większa część życie na tém jedynie trawiła, że biegała od jednej do drugiej torysowskiej kawiarni, wymyślając na Holendrów, zbierając i rozsiewając pogłoski, że niezawodnie za miesiąc J. K. Mość na ziemi angielskiej już stanie, albo troszcząc się wielce, kto biskupstwo Salisbury otrzyma, jak Burneta powieszają? W czasie posiedzeń parlamentu, przysionki i biura próśb przepełnione bywały zwykle wywłaszczonemi księżmi, ciekawie dopytującemi się, jaka strona górę wzięła? jaka większość przy ostatnim podziale izby wypadła? Wielu też usuniętych księży poumieszczało się przy bogatszych Jakobitach za domowników, kapelanów, nauczycieli lub

¹⁾ Bardzo ciekawe szczegóły o nieprzysięgających znaleźć można w Biograficznych pamiętnikach Wilhelma Bowyer, drukarza. Składają one pierwszy tom Nicholasa: *Anecdotes literackich z XVIII wieku*. Właśnie: znany okaz recept Wagstaffa jest w bibliotece Bodlejańskiej.

przewodników duchownych. W takim położeniu człowiek czystego i wzniosłego charakteru, człowiek szlachetny, jak nim był Ken wśród nieprzysięgających, a Watts między odszczepieńcami, potrafi zawsze godność swoją utrzymać, potrafi dobrą radą i dobrym przykładem świadczone sobie łaski z naddatkiem wywzajemnić. Lecz dla człowieka mniej hartownej cnoty, podobny sposób życia pełno niebezpieczeństw przedstawia. Jeżeli ma spokojne, bierne usposobienie, to mu grozi niebezpieczeństwo, że się zrobi ospałym, dbającym tylko o zmysłowe wygodki, unizonym aż do służalstwa pasożytem. Jeżeli jest ruchliwy i przedsiębiorczy, to słusznie lękać się można, że bardzo prędko wdroży do téj szkodliwej zręczności, przez którą łatwiej, niż przez wierne. pełnienie obowiązków, ludzie zależni przyjemni lub groźni się stają. Odkrywać słabe strony każdej osobistości, schlebiać namiętnościom i przesądom; siać niezgodę tam, gdzie miłość tylko i zaufanie istniećby powinny; czyhać na chwilę niebaczonej otwartości, żeby wyłudzić ważną dla szczęścia i sławy rodzinnę tajemnicę: takie to są sposoby, któremi przenikliwe a niespokojne umysły zbyt często upokorzenia swęj zależności splacają. Głos publiczny jawnie oskarżał wielu nieprzysięgających, że dobroczyńcom swoim za doznaną gościnność wywdzięczyli się tak czarną zdradą, jak ów arcydziełem Moliera unieśmiertelniony obłudnik. Kiedy Cibber chciał wzorową komedię Świętoszka scenie angielskiej przyswoić, Tartuffa swego nieprzysięgającym księdzem zrobić; a Johnson, którego zaiste o brak przychylności dla nieprzysięgających posądzać nie można, otwarcie przyznał, że ich tém nie spotwarzył ¹⁾.

1) Sztuka Cibbera, taka jak ją Cibber napisał, przestała być popularną, gdy Jakobici groźni być przestali. Dziś jest znaną jako ciekawość literacka tylko. W roku 1768 Bickerstaffe przerobił ją na Hipokryta i zamiast Dra Wolf nieprzysięgającego, wprowadził Dra Cantwell, metodystę. „Nie zdaje mi się, mówił Johnson, aby charakter Hipokryty był słusznie zastosowany do metodystów, ale bardzo słusznie był zastosowanym do nieprzysięgających. Boswell zapytał go, czy to prawdą było, że nieprzysięgający księży miewali intrygi z żonami swoich chlebowodawców? „Lękam się, że pono wielu to zrobiło,“ odrzekł Johnson. Ta rozmowa toczyła się d. 27 marca 1775 r. Nietylko w prostej nieogłędności gawędy wyrażał Johnson tak nieprzychylnie o nieprzysięgających zdanie. W jego Życiu Fentona, który był także nieprzysięgającym, są następujące godne uwagi słowa: „Trzeba pamiętać, że imię swoje bez skazy zachował i nigdy nie dał się użyć, jak to wielu z tej samej sekty czyniło, do nikczemnej zręczności i hańbiących przebiegów. Zob. Charakter Jakobity 1690. Nawet w Życiu Kettlewella, ułożonem według papierów jego przyjaciół Hickea i Nelsona, znajdują

Rozdwojenie religijne przysięgą wywołane, pewnie daleko szersze byłoby przybrało rozmiary, gdyby w pierwszym jego przesileniu ważną jaką zmianę zaprowadzono albo w zarządzie, albo w obrządkach panującego kościoła. Jestto okoliczność bardzo pouczająca, że kapłani, którzy najwięcej właśnie tej zmiany pragnęli, ludzie oświata i tolerancją innym przodkujący, sami później uznali, jak słusznie Bogu dziękować powinni za to, że ulubiony ich zamiar do skutku nie przyszedł.

Na ostatniem posiedzeniu izby wigowie i torysi chcąc się uwolnić od wniosku Nottinghama w przedmiocie unii, jednozgodnie zagłosowali podanie do króla z prośbą, aby tę sprawę powierzono konwokacyi. Burnet zaraz przewidział skutek podobnego votum. Cały plan, mówił, zupełnie w marność już poszedł ¹⁾. Jego przyjaciele po większej części inaczej sądzili, a między nimi był i Tillotson. Ze wszystkich członków dolnokościelnego stronnictwa, Tillotson stał najwyżej w opinii publicznej. Współcześni mu utrzymywali, że jako kaznodzieja przeszedł wszystkich żyjących i zmarłych kaznodziejów. Potomność nie zatwierdziła tego wyroku. Dotychczas jednak Tillotson właściwe sobie miejsce w rządzie prawych klasyków angielskich zajmuje. Najwznioślejsze jego uniesienia były daleko słabsze od tych, na które Taylor, Barrow i South zdobyć się umieli; cały tok wymowy za to był w nim więcej poprawny, równiejszy. Żadne koncepta wymuszone, żadne ciężkie z talmudystów lub scholastyków cytaty, żadne obrazy gminne i pospolite, ani śmieszne przypowiastrki, ani grubijańskie obelgi nie psuły nigdy wrażenia, jakie ta surowa, spokojna, umiarkowana wymowa czyniła. Rozumowanie jego o tyle właśnie głębokie było i wytworne, o ile grono średnio ukształconych słuchaczy mogło za niem postępować z tém lekkim natężeniem umysłu, które prawdziwą przyjemność stanowi. Styl jego nie bardzo jest świetny, ale czysty, kryształowo jasny i wolny zarówno od płochęj migotliwości i od sztywnego chłodu—

się przytoczenia, które dowodzą, że wkrótce po schizmie kilku z nieprzysięgających księży popadło w zwyczaję próżniactwa, zależności i żebraniny, i że to charakter całego stronnictwa poniżyło. „Kilka niezastużonych, a jak to zwykle bywa, najpewniejszych siebie osób, zaczęło się tu i owdzie włóczyć, a przez to wielką szkodę wyrządziły prawdziwie zastużonym, którym skromność nie pozwalała za sobą samemi się wstawiać... Pan Kettlewell bardzo cierpiał na tém, że niektórzy bracia jego wiele czasu tracili w miejscach zbiorowisk i nowinek, że utrzymywali się kosztem ludzi tamże poznanych.“

¹⁾ Reresby, Pamiętniki, 244.

błędów zbyt często zawadzających w kazaniach bardzo nawet znakomitych XVII stulecia mówców. Tillotson jest zawsze poważny, ma w sobie jednak dziwnie wdzięczną swobodę człowieka obytego ze światem, człowieka co żył w ludnych miastach i na świetnych dworach, co nie tylko z samemi ksążkami rozmawiał, ale znał prawników i kupców, dowcipnych literatów i sławne piękności, mężów stanu i książąt. Największy przecież urok dzieł jego polega na szczerj tkliwości i prostocie, które się w każdym ich wierszu odbijały czystym światłem w całym życiu Tillotsona.

Tillotson jako teolog, niewątpliwie o tyleż skłaniał się ku umiarkowanemu stronnictwu, o ile Burnet, a jednak ciż sami księża, którzy zawzięcie nienawidzili Burneta, o Tillotsonie z serdeczną przychylnością i z szacunkiem zawsze mówili. Nic też dziwnego, że dwaj przyjaciele zupełnie inny sąd wyrobili sobie co do usposobień całego duchowieństwa i teraz co do skutków przyszłej konwokacji zupełnie inne także tworzyli przypuszczenia. Tillotson wcale się głosowaniem izby gmin nie zmartwił. Według jego zdania, a jego zdanie miało swoją wagę u króla ¹⁾, zmiany w religijnych urządzeniach przez czysto świecką władzę uchwalone, mogły się niepodobać wielu bardzo księżom, którzy na czysto duchownym synodzie chętnie głosowaliby za zmianami jeszcze może rozciąglejszemi. Staęło więc, że konwokacja zbierze się jednocześnie z początkiem przyszłych obrad parlamentu, a tymczasem wyznaczony komisyj, złożoną z najznakomitszych kapłanów, którzy się zajmą przeglądem liturgii, kanonów, całego prawnictwa trybunału duchownych (Christian-Courts) i którzy złożą sprawozdanie, jakieby w tém wszystkim zmiany użytecznemi okazać się mogły ²⁾.

Wszyscy prawie biskupi, którzy wykonali przysięgę, zostali do owej komisji powołani; przydano im prócz tego dwudziestu zaszczytnie znanych księży. Między temi dwudziestoma Tillotson najwięcej znaczył, bo wiadano, że się w duchu przekonań króla i królowej odzywa. Wśród komisarzy, którzy się na Tillotsona jako na swego przywódcę oglądali, byli: Stillington, dziekan św. Pawła; Sharp, dziekan z Norwicz; Patrick, dziekan z Peterborough; Tenison, rektor od św. Marcina i Fowler, którego stałości zawdzięczało duchowieństwo londyńskie, że edykt indulgencyjny odczytany nie został.

1) Birch, Życie Tillotsona.

2) Zob. Mowę dotyczącą komisji duchownej 1689 r.

Obok powyżej wymienionych znajdowało się też kilku członków ze stronnictwa górnego kościoła. Między temi odznaczyli się dwaj zwierzchnicy Oksfordu: Aldrich i Jane. Aldrich świeżo właśnie był zamianowany dziekanem kościoła Chrystusowego w miejsce papisty Massey'a, którego Jakób, z wyraźnym prawa pogwałceniem, na czele tak wielkiego kolegium postawił. Nowy dziekan, był to człowiek wesoły i gościnny, literat wykształcony, choć nie bardzo głęboki. Ogłosił drukiem kilka teologicznych rozpraw, o których dawno już zapomniano i krótki rys logiki, który dotychczas używanym bywa; lecz najlepszym dziełem, które potomności przekazał, są jego fraszki. Jane, królewski professor teologii, był nierównie poważniejszym, ale daleko mniej zacnym człowiekiem. Najwięcej się on przyczynił do układu i ogłoszenia wyroku, przez który uniwersytet Oksfordu kazał dzieła Milтона i Buchanana publicznie we wszystkich szkołach popalić. W kilka lat później oburzony i zaniepokojony prześladowaniem biskupów, konfiskatą dochodów kolegium św. Magdaleny, wyrzekł się zasad biernego posłuszeństwa, udał do głównej kwatery księcia Oranii i zaręczył J. Ks. Wysokości, że Oksford, chętnie dla podtrzymania wojny przeciw ciemnicy, swoje stare srebra na monetę przebije. W tym czasie, dość krótkim co prawda, Jane był powszechnie za wiga uważany, a dawni współstronnicy obrzucali go ostremi paszkwilami. Na nieszczęście, nosił on nazwisko, które się wybornie podawało uczonym kalamburzystom jego uniwersytetu do różnych zastosowań i dwuznaczników. Kilka epigramatów napisano o Janusie z dwiema twarzami, który w jedną stronę spoglądając, upatrzył sobie i dostał posadę profesorską, a teraz w drugą stronę spoglądając, ma nadzieję, że sobie jakie biskupstwo upatrzy i dostanie. Że upatrzył sobie i miał nadzieję dostać biskupstwo, to rzeczywiście jest prawdą. Prosił o biskupstwo Exeter, jako słuszną zasług jego nagrodę. Biskupstwa odmówiono. Ta odmowa natychmiast go przekonała, że stronnictwo umiarkowane równie jak papizm niebezpiecznemi dla kościoła stać się mogą i znów co prędzej w torysa się przemienił ¹⁾.

Zaraz na początku września komisarze zebraли się w tak zwanęj jerozolimskiej sali. Na pierwszym posiedzeniu uradzili, że przedstawiają, aby lekcye głośno przy nabożeństwie po kościołach czytane z apokryfów, lekcjami wyjętymi z ksiąg tylko kanonicznych

¹⁾ Birch, Życie Tillotsona. Życie Prideaux. Magazyn szlachecki z czerwca i lipca 1745 r.

zastąpiono ¹⁾). Na drugiem posiedzeniu dziwną bardzo zajęto się sprawą, tém dziwniejszą, że ją wniosła osoba, która właśnie wszelkiej wzmianki o rzeczach podobnych starannie powinna była unikać. Sprat, biskup rochesterski, niegdyś z bardzo spokojnem sumieniem, przez dwa lata zasiadał w niekonstytucyjnym trybunale, który przesładował i obdzierał kościół jego zwierzchnictwu poddany. Teraz opanowały go skrupuły i wystąpił z wątpliwością, czy komisya jest zgromadzeniem prawnem. Dla najprostszego rozsądku taki zarzut był widocznie złośliwym kruczkiem tylko. Komisya przecież nie miała ani prawodawczej, ani wykonawczej władzy; polecono jej tylko badać i z badań swoich sprawozdanie przedstawić. Wszakże nawet bez królewskiego wezwania Tillotson, Patrick, Stillingleet bardzo godziwie schodzić się mogli, żeby wspólnie o stanie i przyszłości kościoła radzić i żeby się przekonać, czy pewne ustępstwa dla dysydentów są, czy nie są pożądane. Jakże tedy zbrodnią być mogło, gdy poddani na wezwanie swego monarchy czynili to właśnie, co niewinnie, a nawet chwalebnie sami z siebie bez wezwania uczynić mieli prawo? Jane wszelako poparł Sprata. Gorąca sprzeczka wybuchła. Lloyd, biskup z Saint Asaph, pomimo wielu pięknych przymiotów bardzo popędliwego usposobienia człowiek, do tego stopnia się uniósł, że coś o szpiegach nadmienił. Sprat się oddalił i więcej już nie wrócił. Za jego przykładem poszli Aldrich i Jane ²⁾). Komisarze wzięli następnie pod uwagę, w jakiej postawie trzeba Eucharystyą przyjmować? Zawniosowano, aby każdy przyjmujący komunią, jeżeli po naradzie ze swoim księdzem, oświadczy, iż mu sumienie na klęczkach przyjmować jej nie pozwala, mógł ją przyjmować siedzący. Mew, biskup Winchesteru, poczciwy lecz bez żadnej nauki staruszek, słabego charakteru w najpiękniejszych latach swego życia, a teraz szybko już w zgrzybiałość zapadający, powstał przeciw takiemu ustępstwu i opuścił zgromadzenie. Inni członkowie nie przestawali jednak energicznie nad zadaniem swoim pracować. Posiedzenia odbywały się po posiedzeniach, chociaż ciągle wielkie były w zdaniach różnice, a czasem nawet burzliwe rozprawy. Z górnokościelnych zostali jeszcze doktor Wilhelm Beveridge, archi-

¹⁾ Dyaryusz działań komisarzy, co noc po kilku sesjach, za każdym do domu powrotem spisywany przez Dra Williamsa, późniejszego biskupa z Chichester, jednego z komisarzy. Ten bardzo ciekawy dyaryusz wydrukowany był z rozkazu izby gmin r. 1854.

²⁾ Dyaryusz Williamsa.

dyakon colchesterski, w wiele lat później biskupem Saint Asaph mianowany i doktor John Scott, ten sam co się modlił przy śmiertelném łożu Jeffreysa. Najczynniejszymi wśród umiarkowanych byli, jak się zdaje, Burnet, Fowler i Tenison.

Obzędki przy chrzcie św. odprawiane, kilkakrotnie pod rozbiór były wzięte. Co do formy, komisarze dość pobłażającemi się okazywali. Gotowi byli przyjmować na łono kościoła dzieci bezchrzestnych rodziców i bez przeżegnania ochrzczone; lecz większość po długich sporach stanowczo odmówiła, czy to ujemnie przez skrócenie, czy dodatnio przez objaśnienie jakie, zmienić wyrazy, które też istotnie, dla umysłów nieuprzedzonych, zdają się tylko odradzającą siłę sakramentu zatwierdzać ¹⁾.

Co do komży, postanowili komisarze zalecić, aby szerokie pole dowolności biskupów zostawione było. Obmyślili też, w jaki sposób osoba, która święcenie prezbiterańskie otrzymała, mogłaby, bez wyraźnego a nawet bez domyślnego przyznania niedostateczności tegoż święcenia, zostać kapłanem anglikańskiego kościoła ²⁾.

Kalendarz duchowny bardzo starannie był przejrany. Zatrzymano wszystkie wielkie uroczystości; niewłaściwem jednak uznano, aby św. Walenty, św. Chad, Swithin, Edward król Wessexu, Dunstan, Alphag tak byli uczeni, jak św. Jan i św. Paweł, lub też by komu zdawać się mogło, że kościół na równi stawia śmieszna bajkę o znalezieniu krzyża, z tak przerażająco ważnemi wypadkami jak Narodzenie, Męka, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Pańskie ³⁾.

Wyznanie wiary Atanazego okropnie zakłopotало komisją. Wielu jej członków nie chciało punktów dogmatycznych odstąpić, nie chciało też punktów potępiających zachować. Burnet, Fowler i Tenison bardzo sobie życzyli cały ten sławny symbol z liturgii angielskiej wykreślić. Burnet szczególnie jedno stawił dowodzenie, dla niego zapewne nie miało ono wielkiego znaczenia, ale wybornie było obliczone na zaniepokojenie dwóch jego przeciwników Beveridge'a i Scotta. Księża anglikańscy, mówił, wysoko poważali sobór efezki, jako sobór istotnie wszystkich wiernych przedstawiający, istotnie łaską bożą w rozpoznaniu prawdy wspierany. Głos tego soboru

¹⁾ Dyaryusz Williamsa.

²⁾ Tamże.

³⁾ Zob. Odmiany w księdze powszechnych modlitw, przygotowane przez królewskich komisarzy do przeglądu liturgii zamianowanych 1689 r. Drukowane z rozkazu izby gmin w r. 1854.

był głosem świętego, powszechnego i apostołskiego kościoła, nieskazanego jeszcze zabobnem, nierozdartego schizmą. Więcej niż dwanaście wieków upłynęło potem, a świat już nie widział duchownego zgromadzenia, coby na głębsze u wiernych zasługiwało poszanowanie. Ten sobór efezki w najdobitniejszych wyrazach zakazywał chrześcianom układać lub braci swoich uczyć innego wyznania wiary nad to, które nicejscy ojcowie postanowili. Zdawaćby się tedy powinno, że jeżeli koncylium efezkie rzeczywiście pod natchnieniem Ducha św. działało, to każdy, co wyznanie wiary Atanazego powtórza, w chwili, gdy właśnie słowa kłatwy przeciw bliźnim głosi, sam tę kłatwę na głowę swoją ściąga ¹⁾. Wbrew jednak powadze ojców efezskich, większa część komisyi uparła się, żeby credo Atanazego w księdze modlitw zostało; zalecono tylko osobnym dodatkiem, przez Stillingfleeta napisanym, objaśnić, że artykuły potępieniem wiekui-stem grożące, odnoszą się wyłącznie do zatwardziałych grzeszników, którzy uporczywie samėje treści wiary chrześciańskiej zaprzeczają. Pozwolono więc prawowiernym cieszyć się tą nadzieją, że heretyk, co pokornie szuka prawdy za życia swego, nie będzie po śmierci przez wieki wieków karany, choćby ję znaleźć nie umiał ²⁾.

Tenisonowi powierzono przejrzenie całej liturgii i zebranie wszystkich wyrażen, którym teolodzy albo nawet literaci mieli cośkolwiek do zarzucenia. Chciano kilka rażących niedorzeczności usunąć. I gdyby komisya na tém poprzestała, byłaby roztropnie zrobiła. Nieszczęście mieć chciało, że przedsięwzięła jeszcze znaczną część księgi modlitw innym stylem ułożyć. Przedsięwzięcie było zuchwałe, bo styl tej księgi łatwo zepsutym, ale w żaden sposób poprawionym być nie może. Istotnie liturgia angielska nie ustępuje żadnej innej, nawet tym pięknym starym liturgiom, z których zaczerpnięta została. Najważniejsze przymioty pobożnego krasomówstwa: zwięzłość, szczytna prostota, wzruszająca gwałtowność błagania, miar-

¹⁾ Trudno sobie wyobrazić mocniejsze i jaśniejsze słowa nad te, których koncylium użyło: Ze względu więc na to, święty sobór postanowił, aby nikomu nie wolno było innego trzymać się wyznania, prócz tego które ustanowiło zebranie ojców świętych na soborze nicejskim, które obradowało pod wpływem Ducha świętego. Tych zaś, coby ośmielili się inne wyznanie ustanawiać albo przynajmniej głosić lub odmawiali chcących nawrócić się do prawdy z helenizmu, judaizmu albo kacerstwa, tych jeśli są biskupami lub księżmi, biskupów do innych naznaczać dycecyj, księży do innych parafij a świeckich dotykać kłatwą kościelną. Concil. Ephes. Actio VI.

²⁾ Williamsa Dyaryusz. Odmiany w księdze powszechnych modlitw.

kowana ciągle najgłębszej czci pokorą, wszystko to wspólne jest tłumaczeniu i oryginałom. W podrzędnej zaś wartości wystowienia musimy przyznać, że oryginały daleko od tłumaczeń są niższe. Przyczyna tego bardzo jasna. Techniczne zwroty mowy i wyrażenia chrystyanizmu były już gotowe w anglo-saksońskich i franko-normandzkich narzeczach, na długi czas przed ich zlaniem się w trzeci, a od obu składowych doskonalszy język. Łacina więc rzymsko-katolickich nabożeństw jest łaciną z ostatniej epoki swego upadku; angielszczyzna naszych nabożeństw jest angielszczyzną w całej jędrności i giętkim wdzięku młodzieńczej chwili swego rozwoju. Sławni pisarze łacińscy, Terencyusz i Lukrecyusz, Cyceron i Cezar, Tacyt i Kwintylian nie oceniliby najwznioślejszych utworów Ambrozego lub Grzegorza; powiedzieliby zapewne, że są nietylko złym stylem, ale i obcą dziwną mową bez sensu pisane ¹⁾). Przeciwnie styl naszej księgi modlitw pośrednio lub bezpośrednio wpłynął na wykształcenie stylu wszystkich prawie najlepszych w Anglii autorów i przejął uwielbieniem wszystkich prawie najznakomitszych niedowiarków, najznakomitszych odszczepieńców, takich ludzi, jak Dawid Hume i Robert Hall.

Ów styl jednak niezadowalał doktorów z jerozolimskiej sali. Uradzili między sobą, że kolekty są zbyt krótkie, zbyt oszczędne. Na Patricka tedy włożono obowiązek, by je przedłużył i okraszył. Zdaje się, że pod jednym względem przynajmniej wybór był zupełnie właściwy. Jeśli weźmiemy miarę ze sposobu, w jaki Patrick przeobraził najwznioślejsze ustępy hebrajskiej poezji, to się niewątpliwie przekonamy, że był czy nie był zdolnym do upiększenia kolekt wśród wszystkich żyjących na świecie ludzi, nie znalazłoby przecież człowieka, coby je bardziej przedłużyć potrafił ²⁾.

¹⁾ Dla ciekawości wartoby wyobrazić sobie, jak tacy wielcy mistrzowie łacińskiego języka, ludzie, co zwykli byli z Mecenaszem lub Pollionem wieczerzać, zakłopotaliby się słuchając np.: *Tibi Cherubim et Seraphim incessabili voce proclamant: Sanctus, Sanctus, Sanctus, Dominus Deus Sabaoth;*” albo też: „*Ideo cum angelis et archangelis, cum thronis et dominationibus.*” (W tej znaniej serafickiej pieśni: „Święty Boże, Święty mocny“ są błędy gramatyczne łacińskie, na które właśnie Macaulay zwraca uwagę. (Przyp. tłum.).

²⁾ Podaję tutaj dwie próbki arcydzieła Patricka. Dawid mówił: „Na paszach zielonych postawił mię, a do wód cichych prowadzi mię.“ Patrick następująco układa omówienie: „Bo jako dobry pasterz podczas skwarnej upały prowadzi owce swoje w miejsca cieniste, gdzie mogą leżeć i paść się (nie na wyschłych ale) na zielonych i świeżych pastwiskach; a wieczorem prowadzi je (nie do stęchłych

Nic na tém nie zależało jednak, czy przedstawienia komisji złe, czy dobre były. Wszystkie już na zagładę skazano, pierwój nawet nim je poznać zdążono. Gdy wyszły uniwersały zwołujące konwokacją prowincyi Canterbury, duchowieństwo wszędzie było gwałtownie wzburzone. Dopiero co złożyło przysięgę; czuło jeszcze najboleśniej surowe potępienie nieprzysięgających, ostre szyderstwa wigów, i często zapewne ciche wyrzuty własnego sumienia, a tu wieść się rozchodzi, że jakiś synod ma zasiadać dlatego jedynie, by o porozumieniu z odszczepieńcami radził! Rozbudziło to wszystkie namiętności księdza, który uległ prawu; lecz za to że uległ, sam z sobą był w niezgodzie, a przynajmniej nie zupełnie był w zgodzie. Teraz miał sposobność przyłożyć się do znicestwienia najulubieńszych planów tego rządu, co postrachem groźnej kary wymógł na nim posłuszeństwo, tak wiele jego sumienie, lub raczej duszę jego kosztujące. Teraz miał sposobność przekonać wszystkich o swój gorliwości dla kościoła, choć go oskarżano, że przez chęć zysku wyrzekł się nauki stanowiącej właściwy tegoż kościoła charakter. Lecz nad kościołem, według jego mniemania, wisiało obecnie równie wielkie jak w poprzednim roku niebezpieczeństwo. Stronnicy umiarkowanych zasad z 1689 r., tak samo chcieli go poniżyć i w ruinę obrócić, jak Jezuiti z r. 1688; edykt tolerancyjny tyle już zrobił dla różnowierców, ile tylko mógł zrobić bez ubliżenia powadze i całości kościoła. Niczego więc ustąpić teraz nie można, nic, ani jednego obróbka przy szatach kościelnych, ani jednego przymiotnika w całej, od początku do końca liturgii. Wszystkie gromy, które pierwój na duchowną komisję Jakóba ciskano, teraz przeciw duchownej komisji Wilhelma zwrócono. Dwie te komisje rzeczywiście tytułem jedynie były do siebie podobne; lecz tytuł zespolił się w wyobraźni ogółu z nieprawnością i uciskiem, z pogwałceniem

i mętnej wody, ale) do czystych i spokojnych strumieni: tak on i dla mnie zrobił już piękny, obfity zapas, którego w pokoju bez żadnej troski używam.“ W pieśni Salomona jest przesłiczny wiersz: „Poprzysięgam was córki Jerozolimskie, jeżelibyście znalazły miłego mego, abyście mu powiedziały, że od miłości zachorzała.“ Patrick przerobił: „Tak więc zwróciłam się do tych sąsiadek i dobrych znajomych, które zbudzone wołaniem mojem wstały, aby zobaczyć, o co to chodzi? i zaklinałam je, że przed Bogiem za to odpowiedzą, jeżeli spotkawszy mego ukochanego nie powtórzą mu.—Cóż wykrzykną? Cóż jabyłam chciała, abyście mu powtórzyły? Oto powiedzcie mu, że sama sobie rady dać nie mogę, teraz gdy mi brak jego towarzystwa i nie będzie mi dobrze, póki jego miłości napowrót nie odzyskam.“

mieszkań rodzinnych i konfiskatą dziedzicznych majątków, a złośliwe języki zawziętych ciągle nim w uszy nieświadomych dzwoniły.

I król także, mówiono, nie miał dość gruntownej wiary. Zastosował się wprawdzie do obrządków panującego kościoła, lecz było to miejscowe, okolicznościom podległe zastosowanie. Do niektórych obrządków, bardzo drogich właśnie członkom górnego kościoła, czuł wstręt tak nieprzewyciężony, że go nawet ukryć nie był zdolnym. Panowanie swoje od tego prawie zaczął, że kazał w swojej prywatnej kaplicy nabożeństwo zwyczajnym, nie śpiewanym odmawiać głosem. Jakkolwiek kościół pozwalał na to w swoich dodatkowych przepisach, nie mało jednak szemrania ztąd wynikło ¹⁾. Wiedzano, że światowy rozum zbyt daleko posuwając, urągał nawet zwyczajowi uświęconemu powagą duchowieństwa, zwyczajowi dotykania gruczołów skrofulicznych (woli). Ten obrządek, bez zmiany prawie od najciemniejszych w ciemnocie wieków przetrwał aż do czasów Newtona i Locka. Stuartowie często uzdrawiającym darem swoim, w pałacu bankietowym, cierpiących obdzielali. Dzień, w którym miał się dopełniać, bywał zwykle na posiedzeniu przybocznej rady oznaczonym, a później uroczyście donosili o tem wszyscy księża, we wszystkich całego królestwa kościołach ²⁾. Gdy zapowiedziany czas nadszedł, duchowni w szatach świątecznych otaczali baldachin królewski, a lekarz nadworny chorych wprowadzał; czytano głośno ustęp z 16 rozdziału ewangelii według św. Marka i gdy wymówiono te słowa: „Na niemocne ręce kłaść będą i dobrze się mieć będą” — następowało milczenie. Przed królem stawiano jednego z chorych, JKMość pociągał ręką po jego ranach lub gruczołach i kładł mu na szyję białą wstążkę ze złotym medalikiem. Inni chorzy kolejno się zbliżali, a za każdym chorym kapłan słowa zaklęcia powtarzał: „Na niemocne ręce kłaść będą i dobrze się mieć będą.” Potem czytano epistołę, modlitwy, antyfony i dawano ogólne błogosławieństwo: wszystko to czytać jeszcze dziś można w księgach modlitw z czasów królowej Anny. I rzeczywiście, dopiero po wstąpieniu na tron Jerzego I, uniwersytet oksfordzki przestał oficyum uzdrowienia razem z liturgią drukować. Powaga teologów, nauką, zdolnością i cnotą

¹⁾ Odrza Wilhelma do katedralnych nabożeństw jest satyrycznie wytkniętą w Lesliego „The Rehearsal“ Nr. 7. Zob. także: List członka izby gmin do swego przyjaciela na wsi 1689 i Bisseta No w o c z e s n y f a n a t y k 1710.

²⁾ Porządek Rady z 9 stycznia 1683.

znakomitych, uświęcała tę komedią ¹⁾, a co dziwniejsza jeszcze, sławni lekarze wierzyli lub udawali, że wierzą w balsamiczną siłę królewskiej ręki. Nadworni lekarze Karola II musieli przecież nad innych biegłością celować; kilku z nich jednak zostawiło nam uroczyste wyznanie wiary swojej w cudowną władzę króla, a jeden nawet nie wstydził się przekazać potomnym tej wiadomości, że dar owiej władzy otrzymywał się przy namaszczeniu koronacyjnym; że uzdrowienia bywały liczne i tak prędkie, jak nigdy za pomocą naturalnych środków prędkimi być nie mogły; że gdzie chybiły, tam o brak silnej wiary chorych winić trzeba; że Karol, raz dotknąwszy skrofulicznego kwakra, w tejże chwili nie tylko zdrowym, ale i prawym synem kościoła go uczynił; że nakoniec, gdy uzdrowieni zgubili lub sprzedali zawieszony im na szyi złoty medalik, rany się natychmiast otwierały i tylko drugim dotknięciem i drugim talizmanem zagojone być mogły. Jeżeli ludzie naukowemu podobne niedorzeczności rozsiewać mogli, trudno się dziwić, że nieszczęśliwi dręczeni srogim cierpieniem, na które nie ma w naturze skutecznego lekarstwa, chciwie czepiali się powieści o nadnaturalnie uzdrawiających środkach. Nieszczęście zawsze łatwowiernym bywa. W każdym dniu na uzdrawianie przeznaczonym, całe tłumy do pałacu się cisnęły. Karol II za swego panowania dotykał, jak obliczono, blisko 100,000 skrofulicznych osób. Liczba ich wzrastała lub zniżała się według tego, jak wzrastała lub upadała popularność królewska. Największy, przerażający tłok był w czasie reakcji torysowskiej po rozwiązaniu oksfordzkiego parlamentu. W r. 1662 dopełnił Karol tego obrządku ośm tysięcy pięćset razy. W r. 1664 ścisk był tak wielki, że sześć czy siedm osób na śmierć zdeptano. Jakób podczas jednej ze swoich przejażdżek, dotykał w katedrze chesterskiej ośmiuset chorych. Wydatki na te ceremonie dochodziły corocznie dziesięciu tysięcy funtów, a pewnie byłyby większe jeszcze, gdyby nie czujność lekarzy królewskich, którzy staranniej pierwiej badając cho-

¹⁾ Zob. Odstępstwo Colliera roztrząsane 168. Tomasz Carte, który, był uczniem, a przez czas jakiś nawet pomocnikiem Colliera, jeszcze 1747 r. pisząc ogromnej objętości historią angielską, zamieścił w niej notę przedziwną niedorzeczności. Notą ową ogłasza światu, że według niemyślnej jego wiadomości, pretendent uzdrawiał skrofuły, z czego poważnie wnioskuje, że siła uzdrawiająca jest siłą dziedziczną, a wcale od żadnego namaszczenia nie zależy. Zob. Carta Historią Anglii tom I stron. 291.

rych, rozpoznawali, którzy po zdrowie, a którzy po złoto przychodzą¹⁾).

Wilhelm zbyt wiele miał rozsądku, by mógł sam siebie w tym względzie oszukiwać, zbyt wiele prawości, by świadomie w oszukiwaniu drugich uczestniczył: „To głupi zabobon! zawołał raz, gdy przy końcu wielkiego postu, doniesiono mu, że gromady chorych pałac jego obległy—dajcie biednym ludziom trochę pieniędzy i niech do domów wracają”²⁾). W jedném tylko zdarzeniu, ustępując bardzo natrętnym prośbom, ręką swoją dotknął chorego, ale mu też powiedział zarazem. „Niech Bóg da lepsze zdrowie i więcej rozumu.” Rodzice skrofulicznych dzieci głośno się uskarżali na jego nielitość, bigoci oburzeni bezbożnością, ręce i oczy do nieba wznosili. Jakobici złośliwie oddawali mu pochwały, że dość jest skromnym, by sobie nie przypisywać siły do prawych tylko monarchów należących; niektórzy wigowie nawet sądzili, że roztropniejby postępował, gdyby tak jawnie nie lekcewał zabobonu głęboko w pospółstwie zakorzenionego. Wilhelm niczem wzruszyć się nie dał, to też wielu gorliwych górnego kościoła stronników stanowczo go liczyło do rzędu niedowiarków³⁾ lub purytanów.

Ale nie wymieniliśmy jeszcze głównej przyczyny, która cały stan duchowny tak nienawistnie dla wszelkiej próby wzajemnego porozumienia usposobiła. Co Burnet przewidział, to się ziszczało. Wszyscy księża gorąco zapragnęli odwetować na angielskich prezbiterianach krzywdę, szkockim episkopalistom wyrządzoną. Nie można temu zaprzeczyć, że jeszcze w lecie 1688 r. najpoważniejsi górne-

¹⁾ Zob. przedmowę do traktatu o ranach przez Ryszarda Wiseman, sierżanta chirurga JKMości 1676. Najdokładniej jednak zapoznać się można z tym ciekawym przedmiotem w Charisma Basiliconp. Johna Brown, zwyczajnego chirurga JKMości. Zob. także Ceremoniał, którego używano za czasów Henryka VII przy uzdrawianiu tych, którzy królewską chorobę cierpieli, wydany z rozkazu JKMości r. 1686. Dyaryusz Evelyn, 28 marca r. 1684 i dyaryusz biskupa Cartwright z 28, 29 i 30 sierp. 1687. Niepodobna przypuścić nawet, żeby liczba skrofulicznych tak wielką w stosunku do całej ludności była. Najpewniej osoby lekkimi i przemijającymi chorobami dotknięte, stawały przed królem, a późniejsze ich wyzdrowienie przyczyniało się do podtrzymywania gminnej wiary w skuteczność królewskiego dotknięcia.

²⁾ Paryzka Gazeta 23 kwietnia 1689.

³⁾ Zob. Życie Whistona, przez niego samego. Biedny Whiston, który wierzył we wszystko, wyjąwszy w św. Trójcę, opowiada nam poważnie, jak jedyna osoba, której Wilhelm dotknął, uleczoną została pomimo braku wiary JKMości. Zob. także „Athenian Mercury“ z 16 stycznia 1691.

go kościoła członkowie i stronnicy ogólnie oświadczały, iż dla miłości zgody, gotowi są w wielu rzeczach ustąpić. Ale teraz, mówiono z wielkim słuszności pozorem, że to co się na drugiej stronie Pogranicza stało, dowiodło niemożliwości jakiegokolwiek unii, na jakichkolwiek rozsądnych warunkach zawartej. Zkąd ta śmiałość, pytano, aby ci, którzy nie chcą nam zrobić żadnego ustępstwa, tam gdzie słabszymi jesteśmy, wazyli się ganić nas za to, że my nie chcemy zrobić żadnego ustępstwa im, tam gdzie jesteśmy mocniejsi. Nie możemy dokładnie sądzić o zasadach i uczuciach jakiej sekty według tego, co głośno w czasach ucisku i niemocy swojej wyznaje. Jeżeli chcemy wiedzieć, czem jest rzeczywiście duch purytanizmu, musimy bacznie uważać, czem jest purytanin, gdy przewagę osiągnie. On tutaj właśnie za ostatniego pokolenia był panem, jego mały palec więcej miał siły, niż biodra prałatów. Powyrzucał z ich klasztorów setki całe spokojnie w księgach zatopionych badaczy, a z ich plebanij całe tysiące najczcigodniejszych kapłanów za tę jedynie zbrodnię, że jego p r z y m i e r z a podpisać nie chcieli. Dla nauki, dla geniuszu, dla świętości żadnych nie okazano względów. Takich ludzi jak Hall i Sanderson, jak Chillingworth i Hammond zrabowano, wtrącono do więzienia, wydano na pastwę samowolności grubiańskich dozorców. Występkiem było wtedy czytać piękne psalmy i modlitwy, które nam Ambroży i Chryzostom zostawili. Nakoniec kraj się znużył panowaniem świętych. Wróciła upadła dynastia, wróciła z nią i hierarchia pogiębiona. Purytanin z kolei wyłączeniem i karom poddać się musiał. Natychmiast odkrył wtedy, że to barbarzyńska rzecz, wyłączać i karać ludzi za skrupuły, które ich sumienie czuje względem pewnych ubiorów, pewnych obrządków, względem prawności pewnych zwierzchników kościelnych. Jego skargi rzewliwe, jego ciągłe na korzyść tolerancyi przemawianie, pociągnęło wreszcie wiele dobrze myślących osób za sobą. Nawet bardzo gorliwi kapłani nasi zaczęli już mieć nadzieję, że ciężką przeszedłszy szkołę, zrobił on się nakoniec prostomyślnym, umiarkowanym, kochającym bliźniego człowiekiem. I gdyby rzeczywiście tak było, byłoby też zarazem naszą powinnością, dla słabej wiary jego najtkliwsze miłosierdzie okazać. Ale kiedy my tutaj zastanawiamy się, jakim sposobem życzeniom jego w Anglii zadosyćczynić, on tymczasem w Szkocyi przewagę otrzymuje i w tejże chwili znów jest samym sobą, znów fanatykiem zuchwałym i okrutnym. Złupiono probostwa, zamknięto kościoły, popalono księgi modlitw, podarto szaty kościelne; gwałtem

porozpędzono zbory; księży wyśmianych, kamieniami zarzuconych stawiano pod pręgierzem, w świat wyganiano z żonami i drobnymi dziećmi na żebranię lub na śmierć głodową. Że to nie garstka włóczęgów dopuściła się tych rozbojów, ale cała sekta prezbiteryanów szkockich, to jasno widać przecież. Rząd sam nie śmiał ukarać krzywdzicieli, nie śmiał w opiekę wziąć pokrzywdzonych. Więc cóż? czy anglikańskiemu kościołowi nie godzi się z takiej przestrogi korzystać? czy jeszcze od niego rozsądni ludzie dopominać się będą, żeby cośkolwiek wyrzucił ze swoich apostołskich urzędzeń, cośkolwiek zmienił w pięknym rytuale swoim, dlatego jedynie, by się pojednał z nieprzyjaciołmi, którzy pewnie go złupią, jak wyznawców jego złupili, jeżeli kiedyś będą mieli siłę po temu. Już otrzymali wielkie dobrodziejstwo, choć na nie wcale nie zasłużyli, choć go nigdy otrzymać nie byli powinni. Wolno im w zupełnym bezpieczeństwie na swój sposób czcić Pana Boga. Kiedy żaden episkopalny kapłan bez narazenia życia w hrabstwach Ayr lub Renfrew nabożeństwa odprawiać nie może, setki prezbiteryańskich pastorów bez przeszkody w Middlesex co niedziela kazania miewają.

Tak więc rozmaite przyczyny wspólnie się zbiegały, żeby duchowieństwo parafialne przeciw zamiarom pojednania ogniem rozgorzało. Gdyby na jego usposobienie wtedy trafiło było bezzwłoczne przedstawienie planów jerozolimskiej sali, to pewnieby je odrzuciła większość co najmniej dwudziestu przeciw jednemu. Ale w konwokacyi znaczenie prostych księży nie dorównywało ich liczbie. Konwokacya szczęściem dla naszego kraju, aż do czasów świeżej pamięci, tak podrzędną zwykle odgrywała rolę, że tylko ciekawi badacze starali się gruntowniej poznać jej urządzenia. Teraz nawet jest wiele, i świątłych zkądinąd osób, które sobie wyobrażają, że była zgromadzeniem cały anglikański kościół przedstawiającem. Rzeczywiście zaś owa tak często w naszej historii kościelnej wspomniana konwokacya, była poprostu synodem Canterbury i nigdy nie miała prawa w imieniu całego duchowieństwa przemawiać. Prowincya Yorku miała także swój synod, tylko prowincya Yorku do pierwszej połowy XVIII wieku była bardzo ubogą, ciemną, nieludną i w politycznej wartości ledwie jedną dziesiątą część państwa przedstawiającą. Pospolicie też opinią południowych księży, za opinią całego duchownego stanu uważano. Kiedy czasem dla formy było trzeba wyraźnego przyzwolenia księży północnych, nigdy o niem nie wątpiono nawet. Istotnie, prawa kano-

niczne ułożone przez synod Canterbury 1604 r., Jakób I zatwierdził i krajowi całemu jako ściśle obowiązujące ogłosił, a dopiero we dwa lata później synod Yorku dla dopełnienia zewnętrznej formalności z ich uznaniem wystąpił. Od czasu jak potem oba synody czcym tytułem stały się tylko, wielka zmiana zaszła we wzajemnym dwóch arcybiskupstw stosunku. Pod względem wszelkich siły i znaczenia żywiołów, kraina poza Trentem jest dzisiaj co najmniej, trzecią częścią całej Anglii. Kiedy w naszych już czasach porządek wyborczy odpowiedniej do stanu państwa ułożono, wszystkie niemal miasteczka, którym prawo wyborcze odjęto, były południowymi miasteczkami. Dwie trzecie ogólnej liczby posłów, których wielkim miastom przyznano, były miastom północy przyznane. Gdyby więc teraz rząd angielski pozwolił konwokacyom takim, jakie są według swej ustawy, zgromadzać się i załatwiać sprawy religijne, toby dwa synody zupełnie od siebie niezależne, dla jednego kościoła prawa ogłaszały. Mogłoby się zdarzyć że jeden wydałby kanony, któreby drugi odrzucił, że jeden potępiłby jako herezyą zdania, któreby drugi prawowiernymi uznał¹⁾; ale w XVII wieku podobne niebezpieczeństwo wcale nie groziło. Yorkski synod tak mało zwracał na siebie uwagi, że obie izby parlamentu w podaniu swoim do Wilhelma, o jednym tylko synodzie wspominając, „Synodem całego stanu duchownego królestwa Anglii”—go nazwały.

Zgromadzenie, które izby niezbyt dokładnie w ten sposób oznaczyły, podobnie na dwie rozpada się izby. Izbę wyższą składają biskupi prowincji Canterbury. W izbie niższej 1689 r. zasiadało sto czterdziestu czterech członków, to jest: dwudziestu dwóch dziekanów i pięćdziesięciu archidyakonów, na mocy swego urzędu; dwudziestu czterech kanoników jako upełnomocnionych prokuratorów dwudziestu czterech kapituł, a tylko czterdziestu czterech prokuratorów wybranych przez ośm tysięcy księży parafialnych w dwudziestu dwóch dyecezyach. Ci ostatni jednak wszyscy prawie jednomyślnie razem się trzymali. W dawniejszych czasach wybory zawsze bardzo spokojnie i poważnie się odbywały, lecz wśród bie-

¹⁾ W kilku świeżo ogłoszonych pracach, obawę poróżnień, mogących między konwokacją Yorku, a konwokacją Canterbury wybuchnąć, dość pogardliwie urojeniem nazwano. Trudno zrozumieć, dla czego by dwie odrębne konwokacje miały być zgodniejsze od dwóch izb jednej i tej samej konwokacji? a przecież wiadomą jest rzeczą, że za Wilhelma III i za królowej Anny rzadko bardzo obie izby konwokacji canterburyjskiej na jedno się zgadzały.

żących okoliczności przedwstępne starania były namiętniejsze, walka stronnictw ostrzejsza. Rochester, przywódca tych, co w izbie lordów niechętni byli wnioskowi w przedmiocie unii i brat jego Clarendon, który odmówił przysięgi, udali się do Oksfordu, głównej kwatery całego stronnictwa, by opozycją ożywić i uporządkować ¹⁾. Przedstawiciele wiejskiego duchowieństwa musieli chyba gorliwością swoją odznaczać się tylko, bo w spisie ich nie spotykamy żadnego prawdziwie znakomitego nazwiska, a bardzo mało i takich, coby dzisiaj ciekawym szperaczom wiadome były ²⁾. Przeciwnie, wśród urzędowych członków izby niższej znajdowało się wielu sławnych kaznodziejów i uczonych, a głosy ich, jak się zdaje, dosyć równo były podzielone.

Podczas letnich miesięcy 1689 r. zawakowało kilka wysokich dostojęństw kościelnych i te między członków w jerozolimskiej sali zasiadających rozdano. Wspomnieliśmy już, że Tomasz, biskup Worcesteru, umarł na krótko przed dniem do składania przysięgi wyznaczonym, a niezadługo po tym dniu, umarł Lake biskup Chichesteru, który miał dosyć czasu jeszcze, by odmówić przysięgi i z ostatniem tchnieniem powtarzał jeszcze, że choćby na stosie palony, to zasadę nietykalności praw dziedzicznych utrzymywać będzie. Biskupie krzesło Chichesteru zajął teraz Patrick, Worcesteru Stillingfleet; na dziekanią św. Pawła, z której Stillingfleet ustępował, powołano Tillotsona. Wszyscy się trochę zdziwili, że Tillotson godności biskupiej nie otrzymał. Rzeczywiście zaś dlatego jej nie otrzymał, że właśnie rząd bardzo wysoko usługi jego cenił i potrzebował na czas jakiś stopień prostego prezbitera mu zostawić. Najważniejszą w całej konwokacji osobą bywał zwykle prolokutor izby niższej. Prolokutora obierali z pomiędzy siebie członkowie, a wśród umiarkowanych, Tillotson jedynie miał jakiegokolwiek widoki, że wybranym być może; lecz już wtedy król postanowił sobie zrobić go arcybiskupem Canterbury. Kiedy Tillotson do ucałowania ręki za nową dziekanią przystępował i z głębkim przejęciem dziękując swemu monarsze, powiedział: „Wasza Królewska Mość zabezpieczyła mi teraz na resztę dni moich spokojność.” „Wcale nie, doktorze,

¹⁾ Birch, Życie Tillotsona; Życie Prideaux. Z dziennika Clarendona widać, iż wraz z Rochesterem był w Oksfordzie 23 września.

²⁾ Zob. listę w Historycznym sprawozdaniu o terażniejszej konwokacji, przydanem do drugiej edycji „Vox Cleri“ 1690. Najznakomitsze imie, które spotkałem na liście prokuratorów wybranych przez parafialne duchowieństwo, jest imię: Dra Johna Mill, wydawcy testamentu greckiego.

upewniam cię,” odrzekł na to Wilhelm i wyraźnie dał mu do zrozumienia, że skoro tylko Sancroft się usunie, on, Tillotson miejsce jego zajmie. Tillotson stanął jak wryty. Jego natura była cichą i niepragnącą wyniesienia; zaczynał już doświadczać przykrych podszętego wieku dolegliwości, mało dbał o pieniądze—ze wszystkich światowych korzyści cenił tylko imię pocziwe i bliźnich swoich życzliwość: te dobra już posiadał, lecz wiedział, że jeśli prymasem zostanie, ściągnie na siebie najzaciętszą potężnego stronnictwa nienawiść, stanie się celem zaczepek i potwarzy, które dla jego łagodnej a wrażliwej natury daleko straszniejsze były od tortur i łamania kołem. Wilhelm stanowczo zaczął nalegać: „Jest to konieczne dla dobra służby mojej; musiałbym ciężką odpowiedzialnością sumienie twoje obarzyć, gdybyś mi swój pomocy odmówił.” Na tych słowach królewskich rozmowa się skończyła. Ostatnie jej rozstrzygnięcie mniej też było potrzebne w tej chwili, bo jeszcze kilka miesięcy upłynąć miało przed opróżnieniem arcybiskupiej stolicy.

Tillotson szczerze żałował swoje i obawy głównie wtedy powierzał lady Russel, którą ze wszystkich istot ludzkich najwięcej poważał, której też ufał najwięcej ¹⁾). Miał to błogie przekonanie, mówił jej, że go ciężka służba kościoła nie odstręcza, ale był pewnym, że dla tej służby właśnie, prawdziwie użytecznym tylko na obecnym stanowisku być może. Jeżeli go zmuszą do przyjęcia tak wysokiej, tak od wszystkich zazdroszczonej godności prymasa, czuje to, że wkrótce upadnie pod ciężarem trosk i obowiązków siły jego przechodzących. Straci swobodę umysłu, a ze swobodą wszystkie zdolności swoje. Łagodnie skarżył się na Burneta, który kochając go i podziwiając, w uniesieniu szlachetnej serdeczności, niezmordowanie nad tem pracował, by króla i królowę przekonać, że jeden jest tylko w całej Anglii człowiek prawdziwie godny najwyższego w kościele dostojęstwa. „Biskup Salisbury, pisze Tillotson, jest najlepszym i najgorszym przyjacielem, jakiego znałem kiedykolwiek.”

Tajemnica, o której Burnet wiedział, nie mogła być zbyt długo dla wszystkich tajemnicą. Wkrótce też ludzie szeptać między sobą zaczęli, że król miejsce Sancrofta Tillotsonowi dać postanowił. Wiadomość ta okrutnie upokorzyła Comptona, który zaiste mógł dosyć naturalnie wyobrażać sobie, że jego prawa były bez porównania słuszniejsze. On wychowywał przecież królowę i jej siostrę, jego

¹⁾ Tillotson do lady Russel, 19 kwietnia 1690.

naukom przyznać się godziło choć w części tę stałość, z jaką się obie panującej religii trzymały, pomimo wpływu rodzzonego ich ojca. Co więcej, Compton był jedynym prałatem, który za ostatniego króla śmiał się odezwać w parlamencie przeciw władzy nieograniczonej; jedynym prałatem, który przez najwyższą komisją zawieszony został; jedynym prałatem, który wezwanie do księcia Oranii podpisał, jedynym prałatem, który rzeczywiście zbrojnie przeciw papizmowi i samowładztwu wystąpił, a prócz jednego, jedynym także, który przeciw regencji głosował. Wśród duchowieństwa, co w prowincyi Canterbury przysięgę złożyło, najwyższą piastował godność i t \acute{e} m sam \acute{e} m przez kilka miesięcy zast \acute{e} pczo obowiązki prymasa ju \acute{z} spełniał. Koronował nową monarszą parę; święcił nowych biskupów; teraz miał konwokacyi przewodniczyć, a trzeba jeszcze dodać, że był synem hrabiego i że od czasów reformacyi nikt równy mu urodzeniem w ławie biskupiej nie zasiadał. Że teraz rząd chciał wyżej ponad głowę jego stawiać prostego księdza z jego własnej dyecezyi, syna yorkskiego sukiennika, zdolnością i cnotą odznaczającego się tylko, było to obrazą, i Compton, jakkolwiek niezłego serca człowiek, ciężko się obraził. Rozdrażnienie jego zwiększało się zapewne smutnym zwrotem na siebie samego, że to dla tych którzy go odrzucili, on własne sumienie nacisnął i zachwiał dobrą swoją między ludźmi sławę: raz nie cofnął się przed rolą podstępnego dyplomaty, drugi raz zgorszył swych braci, przywdziewając pancerz bawoli i grube żołnierskie buty. Nie mógł Tillotsonowi niepowściągnionej ambicyi zarzucić. Lecz choć Tillotson ze wstrętem tylko o przyjęciu arcybiskupstwa myślał, nie używał jednak swego wpływu na korzyść Comptona, owszem gorliwie zalecał Stillingfleeta, jako najzdolniejszego do przewodniczenia kościołowi Anglii. Tak się tedy złożyło, że w przeddzień prawie zebrania się konwokacyi, biskup, który miał stanąć na czele izby wyższej, osobistą powzięł nieprzyjaźń do dziekana, którego rząd na czele izby niższej widzieć pragnął. To nieporozumienie tylko nowe zawikłanie przydało do zawikłań i tak ju \acute{z} wielkich bez tego nadatku ¹⁾.

Konwokacya dopiero dnia 12 listopada zebrała się dla załatwienia spraw. Miejscem jej posiedzeń bywała zwykle katedra

¹⁾ Birch, Życie Tillotsona. Przytoczone tu szczegóły o oziębłości między Comptonem a Tillotsonem powstałej, Birch wyjął z rękopismu Henryka Whartona. Potwierdza je wiele okoliczności w innych źródłach wspomnianych.

św. Pawła; ale wtedy katedra św. Pawła powoli jeszcze z ruin swoich się wznosiła. Chociaż jej kopuła górowała już nad mnogimi dzwonicami starego miasta, nawa jeszcze do publicznego nie służyła nabożeństwa i zgromadzenie musiało w Westminsterze zasiadać ¹⁾. W pięknej kaplicy Henryka VII stół ustawiono. Compton zajął swe krzesło; po prawej i po lewej ręce jego sufragani Canterburyjscy, którzy złożyli przysięgę, stanęli rzędem, w pysznych szkarłatnych z gronostajami płaszczach. Poniżej stołu cały tłum prezbiterów się cisnął. Beveridge miał łacińskie kazanie, w którym gorąco zachwalał istniejące urządzenia, a jednak za umiarkowaną reformą się oświadczał. Kościelne prawa, mówił on, są dwoistego rodzaju. Jedne kardynalne i wiecznotrwałe: te wprost od Boga pochodzą; żadne zgromadzenie wiernych odwoływać ich nie może, bo przestałoby istnieć jako część powszechnego kościoła. Lecz są drugie prawa, prawa miejscowe i doczesne. Mądrość ludzka je ustanowiła, mądrości ludzkiej zmienić je też wolno. Nie trzeba tego czynić zaiste bez nader ważnych powodów; lecz istotnie w obecnej chwili tych powodów nie braknie. Połączyć rozproszone owieczki w jedną trzodę, pod jednym pasterzem; pouświadczać kamienie obrażenia na drodze słabych rozsiane; pojednać serca, które się dawno już obcemi dla siebie stały; przywrócić karność kościelnej jej pierwotną sprężystość; dać najlepszej i najczystszej społeczności chrześcijańskiej dość szeroką podstawę, by jej ani ziemskie, ani piekielne mocy nie zachwiały—to były przecież cele, dla których się godziło zmienić nie urządzenia katolickie, ale narodowe lub prowincjonalne zwyczaje ²⁾.

Wysłuchawszy tej mowy, izba niższa przystąpiła do wyboru prokuratora. Sharp, najwyższą godność między członkami życzliwymi unii piastujący i dlatego zapewne naprzód przez nich wysunięty, przedstawił Tillotsona. Stronnictwo przeciwne podało Jane, tego samego co z królewskiej komisji ustąpił. Po krótkich lecz bardzo ożywionych sporach, Jane został obrany większością pięćdziesięciu pięciu głosów przeciwko dwudziestu ośmiu ³⁾.

Prokurator uroczystość był zaraz przedstawiony biskupowi Londynu i według starego zwyczaju po łacinie do zgromadzenia przemówił. W tej przemowie wystawił on kościół anglikański jako naj-

1) Chamberlayne, Stan Anglii, wydanie 18-te.

2) Concio ad Synodum per Gulielmum Beveregium, 1689.

3) Narcyza Luttrell Dziennik. Historyczny opis teraźniejszej konwokacji.

doskonalszą ze wszystkich instytucją. Bardzo jasno dał do zrozumienia, że najmniejszej nawet zmiany, ani w zasadach, ani w obrządkach, ani w rytuale swoim nie potrzebuje; zakończył wreszcie najdobitniejszą ze wszystkich cytata. Trzeba wiedzieć, że kiedy Compton przed kilku miesiącami wystąpił w niebardzo kapłańskim charakterze pułkownika jazdy, na proporcach swego pułku kazał wyszyć owe dobrze znane słowa: „Nolumus leges Angliae mutari” ¹⁾. Otóż temi słowy Jane także zamknął swą przemowę ²⁾.

Dolnokościelni księża nie stracili jednak wszelkiej nadziei. Z wielką roztropnością ułożyli między sobą, że najpierw przedstawią wniosek o zastąpieniu lekczy z apokryfów, przez lekcye z ksiąg kanonicznych wyjęte. Mogło się zdawać, że wniosek taki powinien być ogólne przyzwolenie z łatwością uzyskać, choćby w całym królestwie ani jednego nie znajdowało się dysydenta. Szóstym artykułem swej ustawy kościoł stanowczo orzekł: że księgi kanoniczne miały być, apokryfy zaś nie miały być jako Pismo św. i jako powaga w rzeczach wiary uważane. Lecz nawet tój reformie górnokościelni opierać się postanowili. Złośliwe ich pamflety pokryły księgarskie stoły na Paternoster Row i Little Britain. Pytano w nich, czemu chciano wiejskie zbory pozbawiać przyjemności słuchania o gałce smoły, którą Daniel smoka zadławił; albo o rybce, której spalona wątroba taki dym z siebie wydała, że djabeł od niego z Ekbatany do Egiptu uciekł? A rozdziały mądrości syna Sirachowego czyliż nie były ku zajęciu i zbudowaniu wiernych sposobniejsze, niż długie rodowody i rejestra imienne większą część kronik królewskich i powieści Nehemiaszowych stanowiące? Bądź co bądź, żaden poważniejszy kapłan nie miał ochoty w kaplicy Henryka VII utrzymywać, że z tylosetnych stronnic pod natchnieniem Ducha św. pisanych, niepodobna było wybrać jakich pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu ustępów daleko więcej budujących niż cokolwiek z pism, choćby najślawniejszych, lecz nie natchnionych historyków i moralistów, wyciągnąćby się dało. Przywódcy większości postanowili tedy uniknąć rozprawy, która do przecznicy bez wyjścia zapędzić ich mogła. Według głównego planu nie o to im zresztą chodziło, by zalecenia komisarzy odrzucać, lecz o to, by tych zaleceń pod rozbiór obradujących wcale nie dopuścić. W tym celu obmyślono właściwą, a jak się okazało, bardzo skuteczną taktykę.

¹⁾ „Nie chcemy, aby zmienione zostały prawa Anglii.“ (Objaśn. tłum.)

²⁾ Kenneta *Historia* III. 552.

Na mocy prawa, które przez długie lata zawsze jednakowo pojmowane i tłumaczone było, konwokacya nie mogła nad niczém, choćby nad czysto kościelném urządzeniem rozpraw swoich zaczynać, póki do tego upoważnienia królewskiego nie otrzymała. Upoważnienie takie, wielką pieczęcią przypieczętowane, Nottingham uroczyście do kaplicy Henryka VII przyniosł, a wraz z niem złożył przesłane wprost od króla orędzie. JKMość, upominając zgromadzenie, aby spokojnie i bez uprzedzeń wzięło pod rozagę zalecenie komisyi, oświadczał onemuż ze swęj strony, że jedynym celem jego starań jest zawsze cześć i dobro wiary protestanckiej w ogóle, a kościoła anglikańskiego w szczególności ¹⁾).

Biskupi prędko się zgodzili na dziękczynny za słowa królewskie adres i do uczestnictwa w nim izbę niższą wezwali. Jane i jego popiecznicy zarzut po zarzucie zaczęli stawiać. Naprzód dopominali się o przywileje składania osobnego adresu; gdy ich zmuszono ostatecznie do zrzeczenia się tęg pretensyi, to znów nie chcieli przystać na żadne wyrażenie, któreby mogło znaczyć, że kościół anglikański ma jakiegokolwiek pobratymstwo z jakimkolwiek inném protestanckiem wyznaniem. Poprawki i rozumowania przesyłano i odsyłano sobie wzajemnie. Odbyto kilka wspólnych posiedzeń, na których Burnet z jednéj, a Jane z drugiejj strony głównemi byli mówcami. Nakoniec z wielką trudnością udało się polubownie tęg sprawę rozstrzygnąć. Adres zimny, niewdzięczny w porównaniu z pierwotnym biskupów adresem, złożony został królowi w bankietowej sali. Król ukrył swe niezadowolnienie, uprzejmą dał odpowiedź, lecz wyraził znowu nadzieję, że raz już przecież izba do rozbioru wielkiej sprawy pojednania przystąpi.

Nie takie właśnie były izby niższej zamiary. Jak tylko jęg członkowie wrócili do kaplicy Henryka VII, wnet jeden z nich nowym sporom wątku dostarczył, o nieprzysięgających biskupach głos zabierając. Pomimo nieszczęśliwych skrupułów, których się wyrzec nie chcieli, byli to wszelako uczeni i świątobliwi mężowie. Ich rada w obecnych zawikłaniach wielceby kościołowi przydatną być mogła. Wyższa izba ledwie że jest wyższą izbą w nieobecności prymasa i tyłu jego najczcigodniejszych sufragánów. Czyliż nie dałoby się znaleźć jakiego na to złe lekarstwa? ²⁾ Inny członek zaczął

1) Historyczny opis terażniejszej konwokacyi; Burnet II. 58. Kenneta Historia panowania Wilhelma i Maryi.

2) Historyczny opis terażniejszej konwokacyi.

się użalać na pamflety, które świeżo wtedy powychodziły, a w których się o konwokacyi bez najmniejszego poszanowania wyrażano. Na zgromadzenie, jakby kto ogniem cisnął. Alboż to nie istna potworność, żeby handlarze głośno po ulicach obwoływali takie herezyczne i odszczepieńcze plugastwa? żeby stoły przekupniów pełne ich były nawet w przedsienu Westminsteru, na kilkaset kroków od krzesła prokuratora? Bezpiecznie można chwilowo zawiesić pracę, która ma tylko obcięcie liturgii i zmianę starych katedralnych kościołów w nowe bożnice na celu. Trzeba żeby synod postarał się przedewszystkiém o zabezpieczenie własnej swobody i godności. Jedni głosowali za sądowém oskarżeniem, inni za duchowną cenzurą¹⁾. Na takich rozprawach tydzień po tygodniu schodził, a żadnego wniosku, coby miał jaką z pojednaniem styczność, pod uwagę nawet nie wzięto. Tymczasem Boże Narodzenie się zbliżało, a z Bożem Narodzeniem odpoczynek wakacyjny. Biskupi mocno sobie życzyli, by w czasie wakacyjnym komitet przygotowywał materiały do dalszej roboty; izba niższa zgodzić się na to nie chciała. Wyraźnie już było widać, że izba ta niezmiennie postanowiła w żadne rozprawy się nie wdawać nad żadną częstką nawet ułożonego przez królewską komisją planu. Prokuratorzy dyecezyalni jeszcze gorzej byli rozjątrzeni na wyjeźdném, niż w czasie swego do Westminsteru przyjazdu. Wielu z nich prawdopodobnie nigdy pierwej całego tygodnia w stolicy nieprzepędziło; nie wiedzieli też nawet, jak wielka jest różnica między wiejskiém a miejskiém probostwem. Na widok wszelkich wygód i zbytków, które otaczały popularniejszych kaznodziejów stolicy, biedny wikary z hrabstwa Lincolnu lub Caernarvonu, przywykły do twardego najuboższych czynszowników życia, mimowolnie gorzkich musiał doznawać wrażeń. Już dla tego samego, że londyńskie duchowieństwo ogólnie sprawie unii sprzyjało, duchowieństwo wiejskie tém uporniej przeciwne jej było²⁾. Prałaci,

1) Historyczny opis terazniejszy konwokacyi, Kennet.

2) Że była taka zazdrość, jaką opisałem, to już wspomina broszurka pod tytułem „Vox Cleri.“ Niektórzy wiejscy księża, obecni, w konwokacyi zasiadający, widzą teraz, w jak wielkiej wygodzie i obfitości żyją miejscy pastorowie, którzy mają swoich lektorów i kaznodziei i częste zasiłki pieniężne; którzy czasem marudzą w zakrystyi, póki paciérze nie zostaną odmówione i otrzymują nietylko bogate parafie w starém mieście Londynu ale i wysokie dostojenstwa w kościele.“ Autorem t.j broszurki jest, niegdys bardzo znany Tomasz Long, prokurator duchowieństwa z dyecezyi Exeter. W innej broszurze z tamtego czasu napisano znów,

jako ciało zbiorowe, szczerze pragnęli zrobić niektóre dla odszczerpieńców ustępstwa, ale prąci w żaden sposób burzliwej demokracji ugiąć nie mogli. Co do liczby, zbyt mało ich było; co do osobistości, kilku szczególniejszą niechęć parafialnego duchowieństwa ścia gnęło na siebie. Prezes nie miał pełnej władzy prymasa, a może i nie bardzo się martwił, gdy widział, jak ci, którzy w jego mniemaniu z nim samym źle postąpili, nawzajem przeciwności i upokorzeń doznają. Trzeba więc było dać za wygraną niechętnym. Odroczo no konwokacyą na sześć tygodni. Kiedy te sześć tygodni minęły, odroczenie przedłużono, a potem długie lata upłynęły, nim jęj znów do załatwiania spraw upoważnienie dano.

Tak więc upadła i na zawsze upadła nadzieja, by kościół anglikański dał się kiedy zniewolić do uwzględnienia drobiazgowych wymagań inno-obrzędkowych dzieci swoich. Światlejsza i pocziwsza mniejszość duchowieństwa z głębokim żalem tę nadzieję traciła. Wkrótce jednak sam Burnet, sam Tillotson przekonali się, iż porażka rzeczywiście ocaleniem była, a zwycięstwo klęską być mogło. Taka reforma, jaka za dni Elżbiety z łatwościąby wszystkich niemal protestantów angielskich w jedno ciało związała, za dni Wilhelma pewnieby więcej serc rozjątrzyła, niż do zgody przywiodła. Rozdwojenie przysięgą wywołane dotychczas nie miało jeszcze znaczenia. Nowe zmiany, które komisarze królewscy doradzali, byłyby im straszliwą nadały powagę. Dotychczas świecki obywatel mógł sobie w duchu działania konwencji potępić, mógł przyklaskiwać cncie nieprzysięgających księży, pomimo to jednak, ciągle pod starą swoją kazalnicą zasiadał, przed starym swoim ołtarzem przyklękał. Gdyby właśnie wśród tych okoliczności, kiedy najwięcej był rozdrażniony tém, co za krzywdę swoich ukochanych kapłanów poczytywał, kiedy może bił się z myślami, czy za ich śladem odejść nie powinien, gdyby właśnie wtedy uszy i oczy jego uderzyła widoczna zmiana w obrzędkach, do których szczerze się przywiązał; gdyby wymysły doktorów z jerozolimskiej sali zastąpiły oddawna znane mu kolekty, a księża bez komży z kielichem i z patyną w ręku zaczęli się tu i owdzie po kościele przechadzać, rozdając siedzącym osobom komuniją, pewnie ostatni węzeł utrzymujący go w łączności z panującym wyznaniem, byłby się zerwał na zawsze. Zniechęcony po

że ksiądz wiejski ztém okiem spogądał na swoich braci Londyńczyków, gdy po kazaniu maderą się chłodzili. W wielu świstkach tej zimy znaleźć można pełno przystosowań do bajki: *Mysz z e w s i i Mysz z m i a s t a.*

szedłby do jakiego zgromadzenia nieprzysięgających, gdzie sercu jego drogie nabożeństwo ciągle bez żadnej zmiany odprawiano. Nowa sekta aż po tę chwilę z księży wyłącznie prawie złożona, wkrótce licznymi i coraz ludniejszemi kongregacyami wzbieraćby zaczęła. W tych kongregacyach więcej też ukazałoby się bogaczy, więcej potomków starożytnych rodzin, więcej świetnie wychowanych ludzi, niż we wszystkich razem wziętych dysydenckich zborach. Wzmocnieni tym sposobem episkopalni odszczepieńcy niezawodnie równie groźnemi stać się mogli dla króla Wilhelma i jego następców, jak groźnemi niegdyś byli odszczepieńcy purytańscy dla domu Stuartów. Niezaprzeczalnym więc a bardzo nauczającym jest to wypadkiem, że wolność naszą polityczną i religijną, w znacznej części przynajmniej, zawdzięczamy uporowi stronników górnego kościoła, którzy na konwokacyi 1689 roku sprawy unii wcale nawet pod rozbiór wziąć nie chcieli ¹⁾.

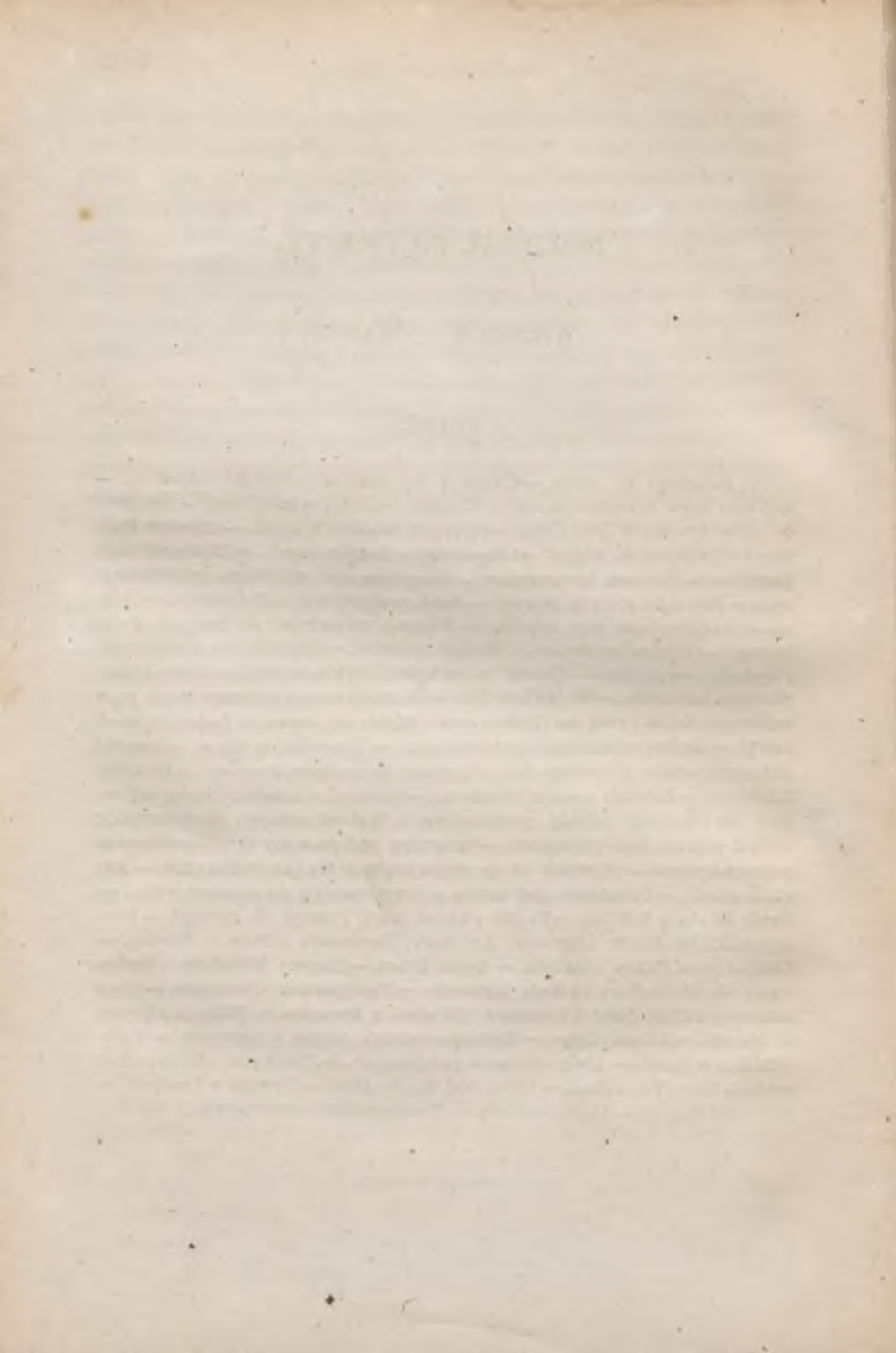
1) Burnet, II, 33, 34. Najlepsze sprawozdania o tem, co się działo na téj konwokacyi, znajdują się: w Historycznym Opisie przydanym do drugiego wydania *Vox Cleri* i w ustępie *Historyi Kenneta*, do której już odsyłałem czytelników. Pierwsze napisał bardzo gorliwy stronnik kościoła górnego, drugi zaś stronnik dolnego kościoła. Ci, którzyby sobie jeszcze bliższych życzyli szczegółów, mogą je znaleźć we współczesnych broszurkach. Między temi są: *Vox populi*, *Vox laici*, *Vox Regis et Regni*, *Próba uzdrowienia*, *List do przyjaciela przez dziekana Prideaux*; *List od księdza ze wsi do członka konwokacyi*; *Odpowiedź, na wesołą odpowiedź daną Vox Cleri*; *Uwagi z prowincyi nad dwoma listami odnoszącemi się do konwokacyi*; *Odwet za listy w odpowiedzi na Vox Cleri*; *Odpowiedź na list księdza ze wsi*. Wszystkie te rozprawki ukazały się przy końcu 1689 roku lub dość wczesnie na początku 1690.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Parlament się zbiera. — Usunięcie się Halifaxa. — Podatki uchwalone. — Uchwała praw przeprowadzona. — Zbadanie nadużyć w marynarce. — Śledztwo co do spraw wojny irlandzkiej. — Przyjęcie Walkera w Anglii. — Edmund Ludlow. — Gwałtowność wigów. — Oskarżenia. — Komitet mordu. — Złośliwość Jana Hampden. — Wniosek korporacyjny. — Rozprawy nad wnioskiem indemnizacyjnym. — Proces Sir Roberta Sawyer. — Król zamierza wrócić do Holandii. — Skłania się do odstąpienia tego zamiaru. — Wigowie sprzeciwiają się jego podróży do Irlandyi. — Odracza parlament. — Radość torysów. — Rozwiązanie parlamentu i wybory powszechne. — Zmiany w zarządach wykonawczych. — Caermarthen głównym ministrem. — Sir Jan Lowther. — Wzrost i rozwój parlamentowego kupstwa w Anglii. — Sir Jan Trewor. — Godolphin się usuwa. — Zmiany w admiralicyi. — Zmiany w komisjach namiestniczych. — Usposobienie wigów. — Stosunki niektórych wigów z dworem Saint Germain: Shrewsbury, Ferguson. — Nadzieje Jakobitów. — Zebranie nowego parlamentu. — Stałe oznaczenie przychodu. — Fundusz dla księżnej duńskiej przeznaczony. — Wniosek uznający prawomocność uchwał poprzedniego parlamentu. — Rozprawy nad zmianami w namiestnictwach zaprowadzonymi. — Wniosek co do wyprzysiężenia się (Abjuration Bill). — Akt ułaskawienia. — Odroczenie parlamentu. — Przygotowanie do pierwszej wojny. — Rządy Jakóba w Dublinie. — Posiłki posłane przez Francją do Irlandyi. — Plan angielskich Jakobitów: Clarendon, Aylesbury, Dartmouth. — Penn. — Preston. — Jakobici przez Fullera zdradzeni. — Ujęcie Crona. — Kłopoty Wilhelma. — Zachowanie się Shrewsbury. — Rada dziewięciu. — Postępowanie Clarendona. — Penn zmuszony dać rękojmą. — Rozmowa Wilhelma z Burnetem. — Wilhelm odplywa do Irlandyi. — Zdrada Crona. — Niebezpieczeństwa najścia i powstania. — Tourville flota w kanale. — Uwięzienie osób podejrzanych. — Torrington odbiera rozkaz wydania bitwy Tourwillowi. — Bitwa pod Beachy Head. — Trwoga w Londynie. — Bitwa pod Fleurus. — Duch narodowy. — Postępowanie Shrewsburygo.



Kiedy konwokacja swarzyła po jednej stronie zamkowego dziedzińca, po drugiej jeszcze butniej swarzył się parlament. Izby, które się dwudziestego sierpnia zamknęły, znowu się dziewiętnastego października otworzyły. W pierwszym dniu ich zebrania wszystkich zaraz ważna uderzyła zmiana. Halifax już na worku wełny nie zasiadał. Z wielu poszlak wymiarkował on słusznie, że się ponowi prześladowanie, co go ledwo o zgubę na ostatnich posiedzeniach nie przypawiło. Różne w czasie wakacyjnym zaszły zdarzenia, a szczególnie ta klęsk pełna wyprawa irlandzka, przeciwnikom jego świeżej broni dostarczyła. Nie powiodło mu się w zarządzie. Część jakąś tego niepowodzenia można wprawdzie było przypisać niezawisłym od mądrości ludzkiej przyczynom; część jednak przypisać należało jego osobistemu usposobieniu i charakterowi jego zdolności. Wiedział z pewnością, że silne stronnictwo w izbie niższej usunięcia jego domagać się będzie; na względność zaś monarchy dłużej liczyć nie mógł. Rzecz to bardzo naturalna, że król, człowiek, aż do zbytku czynny, znudzić się musiał ministrem, człowiekiem aż do zbytku rozumującym. Karol szedł na radę jak na teatr, dlatego tylko, żeby się bawić; zachwycał się też doradcą, który umiał o każdym przedmiocie tysiące trafnych, dowcipnych, ciekawych za i przeciw powiedzieć rzeczy. Ale Wilhelm nie miał upodobania w cieniowaniach pojęć, ani w długich rozprawach, choćby też najwytworniej, z największém ożywieniem prowadzonych, jeżeli mu dużo czasu zabierały, a do żadnego wniosku nie wiodły. Mówiono o nim, i dość prawdopodobnie, że raz nie mogąc już ukryć swego zniecierpliwienia, na ogólnéj radzie państwa w bardzo szorstkich wyrazach powstał przeciw temu, jak mu się zdawało, chorobliwemu

nałogowi chwiejności ¹⁾. Halifax upokorzony nieszczęśliwemi przygodami swego politycznego zawodu, dotknięty ciężkiem strapieniem rodzinném, zaniepokojony wiszącą nad nim grozą oskarżenia, łaską królewską nie wspierany już, zbrzydził sobie nakoniec życie publiczne i zaczął tęsknić do ciszy, do samotności, do swojej głęboko pośród lasów ukrytej siedziby, starego niegdyś po Cystersach w Nottinghamshire opactwa. Zaraz w początkach października dowiedziano się, że nadal przydywać w izbie lordów nie będzie; a jednocześnie tajemniczo szeptano sobie, że się prócz tego zupełnie od spraw rządowych usuwa, że mniejszą pieczęć póty jedynie zatrzyma, póki następcy mu nie wyznaczą. Prezes najwyższych sądów cywilnych (Chief Baron) Atkins, prezesem izby wyższej mianowany został ²⁾.

Pod względem kilku ważnych bardzo punktów, zdawać się mogło, że w ciele prawodawczém nie było żadnej zdań różnicy. Gminy jednomyślnie oświadczyły, iż przy królu stać będą w dziele odzyskania Irlandyi i dostarczą mu też wszelkich środków, aby mógł dalej wojnę przeciw Francyi ³⁾ energicznie prowadzić. Z równą jednomyślnością uchwały nadzwyczajny dodatek dwóch milionów funtów. Większa część tej summy zebrana być miała z opodatkowania własności nieruchomej, reszta zaś częścią z taksy wyborczej a częścią z nowych ceł na herbatę, kawę i czekoladę nałożonych. Uczyniono też wniosek by sto tysięcy funtów od Żydów wymódz. W pierwszej chwili izba życzliwie ten wniosek przyjęła, lecz niebawem trudności się zjawiają. Żydzi podali prośbę przedstawiającą bardzo stanowczo, że summy takiej opłacić nie są w stanie i że wolą raczej kraj opuścić, niż się w nim zupełnego na majątkach upadku doczekać. Rozumnijsi ekonomiści musieli wówczas pojąć, że podatek obciążający wyłącznie jedną nieliczną a zrządzeniem losu nieubioną i bezbronną klasę, jest rzeczywiście konfiskatą tylko i w ostatniej wynikuści swojej zawsze więcej uboży państwo niżeli go zasila. Po krótkich rozprawach taksy na Żydów zaniechano ⁴⁾.

1) „Halifax a eu une reprimande sévère publiquement dans le conseil par le Prince d'Orange pour avoir trop balancé.“ *Avaux de Croissy*, Dublin 16/26 czer. 1689. „Jego dowcip żywy jak żywe srebro, mówi Burnet 11. 4. nie przystawa do flegmy królewskiej.“

2) *Dziennik Clarendona* 10 paźdz. 1689; *Dyaryusz lordów* 19 paźdz. 1689.

3) *Dyaryusz izby gmin* 24 paźdz. 1689.

4) *Dyaryusze izby gmin* 7/19 lutego, 10 grud. 1689. Według ówczesnych przepisów izby, żadna petycja przeciw opodatkowaniu przyjmowaną być nie mogła.

Uchwała praw, która w czasie ostatnich posiedzeń tyłu zająć między izbami stała się powodem, a następnie bez rozstrzygnięcia w zawieszenie poszła, teraz powtórnie wniesiona, przeszła bardzo prędko. Parowie nie nastawali już, by ktokolwiek imiennie wskazany został, jako dziedzic korony, w razie gdyby Marya, Anna i Wilhelm bezpotomnie pomarli. Od tego czasu przez lat jedenaście nic więcej o pretensjach domu Brunświckiego słyszeć się nie dało.

Uchwała praw obejmowała kilka zastrzeżeń, które na osobną wzmiankę zasługują. Konwencya postanowiła, że dobro państwa tego wymaga, aby w niem papista nie rządził: ale nie wskazała żadnego probierczego dowodu, któryby stanowczo przekonywał, czy książę rządzić mający jest, czy nie jest papistą? Niedostateczność owę teraz uzupełniono. Zapisano do księgi ustaw, że każdy monarcha angielski będzie musiał w obec całego zgromadzonego parlamentu, jako też przy koronacyi swojej, głośno powtórzyć i podpisem własnoręcznym zatwierdzić oświadczenie się przeciw transsubstancjacyi.

Prócz tego wniesiono jeszcze do księgi ustaw, że osoba związkiem małżeńskim z papistą lub papistką połączona, tém samém niezdołną do wstąpienia na tron angielski będzie; gdyby zaś osoba już panująca papistę lub papistkę w związek małżeński pojęła, poddani jej od przysięgi wierności uwolnieni zostaną. Burnet chwali się, że ten dodatek w uchale praw był głównie jego dziełem. Wcale nie miał czém się tak pysznić, bo nędzniejszej próbki prawodawczego partactwa trudno podobno byłoby gdzie wyszukać. Naprzód, nie przepisano tutaj probierczego dowodu. Że małżonek lub małżonka panującej osoby zaprzysięże zwierzchnictwo kościelne władzy świeckiej, że podpisze oświadczenie się przeciw transsubstancjacyi, że według obrządku anglikańskiego kościoła do komunii przystąpi: wszystko to ma przed prawem ważność oczywistych faktów; ale czy małżonek lub małżonka panującej osoby jest, czy też nie jest papistą? w tym przedmiocie mogą ludzie w nieskończoność rozprawiać. Bo cóż to jest papista? Wyraz ten ani w prawie, ani w teologii nie ma dokładnego określenia. Potocznie jako przewisko używany, w ró-

Przepis ten po bardzo zaciętej walce uchylono w r. 1842. Petycji Żydów nie przyjęto i niema o niej wzmianki w dziennikach, ale można się o niej dowiedzieć trochę szczegółów z dziennika Narcyza Lutrell i z Greya rozpraw 19 listop. 1680.

nych ustach bardzo różne przybiera znaczenie. Jeżeli papistą jest każdy człowiek, coby chętnie przyznał biskupowi rzymskiemu pierwszeństwo między biskupami całego chrześcijaństwa, to Jakób I, Karol I, Laud, Heylyn, byli papistami ¹⁾. Lecz jeżeli nazwa ta oznacza ludzi, którzy ultramontańskie zasady względem władzy doczesnej Ojca św. uznają, to ani Bossuet ani Pascal papistami nie byli.

A teraz, jakież skutek prawny mają słowa uwalniające poddanego od wykonanej na wierność przysięgi? Czy trzeba przez to rozumieć, że ktoś o zbrodnię stanu oskarżony, może się bronić dostarczeniem przekonywających dowodów, jako osoba panująca osobę papistkę w małżeństwo pojęła? Czy Thistlewood naprzykład, byłby niewinny, gdyby mógł być dowieść, że król Jerzy IV zaślubił panią Fitzherbert, i że pani Fitzherbert była papistką? Trudno przypuścić, żeby którykolwiek trybunał zechciał wglądać w tę sprawę. Na cóż więc przyda się zastrzeżenie statutów, iż w pewnym wypadku poddany od wykonanej na wierność przysięgi uwolnionym być może, jeżeli trybunał, który go sądzi właśnie o złamanie przysięgi, wcale roztrząsać nie będzie, czy taki wypadek się zdarzył?

Ze sprawą uwalniania od ustaw zupełnie inaczej postąpiono sobie. Wszechstronnie rozebrana, załatwioną została w jedyny sposób, w jaki załatwioną być mogła. Objaśnienie praw orzekło tylko, że władza samowolna, taka jaką ostatnimi czasy wykonywano, była bezprawiem. Że pewna jednak władza samowolna należała do korony, to było twierdzenie uświęcone powagą mistrzów i poprzednimi przykładami, które nawet prawnicy wigowie z uszanowaniem wspominać musieli; lecz jakie były właściwe tej samowolności granice? nie było i dwóch prawników, coby się pod tym względem na jedno zgodzili. Wszelkie próby stanowczego określenia nie udawały się

¹⁾ Jakób I w tej samej rozprawie, w której dowodzi, że papież jest antychrystem, mówi: „Co do mnie osobiście, gdyby to jeszcze było do rozstrzygnięcia, z całego serca dałbym zezwolenie moje, aby biskup rzymski pierwsze miejsce zajmował.“ Jest też bardzo zajmujący list Jakóba do Karola i Buckinghama w tym przedmiocie pisany, kiedy obaj ci młodzi ludzie w Hiszpanii byli właśnie. Heylyn wspominając o układach, które Laud z Rzymem prowadził, powiada: „Tak aby na tym punkcie papież poprzestał między nami w Anglii na pierwszeństwie wśród biskupów zamiast na władzy nad nimi i na prymasowstwie zamiast na supremacji, w tej części chrześcijaństwa, czego, według mego zdania, żaden człowiek uczony i stateczny nie pożałowałby mu.“

nigdy. Nakoniec uchwała praw zniósła zupełnie i na zawsze tę bezzasadną prerogatywę ¹⁾).

Jesienne kłębki, jak tego można było się spodziewać, wywołały w izbie gmin długi szereg nader burzliwych sporów. Niedbałość lub przedajność całego zarządu marynarki, oszustwa dostawców, zdzierstwa kapitanów dowodzących królewskimi okrętami, straty przez kupców londyńskich poniesione, dostarczyły przedmiotu wielu ostrym przemowom. Były słuszne zaiste do gniewu powody. Surowe śledztwo, któremu w rzeczach skarbowych sam Wilhelm przewodniczył, wykryło właśnie, że sól do przyprawy mięsiva dla floty używana, pomieszała się przypadkowo z galasem, tym samym, co to zwykle w skład atramentu wchodzi. Dostawcy spędzali rzecz całą na szczury i utrzymywali, że jakkolwiek żywność tak zaprawna przykrą jest dla podniebienia, zdrowiu przecież bynajmniej nie szkodzi ²⁾. Gminy nie były wcale usposobione do słuchania podobnych wymówek. Kilka osób, które uczestniczyły w oszukaństwach przeciw rządowi i w zatruwaniu naszych marynarzy, pod straż policyi oddano ³⁾. Żadna jednak przygana nie spadła na głównego winowajcę Torringtona; nie zdaje się też, aby go choć jeden głos w izbie oskarżył. Miał on w obu stronnictwach osobistych przyjaciół; miał i wiele zalet pospolicie cenionych; wady jego nawet nie były z rzędu takich, co publiczną nienawiść wzbudzają. Lud łatwo przebaczał śmiałemu, szczodrej ręki żeglarzowi, jego butelkę, jego współbiesiadników, jego kochanki. Nie zastanowił się nad tem, jak zgubnym dla ojczyzny być może, gdy jej bezpieczeństwo polega na człowieku niedbałym, odurzonym przez wino, użytym przez hulanki, ubieżładnym przez zauszników i wszetecznice.

Cierpienia armii irlandzkiej najwyższe współczucie i oburzenie wywołały. Izba gmin oddała sprawiedliwość mężstwu i roztropności, jakie Schomberg okazał w prowadzeniu tej najtrudniejszej ze wszystkich wypraw. Jeżeli więc nie zrobił, trzeba to głównie było nikczemności dostawczego komisaryatu przypisać. Samo powietrze, mówiono, mniej byłoby ofiar zabrało, gdyby niegodziwość ludzka nie dopomogła. Choroba oszczędziła prawie wszystkich, co mieli ciepłą odzież i pościel; tysiącami zmiatała takich, co lekko byli ubrani

¹⁾ Stat. 1. W. i M. sess. 2. c. 2.

²⁾ Skarbowa księga minut. 3 listop. 1689.

³⁾ Dyaryusze izby gmin i Greya Rozprawy, 13, 14, 18, 19, 23, 29 listop.

i na wilgotnej ziemi spać musieli. Ogromne summy ze skarbu podniesiono, a w żoździe wojska zaległość. Tysiące koni, dziesiątki tysięcy par trzewików grosz publiczny opłacił; tabór w tyle pozostał dla braku pociągowego sprzężaju, a żołnierze nasi boso przez bagna brodzili. Tysiąc siedmset funtów policzono rządowi za lekarstwa, a najpospolitszych ziółek, tego co ma każdy z najlichszej mieściny aptekarz, w obozie zaraźliwą chorobą dotkniętym znaleźć nie było można. Głośne krzyki na Shalesa powstały. Wyprawiono do króla podanie z prośbą, żeby natychmiast do Anglii był przystawiony, a tymczasem żeby rachunki i papiery jego opieczętowano. Król bardzo chętnie zadość prośbie tej uczynił; lecz większość wigowska jeszcze nie była zadowolona. Któż to Shalesa przedstawił na tak ważną posadę generalnego zawiadowcy komisoryatu? Shales był ulubieńcem Whitehallu w dniach najgorszych nadużyć, był gorliwym zwolennikiem edyktu indulgencyjnego. Któż słuźalcowi Jakóba powierzył główną pieczęć nad dostawami dla wojsk Wilhelma? Kilku takich, co to się uwzięli wszystkich torysów półśrodkowców od rządu usunąć, wystąpili z wnioskiem, by się wprost J. K. Mości zapytać: z czyjjej porady człowiek tak niegodny królewskiego zaufania użytym został. Rozsądniejsi wigowie całą nieprzyzwoitość i polityczną bezskuteczność podobnego kroku wykazywali. Nie godziło się przecież badać króla i stawiać go w takim położeniu, by koniecznie musiał swoich ministrów oskarżyć, lub z przedstawicielami ludu swego się poróżnić. „Przestrzeźcie monarchę, jeżeli chcecie, mówił Somers, przestrzeźcie go, niech od zaufania swego usunie doradców, którzy mu tę nieszczęśliwą nominacyą wazyli się polecić. Przestroga dana, jak bezwątpienia wszyscy ją damy jednomyślnie, wielkie znaczenie pewnie mieć u niego będzie. Lecz nie stawiajcie mu zapytania, na które żaden szlachcic nie chciałby dobrowolnie odpowiadać. Nie zmuszajcie go, by własnej broniąc godności, pod opiekę wziąć musiał tegoż samego człowieka, którego wy oddalić od niego pragniecie.” Po dwudniowych zaciętych utarczkach, po kilku rozdziałach izby, adres utrzymał się większością stu dziewięćdziesięciu pięciu głosów, przeciw stu czterdziestu sześciu ¹⁾. Król, jak łatwo można się tego było domyślić, zimno odmówił wszelkich objaśnień, a izba też więcej nań nie nalegała ²⁾. Na inny znów adres, dopraszający się wysłania

¹⁾ Dyaryusze izby gmin i Greya Rozprawy 26 i 27 listop. 1689 r.

²⁾ Dyaryusze izby gmin 28 listop./2 grudnia 1689.

osobnej komisji, któraby stan rzeczy w Irlandyi rozpatrzyła, Wilhelm bardzo uprzejmą przesłał odpowiedź, nawet wyraził życzenie, by gminy same komisarzy zamianowały. Gminy nie chciały dać się w grzeczności prześcignąć i wymówiwszy się od tego zaszczytu, mądrości J. K. Mości wybór najodpowiedniejszych osób zostawiły ¹⁾.

Wśród rozdrażniających nad wojną irlandzką sporów, przyjemne zdarzenie chwilową chociaż wesołość i jednomysłność wróciło. Walker przybył do Londynu. Witano go z uniesieniem bez granic. W każdym sklepie księgarskim i w każdym składzie rycin widzieć można było jego portrety. Listy uwiadamiające rozeszły się po wszystkich zakątkach królestwa ze szczegółowemi opisami jego zachowania się i powierzchowności. Wielkie arkusze prozy i wierszy na cześć jego drukowanych obwoływano po ulicach. Cechy londyńskie wydawały dla niego świetne uczyty w swoich salach zbiorowych. Gdziekolwiek się ruszył, pospólstwo tłumnie się gromadziło, żeby go zobaczyć, czasem ledwie go nie zduszono w zbyt szorstkich uściskach. Oba uniwersytety ofiarowały mu stopień doktora teologii. Niektórzy wielbicielem namawiali go, żeby się przedstawił dworowi w tym samym stroju wojennym, w którym na czele swoich współmieszczan tak częste robił wycieczki. Walker jednak z większym, niż go w innych razach okazał, rozsądkiem, udał się do Hampton Court w niewojennej szacie swego powołania. Był nadzwyczaj serdecznie przyjęty i obdarzony kwitem do skarbu na pięć tysięcy funtów. „A nie myśl doktorze, powiedział jeszcze z wielką serdecznością Wilhelm, że tą summą chcę zasługi twoje opłacić. Upewniam cię, że masz zawsze równe do mój wdzięczności prawa” ²⁾.

Wśród ogólnych przyklasków dał się przecież i głos nagany słyszeć. obrońcy Londonderry byli ludźmi dwóch odmiennych narodowości i dwóch odmiennych wyznań. W czasie oblężenia nienawiść ku Irlandczykom trzymała razem wszystkich Saksonów; nienawiść ku papizmowi trzymała razem wszystkich protestantów; lecz gdy niebezpieczeństwo minęło, Anglicy i Szkoci, episkopalni i prezbiterianie znów się wadzić zaczęli przy rozdawnictwie pochwał i wy-

¹⁾ Dyaryusze izby gmin i Greya Rozprawy 30 listop. i 2 grud. 1689.

²⁾ Londyńska Gazeta 2 września 1689 r. Uwagi nad p. Walkera Opisem oblężenia Londonderry, upoważnione do druku 4 września 1689. Dziennik Narcyza Luttrell. Pana J. Mackenzie Opis fałszywym paszkwilem. Obroną Walkera napisana w jego nieobecności przez przyjaciela 1690.

nagrodzeń. Dyssydency kaznodzieje, którzy w dniach trwogi gorliwie wspierali Walkera, skarżyli się teraz, że podając opis obłączenia, jakkolwiek uznał, że się dobrze wspólnej sprawie zasłużyli, pominął imienne zasłużonych wyszczególnienie. Skarga była słuszną, i gdyby ją chrześcijańskim językiem, jak na ludzi porządnie wychowanych przystoi, wniesiono, pewnie byłaby wielkie wrażenie wywarła. Lecz oskarżyciele Walkera w zawziętości swojej nie zważali ani na prawdę, ani na przyzwoitość; użyli grubiańskich wyrażen, stawili potwarcze, więc tém samém łatwe do zwyczajkiego odparcia zarzuty i utracili pierwotną swego stanowiska przewagę. Walker sam bronił się z umiarkowaniem i prostotą. Jego przyjaciele dzielniej za nim bojowali i dotkliwie razili napastników. W Edynburgu możeby opinia publiczna przeciw Walkerowi się oświadczyła; w Londynie te zatargi jeszcze wyżej sławę jego wzniosły. Widziano w nim anglikańskiego kapłana, pełnego cnót i zasług, który bohatersko religii swojej przeciw rozbójnikom-papistom bronił, a teraz był przez motłoch szkockich stronników przymierza szarpany ¹⁾.

Walker złożył gminom prośbę, przedstawiającą smutne położenie, w jakim się znajdowały wdowy i sieroty po wielu mężnych Londonderry obrońcach. Gminy uchwały co prędzej dla niego podziękowanie a do króla adres z prośbą, żeby dziesięć tysięcy funtów rozdzielonemi być mogły między nieszczęśliwe rodziny, których strapienia tak wzruszająco im opisano. Nazajutrz w izbie od ławy do ławy zaczęła się rozchodzić pogłoska, że Walker jest w przysionku. Wezwano go by wszedł wewnątrz. Marszałek z wielką powagą i uprzejmością uwiadomił go, że izba starała się jak najprędzej prośbie jego zadość uczynić; wspomniał w pełnych wzniosłości słowach o tém, jak Walker wziął na siebie rząd i obronę zdradzonego przez własnych rządzców i obrońców miasta, polecił mu nakoniec, aby tym wszystkim, co pod jego rozkazami służyli, oświadczył, że

¹⁾ Walkera Prawdziwy opis, 1689; Apologia za błędy, o ktore prawdziwy opis obwiniony, 1689. Uwagi nad apologią, 1689. Usprawiedliwienie prawdziwego opisu przez Walkera, 1689. Opis Mickenziego, 1690. Pana J. Mackenzie Opis fałszywym paszkwilem 1690. Welwooda Mercurius Reformatus 4 i 11 grudnia 1689. Oxfordzki wydawca historyi Burneta wyraża zadziwienie swoje z powodu przemilczanych przez biskupa wszelkich o Walkerze szczegółów. W Burneta rękopismach Harl. 6584 jest bardzo ożywiony panegiryk Walkera; czemu ten panegiryk nie ukazuje się w historyi?, zupełnie nie mogę tego wytłumaczyć.

ich wierność i męstwo przechowają się na zawsze we wdzięcznej pamięci gmin Anglii ¹⁾).

Okolo tego czasu właśnie sprawy Anglii urozmaiciły się drugim jeszcze, ciekawem i zajmującym zdarzeniem, które równie jak pierwsze z przebiegu wojny irlandzkiej się wysnuło. Poprzedniej wiosny, gdy każdy goniec z Irlandyi same niepomyślne przynosił wiadomości, gdy władza Jakóba, z wyjątkiem Londonderry i brzegów Lough Erne na całej wyspie uznana już była, nic dziwnego, że Anglicy przypomnieli sobie, z jaką to strasliwą energią wielcy purytańscy wojownicy w poprzedniem pokoleniu zmiażdżyli celtyckiej rasy powstanie. Niejedne usta powtarzały teraz imiona Cromwella, Iretona i innych wodzów zdobywczego zastępu. Otóż jeden z tych wodzów, Edmund Ludlow, żył jeszcze. Mając lat dwadzieścia dwa wstąpił on był do wojska parlamentu; w trzydziestym roku otrzymał już stopień generała porucznika. Teraz zestarzał się, ale umysł jego młodzieńczą siłą zachował. Odwaga jego była prawdziwą, najczystszej próby odwagą. Jego pojęcia głębokie, choć ciasne. Co widział, to widział jasno, tylko zbyt mało jednem obejmował spojrzeniem. W epoce zdrad i płochości, wśród pokus i niebezpieczeństw, wierny pozostał przekonaniom młodych lat swoich. Wrogowie jego nawet żadnej sprzeczności między uznaną zasadą a żywym czynem zarzucić mu nie mogli. W jakiej myśli przeciw Stuartom wystąpił, w takiej myśli przeciw Cromwellom występował. Jedna tylko skaza dobrą sławę jego przyćmiewała na nieszczęście: zdaniem znacznej większości jego współziomków była to właśnie skaza, której żadna zaleta zrównoważyć, żadne przedawnienie zatrzeć nie mogło. Nazwisko i pieczęć jego były na wyroku śmierci Karola Igo.

Po restauracyi Ludlow znalazł przytułek nad brzegami genewskiego jeziora. Towarzyszył mu w tamte strony drugi jeszcze członek najwyższego trybunału sprawiedliwości, Jan Lisle, mążzonek owej Alicyi Lisle, której śmierć wieczną płamę na pamięć Jakóba rzuciła. I w Szwajcaryi przecież nie było dla królobójców dostatecznego bezpieczeństwa. Rząd angielski wysoką cenę za ich głowy przeznaczył, a irlandzcy awanturnicy jedni po drugich, narodową i religijną nienawiścią gorejący, próbowali, czy im się nie uda pozyskać tej krwawej płacy. Leslie padł z ręki jednego takiego mordercy. Ludlow szczęśliwiej uniknął wszystkich zasadzek swych prześladow-

¹⁾ Dyaryusze izby gmin z 18 i 19 listop. 1689 i Dziennik Luttrella.

ców. Była szczupła gromadka zapalonych wigów, którzy ze czcią spoglądali ku niemu, a cześć ich wzrastała w miarę jak lata płynęły, jak dawniejszych ludzi ubywało, jak nakoniec on został jedynym przedstawicielem, najdostojniejszym zaiste przedstawicielem całej rasy potężnych mężów, zwycięzców w okrutnej wojnie domowej, sędziów króla, założycieli Rzeczypospolitej. Nieprzyjaciele domu Stuartów kilkakrotnie go używali, żeby opuścił miejsce przytułku swego i stanąwszy na ich czele, wydał hasło do buntu; doświadczony Ludlow odmówił wszelkiego uczestnictwa w tych rozpaczliwych przedsięwzięciach, których ciągle planowanie tylko takich Wildmanów i Fergusonów utrudzić nigdy nie mogło ¹⁾).

Rewolucya nowe przed nim rozwarła widoki. Przez prawo, które ma lud do qporu przeciw uciskowi, prawo którego pod grozą klątw duchownych i kar świeckich nie wolno było przez lat tyle uznawać, to prawo z chwilą rewolucyi stany krolestwa uroczyście zatwierdziły, a herold orderu Podwiązki wszystkim ogłosił na témże samém miejscu, gdzie przed czterdziestu laty pamiętne rusztowanie się wznosiło. Jakób wprawdzie nie legł śmiercią zdrajców jak Karol; zdawać się jednak mogło, że kara syna, w stopniu tylko, nie w zasadzie od kary ojca się różniła. Ludzie, co tak niedawno zbroili się do wojny przeciw ciemnocy, co go usunęli z jego zamku, wypłoszyli z jego ojczyzny, co mu koronę odjęli, może powinni już byli zrozumieć, że o krok dalej na tej drodze popełnioną zbrodnię, trzydzieści lat wygnania dostatecznie odpokutowało. Wielbiciele Ludlowa, między którymi były podobno osoby wysokie nawet w kraju zajmujące stanowisko, upewnili-go, iż śmiało wracać może; nie dość na tém, zrobili mu nadzieję otrzymania wyższej komendy w Irlandyi, gdzie imię jego zawsze drogiem było starym jego żołnierzom i młodym synom żołnierskim ²⁾. Przybył więc; w pierwszych dniach września wiadano już, że się w Londynie znajduje. Ale wkrótce okazało się, że jego przyjaciele nie poznali się na prawdziwém usposobieniu angielskiego ludu. Z wyjątkiem małej, krańcowej stronnictwa wigów cząsteczki, przez wszystkich innych czyn, w którym Ludlow wziął na zawsze pamiętny udział, sądzony był nietylko z surowością,

1) Wyznanie Wada Harl. MS. 6,845.

2) Zob. Przedmowę do pierwszego wydania jego pamiętników. Vevay 1689.

3) „Pułkownik Ludlow, stary Olivernianin (kromwelista) i jeden z sędziów króla Karola I przyjechał niedawno tu do krolestwa ze Szwajcaryi.“ Dziennik Narcyza Luttrell.

jaka się pogwałceniu prawa i sprawiedliwości należy, lecz z obrzydzeniem, jakiego nawet prochowy spisek nie wzbudzał. Nedorzeczne, prawie bluźniercze nabożeństwo, które po kościołach naszych co rok w dniu trzydziestym stycznia czytują, wytworzyło dziwne skojarzenie pojęć w umysłach ciemnego gminu. Cierpienia Karola pomieszały się tam z cierpieniami Zbawcy ludzkości i każdy królóbójca zdawał się Judaszem, Kaifaszem lub Herodem. Prawda, że kiedy Ludlow na trybunale Westminster Hallu zasiadał, był wtedy dwudziesto-ośmioletnim zapaleńcem, teraz wracał z wygnania starzec posiwiwały, zmarszczkami okryty, siedmdziesiątego domierający roku. Kto wie, gdyby chciał był w głębokiem zamieszkać ukryciu, gdyby się nie pokazywał w miejscach dla publiczności otwartych, może i najzawziętsi rojaliści nie poskąpiliby mu cichego w rodzinnej ziemi grobu. Lecz on wcale kryć się nie myślał. Prędko też wieść się rozchodzić zaczęła, że jeden z tych morderców, których wina spadła na Anglią całą, jeden z tych, za których ona rok rocznie w pokutnym worze, popiołem osypana, błagać musi Boga, aby z nią w sądy sprawiedliwości swęj nie wchodził, jeden z tych właśnie, bezkarnie stąpa po bruku jej stolicy, przechwała się, że będzie wojskom jej przywodził, a mieszkanie jego, mówiono, stało się główną kwaterą wszystkich wrogów monarchicznego rządu i biskupiego kościoła ¹⁾. Rzecz ta została nakoniec przed izbę gmin wytoczoną; torysi głośno się dopominali sprawiedliwości na zdrajcę. Żaden wig nie śmiał ze słowem obrony wystąpić. Jeden czy dwóch słabą tylko nasunęło wątpliwość, że fakt jego powrotu nie będzie może przedstawiał wymaganęj przez prawo oczywistości. Uwagę ich pominięto zupełnie. Bez rozdziału izby postanowiono prosić króla, aby wydał odezwę powołującą do ujęcia Ludlowa. Seymour złożył to podanie, a król przyrzekł podaniu zadość uczynić. Kilka dni jednak minęło, nim odezwa się ukazała ²⁾. Ludlow miał czas się oddalić i znowu ukrył się w swoim alpejskiem schronieniu, z którego nigdy już później na świat się nie wychylił. Dziś jeszcze podróżujących Anglików prowadzą do jego domku tuż nad jeziorem i do grobu w sąsiednim kościółku, co z pośród winnic wzgórzystych nad miasteczkiem Veray się wznosi. Na domku było niegdyś można przeczytać

¹⁾ Trzecie ostrzeżenie przeciw wigom, 1712.

²⁾ Dyaryusze gmin 6 i 8 listop. 1689; Greya Rozprawy; Londyńska Gazeta 18 listop.

napis wyrażający, że komu Bóg ojcem, temu kraj każdy ojczyzną ¹⁾). Grobowy zaś napis aż do téj chwili świadczy, jak surowy, stary purytanin do ostatniego przeciw Irlandyi i przeciw domowi Stuartów w niezmiernéj wytrwał nienawiści.

Torysowie i wigowie połączyli się, lub przynajmniej udawali, że się łączą w składanych Walkerowi hołdach i w rzuconém na Ludlowa potępieniu; rzeczywiście jednak wzajemna obu stronnictw nieprzyjaźń zaciętszą była niż kiedykolwiek. Król miał nadzieję, że rozdrażnienia na poprzednich posiedzeniach parlamentu objawione, złagodnieją podczas wakacyjnego spoczynku i że wniosek indemnizacyjny da się łatwiej przeprowadzić. W pierwszym dniu zaraz ponownego izb zebrania, upominał je z przyciskiem, aby raz już przecież koniec położyły obawom i rozterkom, które póty istnieć muszą, póki tak wielu osób majątek i wolność, niektórych nawet życie na niepewnej szali zawieszono będą. Upomnienie to żadnego skutku nie wywarło. Październik, listopad i grudzień przeszedł a nic nie zrobiono. Wniosek indemnizacyjny przedstawiono wprawdzie, raz go odczytano, ale potem zaniedbany leżał na stole izby ²⁾). Jeżeli wigowie z mściwém usposobieniem opuszczali Westminster, to jeszcze z daleko mściwszém wrócili do niego. Żywym bólem starych cierpień przejęci, świeżém powodzeniem upojeni, nieprzedjednaną zawziętością pałający, w przewagę sił swoich zaufani, znów byli tak popędliwi uporem jak za czasów bilu wyłączenia; znów rok 1680 się powtórzył; znów wszelką myśl porozumienia odrzucono. Krzyki zapaleńców i przebiegłych wichrzycieli tłumiły głosy rozumnych i prawych obrońców wolności. Umiarowanie poszło w pogardę jakoby tchórzostwo, lub w nienawiść, jakoby oszukaństwo. Zapomniano ciężkiej doświadczenia nauki. Cóż sami ludzie, którzy długimi latami upokorzeń, uwięzień, niedostatku i wygnania odpo-
kutowali szaleństwo, z jakim nadużyli korzystnego położenia, które im spisek papistów wyrobił, teraz z równém szaleństwem nadużywali korzystnych warunków, w których rewolucya ich postawiła. Drugie to obłąkanie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, skończyłoby się jak pierwsze, wyjęciem ich z pod prawa, rozproszeniem, zdziesiątkowaniem, gdyby nie wielkość duszy i mądrość panującego, który w speł-

¹⁾ „Omne solum forti patria, quia patris.“ Zob. Podróże Addisona. Ciekawym to jest szczegółem, że Addison, choć był wigiem, wyraża się o Ludlowie w sposób, któryby więcej torysowi przypadł i sztydzi z nadpisu jako z obłudy.

²⁾ Dyaryusz izby gmin 1 i 7 listop. 1689.

nianiu swego posłannictwa wytrwały, na pochlebstwa i obelgi zarówno nieczuły, zimny lecz nieugięty, ocalił ich pomimo ich własnej woli.

Zdawało się, że wigów tylko krew przelana zadowolić może. Postawa i całe zachowanie się izby gmin przypominały ludziom te czasy, gdy Oates był górą. Żeby zaś niczego podobieństwu nie brakowało, sam Oates zjawił się także. Nie mógł on w charakterze świadka żadnej teraz oddać przysługi, ale poczuł mord w powietrzu i przylatywał krakać choć nad rzezią, w której mu czynnego nie wolno było wziąć udziału. Codziennie znowu w przysionkach i na galeryjach słychać było jego dobrze znane: „ah' Laard! ah' Laard!”¹⁾ Izba najpierw na religijnych odstępców się rzuciła. Z tych renegatów hrabiowie Peterborough i Salisbury najwyżsi byli stopniem, najniżsi inteligencją. Gminy jednak zawyrokowały, że obaj przechodząc do kościoła rzymskiego, dopuścili się zbrodni stanu i obaj mają być pod oskarżenie wzięci²⁾. Zawiadomiono o tém izbę lordów i biedny, stary Peterborough, trzęsący się, flanelą owinięty, kulą podparty, natychmiast został do Toweru odprowadzony. Nazajutrz Salisbury, jako par, stanął przed sądem równych sobie parów. Jąkał coś o młodości swojej, o cudzoziemskim wychowaniu swoim i tam poszedł, gdzie już Peterborough siedział³⁾. Gminy tymczasem zabrały się do przestępców mniej dostojnych, ale nierównie rozumniejszych. Edward Hales stanął przed nimi. Istotnie, piastując urząd wbrew ustawie probierczej, na ciężkie według prawa zasłużył kary, lecz daleko jeszcze było od surowości tych kar do zemsty, którą zawzięte a górujące teraz stronnictwo wyrzucić potrzebowało: Hales zdracą uznany został⁴⁾. Potem Obadiah Walkera wprowadzono. Bronił się tak nikczemnie, trwożliwie i wykrętnie, że ani poszanowania, ani litości nieszczęście jego wzbudzić nie mogło. Upewniał, że nigdy wiary swojej nie zmienił, że jego przekonania zawsze były takie, jak niektórych najzacniejszych kościoła anglikańskiego kapłanów, że w pewnych punktach nakoniec zupełnie od papistów się różnił. Mimo wszelkiego matactwa, uznano go winnym zdrady i do więzienia odesłano⁵⁾. Castlemaine po nim przed kratkami stanął;

1) Zamiast lord! co ma znaczyć o Boże! o Panie! (Objaśn. tłum.) Zob. Roger Northa Życie Dudleya North.

2) Dyaryusze izby gmin 26 paźdz. 1689.

3) Dyaryusze izby lordów 26 i 27 paźdz. 1689.

4) Dyaryusze izby gmin 26 paźdz. 1689.

5) Tamże. Wooda Athenae Oxonienses; Dod, Historya kościoła VIII. 11. 3.

zbadany i pod straż wzięty za wyrokiem oskarżającym go o zbrodnię stanu, że usiłował królestwo Anglii z kościołem rzymskim pogodzić ¹⁾).

Tymczasem lordowie ze swojej strony zamianowali komitet do śledzenia: kto był właściwie odpowiedzialnym za śmierć Russela, Sidneya i kilku innych znakomitszych wigów. Prezydującym w tym komitecie mordu, jak go zwano powszechnie, był hrabia Stamford, wig niegdyś głęboko zaplątany w różne swego stronnictwa spiski przeciw Stuartom ²⁾. Przejrzano księgi ministerstwa, sekretarzy i kancelistów rady koronnej wypytano bardzo ściśle; odkryto kilka szczegółów niekorzystnych dla sędziów, dla prokuratorów skarbowych, dla świadków po stronie korony występujących i dla dozorców więzień politycznych, ale co do układania listy przysięgłych nie można było znaleźć żadnego stanowczego dowodu. Szeryfi umieli się bronić. Sir Dudley North szczególnie, przeszedł najsurowsze i najpodchwytliwsze badanie z właściwą sobie jasnością rozumu i panującym nad wrażeniami spokojem. Od początku do końca stale utrzymywał, że nigdy nie troszczył się o polityczne opinie osób, które na liście przysięgłych umieszczał i poprostu dowiadywał się tylko, czy były posiadłemi obywatelami. Najniewątpliwiej kłamał wierutnie. Kilku parów z wigowskiego stronnictwa powiedziało mu to bez ogródki i bardzo głośno nawet; lecz chociaż mieli moralne o jego winie przekonanie, w żaden sposób niepodobna im było wyszukać takich dowodów, na których kryminalne zaskarżenie oprzećby się dało. Dotychczas jednak cięży na jego imieniu niczem niestarta plama i ciągle jest on przedmiotem utyskiwań dla tych, co brzydząc się jego nieuczciwością i okrucieństwem, zapomnieć nie mogą, że to był jeden z najoryginalniejszych, najgłębszych i najściślejszych dokądnych wieku swego myślicieli ³⁾.

Halifax, szczęśliwszy od Dudleya North, wyszedł zupełnie czystym nie tylko z pod prawnych, lecz i z pod moralnych zarzutów. Był głównym całej napaści przedmiotem, a jednak bardzo surowe śledztwo nic ubliżającego jego honorowi na jaw nie wyciągnęło. Tillotson jako świadek przywołany, zaprzysiągł, że pośredniczył w stosunkach między Halifaxem a Russelem, wtenczas gdy Russel

1) Dyaryusze izby gmin 28 paźdz. 1689. Postępowanie to sądowe znajduje się opisane w Zbiorze procesów politycznych.

2) Dyaryusze lordów 2 listop. 6 listop. 1689.

3) Dyaryusze lordów 20 grud. 1689. Życie Dudleya North.

był w Tower uwięziony. „Milord Halifax, mówił Doktor, okazywał wiele współczucia i względności dla milorda Russel i milord Russel powierzył mi ostatnie podziękowania swoje dla milorda Halifax za tę jego ludzkość i dobroć.” Znalezione dowody, że i nieszczęśliwy książę Monmouth złożył podobnie świadectwo o dobrém sercu Halifaxa. Jednego wszelako nieprzychylnego świadka stawiono, Johna Hampden, który niegdyś ponizającym błaganiem i ogromnemi pieniędzmi szyję swoją od powroza uratował. Teraz miał on wielką władzę i los pomyślny; stał na czele stronnictwa, co rej w izbie wodziło, a jednak był najnieszczęśliwszą ze wszystkich stworzeń ziemskich istotą. Pamięć téj nędznej roli, jaką przed kratkami Old Bailey odegrał, zólcia krew jego przepełniła; potrzebował koniecznie odebrać się bez litości na tych, co pośrednio lub bezpośrednio przyczynili się do jego upokorzenia. Ze wszystkich wigów był najnieustępniejszym i najuporczywiej sprzeciwiał się wszelkim zamiarom ułaskawienia ogólnego. Przeświadczenie o tém, że sam się zniesławił, uczyniło go drażliwym w podtrzymywaniu własnej godności i skorym do powzięcia urazy. Bezprzestannie występował z wielkością swoich zasług i cierpień, jak gdyby się spodziewał, że te przechwałki osłonią przed innemi brudną plamę, której przed sobą niczem osłonić nie mógł. Po długich miesiącach namiętnych przeciw Halifaxowi w izbie gmin przemówień, stawał teraz w obliczu izby lordów, by przeciw temuż Halifaxowi przysięgać. Ciekawe to było widowisko. Świadek najpierw sam siebie przedstawił jako człowieka, co uratował ojczyznę, plan rewolucyi obmyślił i królewską parę na tronie osadził. Potém dopiero przedstawił dowody mające wykazać, że niegdyś skutkiem niecnych knowań lorda mniejszej pieczęci, jego życie na niebezpieczeństwo narażone było. Tém dowodzeniem jednak wyraźnie precelował, a cios odbity, ku niemu samemu się zwrócił. Musiał przyznać, że za pośrednictwem swéj żony starał się o orędownictwo dziś przez siebie prześladowanego człowieka. Nie jestże to dziwném, zapytał Halifax, że prosisz o pomoc tego właśnie, co twą głowę na niebezpieczeństwo naraził?”. „Bynajmniej, odrzekł Hampden, do kogóż miałem się udać, jeśli nie do ludzi u steru władzy stojących? Udawałem się do lorda Jeffreysa, udawałem do ojca Petra i zapłaciłem im sześć tysięcy funtów za ich starania.” „Ale czy lord Halifax przyjął jakie pieniądze?” „Nie, tego nie mogę powiedzieć, by przyjął.” „A potém czy nie wysłałeś jeszcze, panie Hampden, żony swojej do niego z podziękowaniem za doznaną do-

broć?" „Tak jest, zdaje mi się, żem to zrobił, lecz nie wiem o żadnych trwałych tój dobroci następstwach. Jeżeli były jakie, czułbym się mocno obowiązany, gdyby milord wskazać mi je raczył?" Haniebnem było zaiste postępowanie tego wyrodnego chwały ojcowskiej dziedzica przed kratkami Old Bailey; ale jego całe zachowanie się przed komitetem mordu było jeszcze haniebniejsze ¹⁾. Na pociechę spotykamy się jednocześnie ze wspomnieniem osoby, stokroć boleśniej od niego pokrzywdzonej, ale zupełnie różnej naturą i charakterem. Była nią szlachetna lady Russel, która ciągle krańcowym wigom ich niesprawiedliwość względem Halifaxa wyrzucała ²⁾.

Przewrotność Jana Hampden niczem się jednak zrazić, niczem zawstydzić nie dała. W kilka dni później, gdy izba zawiązawszy się w komitet, nad stanem królestwa obradować zaczęła, wystąpił z pełną goryczy mową, w której całoroczne klęski kraju przypisywał wyłącznie tym ludziom, co to za czasów bilu wyłączenia naganie parlamentu ulegli, co później między Jakóbem a Wilhelmem pośredniczyć pragnęli. Król, mówiąc on, powinienby z koła rady i z obecności swojej usunąć wszystkich tych trzech wielkich panów, co ich do Hungerfordu na układy z nim wysłano. Dalej się zapędzając, powiedział jeszcze, że niebezpieczną jest rzeczą używać ludzi wyznających republikańskie zasady; stosował to pewnie do głównego przedmiotu swój nienawiści, bo istotnie Halifax, jakkolwiek z wrodzonego usposobienia przeciwny gwałtownym zmianom, z rozumowania jednak, o czem wszyscy wiedzieli, był republikaninem; często nawet bardzo dowcipnie i wesoło w gawędkach swoich z dziedzicznej monarchii żartował. Jedynym wszakże skutkiem rzuconej o nim uwagi był niepomiarkowany wybuch głośnego śmiechu. Żeby Hampden właśnie, wnuk wielkiego przywódcy długiego parlamentu, człowiek, co sam się chwalił, że przeciw królewskiej rodzinie z Algernonem Sidney spiskował, żeby taki człowiek przymiotnika „republikańskich” użył za wyraz nagany! Kiedy huragan śmiechu przycichnął nakoniec, kilku członków w obronie oskarżonego męża stanu głos swój podniosło. Seymour naprzód oświadczył, że chociaż potęgą nieład ostatniej administracji, nie może jednak

1) Raport o tém jest w dyaryuszu lordów z dnia 20 grud. 1689. Hampdena przestuchanie odbyło się dnia 18 listopada.

2) Zdaje mi się, że to bardzo wyraźnie widzieć się daje z listu lady Montague do lady Russel, pod datą 23 grudnia 1689 w trzy dni po złożonym przez komitet mordu raporcie.

za wnioskiem Hampdena głosować. „Spójrzycie, gdzie chcecie tylko, mówił on, na Irlandyą, na Szkocyą, na marynarkę, wszędzie liczne dowody złego zarządu znajdziecie. Gdyby kierownictwo wojny zostało w tém samém ręku, tych samych klęsk powtórzenia doczekalibyśmy się zapewne. Ale nie mogę potępiać ludzi za to, że próbowali wczesnem pośrednictwem rewolucyą od nas odwrócić.“ Inny znów mówca słuszną zrobił uwagę, że Halifaxa i Nottinghama dla tego właśnie wysłano do holenderskiego obozu, bo posiadali zaufanie narodu, bo ich znano powszechnie jako ludzi nieprzychylnych władzy samowolnej, wyznaniu papistów i przewadze Francyi. Gminy wreszcie postanowiły prosić króla w ogólnych słowach tylko, aby sam odkrył i wydał raczył sprawców ostatnich niepowodzeń ¹⁾. Zamianowano komitet do przygotowania adresu. Jan Hampden przydującym obrany, ułożył podanie w tak cierpkich wyrazach, że kiedy je przedstawiono izbie, własny jego ojciec niezadowolenie objawił, a któryś z członków zawołał: „I to ma być adres? To paszkwil!“ Po zwawych sporach adres cofnięto i później nie wspomniano już o nim ²⁾.

Bo też nienawiść, którą większa część izby do Halifaxa powzięła, zwolna w tym czasie słabnąć zaczynała. Wiedzano, że choć urzędownie tajnej pieczęci nie złożył jeszcze, niemniej przeto poufnym doradcą korony być przestał. Władza, którą miał w pierwszych miesiącach panowania Wilhelma i Maryi przeszła teraz do rąk śmielszego, praktyczniejszego, a mniej drażliwego na sumieniu Caermarthena. Daremnie Shrewsbury walczył przeciw nowym wpływom; sam stał wysoko w łasce królewskiej, ale był przywódcą wigów i tak jak wszyscy stronnictw przywódcy, nieraz się wbrew woli naprzód wysunąć musiał, bo go popychali gwałtownie ci, którzy się tylko za nim iść zdawali. Sprzyjał on więcęć łagodnym i umiarkowanym środkom, a nie miał dość siły by powstrzymać krzykliwą natarczywość takich polityków jak Howe lub Hampden, gdy się o zemstę nad nieprzyjaciołmi swemi dopominali. To też zdanie jego w tym czasie nie miało prawie żadnego znaczenia u króla. Wilhelm wprawdzie nie lubił torysów, nie ufał im, ale stanowczo powiedział sobie, że ich prześladować nie będzie.

¹⁾ Dyaryusze izby gmin 14 grud. 1689. Greya Rozprawy; Boyer, Życie Wilhelma.

²⁾ Dyaryusze izby gmin 21 grud. 1689. Greya Rozprawy; Oldmixon.

Tymczasem wigowie czując to, że ostatniemi czasy wiele stracili na dobrém u króla i u narodu zachowaniu, postanowili śmiałym a zręcznym obrotem względem jednej i drugiej niezależność sobie zapewnić. Sprawozdanie o tych usiłowanich nie może być dokładnie przedstawione ze skąpych i porozpraspanych materyałów, które nas doszły; niemniej przecież historia owęj chwili, taka jak nas doszła nawet, bardzo jest zajmującą i w naukę obfitą.

Wniosek o przywrócenie praw tym korporacyom, które w ciągu dwóch ostatnich panowań swoje przywileje koronie oddały, uczyniony w izbie gmin, z ogólnym wszystkich poklaskiem przyjęty, dwa razy odczytany, powierzonym został nakoniec starannie wybranemu komitetowi, pod kierownictwem Somersa zasiadać mającemu. W dniu drugim stycznia, Somers przedstawił opracowany przez komitet raport. Torysów bardzo mało było na posiedzeniu. Nie spodziewając się żadnej ważniejszej obrady, wielu obywateli wiejskich wyjechało z miasta i po dworach swoich, przy rodzinném ognisku, wesoło święta Bożego Narodzenia obchodzili. Przeciwnie zaś, gorliwsi wigowie silnym zastępem na posiedzenie się zgromadzili. Jak tylko sprawozdanie z wniosku złożono, Sacheverell, sławny w burzliwych za Karola II parlamentach, najzdolniejszy i najzaciętszy stronnik wyłączenia powstał zaraz ze swego miejsca i wniósł, by jeszcze dodać zastrzeżenie, jako wszelka urząd miejski sprawująca osoba, któraby się niegdyś przyczyniła do wydania przywilejów swego miasta, była na siedm lat uznana za niezdolną do pełnienia urzędowych obowiązków w témże mieście. Ustawa wszystkich prawie korporacyjnych miast i miasteczek Anglii zmienioną została w owym napadzie gorącej prawowitości, która gwałtownie wybuchnęła po odkryciu spisku domu zbożowego. Otóż we wszystkich miastach i miasteczkach głos torysów był wówczas za tém, aby przywileje wydawać, aby wszelkie prawa swoje ojcowskięj pieczy panującego powierzyć. Skutkiem wniesionęj przez Sacheverella poprawki kilka tysięcy najbogatszych, najwięcej w królestwie całém poważanych obywateli, miało siedm lat zupełnie wyłączonemi być z miejscowego zarządu, osiadłych przez siebie okręgów, a stronnictwo wigów miało na siedm lat zabezpieczyć sobie w miejskich wyborach wpływ prawie nieograniczony.

Przeciw tak grubęj niesprawiedliwości mniejszość zaraz głośno powstała; nie godziło się przecież dorywczo i niespodzianie w chwili, gdy wszyscy Londyn opuszczają, przeprowadzać prawa najwyższęj

doniosłości, prawa, które wstecznie działając, setki całe zacnych obywateli miało surowej poddać karze, które w każdym mieście angielskiem od Berwicku do St. Ives, mogło najpłomienniejszemu do namiętałości podniecić, które na skład samejże izby wreszcie silnie oddziaływać musiało. Prosta przyzwoitość wymagała przynajmniej kilkodniowej zwłoki. O zwłokę wniosek uczyniono. Wzięty pod głosowanie, odrzuconym został większością stu dwudziestu siedmiu przeciw osmdziesięciu dziewięciu. Wniesiono potem pytanie, czyby z dodatku Sacheverella składowej części samegoż wniosku nie zrobić. Sto trzydzieści trzy głosy przeciw sześćdziesięciu ośmiu wniosek ten zatwierdziło. Sir Robert Howard natychmiast z nowym wystąpił żądaniem; domagał się on, aby wszelka osoba, któraby się poważyła urząd miejski sprawować, będąc właśnie w zastrzeżonych przez Sacheverella warunkach, skazaną została na zapłacenie pięciuset funtów i nigdy już w życiu swoim do żadnej, jakiegobądź rodzaju służby publicznej przypuszczoną być nie mogła. Torysi nie śmieli już na podział izby się narażać. W ustawach jęj są wprawdzie środki, przez które mniejszość może czasem stanowcze uchwalenie wniosku opóźnić, a niezawodnie była to jedna z tych rzadkich okoliczności, co użycie podobnych środków zupełnie godziwymi czynią; nie zdaje się przecież, żeby parlamentowi taktycy ówczesni jasno pojmowali, w jakim zakresie, bez pogwałcenia formy, mała nawet liczba członków może przebieg spraw zatamować.

Bezzwłocznie tedy postanowiono, że wniosek, rozszerzony poprawkami Sacheverella i Howarda, zatwierdzonym będzie. Najgwałtowniejsi wigowie koniecznie chcieli go w przeciagu czterdziestu ośmiu godzin do izby lordów odesłać. Lordowie wprawdzie nie byliby nań zbyt przychylnym okiem spoglądali. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, niektórzy zapaleńcy gotowi byli wówczas do ostateczności się posuwając, uchwały podatków wstrzymać, pókiiby ich wniosek nie przeszedł; co więcej, gotowi byli przyczepić go do wniosku podatkowego i stawić izbę wyższą w tém położeniu, żeby koniecznie musiała albo na ogólną niemal proskrypcyą torysów zezwolić, albo rządowi na dalsze prowadzenie wojny zasiłku odmówić ¹⁾. Znaleźli się jednak wigowie, dość sumienni, by swoim prze-

¹⁾ Tak według mego zdania trzeba rozumieć kilka słów godnych uwagi, które Wilhelm w liście do Portlanda zamieścił nazajutrz po zuchwałym i niespodziewanym wniosku Sacheverella. Wilhelm oblicza, do jakiej wysokości budżet

ciwnikom nawet, otwarte pole do walki zostawić; dość roztropni, by pamiętać, że chytryścią i gwałtem otrzymana przewaga nigdy trwałą nie bywa. Tacy właśnie nalegali, żeby choć tydzień czasu przed trzecim odczytaniem upłynął i na swoim postawili wreszcie. Mniej skrupulatni ich towarzysze gorzko się uskarżali, że dobrą sprawę zdradzono. Cóż to za nowe przepisy wojenne? mówili. Czemu rycerską względność okazywać tym wrogom, co się nigdy przed najniemoralniejszym podstępem nie cofnęli i nigdy nikomu nie przebaczyli? To co się zrobiło, zrobiło się przecież w ścisłej z ustawą parlamentową zgodności. Ustawa parlamentowa nie zna ani krótszych lub dłuższych terminów, ani mniej licznej lub pełniejszej izby. Przedstawiciel ludu powinien swego miejsca pilnować— to jego rzecz. Jeżeli woli po polowaniach jeździć i objadać się na wsi u siebie, wtenczas kiedy w Westminsterze ważne sprawy pod rozstrząśnienie przychodzą, cóż go potem upoważnia szemrać na zacniejsze i pracowitsze sługi narodu, za to że w jego nieobecności zatwierdzą wniosek, który im się dla bezpieczeństwa kraju użytecznym zdawać będzie? Ponieważ jednak kilkodniowa zwłoka stała się nieuniknioną, więc i ci, którzy ukradkowym podjazdem chcieli odnieść zwycięstwo, zaczęli w końcu wypierać się tej myśli. Kiedy król nie mógł już zupełnie ukryć swego niezadowolenia, choć jeszcze największą część jego ukrywał przed niemi, zaręczali mu bardzo uroczyście, że wygranej swojej nie są winni żadnej niespodziance, lecz owszem mają to przekonanie, iż w najpełniejszej nawet izbie zawsze większość przy nich będzie. Sacheverell podobno z uniesieniem oświadczał, jakoby za niemyłność szczęśliwego powodzenia gotów był pójść w zakład o miejsce swoje. Jeżeliby się zawiódł, to jużby nigdy oblicza jego w parlamencie nie ujrano. I rzeczywiście, wszyscy prawie zrazu mniemali, że wigowie górę wezmą; lecz się wkrótce okazało, co to za uparta walka ich czeka. Dyliżanse po najdalszych gościńcach rozwiozły wiadomość, że dnia drugiego stycznia izba gmin zgodziła się na uchwalenie wstecznie karnego prawa przeciw całemu torysów stronnictwu, a dziesiątego prawo to po raz ostatni roztrząsane będzie. Od Northumbryi do Kornwalii, całe królestwo nagle się wzruszyło. Ze sto panów obywateli wiejskich i szlachty popuszczano komnaty swoje jemiolą i gałęziami

wzniesić się może i tak dalej mówi: „Jeżeli ianych, jak pan wiesz, warunków nie postawią, to wtędy dobrze; ale wigowie z odniesionego zwycięstwa tak są dumni, że rzucą się na wszystko.“

sosnowemi zawieszono, stoły swoje uginające się pod ciężarem różnych mięsów i zup rodzynekowych, a wzięwszy konie pocztowe, wszyscy na gwałt do Londynu pędzili, klnąc w żywe kamienie i dni za krótkie i ostre zimno i popsute drogi i tych łotrów wigów nade wszystko. Wigowie także ściągnęli trochę posiłków; nie w tak znacznej liczbie jednak, bo dodatki nie miały ogólnej wziętości, a nie miały jej z wielu słusznych powodów. Bez wątpienia rozsądni ludzie wszelkich stronnictw muszą przyznać, że torysi oddając pod rozporządzenie korony wszystkie municypalne swobody państwa, a z temi swobodami ułatwiając koronie możność przeistoczenia konstytucyi samęj, u izby gmin nawet ciężki grzech popełnili. Lecz tego grzechu naród był współnikiem. Gdyby w czasie najsilniejszego wezbrania prawowitości, burmistrze i rajcy miejscy chcieli byli życzeniom swego monarchy zuchwale się opierać, toby ich wtedy palcami na ulicach wytykano, jako okragłogłowych hultajów. Rektor by o nich i do nich surowe prawił kazania, a pospólstwo niechybnieby ich w ich wizerunkach przed drzwiami własnych ich domów spaliło. Że społeczność jaka daje się na przemiany to bojaźnią despotyzmu, to postrachem bezrządu w różne błędy zapędzać, jest wielkiem złem zaiste; lekarstwem na to złe wszelako nie może być ukaranie kilku osób, które tylko wraz z innemi zbłądziły i później wraz z innemi żałowały swego błędu. Prócz tego nie godziło się też zapominać, że winowajcy, na których Sacheverell dodatek swój wymierzył, w 1688 roku sowite zadośćuczynienie złożyli za przestępstwa w 1683 popełnione. Jako klasa, mężnie się przeciw władzy samowolnej nadstawiali, większą część ich nawet Jakób sam urzędów municypalnych pozbawił, dlatego, bo nie chcieli wspierać jego polityki. Nic dziwnego zatem, że groźba poniżającej, a bez żadnego wyjątku na nich wszystkich rozciągniętej kary, tak silnem oburzeniem całą publiczność przejęła, że wielu bardzo wigowskich członków parlamentu gwałtownej zawierusze czoła stawiać nie chciało.

W miarę jak się chwila stanowczego starcia zbliżała, w miarę jak zastęp torysów wzrastał, a wzrastał coraz bardziej, coraz bardziej rosła też niespokojność Sacheverella i jego sprzymierzeńców. Spostrzegli wreszcie, jak wątłą była nadzieja zupełnego zwycięstwa. Muszą tedy zrobić pewne ustępstwa; muszą wniosek do komitetu odesłać; muszą oświadczyć, że chętnie pod rozwagę wezmą, czy nie dałoby się w jaki sposób odróżnić głównych winowajców od tłumu uwiedzionych tylko złym przykładem. Ale kiedy tak duch jednę

strony upadał, duch strony przeciwnéj się wznoślił. Torysi zapaleni słusznym, jak na ten raz gniewem, o żadnym kompromisie słyszeć nie chcieli.

Nadszedł wreszcie dziesiąty stycznia. Jeszcze się dobrze nie rozwidniło, a już ścisk był w izbie. Więcej niż ze stu sześćdziesięciu członków przez ciąg tego tygodnia do miasta zjechało. Od pierwszego brzasku dziennego aż do późnej nocy, póki się do dna w lichtarzach świece nie wypaliły, szeregi w niezłamanym trzymały się porządku. Ledwo czasem który z członków oddalił się na chwilę, by zjeść kawałek chleba i szklanką wina się orzeźwić. Posłańcy czekali w pogotowiu na ostateczny wypadek, żeby wiadomość o nim co prędzej do Kensingtonu zawieźć. Wilhelm niecierpliwie jej wyglądał, a choć ciężkim kaszlem trapiiony, do północy siedział i pisał jeszcze do Portlanda, który się w Hadze podówczas dla załatwienia ważnych jego poleceń znajdował.

Jedynie sprawozdanie, jakie nam o tych rozprawach zostało, jest uszkodzone i bezładne. Widać jednak z niego, że wzburzenie było wielkie. Bardzo ostremi przemawiano słowy. Jakiś młody członek z pomiędzy wigów tak zapalczywych nawet użył wyrażen, że go nieomal przed kratki izby powołano. Spadło i na marszałka izby kilka przymówek, jakoby swoim współstronnikom zbyt wielkiej niesforności dopuszczać się pozwalał. Lecz co prawda, to czyby był, czyby nie był wykraczających do porządku przywoływał, zarówno by to na nic się nie zdało. Przez długi czas nikt sobie z rozhukaną izbą rady dać nie mógł. Starzy wysłużeni członkowie gorzko żalowali dawnéj powagi narad i dawnego uszanowania dla marszałkowskiej laski ¹⁾. Że Somers nie potakiwał gwałtowności swoich współstronników, można to już miarkować z całego jego życia i z téj prostéj okoliczności, że choć mu ułożenie wniosku korporacyjnego powierzono, nie umieścił w nim żadnych karnych zastrzeżeń, zdał tę niewdzięczną robotę na gwałtowniejszych i mniej rozsądnych ludzi. Nie opuścił wszelako swych sprzymierzeńców w potrzebie: owszem przemawiał za niemi, bronił ich, starał się co mógł najlepszego z bardzo złéj sprawy wyciągnąć. Izba kilka razy szła do podziału. Za pierwszym razem stu siedemdziesięciu czterech głosowało

¹⁾ „Powaga laski, groza i poszanowanie porządku jako téż przynależna obradom metoda, będąc niepowrotnie zatracónemi przez nieład i burzliwość téj izby.“ Sir J. Trevor do króla. Dodatek w pamiętnikach Dalrymple, Część II, księga czwarta.

z Sacheverellem, stu siedmdziesięciu dziewięciu przeciw niemu. Ale walkę uporczywie dalej jeszcze prowadzono, większość jednak ciągle wzrastała; z pięciu na dziesięć, z dziesięciu na dwanaście, z dwunastu na ośmnaście się wzniosła. Aż w końcu, po burzliwem, czternastogodzinnem posiedzeniu, wigowie się cofnęli. Koło północy, z niewypowiedzianą radością i tryumfem torysów, sekretarz oddał od pargaminu, na którym wniosek już był spisany, oba nienawistne im zastrzeżenia, Sacheverella i Howarda ¹⁾).

Ośmieleni tak wielkiem zwycięstwem torysi, chcieli jeszcze na wierzch wyciągnąć wniosek indemnizacyjny, od wielu tygodni na stole izby w zaniedbaniu leżący ²⁾. Wigowie jednak mimo świeżo doznanej porażki zawsze przeciw większością byli. Wielu z nich ulęknęło się wprawdzie grożącój im niepopularności i dlatego wniosków Sacheverella i Howarda popierać nie chcieli; niemniej przeto gotowi byli szczerzy w opóźnieniu ogólnej amnestyi wziąć udział. Ciągłe swoje ulubione wysuwali naprzód pytanie: jak można bronić amnestyi, bez potępienia rewolucyi? Czy da się to pogodzić jedno z drugim; że te same zbrodnie, co były dość ważnemi by spór usprawiedliwić, nie są dość ważnemi jeszcze, by na karę zasługiwały. Jeżeli zaś rzeczywiście miały taką doniosłość, iż słusznie poszuki-

¹⁾ Dyaryusze izby gmin, 16 stycz. 1689/90. Zrobiłem co mogłem, żeby wykroić sprawozdanie o tém zajściu z bardzo niedokładnych materyałów. Burneta opis więcej liczy pomyłek niedorzecznych, jak wierszy. Widać, że zaufał swojej pamięci, a pamięć go zawiodła. Główną dla mnie powagą były dzienniki; Greya Rozprawy; Wilhelma listy do Portlanda; Depesze Van Cittersa; List odnoszący się do zastrzeżeń uniezdolniających, w ostatnim czasie izbie gmin ofiarowany przy urzędzeniu korporacyj 1690; Prawdziwi przyjaciele korporacyj usprawiedliwieni; Odpowiedź na list o zastrzeżeniach uniezdolniających 1690; Kilka zagadnień co do wyboru członków na następny parlament 1690. Do tej ostatniej broszurki przydana jest lista tych, którzy za wnioskiem Sacheverella głosowali. Zob. także Dziennik Clarendona 10 stycznia 1689/90 i trzecią część Prestrogi dla wigów 1712. List Wilhelma z 10 stycznia tak się kończy, kiedy dopiero o pierwszym rozdziale izby przyszła do Kensingtona wiadomość. „Jest teraz godzina jedenasta w nocy a o dziesiątej jeszcze izba gmin obradowała. Nie mogę więc Panu jeszcze przez posłańca niniejszego donieść o wypadku sprawy. W przedwstępnych rozprawach torysi wzięli górę większością pięciu głosów. Widzisz więc Pan, jak rzecz idzie na ostro. Tak jestem śpiący, tak mię kaszel męczy, że nie jestem w stanie pisać więcej. Aż do śmierci zawsze oddany Panu.

Téjże samej nocy Van Citters pisał do stanów generalnych. Rozprawy, mówił on, były bardzo ostre. Zamiarem wigów, (których prezbiteryanami zowie) było ni mniej ni więcej tylko usunięcie przeciwników swoich od wszelkich urzędów i zapewnienie sobie wyłącznego władzy posiadania.

²⁾ Dyaryusz gmin 11 stycz. 1689/90.

wało się ich na panującym, którego konstytucya z pod odpowiedzialności wyjęła, z jakiejże zasady poszukiwać się nie miały na tych, którzy byli panującego doradcami lub narzędziami i którzy właśnie według prawa byli niewątpliwie odpowiedzialni. Jakiś krotchwilny członek całe to dowodzenie w szczególny sposób przedstawił. Udało mu się bardzo zręcznie przy lasce marszałkowskiej złożyć papiery, a te, gdy je do przejrzenia wzięto, okazały się poprostu wnioskiem indemnizacyjnym na korzyść króla Jakóba. W złośliwym wstępie zwrócono uwagę izby na łaskę, jaka po rewolucyi do wszystkich najbardziej w kraju znienawidzonych przestępców rozciągniętą została oraz na względność, jaka tém więcej królowi się należy, bo król uciskając lud swój, idzie tylko za ogólnym wszystkich monarchów zwyczajem ¹⁾).

Tego samego dnia, kiedy ów wniosek żartobliwy powagę obrażających zakłopotał, wniesioném zostało, aby izba nad rzeczywistym wnioskiem w komitet się zawiązała, co jednak wigowie odrzucili większością stu dziewięćdziesięciu głosów przeciw stu pięćdziesięciu sześciu. Potém zaraz uchwalili, że w jak najkrótszym czasie wniosek karny, oznaczający gatunki i stopnie kar, ma być przedstawiony i do wniosku indemnizacyjnego wpisany ²⁾).

W kilka godzin potém zapadła uchwała, która wymowniej niż wszystko, co dotąd izba zrobiła, przekonać mogła każdego, jak długo jeszcze publiczność z uspokojeniem swoim na ogólne ułaskawienie czekać będzie musiała. Sir Robert Sawyer stał w rzędzie ludzi, których stronnictwo torysów najwięcej może ceniło i poważało. Był to człowiek majątkowo zamożny, stosunkami swemi z arystokracją spowinowacony, w przekonaniach prawowierny; był zdolny i biegły prawnik, odcytany literat, a nawet pomimo lekkiej nadętości, bardzo dobry mówca. W czasie spisku domu zbożowego był prokuratorem generalnym, występował potém po stronie korony przy toczących się procesach a występował z takim uniesieniem, które pewnie my, dziś żyjący okrucieństwem byśmy nazwali, lecz które za jego czasów i dla jego współstronników chwalebna jedynie gorliwością być się zdawało. Przyjaciele jego rzeczywiście utrzymywali, że gdzie szło o śmierć lub życie, tam był aż drobiazgowo sumienny ³⁾).

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell 16 stycznia 1690. Van Citters do Stanów generalnych 21/31 stycz.

²⁾ Dyaryusze izby gmin 16 stycz. 1689/90

³⁾ Roger North, Życie Guildforda.

Dla tych jednak, coby uczucia XIX wieku ponieśli z sobą w naukowe procesów XVII wieku badanie, pochwała ta zawsze byłaby nieco przytrudną do zrozumienia. Najlepszym usprawiedliwieniem tej epoki z życia Sawyera jest pono wzgląd ogólny, że plama krwi niewinnie przelanej była wspólną tak jemu, jak wszystkim niemal znakomitszym mężom stanu w owych ciężkich czasach; a kiedy go za oskarżenie Russela ganimy, nie wolno nam zapominać, że Russel oskarżał Stafforda.

Jakkolwiek wielkie były przewinienia Sawyera, wielkiem je też zadośćuczynieniem wynagrodził. Z mężką odwagą przeciw pizmowi i despotycznój władzy stanął. W samejże sali posłuchania odmówił podpisu swego na listach królewskich niezgodnych z uchwałami parlamentu. Wolał zrzec się zyskownej posady, niż w Westminsterhallu jako poplecznik samowolnego rządu się ukazać; był głównym obrońcą siedmiu biskupów, a w dniu ich sądu powinności swojej dopełnił uczciwie, rozumnie i nieustraszenie. Stał się też ulubieńcem górnego kościoła i mógł już mniemać, że sobie na wigów przebaczenie dzielnie zapracował. Lecz wigowie nie byli w przebaczącym usposobieniu i Sawyer zawezwany teraz został, aby z postępowania swego w procesie Sir Tomasza Armstrong zdał sprawę.

Jeżeli nie okłamano Armstronga, to był on głęboko zaplątany w najgorsze tajemnice spisku domu zbożowego i należał do tych, co dwóch królewskich braci zabić przedsięwzięli. Gdy sprzysiężenie odkryto, uciekł na łód stały i z pod prawa wyjętym został. Urzędnicy magistratu Leydy, przekupstwem zjednani, wydali go. Ściągnięty gwałtem na pokład angielskiego okrętu, przywieziony do Londynu, stanął przed trybunałem nadwornym. Sawyer zawniósł wtedy, aby wyrok śmierci na wyroku wyjęcia z pod prawa oprzeć i spełnić. Armstrong przedstawiał, że rok jeszcze od chwili wyjęcia go z pod prawa nie upłynął, a według edyktu za panowania Edwarda VI uchwalonego, wszelki wywołaniec, któryby się przed sądem w ciągu roku stawił, miał prawo bronić się jako niewinny i krajowi swemu oddać w opiekę. Przeciw temu odpowiedziano, że Armstrong sam się nie stawił, tylko był więźniem ujętym i przemocą sądowi dostawionym, a więc nie ma prawa powoływać się na przywilej, który widocznie przeznaczony był tylko dla osób dobrowolnie oddających się w ręce sprawiedliwości. Jeffreys i inni sędziowie jednomyślnie odrzucili obronę Armstronga, a wniosek prokuratora

przyjęli. Wtedy nastąpiła jedna z najokropniejszych wśród tylu okropnych scen, które ówczesne trybunały shańbiły. Córka nieszczęśliwego stała przy jego boku i głośno wołać zaczęła: „Milordzie! nie zabijaj mego ojca! To jest morderstwem!“ „Cóż to znowu? ryknął dziki prezes trybunału. Co to za kobieta? Woźny! weź ją zaraz, weź i wyprowadź.“ Siłą wleczone wołała jeszcze: „Niechaj zaświeci nad wami dzień sądu Wszzechmogącego Boga.“ „Sąd Wszzechmogącego Boga, rzekł Jeffreys, zaświeci nad zdrajcami. Dzięki Bogu, jestem do tych krzyków przyzwyczajony.“ Gdy córka się oddaliła, ojciec raz jeszcze dopominać się zaczął o to, co prawem swoim być mniemał. „Dopominam się tylko o dobrodziejstwo prawa,” mówił on. „I z łaski Bożej mieć je będziesz, odpowiedział sędzia; panie szeryfie, dopilnuj pan, żeby na piątek wszystko było do egzekucyi gotowe. Oto masz dobrodziejstwo prawa.“ I rzeczywiście w następny zaraz piątek Armstrong był powieszony, końmi szarpany, ćwiertowany, a głowę jego nad Westminster przybito ¹⁾.

Choć już tyle lat od owego czasu upłynęło, bezczelność i okrucieństwo Jeffreysa tak wielkiem nas przejmującem oburzeniem, że nam się trudno zdobyć na prostą względem niego sprawiedliwość. A jednak doskonale nad wrażeniami swemi panujący badacz, możeby przyspieszenia wyroku nie uważał za rzecz stanowczo prawu przeciwną. Brakowało prejudykatu, same złowa zaś edyktu Edwarda VI, bez naciągania nawet, mogły być tak zrozumiane, jak je trybunał nadworny wyłożył. Gdyby chodziło tylko o karę pieniężną lub o uwięzienie, niktby zaiste żadnej w tém nie widział zdrożności. Ale posyłać człowieka na szubienicę jako zdrajcę kraju, a pierwój go nacznie z oskarżycielami nie zestawić, obrony jego nie wysłuchać dlatego jedynie, że przez lęklivość, tak często najniewinniejszym wspólną, ukryć się próbował; to bez wątplenia jest zgwałceniem może nie pisanego prawa, lecz najświętszych zasad, do których wszelkie prawo stosować się powinno. Rzecz ta została obecnie przed izbą gmin wytoczona. Osierociła córka Armstronga stanęła przed kratkami, by o zemstę się dopominać. Wnet żywe spory zawrzały. Gwałtownie napastowano, uporczywie też i broniono Sawyera. Torysi utrzymywali, że zrobił to jedynie, co jako adwokat korony zrobić był powinien, że spełnił obowiązki swoje względem Boga, króla i obwinionego. Jeżeli przyspieszenie wyroku było prawne, więc nikogo obwiniać nie należało. Jeżeli

¹⁾ Zob. opis tej sprawy w Z b i o r z e p r o c e s ó w p o l i t y c z n y c h.

było nieprawne, to obwiniać należało sędziów, a nie prokuratora generalnego. Ustałaby niezawodnie wszelka wolność słowa przed kratkami sądowemi, gdyby adwokat miał być karany za ścisłe i prawdziwe przytoczenie trybunałowi jakiej ustawy i za dowodzenie, iż pewne wyrazy jakiego statutu mają być w tém lub owém znaczeniu pojmowane. Wigowie zaś nazywali Sawyera mordercą, psem gończym, katem. Jeżeli wolność słowa, o którą się adwokaci dopominają, ma być wolnością przegadywania na śmierć życia ludzkiego, to czas już przecie, by naród powstał i całe plemie prawników wytępił. „Nic dobrze nie pójdzie, odezwał się jeden mówca, jeżeli choć na kilku z tego rzemiosła nie damy przykładu.“ „Więc to nie jest zbrodnią, domagać się o przyspieszone spełnienie wyroku, gardłował Jan Hampden, wkrótce nam powiedzą, że i to zbrodnią nie było, gdy Żydzi wołali: Ukrzyżuj go.“ Rozumny a sprawiedliwy człowiek pewnieby spostrzegł, że się właśnie bieżąca okoliczność wcale do surowości nie nadawała. Sawyer zaiste był w pewnej mierze winnym, lecz jeżeli jakakolwiek amnestya miała być kiedykolwiek ogłoszona, toć ją ogłaszano dla osób, które coś złego popełniły. Wcale nie o to szło, czy Sawyer był niewinnym, ale o to, czy jego wina była rzeczywiście tak czarną zbrodnią, iżby się koniecznie należało, pomimo wszystkich jego ofiar i zasług późniejszych, imiennie go wyłączyć z pod przebaczenia, które całym tysiącom przestępców udzielone być miało? Tak postawione pytanie niewątpliwie spokojni i bezstronni sędziowie na jegoby korzyść rozstrzygnęli; uchwalono jednak, że Sawyer od dobrodziejstwa ułaskawienia usuniętym, a z izby gmin wykluczonym będzie ¹⁾.

Nazajutrz znowu zaczęto roztrząsać wniosek indemnizacyjny, obecnie na wniosek kar przekształcony. Wigowie przystali na to, żeby go komitetowi całej izby do ułożenia oddać, lecz zażądali, by komitet ów wiedział pierwój, że wstępną jego pracą ma być spisanie listy winowajców niezastugujących na amnestyą. Torysi poprzednią tylko część wniosku chcieli zachować; izba poszła do podziału i wigowie utrzymali się przy swoim, większością stu dziewięćdziesięciu głosów przeciw stu siedmdziesięciu trzem ²⁾.

1) Dyaryusze izby gmin 20 stycz. 1689/90. Greya Rozprawy 18 i 20 stycz.

2) Dyaryusze izby gmin 29 stycz. 1689/90. Greya Rozprawy 18 i 20 stycz. Tegoż samego dnia Wilhelm tak z Kensington do Portlânda pisał: „Dzisiejszy dzień jest owym dniem wielkim dla wniosku indemnizacyjnego. Ze wszystkiego, czegom się dowiedział, wnoszę, że rozprawy będą gorące, a do uchwały żadnej nie przyjdzie;

Król niespokojnym sercem śledził bieg wypadków. Już mu ciążyła nowa jego korona. Chciał sprawiedliwość obu ścierającym się stronnictwom wymierzyć, lecz sprawiedliwość właśnie żadnego z nich zadowolić nie mogła. Torysi go niecierpieli za to, że bronił przeciw nim różnowierców. Wigowie go niecierpieli za to, że bronił przeciw nim torysów. Amnestya zdawała się dalszą jeszcze, niż gdy ją przed dziesięciu miesiącami ze stopni tronu swego zalecał. Ostatnia wyprawa do Irlandyi zupełnie się nie powiodła: następna mogła być jeszcze nieszczęśliwszą. Nadużycia, które więcej wojska angielskiego zniszczyły niż trujące wyziewy Dundalku, mogły się przecież daleko potworniej rozwinąć. Każda cząsteczka administracyi na wskrós już zepsutą i rozstrojoną była, a ludzie się dziwili, a ludzie się oburzali, że cudzoziemiec świeżo wśród nich przybyły, niedokładnie z nimi zaznajomiony, przez nich samych na każdym kroku powstrzymywany, nie zdołał w przeciągu jednego roku całej rządowej machiny do ładu przywrócić. Wszyscy prawie jego ministrowie, zamiast mu pomagać, starali się tylko adresa i oskarżenia jedni na drugich wywoływać. Jeżeli wezwał do posługi własnego ziomka, na którego wierność i przywiązanie z pewnością mógł liczyć, wszystkie w całej Anglii stronnictwa wściekłość ogarniała. Szalbierstwa angielskiego komisaryatu zgubiły wojsko, lecz gdy się wieść rozeszła, że chce zdolnego, doświadczonego i sumiennego zawiadowcę z Holandyi sprowadzić, ogólne niezadowolenie wybuchło. Czuł to Wilhelm, że póki w takim położeniu będzie, póty nic nie zrobi dla wielkiej sprawy, której się całą duszą poświęcił. Sława, jaką mu zjednało szczęśliwe dokonanie najważniejszego w tym wieku przedsięwzięcia, zwolna się już zaćmiewała, nawet życzliwi mu stronnicy wątpić po trochu zaczęli, czy rzeczywiście posiadał tę sprężystość i roztropność, na kilka miesięcy pierwiej, przez własnych jego wrogów podziwianą? Ale też nie zechce on dłużej dźwigać swojej świetnej niewoli. Wróci do ziemi rodzinniej. Będzie pierwszym obywatelom tej Rzeczypospolitej, dla której nazwisko Oranii zawsze drogiem było. Jako obywatel stanie na czele sprzymierzonych wolności europejskiej obrońców. Co zaś do tych burzliwych niewdzię-

nawet w ogóle, sądząc z pozoru, jaki rzecz przybrała, nigdy stanowcze w tej mierze postanowienie nie zapadnie. Łatwo więc być może, że ustąpienie miejsc niebawem mieć będzie: nie ma nadziei otrzymanie pieniędzy, a umysły coraz silniej się przeciwko sobie jątrzą." Trzy dni później Van Citters zawiadomił Stany generalne, że z powodu wniosku indemnizacyjnego wzburzenie było ogromne.

cznych wyspiarzy, co go znienawidzili dlatego jedynie, że im się wzajemnie na sztuki rozszarpać nie dał, Marya niech sobie z nimi radzi jak może. Na ich ziemi się zrodziła, ich językiem przemawia; dość sprzyja nawet pewnym obrządkom ich nabożeństwa, które oni za coś najważniejszego uważają, a które ledwie tyle, że nieszkodliwe są w jego przekonaniu. Marya wprawdzie nie zna się na wojnie i na polityce, lecz posiada to, co użyteczniejszém być może—takt i wdzięk kobiety, łagodność, słodki uśmiech i dobre dla każdego słowo. Ukoi ona zapewne niesnaski, państwo i kościół rozdzierające. Anglia pod jej, Holandia pod jego zarządem mogą przecież w dobrém porozumieniu przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi wystąpić.

Tajemnie więc kazał wszystko do podróży sposobić. Gdy już było gotowe, wezwał kilku ministrów z przybocznej rady swojej i uwiadomił ich o powziętym zamiarze. Eskadra, która go do ojczyzny ma przeprowadzić, na niego tylko czeka, mówił im. Z niemi już nic do czynienia mieć nie chce. Ma nadzieję, że królowej będzie się lepiej powodziło. W ministrów jakby piorun uderzył. Pierwszy raz wszelkich kłótni zapomnieli. Torys Caermarthen z jednej, wig Shrewsbury z drugiej strony, zaczęli przekładać, prosić, błagać z niezwykłym na obradach mężów stanu rozrzewnieniem. Łzy nawet obficie popłynęły. Nakoniec król dał się skłonić, by na czas jakiś przynajmniej wyrzec się wszelkiej myśli o złożeniu rządów. Lecz zaraz z drugim, i to już nieodmiennym wystąpił zamiarem. Jeżeli ma koniecznie sprawom Anglii przewodniczyć, to osobiście do Irlandyi pojedzie. Przekona się, ażali powaga królewska surowo czuwająca na miejscu, gdzie się losy państwa całego wazą, nie zdoła przekupstwa onięśmielić, a karności wojskowej przywrócić ¹⁾.

Że Wilhelm na prawdę chciał się oddalić, to bardzo długo nietylko dla tłumu, ale i dla królowej nawet tajemnicą pozostało ²⁾; że postanowił objąć naczelne armii irlandzkiej dowództwo, to bardzo prędko rozeszło się po całym Londynie. Wiedzano, że obozowe sprzęty są już dla niego w robocie i że Sir Krzysztof Wren pilnie się zajmuje urządzeniem drewnianego domku, któryby się na dwa wozy dał z łatwością włożyć i ustawiać potem wszędzie, gdzieby król główną obrał sobie kwaterę. Wigowie na takie przedsięwzięcie

¹⁾ Burnet, II. 39. Rękopism własnoręczny pierwszego lorda Lonsdale w papierach Mackintosha.

²⁾ Burnet, II. 40.

w gwałtowny krzyk uderzyli. Nie wiedząc lub udając, jakoby nie wiedzieli, że Wilhelm i sam tylko Wilhelm myśl tę powziął, bo przecież ani jeden z jego ministrów nie ważyłby się na irlandzkie miecze i na irlandzkie powietrze go narażać, całe stronnictwo z niezachwianą pewnością twierdziło, iż mu ten zamiar jakiś zdrajca gabinetowy podszeptać musiał, jakiś torys nienawidzący rewolucyi i wszystkiego co z rewolucyi powstało. Szczery przyjaciel JKMości nigdyby przecież nie doradził mu, aby z tak wątpliwym zdrowiem wystawiał się na trudy i niebezpieczeństwa wojenne, na ten klimat zabójczy, który tysiącom daleko silniejszych ludzi tak niedawno zgubnym się okazał. Król w gronie poufniejszych przyjaciół gorzko nieraz żartował z owęj zbytecznej o zdrowie jego troskliwości. „Wigowie, pisał w tym czasie do Portlanda, boją się, żeby nie utracili swego narzędzia, póki roboty nie skończą. Co zaś do ich przychylności, sam wiesz ile warta.“ Postanowienia też jego, jako dalej wspominał, nic już zachwiać nie mogło. Wszystko teraz na szalach losu się waży. Jechać musi koniecznie, musi, choćby parlament błagalną prośbę u stóp tronu złożył ¹⁾.

Wkrótce dowiedział się, że istotnie wniosek o taką prośbę miał być w obu izbach uczyniony, a stronnictwo wigów całą siłą swoją popierać go zamierzało. Ta wiadomość przekonała Wilhelma, że czas już krok stanowczy zrobić. Nie porzuci on wigów; da im tylko naukę, której bardzo potrzebują. Im się zdaje, że go mocno trzymają na łańcuchu: otóż zerwie ten łańcuch. Nie zostawi wszelkiej władzy w ich wyłącznym posiadaniu. Nie dozwoli im prześladować zwyciężonego stronnictwa. Wbrew ich woli ogłosi ludowi swemu amnestyę. Wbrew ich woli stanie na czele armii irlandzkiej. Cały ten pomysł osnuł szczególnie cechującym go sposobem: z pozor-

1) Wilhelm do Portlanda 10/20 stycz. 1690. „Wigowie obawiają się, aby mię zawczasie nie stracili, nimby zemną nie uczynili tego, czego chcą, bo na ich przyjaźń, jak to Panu wiadomo, tu w tym kraju nic liczyć nie można.“

14/24 stycz.: „Otóż jestem w kłopotcie, nie wiedząc, co uczynić, ile że jestem przekonany, iż nie udawszy się do Irlandyi, nic nie wskóram. Rady znikąd oczekiwać nie mogę, skoro nikt swego zdania wypowiedzieć się nie ośmieli. Już nawet obiegają pogłoski, że to są zdrajcy, co mi podszeptli taki pomysł.“

21/31 stycz.: „Jeszcze nic, stosuje to do parlamentu, nie mówił o swojej podróży do Irlandyi. Nawet nie powziąłem jeszcze postanowienia w tej mierze; obawiam się jednak, aby mi nie podano adresu, iżbym tej podróży nie przesiad brał, coby mię w kłopot wprawiło, gdyż do Irlandyi udać się muszę koniecznie.“

nością, silną wolą i w skrytości. Choć jednemu Anglikowi koniecznie przecieżyć było trzeba się zwierzyć. Wilhelm nie władał dość biegle krajowym językiem, żeby od tronu własnymi słowy do obu izb przemawiać; w ważniejszych okolicznościach pisał zwykle mowę swoją po francuzku, a potem tłumaczowi jakiemu do przekładu oddawał. Niezawodną jest rzeczą, że obecnie jednę, li tylko jednę osobie z ważnem swoim postanowieniem się zwierzył: wątpić zaś prawie nie można, że tą osobą był Caermarthen.

Dnia dwudziestego siódmego stycznia czarna laska uderzyła we drzwi izby gmin. Marszałek i wszyscy członkowie udali się natychmiast do izby lordów. Król już siedział na tronie. Zatwierdził najpierw uchwałę podatkową; wdzięczność za nią izbom wynurzył; uwiadomił je, że do Irlandyi udać się przedsięwziął, a nakoniec odroczył parlament. Każdy mógł łatwo przewidzieć, że i rozwiązanie wkrótce po odroczeniu nastąpi. Kiedy ostatnie wymawiał słowa: „osądziłem za rzecz właściwą, by obecne posiedzenia ukończyć” torysi z przed i z poza kratak radosny okrzyk na cześć jego wznieśli. Król wtedy orlim rzutem swoich jasnych oczu wszystkich słuchaczy ogarnął. Trzeba mu to wybaczyć, jeżeli doznał wrażenia lekkiej przyjemności odwetu, gdy spostrzegł, jak dokuczył tym, którzy jemu okrutnie dokuczali. „Widziałem, pisał nazajutrz do Portlanda, twarze na łokieć przeciągnięte; niektóre podczas méj mowy ze dwadzieścia razy cerę swoją zmieniły”¹⁾.

W kilka godzin po odroczeniu, stu pięćdziesięciu członków parlamentu, torysów, przed wyjazdem do hrabstw swoich, zebrało się w oberży Apollina na Fleet Street, i wspólnie pożegnalny obiad wyprawili sobie. Nigdy jeszcze nie byli tak przyjaźnie dla Wilhelma usposobieni, od czasu jak teść jego Whitehall opuścił. Nie otrząsnęli się jeszcze z radosnego zadziwienia, w jakie ich zwiastowane od tronu zamknięcie posiedzeń wprawiło. Pamięć grożących nie-

¹⁾ Wilhelm do Portlanda, 28 stycznia/7 lutego 1690. Van Citters do stanów generalnych pod tąż datą. Dziennik Evelyn. Dyaryusze izby lordów 27 stycznia. Przytoczę tu własne słowa Wilhelma: „Ujrysz Pan mowę moję w druku: nic więc tu nie powiem. A co do powodów i narad, to przy osobistém widzeniu się bliżej pomówię. Zdaje się, że torysi są zadowoleni, ale wigowie bynajmniej. Zdumieni byli nie mało, kiedym przemawiał, bom się tylko jednę osobie zwierzył z moim zamiarem. Widziałem twarze długie na łokieć, a cera na nich w ciągu godziny zmieniała się dwadzieścia razy. Wszystkie te szczegóły aż do szczęśliwego Pana powrotu.”

bezpieczeństw i poczucie zbawczego ratunku świeżemi jeszcze były. Zaczęli się więc naradzać, czyby nie wypadało całą gromadą przedstawić się u dworu i wdzięczność swoją wyrazić. Musieli jednak, i nie bez słusznej przyczyny, myśl tę porzucić, bo większa część panów szlachty, po sutęj uczcie, przy której starego wina nie szczędzono, byłaby mogła trochę zamieszania w sali posłuchań sprawić. Sir John Lowther, pod względem wpływu i majątku nie ustępujący żadnemu z ówczesnej szlachty, wybrany przeto został do poniesienia na zamek dziękczynień wszystkich swoich współbiesiadników. Odzywał się on, jak to rzekł królowi, w imieniu i w duchu znacznej liczby pocziwych szlachciców angielskich, upraszających JKMość, aby wierzył, że ku Jego posłudze, w okręgach swoich, co tylko będą mogli najlepszego zrobić, to zrobią niezawodnie, a teraz serdecznie życzą JKMości pomyślnej do Irlandyi przeprawy, zupełnego zwycięstwa, prędkiego powrotu i długiego a szczęśliwego panowania. Przez cały następny tydzień, ludzie co od czasu rewolucyi ani razu oblicza swego nie ukazali na dworskich w Saint James przyjęciach, stawiali się teraz do ucałowania ręki królewskiej. Istotnie z takim zapałem przyklaskiwali polityce rządu ci, którzy dotychczas za pół Jakóbitów uchodzili, że inni na wskroś Jakóbici, strasznie się tém oburzali i gorzkie rozwodzili żale nad dziwną ślepotą, zdającą się synów anglikańskiego kościoła ogarniać ¹⁾.

Całe postępowanie Wilhelma w tej epoce jasno dowodziło, że postanowił sobie gwałtowność wigów stanowczo, choć łagodnie powściągnąć, a przychylność torysów zjednać, jeżeliby to było rzeczą możliwą. Kilka osób przez izbę gmin za zdradę w więzieniu osadzonych, pod rękojmnią na wolność wypuszczono ²⁾. Prałatom utrzymującym, że nie mogą nadwężyć złożonej Jakóbowi przysięgi, okazywano rzadką w historyach rewolucyj łaskawość. Jeszcze tydzień cały po odroczeniu parlamentu nie upłynął, gdy nadszedł pierwszy lutego, dzień, w którym duchowni odmawiający przysięgi, ostatecznie beneficya swoje postradać mieli. Kilku z zawieszonych aż do tej ostatniej chwili trzymało się jeszcze i ledwie zdążyli przysiędz na czas właściwy, by się od zupełnej nędzy uratować. Prymas ze swemi pięciu sufraganami pozostał nieugięty. Skutkiem tego biskupstwa

¹⁾ Dziennik Evelyn. Dziennik Clarendona 9 lutego 1690. Van Citters do Stanów generalnych 31 stycznia/10 lutego. Lonsdala rękopism, przytoczony przez Dalrympla.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

ich za wakujące ogłoszono. Powiedziano jednak Sancroftowi, że król nie wyrzekł się jeszcze nadziei znalezienia jakiego środka, coby konieczność wyznaczenia im następców uchylił, a że tymczasem nieprzysięgający biskupi mogą w pałacach swoich zamieszkiwać. Ich poborców zamianowano poborcami koronnemi, aby wybierali po dawnemu przychody dycieczalne ¹⁾. Równą też pobłażliwość okazano niektórym niższego stopnia duchownym. Sherlock mianowicie po dniu wywłaszczenia, żył spokojnie przez nikogo niezaczepiany w swój urzędowej plebanii obok Temple kościoła.

Teraz nakoniec ukazała się odezwa rozwiązująca parlament. Wyszły uniwersały powołujące do ogólnych wyborów. Wnet się całe królestwo ruszyło. Van Citters, który spędził w Anglii długie, a pełne ważnych zdarzeń lata, sam przyznaje, że nigdy Londynu gwałtowniej wzburzonego nie widział ²⁾. Naprężenie umysłów podtrzymywały różnorodne twory literackie, zacząwszy od kazań w szesnastu częściach, skończywszy na krotochwilnych piosenkach ulicznych. Pierwszy raz w dziejach naszych zaczęto wtedy drukować i rozdawać listy imienne osób, według ich głosowania przy podziałach parlamentu spisane. Dwie takie listy ówczesne można dziś jeszcze w starych księgarniach zobaczyć. Jedna przez wigów w obieg puszczona obejmowała nazwiska wszystkich torysów, którzy przeciw ogłoszeniu bezkrólewia głosowali; druga w obieg puszczona przez torysów, obejmowała nazwiska wszystkich wigów, którzy popierali poprawkę Sacheverella.

Pokazało się wkrótce, jak bardzo przez ciąg tego roku, co od czasu konwencji upłynął, zmieniło się usposobienie narodowej opinii, a zaprzeczyć niepodobna, że zmiana owa była prostą wynikłością i zasłużoną karą niepowściągliwie mściwego postępowania wigów. Zdawało im się, iż Londynu pewnemi być mogą. Bogacze (the Livery) w poprzednim roku czterech gorliwych wigów bez żadnego oporu przeprowadzili, ale wszyscy czterej za Sacheverella wnioskiem głosowali. Gdyby ten wniosek był się utrzymał, wielu magnatów kupieckich z Lombardzkiej ulicy i Cornhillu, ludzi przemożnych w dwunastu stowarzyszeniach, ludzi, co kiedy się pod arkadami królewskiego banku przechadzali, to widziano złotników nawet pokornie z kapeluszem w ręku idących za nimi, ludzi takich haniebnie

1) Dziennik Clarendona 11 stycznia 1690.

2) Van Citters do Stanów generalnych 14/24 lutego 1690. Dziennik Evelyny.

wyrzuconoby ze zgromadzenia aldermanów i z rady miejskiej! Walka szła o śmierć lub życie. Żadnych wysiłków, żadnych podstępów nie oszczędzono. Wilhelm pisał do Portlanda, że wigowie ze starego miasta Londynu w rozpaczę swojej przed niczem się nie cofają, a jeżeli tą samą drogą dalej iść zechcą, to wkrótce równie jak torysi będą bardzo uchwały indemnizacyjnej potrzebowali. Na nic się jednak zabiegi wigów nie zdały; czterech torysów obrano tak znaczną większością, że torys najniżej stojący, miał jeszcze za sobą czterysta głosów więcej od najwyżej stojącego wiga ¹⁾. Pragnąc opóźnić przynajmniej tryumf swych nieprzyjaciół, szeryfi zezwolili na osobiste kręskowanie; lecz chociaż przez to większość zmniejszyła się trochę, zawsze jednak większością pozostała ²⁾. W Westminsterze bez żadnych sporów obrano dwóch przeciwników wniosku Sacheverella ³⁾. To co wszelako w Cambridge zaszło, najdobitniej może wykazało, jak dalece kraj cały zgorszył się postępowaniem ostatniej izby gmin. Newton wrócił do swego cichego obserwatorium po nad bramą collegium św. Trójcy. Dwaj torysi otrzymali zaskakująco przeważną większość, a z tych dwóch, pierwszym właśnie był ten sam Sawyer, którego przed kilku dniami od dobrodziejstwa amnestyi usunięto i z izby gmin wyłączono ⁴⁾. Archiwum uniwersyteckie ciekawe zawiera dowody, ile zapału wzbudziła dla niego nierozsądna wigów surowość. Newton za Sawyerem głosował. Ta okoliczność pełna znaczenia usprawiedliwia nasze przekonanie, że znakomity mędrzec, którego cnotą i geniuszem słusznie dziś jeszcze stronnictwo wigów się chlubi, z niespokojnością i wstrętem patrzył na mściwe i uporne niektórych jego członków działania ⁵⁾.

Coraz też wyraźniejszemu się stawało, że torysi w nowej izbie większość mieć będą; utrzymali się jednak wszyscy główni przywódcy wigizmu prócz jednego. John Hampden usuniętym został,

1) Wilhelm do Portlanda 28 lutego/10 marca 1690. Van Citters do Stanów generalnych 4/14 marca. Narcyza Luttrell Dziennik.

2) Van Citters 11/21 marca 1689/90. Narcyza Luttrell Dziennik.

3) Van Citters do Stanów generalnych 11/21 marca 1690.

4) Za Sawyerem było głosów 165, za Finchem 141, za Bennetem, który według mego domniemania, był pewnie wigiem, 87. W uniwersytecie każdy z wyborców głos swój na piśmie podaje. Jedno wotum wśród tych okoliczności następującymi wyrazami zostało skreślone: „Henricus Jenkes, ex amore justitiae, eligit virum consultissimum Robertum Sawyer.“ (Henryk Jenkes zamilowany w sprawiedliwości wybiera najrozsądniejszego męża Roberta Sawyer).

5) Van Citters do Stanów generalnych 18/28 marca 1690.

a żałowali go tylko najmniej tolerancyi mający i najnierozsądniejsi członkowie jego stronnictwa ¹⁾).

Król tymczasem we wszystkich prawie wydziałach administracyjnych zaprowadzał zmiany, odpowiednie tym zmianom, jakie zaprowadziły wybory powszechne w składzie ciała prawodawczego. Nie myślał jednak o utworzeniu tego, co się dzisiaj właściwie ministerjum zowie. Ciągłe przy sobie zatrzymywał kierownictwo spraw zagranicznych i z drobiazgową troskliwością wglądał we wszystkie przygotowania do zbliżającej się wyprawy irlandzkiej. Poufne listy jego niejedną zawierają skargę, że na nim cięży uporządkowanie najokropniejszego nieładu w wojskowych całego państwa zakładach, a pomocy nie wiele lub wcale nie ma. Praca, mówi, jest ciężka, lecz konieczna; musi być zrobiona, bo od niej wszystko zawisło ²⁾. W ogóle rząd pozostał jako pierwój z kilku niezawisłych między sobą wydziałów złożony, a w każdym wydziale torysi i wigowie razem jeszcze byli pomieszani, tylko już nie według dawnego stosunku. W r. 1689 stanowczo wigowski żywioł przeważał; w roku 1690 nie tak stanowczo wprawdzie, lecz przeważał żywioł torysowski.

Halifax złożył pieczęć mniejszą. Ofiarowano ją Chesterfieldowi, torysowi, który niegdyś w konwencji za regencyą głosował. Chesterfield nie chciał dla dworu i sali ministerjalnych posiedzeń rozstać się ze swoją wiejską siedzibą i ze swemi ogrodami w hrabstwie Derby, pieczęć więc mniejszą komisyi powie-

1) Zabawnie to jest, gdy się widzi, jak nedorzecznie zagraniczni pamphletarze przesadzali znaczenie Johna Hampden, choć nawet pisowni właściwej jego nazwiska nie znali. We francuzkim dyalogu między Wilhelmem a cieniem Monmoutha, Wilhelm mówi: „Między temi członkami izby niższej był pewien człowiek śmiały, uparty i aż do zbytku gorliwy o swój wybór: jestto Embden, zarówno niebezpieczny dla swego umysłu i dla poważania, jakiego zażywa.... Jedyną dla mnie, najkrótszą drogą było rozwiązać parlament, zwołać inny i nie dopuścić ponownego do parlamentu wyboru tego człowieka, który mi tyle kłopotu zgotował.“ Cień odpowiada: „Więc rozwiązanie parlamentu, co tyle narobiło hałasu i tyle wywołało rozpraw i uwag, miało jedynie na celu wyłączenie Embdena. Ale jeżeli był taki zręczny, taki gorliwy, cóżes zrobił, aby go nie dopuścić jako członka do nowego parlamentu.“ Na to bardzo drażliwe zapytanie król odpowiada: „Musiałem używać dla dopięcia celu dziwnych wybiegów.“ Cień Monmoutha, 1690.

2) Teraz wszystko zależeć będzie od powodzenia w Irlandyi, dlatego też wypada, abym jak najlepiej wedle sił całą rzecz urządził... Zapewniam Pana, że nie mało mam na swoich barkach, ile że tak słabych mam pomocników.“ Wilhelm do Portlanda 28 stycznia/7 lutego 1690.

rzono ¹⁾. Caermarthen został teraz głównym doradcą korony we wszystkim, co się do spraw wewnętrznych i do obu izb parlamentu odnosiło; co zaś do białej laski i do ogromnej władzy, jaka doń była przywiązana, Wilhelm trwał zawsze w pierwotnym postanowieniu swoim, aby jej nigdy żadnemu z poddanych nie powierzać.

Caermarthen przeto był ciągle tylko lordem prezydentem, ale zajął w pałacu Saint James szereg wspaniałych komnat, uważanych zwykle jako mieszkanie pierwszego ministra ²⁾. W poprzednim roku brakiem zdrowia usprawiedliwiał częstą swoją na posiedzeniach rady tajnej nieobecność. Nie była to istotnie zupełnie bezzasadna wymówka. Jego przyrząd trawienia objawiał tak szczególne przypadłości chorobliwe, że cały fakultet lekarski nie wiedział, co na nie radzić. Cera jego była trupiiej bladeści, postać wychudła, a twarz choć piękna rysami i rozumem, nosiła przeciw pewien wyraz dzikiego przerażenia, które objawiało ciągłą obawę fizycznej boleści, równie jak niespokojność żadnego władcy człowieka ³⁾. Jednakże skoro tylko głównym został ministrem, usilnie wziął się do pracy; pracował co dzień, pracował od rana do wieczora, pracował z wytrwałością niepojętą dla tych, co patrzyli jedynie na jego powierzchowność grobową, na jego chód drżący i ruchy niepewne. Chociaż sam nie był ministrem skarbu, wielki wpływ pomimo tego na cały zarząd skarbowy wywierał. Monmouth pierwszy komisarz i Delamere, kanclerz skarbu, dwaj najgwałtowniejsi w Anglii wigowie, miejsca swoje opuścili. W tej okoliczności, tak jak w wielu innych, znać było, że tylko wigizmem są do siebie podobni. Lekkomysłny Monmouth dobrze wiedział o tém, że nie ma do spraw finansowych zdolności; bynajmniej się też nie obraził, gdy go usunięto z posady, której nie powinien był nigdy zajmować. Wdzięcznie przyjął ofiarowaną sobie, a bardzo potrzebną przy jego zbytowych nawyknięciach, pensyą; na posiedzenia rady stanu uczęszczać nie zaprzestał,

¹⁾ Van Citters 14/24 lutego 1689/90 r. Pamiętniki hrabiego Chesterfield przez niego samego; Halifax do Chesterfielda 6 lutego. Chesterfield do Halifaxa 8 lutego. Wydawca listów drugiego hrabiego Chesterfielda, nie zważając na zmianę stylu (kalendarzową) o cały rok później tę korespondencją zamieścił.

²⁾ Van Citters do Stanów generalnych 11/21 lutego 1690.

³⁾ Szczególną osobliwość tego organizmu wspomina artykuł drukowany o Caermarthenie w kilka miesięcy po jego śmierci. Zob. dziełko pod tytułem: Życie i charakter najznakomitszych osób, które w Wielkiej Brytanii i zagranicą pomarły w ciągu roku 1712.

dwór po dawnemu często odwiedzał i ciągle pełnił obowiązki lorda szambelana (szatnego) JKMości ¹⁾. Starał się nawet użytecznym być w rzeczach wojskowych, bo jakkolwiek nie znał się na nich grunto-wnie, znał jednak daleko lepiej, niż wielu jego wysoko urodzonych współbraci; o Caermarthenie prócz tego z wielkim przez czas jakiś wyrażał się szacunkiem. Delamere był zupełnie innego gatunku człowiekiem. Napróżno usługi jego przepłacono pieniędzmi i zaszczytami: zrobiono go hrabią Warrington, otrzymał wszystkie do-bra, które w pięciu czy sześciu okręgach wykazanemi być mogły jako do jezuitów należące jeszcze; zadość uczyniono prośbie jego po-danej z tytułu poniesionych w czasie rewolucyi wydatków, tak, że wracając do zaciszy domowej, uwiózł ze sobą sutą nagrodę politycznej swojej pilności—znaczną bardzo sumę pieniędzy, ciężko przez niezamożny skarb mu wypłaconą. Rozdrażnienie jego wszelako niczém się ułagodzić nie dało. Po ostatnią chwilę swego życia gorzko żalił się na niewdzięczność, z jaką sobie względem niego i względem jego stronnictwa postąpiono ²⁾.

Sir John Lowther został pierwszym lordem skarbu i Caermarthen głównie na nim polegał we wszystkich jawnych sprawach izby niższej. Lowther, pochodził ze staro szlacheckiej rodziny; miał rozległe dobra i wielki przywiązany do nich parlamentowy interes. Chociaż nie stary człowiek, starym już był senato-rem, bo jeszcze przed dojściem do pełnoletności objął po ojcu swoim miejsce szlacheckiego posła z hrabstwa Westmoreland. Istotnie reprezentacya Westmorelandu była prawie tak dzie-

¹⁾ Pensya Monmoutha i dobre jego z dworem porozumienie wzmiankowane są w liście przez jednego agenta Jakobitów z Anglii pisanym. List ten znajduje się w archiwum francuzkiego ministerstwa wojny i nosi datę 3/18 kwietnia 1690 r.

²⁾ O nadanych Delamerowi dobrach Narcyz Luttrell wspomina. Z księgi korespondencyi skarbowej w r. 1699, widać, że Delamere nie przestał się rządowi o pieniądze naprzykrzać po oddaleniu swoim. Co do sądu o jego charakterze, nie godzi się polegać na świadectwach satyryków, ale jego własne pisma i kilka szczegółów nasuniętych przez duchownego, który miał na jego pogrzebie kazanie, dowodzą, że nie bardzo łagodnym odznaczał się usposobie-niem. Clarendon zrobił uwagę (17 grudnia 1688), iż lada drobnostka zdolną była gwałtowną popędlliwość lorda Delamere wywołać. W poemacie *King of Hearts* opisują go, że jest:

„Niespokojny, niezadowolony, nawet kiedy nad innych przeniesionym bywa.“

Powierzchnowność jego dostarczyła satyrze następującego opisu:

„Jego wróżbiarskie spojrzenia umysł niespokojny zwiastują,
A zazdrość siedzi na jego czole wyrta.“

dziczną w rodzie Lowtherów jak ich własna ziemia Lowther Hall. Zdolności umysłowe Sir Johna odpowiadały zupełnie jego towarzyskiemu stanowisku. Całe zachowanie się jego, choć współczesne paszkwile złośliwie ceremonialnem je zwały, odznaczało się jednak wysokiem tylko ugrzecznieniem; osobista jego odwaga grzeszyła chyba zbyt wielką do zaświadczenia się skwapliwością; obyczajnie miał nienaganne, czas swój dzielił między pocziwą pracę i godziwe przyjemności; najważniejszém dlań zajęciem były obrady izby i sądy, którym na ławie sprawiedliwości przewodniczył; najulubieńszą rozrywką—czytanie i ogrodnictwo. W zasadach swoich był bardzo umiarkowanym torysem, szczerze przywiązany do dziedzicznej monarchii i do panującego kościoła, wziął jednak udział w rewolucyi i potem nie miał już żadnej wątpliwości co do praw Wilhelma i Maryi, przysiągł im na wierność bez tajemnego w myśli zastrzeżenia, a jako widać, bardzo ściśle tej przysięgi dochował. Z Caermarthenem oddawna blizkie łączyły go stosunki. W powstaniu hrabstw północnych ciągle razem występowali; zgodni też byli i w politycznych swoich widokach, o tyle przynajmniej, o ile przebiegły mąż stanu i bardzo pocziwy wiejski obywatel zgodnemi być mogą ¹⁾. Za wpływem Caermarthena Lowther został obecnie na jedną z pierwszych w całym królestwie posad wyniesiony. Niestety! posada ta wymagała zupełnie innych przymiotów od wszelkich zalet, które mogą członka parlamentu lub prezesa sądów kwartalnych wielce pożytecznym uczynić. Język nowego pierwszego lorda skarbu nie był dość zwinny w odpowiedzi; Eierpliwosc jego nie była dość hartownym pancierzem ubezpieczona. Nie umiał zręcznie odbić natarcia, ani spokojnie dotrwać pociskom przymówek i zarzutów, na które w świeżym charakterze swoim dworaka i dostojnika koronnego ciągle był narażony. Trzeba też było zrobić czasem coś takiego, czego on, zbyt sumienny, zrobić nie mógł, czego nigdy nie zrobił Wolsey ani Burleigh, czego nigdy nie zrobił żaden z angielskich

1) Pojęcia moje o charakterze Lowthera zaczerpnąłem głównie z dwóch własnoręcznych pism jego. Zdaje się, że jedno z nich było drukowane, ale nie ogłoszone publicznie; kopia drugiego jest w rękopismach Mackintosha. Wziąłem też nieco ze współczesnych satyr. Jak zbyt łatwo gotowym był Sir Lowther życie swoje w osobistych spotkaniach narażać, dostatecznie udowodnia to, że będąc pierwszym lordem skarbu, przyjął wyzwanie dymisyonowanego przez siebie urzędnika komory celnej. Pojedynek się odbył; Lowther ciężko został raniony. Zdarzenie to wspomniane jest w Dzienniku Luttrella z kwietnia r. 1690.

mężów stanu obecnie żyjącego pokolenia, ale co od czasów Karola II aż po czasy Jerzego III, stanowiło najważniejszy wydział w sprawach każdego ministerjum.

Historja początku, rozwoju i upadku parlamentowego przekupstwa w Anglii czeka jeszcze na właściwego sobie historyka. Jest to przedmiot, który najwięcej może wywołać wzniosłych potępień i zjadliwego sarkazmu. Trzy pokolenia pisarzy poważnych i pisarzy krotochwilnych płakały nad przedajnością senatu lub śmiały się z niej złośliwie. Przedajność oskarżaną bywała na placach wyborczych, wyklinaną na kazalnicach, szkalowaną na scenie; powstawał przeciw niej Pope w świetnym wierszu, a Bolingbroke w uroczystej prozie; powstawał Swift z dziką nienawiścią, a Gay z błyskotliwym dowcipem. Głosy torysów i wigów, Johnsona i Akenside'a, Smolletta i Fieldinga łączyły się we wspólnym krzyku oburzenia. Lecz ani jeden z tych, co sztydził, ani jeden z tych, co żartowali, nie zadał sobie pracy, by zbadać samoż zjawisko i dociec jego rzeczywistej przyczyny.

Czasem złe całe przypisywano niegodziwości jakiegoś ministra; lecz gdy ministra od władzy usunięto, a ci, którzy go najgłośniej oskarżali, na jego miejscu rządzić zaczęli, pokazywało się zwykle, że zmiana osób w niczém na zmianę sposobu działania nie wpływała. Czasem znowu złe całe przypisywano wyradzaniu się, nikczemnieniu narodowego charakteru. Zbytek i chciwość, mówiono, też same w naszej ojczyźnie wydały skutki, jakie wydały niegdyś w staréj rzymskiej rzeczypospolitéj. Nowożytny Anglik tak się ma do Anglika XVI stulecia, jak Werres i Kurion do Dentata i Fabrycyusza. Była to poprostu czcza gadanina ciemnych i uprzedzonych ludzi, jakimi zawsze bywają ci wszyscy, którzy przeszłość kosztem terażniejszości wywyższają. Człowiek z głębszém zastanowieniem spostrzegłby niezawodnie, że jeżeli Anglicy z czasów Jerzego III rzeczywiście byli żądniejsi zysku i nieuczciwsi od swoich pradziadów, ich zepsucie nie pod jednym tylko względem i nie na jedném tylko miejscu musiałoby się objawić. Przedajność sądownictwa, przedajność administracyjnych urzędników szłyby na równi z parlamentową przedajnością. Tymczasem właśnie dowiedziona jest to rzeczą, że w miarę, jak ciało prawodawcze coraz a coraz bardziej przedajném się stawało, trybunały sądowe i administracya stawały się coraz a coraz sumienniejszemi. Posłowie ludu byli niewątpliwie przedajniejsi za dni Hardwicka i Pelhama niż za dni Tudorów; ale kancler-

rze Tudorów bez skrupułu i bez wstydu przyjmowali od stron interesowanych srebra i klejnoty, a Hardwicke byłby w wieży osadził za obrazę trybunału każdego pieniacza, coby się ważył podarunek jaki mu przynieść. Podskarbiowie Tudorów zbierali książęce majątki ze sprzedaży urzędów, łask i tytułów, a Pelham byłby kazał swoim lokajom za drzwi wyrzucić każdego, coby mu ofiarował pieniądze za godność parowską lub za urząd komory celnej. Widać ztąd, że wzmaganie się przekupstwa w parlamencie nie pochodziło z ogólnego zepsucia obyczajów. Skaza była miejscową, powinniśmy też miejscowej dobadywać przyczyny i przyczynę tę łatwo bardzo znajdziemy.

Pod rządami dawnych naszych monarchów izba gmin rzadko kiedy mieszała się do władzy wykonawczej. Było to właśnie obowiązkiem marszałka, żeby nie pozwalał członkom zbyt ciekawie w sprawy państwa wglądać. Jeżeli który z obywateli nadzwyczaj już kłopotliwym okazywać się zaczął, to go stawiano przed radą tajną, wypytywano, gromiono i odsyłano do Toweru, gdzie mógł spokojnie nad niekarnym postępowaniem swoim rozmyślać. Gminy robiły co mogły, żeby się przeciw temu zabezpieczyć i żeby wspólne obrady najgłębszą pokryć tajemnicą. Wzbłoniły obcym ludziom przystępu; powtórzenie za drzwiami izby tego, co się w izbie mówiło, zbrodnią nazwały; lecz wszystkie ich ostrożności nie przyniosły pożądanego skutku. W tak licznym zgromadzeniu zawsze się znalazł ktoś z długim językiem, co chętnie biegł do pałacu, szkodliwe o swoich współbraciach składać doniesienia. Opozycja względem dworu była więc naówczas służbą poważną przedstawiającą niebezpieczeństwa i dlatego też mało wtedy kupowano, lub raczej wcale nie kupowano głosów. Poczciwy człowiek nie sprzedawał się, łotra daleko łatwiej przychodziło zastraszyć i uwięzić niż opłacić.

Z innego zupełnie powodu nie było znów bezpośrednioj sprzedaży głosów za pamięci żyjących dzisiaj pokoleń. Izba gmin ma teraz w rządzie państwa stanowczą przewagę, ale jest w obec całego narodu odpowiedzialną i ci członkowie nawet, którzy bardzo szczupłą liczbę wyborców przedstawiają, są trzymani pod grozą publicznej opinii. Wszystko się drukuje, wszystko się sądzi. Miliony ludzi czytają zaraz nazajutrz każde ciekawsze słowo na posiedzeniach wyrażone. W kilka godzin po ważniejszym jakim głosowaniu, listy większości i mniejszości są roztrząsane, badane, objaśniane we wszystkich miastach od Plymouth do Inverness. Jeżeli imię czyje

znajdzie się tam, gdzie być nie powinno, odstępcą na pewno może się spodziewać, że mu w ostrych wyrazach przypomną obietnice, których nie dotrzymał, wyznania zasad, którym skłamał. Obecnie więc, kiedy rząd chce mieć za sobą większość zgromadzenia z wyborów powstałego, wie, że najlepszą ku temu drogą jest pozyskanie ufności wybierającego je narodu.

Trzeba jednak pamiętać, że między czasem, w którym nasze parlamenty wyszły z pod dozoru prerogatywy królewskiej, a czasem, w którym zaczęły być ciągle i skutecznie przez opinią publiczną dozorowane, dosyć długi był odstęp. Po restauracyi nie śmiano uciekać się do tych samych środków, co niegdyś przed wojną domową wolność obrad ścieśniały. Członek parlamentu nie mógł być powołany do odpowiedzialności za swoją mowę lub za swoje głosowanie. Choćby ubezwładnił całą zagraniczną politykę swęj ojczyzny, choćby złożył u laski marszałkowskiej oskarżenie przeciw wszystkim ministrom, nie groziło mu najmniejsze niebezpieczeństwo, by się z nim kto obszedł tak, jak Elżbieta obeszła się z Morricem, lub Karol I z Elliotem. Senator nie lękał się już dworu. Mimo to jednak wszystkie okopy, któremi słabe parlamenty XVI stulecia obwarowały się przeciw nagabaniom prerogatywy nie tylko utrzymane, ale jeszcze rozszerzone i wzmocnione zostały. Żaden z ludzi zajmujących się polityką nie dostrzegł, że te sztańce obronne wcale już pierwotnemu przeznaczeniu swemu nie odpowiadając, zaczęły służyć zupełnie odmiennym celom. Przepisy, które niegdyś dlatego ustanowiono, aby wiernych posłów przed niezadowolaniem monarchy zabezpieczyć, zabezpieczały teraz posłów przed niezadowolaniem narodu, a pod tym ostatnim względem były nawet daleko skuteczniejsze niż pod względem poprzedzającym. Rzecz naturalna i nieunikniona, że ciało prawodawcze wyzwolone ze wszelkich ograniczeń XVI wieku a nie ujęte jeszcze w ograniczenia wieku XIX, ciało prawodawcze nie lękając się ani króla ani publiczności, musiało uleść przekupstwu.

Pierwszy ślad tój zarazy widocznie i dotykalnie za czasów ka bały się rozwinął. Cliffordowi, najśmielszemu i najrzutniejszemu z pięciu współniegodziwców, trzeba przyznać zasługę tego wynalazku. On właściwie odkrył, jakim to sposobem hałaśliwego patryotę, którego niepodobna już było do więzienia wtrącić, podobna jednak było obliżeniem na złotnika, w bardzo giętkiego dworaka przemienić. Za przykładem Clifforda poszli jego następcy. Upowszechniło się wkrótce przysłowie, że parlament do pompy podobny. Pompa

mówili dowcipni ludzie, często już wyschłą się zdaje, lecz dość małą ilość wody w nią nalać, a będzie zaraz wielką ilością tej wody tryskała. Tak i parlament, kiedy najskąpszym się zdaje, dość wtedy tylko dziesięć tysięcy funtów na przekupstwo zρέcznie użyć, a te wnet milion funtów wydadzą. Złe wcale się nie zmniejszyło, owszem pogorszyło jeszcze przez rewolucyę, która jednak od tylu złych rzeczy kraj nasz uwolniła. Izba gmin czuła się teraz silniejszą niż kiedykolwiek przeciw koronie, a wcale się nie czuła odpowiedzialniejszą niż pierwój przed narodem. Rząd miał nową pobudkę do kupowania członków, lecz członkowie nie mieli nowej pobudki do niesprzedawania samych siebie. Wilhelm wprawdzie brzydził się przekupstwem, postanowił nie używać go wcale i przez pierwszy rok swego panowania dotrzymał danego sobie słowa. Na nieszczęście, wypadki tego roku nie zachęciły go wcale do wytrwania w tak pięknem przedsięwzięciu. Jak tylko Caermarthen stanął na czele wewnętrznego zarządu, wszystko się zmieniło. Nie był on już nowicjuszem w sztuce nabywania głosów. Przed szesnastu laty, gdy objął po Cliffordzie skarbowość, odziedziczył i taktykę Clifforda, wydoskonalił ją nawet, dał jej tak szeroko sięgającą doniosłość, że byłaby mogła samego wynalazcę zadziwić. Od dnia, w którym Caermarthen po raz drugi na głównego ministra powołany został, przekupstwo parlamentowe stanowczo już weszło w zwyczaj i ciągle, z nader krótkimi przerwami, używane było przez długi szereg następujących po sobie mężów stanu aż do końca wojny amerykańskiej. Żadne z wielkich stronnictw angielskich nie może drugiemu stronnictwu zarzucać wyjączniejszego pod tym względem grzechu. Torysi pierwsi wprowadzili ów system i ostatni w nim dotrwali; lecz chwila najbujniejszego jego rozrostu przypada na czasy wigowskiej przewagi. Niepodobna z dokładną ścisłością oznaczyć, jak dalece rozciągnęło się to przebijanie parlamentowego poparcia na bieżącą monetę; zdaje się jednak, że plotki uliczne przesadzały liczbę jurgieltników, nigdy ona tak wielką nie była, choć bardzo często wystarczała do przechylenia szali, gdy szło o bardzo ważne głosowanie. Niesumienny minister z zapałem starał się o posługi takich najemników. Sumienny uważał je za szkaradne, za bezwstydnę wydzierstwo, lecz jakkolwiek niechętnie, wydzierstwu temu podawał się jednak przez miłość dobra powszechnego. Takim sposobem w ciągu lat wielu każdy u władzy stojący, bez względu na swój osobisty charakter, dobrowolnie czy poniewolnie, każdy musiał kierować parlamentem za pomocą jedynęj

sprężyny, przez którą parlament mógł być kierowany. Z czasem wszyscy tak dobrze wiedzieli o tém, że w ministeryum skarbu jest targ na głosy, jak o tém, że w Smithfield jest targ na bydło. Liczni demagodzy, póki nie mieli w rządzie udziału, piorunowali na ten podły handel; jeśli który z nich jednak sam do władzy przyszedł, nieunikniona fatalność go popychała i tak jak drudzy handlować lub przynajmniej uczestniczyć w handlu zaczynał. Kiedy niekiedy zaiste, człowiek z romantycznymi o cności publicznej wyobrazeniami nie chciał być osobiście płatnikiem znikczemiałej rzeszy; odwracał wtedy oczy, by mniej drażliwi koledzy dopełnili tego, co widział, że jest koniecznym, a czuł, że jest hańbiącym. Ale rzadkie bywały przykłady podobnej wstydlivosti. Według zasady ogólnie przyjętej, nawet wśród bardzo zacnych i prawych mężów stanu w sprawie przekupstwa hańbiącym był tylko wziętek, ale datki były potrzebne i użyteczne. Zasługuje też na uwagę ta okoliczność, że złe dosięgnęło najwyższego stopnia swego rozwoju podczas zarządu Henryka Pelhama, męża stanu pełnego dobrych chęci, człowieka nieskazanej w życiu prywatnym cnoty i wzorowej właśnie bezinteresowności. Łatwo odgadnąć można, jakim rozumowaniem on i jemu podobni czystych zamiarów ludzie uspokajali własne sumienia, gdy się musieli do zwyczajów swego czasu stosować. Żaden jeszcze, choćby najsurowszy kazuista, nie zaprzeczył temu, że może być czasem obowiązkiem danie tego, czego przyjęcie jest zbrodnią. Haniebnie postępował Jeffreys, gdy się dopominał pieniędzy za życie nieszczęśliwych, których sądził w Dorchester i Taunton, lecz gdy krewni i przyjaciele uwięzionych z nadwerężeniem własnego mienia składali żadaną sumę Jeffreysowi, to już nie haniebnym z ich strony, ale godnym pochwały było. Morski rozbójnik saleski, gdy groził, że kijami zabije chrześcijańskiego jeńca, jeżeli mu za niego okupu nie przysła; był obrzydliwym złoczyńcą; ale ci, którzy chrześcijańskiego jeńca wykupywali od saleskiego rozbójnika, spełniali czyn niewinny, co więcej nawet, spełniali czyn wysoką i prawdziwą zasługą mający. Najniewłaściwiej w podobnych okolicznościach wyrażanoby się, gdyby mówiono o szerzeniu zepsucia. Ci, którzy brudny zysk przyjmują, już pierwsi zepsutemi być musieli. Przekupujący nie wprowadza ich na błędną drogę, spotyka ich tylko na niej i uprzedza zło ich skłonności, aby jeszcze gorszych skutków nie wydały. Czyliż takie usprawiedliwienie służyć nie mogło za wyborną obronę i ministrowi,

gdy ten, skuteczniejszych środków pozbawiony, musiał nakoniec płacić ludziom chciwym i podłym, żeby własnego krąju nie gubili.

Zapewne uwagi tego mniej więcej rodzaju wpłynęły na przytłumienie skrupułów Wilhelma. Poczciwy Burnet ze swoją wcale nie dworacką śmiałością zaczął to nawet wymawiać raz królowi. „Nikt się tak przekupstwem nie brzydzi jak ja, odpowiedział Wilhelm, ale mam do czynienia z gromadą ludzi, którzy muszą być tak nikczemnym sposobem na wodzy trzymani, lub też się wcale utrzymać nie dadzą. Trzeba, żebym tego punktu ustąpił, lub kraj cały przepadnie.”

Lord prezydent koniecznie potrzebował mieć w izbie gmin pełnomocnika, któryby mu członków skupował. Lowther był na to nie dość obrotny, a zanadto sumienny; łatwo przecież znalazł się człowiek w najwyższym stopniu przebiegłość z niemoralnością łączący. Był nim Sir John Trevor, naczelnik izby obrachunkowej, niegdyś marszałek jedyne go przez Jakóba zwołanego parlamentu. Chociaż wysokie na świecie zajmował stanowisko, wielu jeszcze ludzi pamiętało go biednym, dziwacznie wyglądającym pisarkiem przy jakimś z Inner Temple prawniku. Bo też prawda, że kto go raz widział, nigdy już zapomnieć go nie mógł. Zéż jego okropny i potwornie śmieszne rysy nie dawały się nawet w karykaturze przesaadzić. Obdarzony bystrą, a dzielną pojętnością, prędko bardzo przyswoił sobie całą sztukę pieniactwa i wyszedł na znakomitego w niej mistrza. Gra i zakłady najmilszymi były mu rozrywkami, lecz te rozrywki nawet umiał w dobry interes, odpowiedni niejako swemu powołaniu obrócić. Jego zdanie we wszelkich sporach karcianych lub zakładowych tak wielką miało powagę, jak wyrok westminster-skiego trybunału. Wkrótce wyszedł na jednego z tych wesołych towarzyszy, których to Jeffreys wieczorem przy butelce po pijanemu ścisnął i całował, a nazajutrz klął i obelgami w obec sądu obrzucał. Pod takim nauczycielem zaraz się Trevor wykształcił w retoryce, która onego czasu procesy Baxtera i Alicy Lisle ożywiała. Biegały nawet pogłoski, że między kanclerzem a jego ulubieńcem przychodziło czasem do bardzo głośnych sprzeczek i że wtedy uczeń ani w obfitości ani w plugastwie wyrażen mistrzowi swemu nie ustępował. Lecz to zapewne później dopiero się zdarzało, gdy młodszy awanturnik tyle już bogactw i znaczenia posiadał, że mógł nie dbać o łaskę tego, któremu swoje wyniesienie zawdzięczał ¹⁾. Pomimo

¹⁾ Roger North, Życie Guildforda.

dobrze znanego braku wszelkich moralnych i religijnych przekonań, Trevor miał jednak w tym czasie dosyć u górną kościelnego duchowieństwa wziętości. Głównie na to zapewne wpływało mniemanie, że jakkolwiek pod wszelkim innym względem przewrotny w nienawiści swój dla odszczepieńców, był przecież szczerym i do głębi serca zawziętym. Nikt nie wątpił, że przy poparciu dworu w izbie gmin, której większość torysi składali, łatwo bardzo marszałkiem obrany zostanie. Jemu też pilno było wrócić na dawną posadę swoją, umiał on ją najzyskowniejszém w całym państwie miejscem zrobić i dlatego chętnie się podjął tajemnej a nikczemnej posługi, do której Lowther był zupełnie niezdatnym.

Ryszarda Hampden zamianowano kanclerzem skarbu. Urząd ten, jak się zdaje, miał być dowodem wdzięczności królewskiej za jego umiarkowane postępowanie i za to, że się starał hamować gwałtowność swoich współstronników a zwłaszcza swego syna.

Godolphin sam dobrowolnie od zarządu skarbowego się usunął. Czemu to zrobił? nie wiemy. Rozwiązanie parlamentu i ostateczny wypadek wyborów powszechnych musiały niewątpliwie przyjemność mu sprawić, bo jego polityczne przekonania skłaniały się ku toryzmowi, a za rządów ostatniego króla popełnił też kilka nadużyć, niezbyt oburzających wprawdzie, ale zawsze potrzebujących ułaskawienia. Oddalenie się jego temu więc chyba przypisać można, że nie chciał poniżyć swój godności, ustępując przy stole rady wyższego miejsca Lowtherowi, który mu stopniem nie dorównywał ¹⁾.

Zamianowano prócz tego nową komisją admiralicyi. Na czele spraw marynarki stanął Tomasz Herbert, hrabia Pembroke, wysokiego rodu i bardzo ukształcony człowiek, który się wśród torysów odznaczył, za regencyą głosował i z córką Sawyera się ożenił. Nie musiał być jednak toryzmem Pembroka ciasnej i sprzecznój z wolnością natury, kiedy zaraz po rewolucyi John Locke w dowód wdzięczności za okazywaną sobie podczas lat najcięższego ucisku przychylność, ofiarował mu swoje dzieło: „Pomysły o Rozumie Ludzkim” ²⁾.

1) W tej epoce i przez kilka lat późniejszych, pierwszy lord skarbu zawsze był najwyższym dostojnikiem przy stole rady. Monmouth, Delamere i Godolphin zasiadali według porządku pierwszeństwa, w jakim do siebie jako parowie stali.

2) Dedykacja zdawała się później zbyt pochwalną. „Pan Pope zwykł był mawiać, że jedyną rzeczą, której filozoficznemu mistrzowi swemu przebaczyć nie może, jest dedykacja jego Pomysłów.“ (Essay on the Human Understanding) Ruffhead, Życie Popego.

Nie pominięto niczego, co tylko mogło Torringtona z tą przemianą pogodzić, bo chociaż się nieudolnym administratorem okazał, jako dzielny marynarz tak wysoko był jeszcze przez ogół cenionym, że usług jego rząd się nie chciał pozbawiać. Zapewniono go, że w tém nie było najłżejszej uchybiającej dla niego myśli. Nie mógł on jednocześnie na oceanie i w Westminsterze krajowi swemu służyć, więc osądzono, że łatwiej przyjdzie miejsce jego w biurze zastąpić niż na pokładzie admirałskiego okrętu. Zrazu bardzo się rozgniewał i rzeczywiście nawet złożył dowództwo; ale dumie jego zrobiono niektóre ustępstwa; chciwości jego uczyniono zadość, ofiarując trzy tysiące funtów rocznej pensyi i dziesięć tysięcy akrów ziemi koronnej w okolicach Peterborough jako nieprzewycieżoną przynętę, i w złej dla Anglii godzinie dał się skłonić do pozostania na czele siły morskiej, od której bezpieczeństwo brzegów naszych zawisło ¹⁾.

Kiedy się tak wszystko prawie w biurach otaczających Whitehall zmieniało, wzdłuż i wszerz królestwa zaczął się nowy przegląd namiestniczych komisyj. Przez dwanaście miesięcy wyrzekali torysi, że ich udział w zarządzie okręgów, które zamieszkiwali, nie był wcale ustosunkowany do ich liczby, majątków i do ich społecznego znaczenia. Teraz z wielką radością odyskiwali dawne swoje w hrabstwach stanowisko. Między wigami krzyk powstał ogromny, że króla zdradzono niegodziwie, że źli doradcy namówili go, by oddał miecz w ręce ludzi, którzy przy pierwszej lepszej sposobności ostrzem go przeciw niemu zwrócą. W dyalogu napisanym, jak ogólnie podejrzewano, przez nowego hrabię Warrington, a bardzo upowszechnionym wówczas, choć później w zapomnienie poszedł, lord namiestnik jakiegoś hrabstwa jest wprowadzony i wyraża obawę swoją z powodu, że większość jego pełnomocników składają ludzie, co są w głębi serca zdrajcami ²⁾. Nigdzie jednak wzburzenie wywołane nowym władzy rozkładem nie było tak silne jak w Londynie. Komisya namiestnicza, ustanowiona zaraz po rewolucyi, oddała miejskie milicje pod rozkazy wypróbowanych wigów. Znaczniejsi obywatele, tacy wszechłwadni bogacze naprzykład, nie widząc nazwisk swoich na liście, zaczęli utyskiwać, że ją zapełniono nazwiskami

¹⁾ Van Citters do Stanów generalnych 25 kwiet./5 maja 1690. Narcyza Luttrell Dziennik. Księga listowa skarbu 4 lutego 1689/90 r.

²⁾ Dyalog między lordem namiestnikiem a jednym z jego pełnomocników nie znajduje się w zbiorze pism Warringtona, ogłoszonym 1694 r. za upoważnieniem, jak się zdaje, rodziny jego.

samęj tylko starszyny purytańskich zborów, samych wesołych towarzyszy Shaftesburyego lub spiskowców domu zbożowego; trudno było w tój całej mieszaninie fanatyków i niwelatorów znaleźć chociaż jednego człowieka, coby szczerze był do monarchii i do kościoła przywiązanym. Teraz wystąpiła nowa komisya przez Caermarthena i Nottinghama ułożona. Do wspólnej narady przyzwali oni jeszcze Comptona, biskupa dyecezyalnego, a Compton nie był wcale oględnym doradcą. Przy początku swego zawodu był stronnikiem górnego kościoła i torysem. Surowość, z jaką postąpiono względem niego za ostatnich rządów, przemieniła go w stronnika umiarkowanych i w powstańca, obecnie, przez zazdrość do Tillotsona znów stał się stronnikiem górnego kościoła i torysem. Wigowie głośno ubolewali, że ich niewdzięcznie odrzucił ten rząd właśnie, co im był winien istnienie swoje; kilku najlepszych króla Wilhelma przyjaciół z obelgą usunięto, aby zrobić miejsce dla kilku najgorszych wrogów jego, dla ludzi nie zasługujących na większe zaufanie, jak pierwszy lepszy rozbójnik irlandzki, dla ludzi, którzy wydali tyranowi kartę swobód i odwieczne przywileje miasta, którzy nabyli smutnego rozgłosu, uciskając okrutnemi prawami karnemi protestanckich dysydentów, nie dość na tém, dla ludzi, którzy niegdyś zasiadali na owych sądach przysięgłych, co Russella i Cornisha winnemi uznali ¹⁾. Niezadowolenie było tak wielkie, że ledwie, jak się to przez krótki czas zdawało, nie narobiło rządowi pieniężnego kłopotu. Podatki uchwalone za zgodą ostatniego parlamentu opieszale do kassy wpływały, a potrzeby służby publicznej były bardzo naglące. W okolicznościach tego rodzaju rząd się zwykle na pomoc mieszczan londyńskich oglądał, a rząd Wilhelma oglądał się mianowicie na mieszczan wigowskie opinie popierających. Teraz rzeczy się zmieniły. Kilku znakomitszych wigów w pierwszém oburzeniu swoim odmówiło rządowi pożyczki; co więcej, jeden, czy dwaj podobno znaczne sumy swoje nagle wycofali ze skarbu ²⁾. Trudności finansowe mogły

¹⁾ Van Citters do Stanów generalnych 18/28 marca, 4/14 kwietnia 1690. Narcyza Luttrell Dziennik. Burnet II. 72. Burmistrz na trzy lata czyli Rozbójnicy. Poemat z 1691. O jednym z nowo mianowanych obywatelskich urzędników poeta tak się wyraża:

„Prędko jego pozorną wymówkę sumienności możemy odeprzeć
I wysledzić go w krwawym sądzie przysięgłych,
W którym szlachetny Publius od lotrów był dręczony.“

²⁾ Księga brulionów skarbowych 5 lutego 1689/90.

się rzeczywiście stać bardzo ciężkimi, gdyby nie kilku bogatych to-rysów, którzy w razie przyjęcia wniosku Sacheverella byłiby od wszelkich municypalnych zaszczytów wykluczeni, a teraz ofiarowali skarbowi sto tysięcy funtów i przyrzekli jeszcze większą sumę wkrótce zebrać.¹⁾

Kiedy się tak stare miasto burzyło, nadszedł dzień odezwą królewską na ogólny post przeznaczony. Powodem do tego uroczy-stego aktu pobożności był, jak objaśniano, nieszczęśliwy stan Irlandyi i blizki odjazd króla. Modlono się o zachowanie osoby JKMości i o pomyślność oręża. Kościoły londyńskie tłumnie się zapełniły. Najślawniejsi kaznodzieje stolicy, wszyscy, bez wyjątku prawie, umiarkowani torysi lub umiarkowani wigowie czynili co mogli, by przy téj sposobności rozjątrzenie publiczne ułagodzić. Z zapałem wzywali swoich słuchaczy, żeby w tak ważnej chwili nie uchylali serdecznego poparcia monarsze, z którego losem los całego narodu się łączył. Burnet licznemu bardzo zgromadzeniu z kazalnicy swój opowiedział, jak to niegdyś, kiedy sułtan turecki do oblężenia Kon-stantynopola już się gotował, Grecy nie chcieli poświęcić części swych bogactw na wspólną obronę, i jak później gorzko tego żało-wali, gdy zwyciężkim poganom oddać musieli to, czego odmówili błagalnym prośbom ostatniego chrześcijańskiego cesarza²⁾.

Wigowie jednak, jako stronnictwo uważani, wcale nie potrze-bowali takiego napomnienia. Choć strapieni i gniewni, doskonale wiedzieli o tém, że na trwałości tronu Wilhelma polega trwałość tego wszystkiego, co sobie najwyżej cenili. Na jakie przedsięwzięcia byłiby się dali skusić niektórzy z nich, gdyby znalazł im się pod ręką gotowy przywódzca, gdyby naprzykład ich książę protestancki, ich król Monmouth żył jeszcze? to rzecz trochę wątpliwa, ale wybór im został jedynie między królem, którego wynieśli, a królem którego stracili. Dziwném byłoby zaiste stanąć po stronie Jakóba dla uka-rania Wilhelma, kiedy właśnie najcięższym przeciw Wilhelmowi zarzutem było to, że nie dzielił całej zawziętości wspomnieniem bezprawnych nadużyć Jakóba podtrzymywanej. Bardzo się wigom nie podobał wniosek indemnizacyjny, ale nie zapomnieli krwawych roków Jeffreysa. Dlatego też choć rozdąsani, wierni pozostali swemu własnemu królowi i łajac mu gderliwie, stali przy nim z ży-

¹⁾ Van Citters, 11/21 lutego, 14/24 marca, 18/28 marca 1690.

²⁾ Van Citters 14/24 marca 1690. Kazanie dotychczas się przechowało. Mówione było w kościele Bow przed zgromadzeniem aldermanów.

ciem i z majątkiem swoim w gotowości do odparcia jego przeciwnika ¹⁾).

Było co prawda trochę wyjątków, lecz ich było bardzo mało i wszystkie prawie należały do dwóch klas bardzo różnych między sobą towarzyskiem położeniem, bardzo podobnych wspólnym brakiem zasad moralnych. Wigowie, których matactwa z Saint Germain są dziś wiadome historii, nie wyszli ze środkowego tłumu stronnictwa, ale każdy z nich albo stał na jego czele, albo w ostatnich jego szeregach się włóczył, albo możliwym był patrycyuszem i dostojnikiem państwa, albo nędzarzem i oszustem, którym się posługiwano przy najbrudniejszych robotach sprzysiężenia. Do pierwszych należał Shrewsbury, do drugich Robert Ferguson. Tegoż samego dnia prawie, kiedy się konwencya rozwiązała, Shrewsbury już się chwiał zaczął w zaprzysiężonej wierności; lecz, że się zachwiał kiedykolwiek, znacznie później dopiero zaczęto się tego trochę domyślać. Że zaś Ferguson w kilka miesięcy po rewolucyi gwałtownym został Jakobitą, nie było to tajemnym nikomu i nie powinno też było nikogo zadziwiać. Na usprawiedliwienie swego ustępstwa nie mógł on nawet tój podłej wymówki przytoczyć, że go zaniedbywano. Nikczemne usługi, które poprzednio oddawał swemu stronnictwu jako szpieg, jako podżegacz zamieszek ulicznych, jako rozdawca darów przekupnych, pisarz paszkwilów lub dostarczyciel fałszywych świadków: wszystkie te usługi, aż nazbyt hojnie, aż z ujmą własnej godności nowy rząd mu opłacił. Niepodobna było na jakiś wyższy urząd go powołać; dano mu jednak umyślnie dla niego otwarte miejsce przy akcyzie z roczną pensją pięćuset funtów ster. Mógł się teraz za bogacza uważać; lecz bogactwo nie zadowolało go jeszcze. Dla pieniędzy wprawdzie nigdy się nie wahał popełnić oszukaństwa pogorszonego naddatkiem obłudy, lecz miłość pieniędzy nie była najsilniejszą jego namiętnością. Długo trwające przywyknienia rozwinęły w nim pewną moralną chorobę, od której rzadko bardzo zupełnie wolnemi są ludzie, co z politycznych zaburzeń wyłączne sobie powołanie zrobili. Ferguson nie mógł już być spokojnym. Bunt najpierw tylko zatrudnieniem dla niego będąc, później stał mu się rozkoszą. Niepodobna mu było żyć a nie broić czegoś, jak staremu pijakowi lub staremu zajadaczowi opium niepodobna

¹⁾ Welwooda Mercurius Reformatus, 12 lut. 1690.

żyć, a nie mieć codziennęj miary swęj trucizny. Sama właśnie przypadkowość i niewygodna takiego z praw wszelkich rozwiązanego bytu, dziwnym urokiem ciągnęła go do siebie. Zarówno już nie można było przemienić go w porządnego i wiernego monarsze obywatela, jak nie można lisa zrobić psem owczarskim, a krogulca nałożyć do zwyczajów drobiu domowego. Czerwonoskóry Indianin woli swoje łowieckie pustkowia, niż rolę starannie uprawną i miasta najświetniejsze; cygan z pod wygodnego dachu, w zdrowy pokarm na każdą chwilę głodu zaopatrzony, tęskni ciągle za obszarpanym wśród wrzosowiska szałasem i za nadgniłą padliną; tak też Fergusonowi uprzykrzył się dostatek, uprzykrzyło bezpieczeństwo, roczna pensya, dom wygodny, stół obfity, powóz własny, wszystko to uprzykrzyło mu się; a całą duszą zapragnął po dawnemu przewodniczyć tajnym stowarzyszeniom, gdzie to nikt bez hasła wejść nie może; kierować tajnymi drukarniami; tajnie rozrzucać podburzające odezwy; widzieć na murach porozlepiane swoje rysopisy i czytać jaką sumę za ujęcie osoby dać przyrzekają; mieć ze sześć lub z siedm nazwisk odmiennych z odmienną do każdego peruką i właściwem przebraniem i choć trzy razy na tydzień z mieszkania do mieszkania w nocy się przeprowadzać. Jego nienawiść nie była ani papizmu ani protestantyzmu, ani monarchicznej ani republikańskiej formy rządu, ani domu Stuartów ani domu Nassauskiego nienawiścią: była po prostu nienawiścią wszystkiego, co w danęj chwili już się utrwaliło.

Jakobici z zapałem powitali między sobą nowego sprzymierzeńca. Kłuły się właśnie wpośród nich zamysły, przy których pomoc tak wysłużonego spiskowca nader użyteczną być mogła. Od dnia, w którym Wilhelm postanowił objąć dowództwo wyprawy irlandzkiej, wszyscy oni z niecierpliwą nadzieją wyjazdu jego oczekiwać zaczęli. Nie był to król, w obec którego łatwoby przyszło chorągiew buntu rozwinąć. Jego odwaga, roztropność, niedocieczona obrada gabinetowych tajemniczość, szczęśliwe powodzenie, które zwykle przedsięwzięcia jego wieńczyło, wielkie na tłumach czyniły wrażenie. Najzaciętsi nieprzyjaciele o tyle co najmniej bali się go, o ile go nienawidzili. Póki był w Kensington, gotów konia swego dosieść na pierwsze ich zadrgnienie, póty przeciwnicy jego, troskliwi o własne majątki i własne głowy na karkach, ograniczali się spełnianiem licznych toastów za upokorzenie jego krzywego nosa, albo rozmażdżaniem pomarańcz, godła jego rodziny. Lecz wzmogła się ich

odwaga, gdy się zastanowili, że wkrótce fale morskie między nim a wyspą naszą zaszumią. Według wojennych i politycznych obliczeń ówczesnych, trzydzieści mil żeglugi tyle znaczyło wtedy, ile dzisiaj trzysta ich znaczy. Wichry i wzburzone bałwany często bardzo przerywały wszelkie między Anglią a Irlandyą stosunki. Zdarzało się niekiedy, że po dwa i po trzy tygodnie żadne słowo wzajemnego porozumienia z Londynu do Dublinu nie dochodziło. Dwadzieścia hrabstw angielskich zbrojnie powstać mogło na długi czas pierwój, nim zasłyszanosby w Ulsterze choć o tém, że jakiegoś powstania obawiać się należy. Zaraz więc z początkiem wiosny przedniejsi malkontenci zjechali się do Londynu, aby szerokie plany wspólnego działania obmyśleć i zawiązali bardzo czynną korespondencyę z Francją i z Irlandyą.

Taki był stan buntowniczych żywiołów w Anglii, kiedy dwudziestego marca zebrał się nowy parlament. Izba gmin przede-wszystkiém miała obowiązek wybrać sobie marszałka. Trevor podany przez Lowthera, bezspornie przyjęty i według zwykłego ceremoniału zatwierdzony został. Król w mowie swojej dwie rzeczy głównie uwadze izb polecał: stałe oznaczenie przychodu i udzielenie amnestyi. Z mocnym naciskiem wyraził się o konieczności pośpiechu. Każdy dzień był drogi; pora do działań wojennych szybko się zbliżała. „Nie zapuszczajmy się, mówił, w rozprawy, podczas kiedy nieprzyjaciele nasi już są w polu ¹⁾.”

Najpierwszą rzeczą, którą gminy pod rozwagę wzięły, był stan przychodu. Od wstąpienia na tron Wilhelma i Maryi większą część podatków wybierano na mocy krótkim czasem ograniczonych uchwał; obecnie przyszła chwila, w której trzeba raz już było trwałe pod tym względem zaprowadzić urządzenie. Złożono izbie wykaz wszystkich płac i pensyj, na jakie stosownego zaopatrzenia wymagano. Ogólna cyfra sum rozposażonych w ten sposób, wywołała bardzo słuszne zażalenia ze strony niezawisłych członków. Sir Karol Sedley zwłaszcza odznaczył się między niemi szyderczą swoją żartobliwością. Wyborna jego mowa przeciw dygnitarzom, ukradkiem przedrukowana, wszędzie się wkrótce rozeszła i nieraz potem jeszcze odbijaną była. Przekonywamy się z niej, że choć, miarkując po jego wierszach i sztukach dramatycznych, mielibyśmy prawo o talencie wątpić, współczesni jednak słusznie cenili jego dowcip i zdolności.

1) Dyaryusze izby gmin 20, 21, 22, marca 1689/90.

Na nieszczęście, zły humor widokiem listy cywilnej spowodowany, ulotnił się w złośliwych żartach i gromkich potępieniach, a do żadnego ulepszenia nie doprowadził.

Zwyczajne fundusze, z których się rząd przed rewolucją utrzymywał, były częścią dziedziczne, częścią zaś wyciągnięte z podatków dożywotnio dla każdego monarchy uchwalonych. Fundusze dziedziczne przeszły wraz z koroną na Wilhelma i Maryą. Składały się one z opłat dzierżawnych dóbr królewskich, z poczesnego, z nawiązek, z annat i dziesięcin od rozdawanych beneficjów, z przychodu pocztowego i tej części akcyzy, której natychmiast po restauracji ustąpiono prawem wieczystem Karolowi II i następcom jego, w zamian za niektóre feudalne służebności, dawnym monarchom naszym przynależne. Ogólny przychód z tych wszystkich źródeł obliczano od czterech do pięciu króć stu tysięcy funtów ¹⁾.

Druga część akcyzy i opłaty celne, dożywotnio Jakóbowi ustąpione, dawały rocznie dziewięć króć sto tysięcy funtów. Wilhelm naturalnie życzył sobie zatrzymać ten dochód na tych samych warunkach, na jakich jego wuj go posiadał; ministrowie wszelkich starań dokładali, aby życzeniom jego zadosyć się stało. Lowther podał wniosek o to nadanie dla króla i królowej na ich wzajemne przeżycie. Kilkakrotnie z wielkim zapałem w obronie swego projektu przemawiał. Wyliczał, jakie prawa ma Wilhelm do wdzięczności narodu, do zaufania publicznego: kraj od papizmu i samowładztwa, kościół od prześladowania uwolniony; ustawa państwa na trwałej podstawie ugruntowana. Czyliż gminy okażą się skąpemi względem króla, który w tak krótkim czasie więcej dobrego Anglii zrobił, niż jakikolwiek z jego poprzedników; względem króla gotującego się właśnie zdrowie i życie narazić na zabójcze powietrze, na miecze nieprzyjaciół, aby tylko angielskich osadników w Irlandyi ratować; względem króla, o którego pomyślność modlą się po najdalszych świata zakątkach, wszędzie, kędy jeszcze na wspólną modlitwę protestantom gromadzić się wolno? ²⁾ Daremnie jednak Lowther za tą sprawą się odzywał. I wigowie i torysi byli stanowczo przekonani, że zbytńia hojność parlamentów najwięcej się przyczyniła do klęski ostatnich lat trzydziestu. Hojności parlamentu z 1660 roku przypisywano złe rządu kabały, hojności parlamentu z 1685 przypisywano edykt

¹⁾ Dyaryusze gmin. 28 marca 1690 i 1. 20 marca 1683/90.

²⁾ Greya Rozprawy 27 i 28 marca 1690.

indulgencyjny. Parlament 1690 roku nie miałby więc żadnej wymówki, głyby nie korzystał z tak długiej, bolesnej, ciągle niezmiennej nauki doświadczenia. Po wielu sporach zgodzono się wreszcie na pośredni układ. Tę część akcyzy, która pierwiej w dożywocie Jakóbowi była oddana, a mniej więćej trzykroć sto tysięcy funtów wynosiła, oddano teraz Wilhelmowi i Maryi na wzajemne przeżycie. Obliczano, że przychód dziedziczny z temi trzykroć stu tysiącami akcyznemi uczyni IKMościom od siedmiu do ośmiu kroć stu tysięcy funtów, wolnych od wszelkiej parlamentowej kontroli. Z przychodu tego miały się opłacać wszystkie wydatki dworu i wszystkie pensye roczne cywilnych urzędników których listę izbie przedstawiono, dla tego też przychód cały listą cywilną nazwany został. Dzisiaj wydatki królewskiego dworu zupełnie są z wydatkami cywilnego zarządu rozłączone; osobliwem wszelako nadużyciem językowem, tytuł listy cywilnej utrzymał się właśnie przy tej części dochodu, która jest wyłączenie na zaspokojenie dworskich wydatków przeznaczona, a co dziwniejszą jeszcze rzeczą, to ta okoliczność, że sąsiednie państwa zapożyczyły się od nas w takie bez żadnego znaczenia wyrażenie, jak gdyby rzeczywiście miało jakąś wartość. Opłaty z komor celnych, które najpierw Karolowi, potem zaś Jakóbowi dożywotnio ustępowane bywały i w ostatnim przed rewolucją roku sześciukroć stu tysięcy dochodziły, ustąpione teraz zostały koronie, lecz tylko na cztery lata ¹⁾.

Wilhelm się wcale takim urządzeniem nie ucieszył. Zdawało mu się to niewdzięcznem i niesprawiedliwem ze strony ludu, którego swobody ocalił, żeby w podobny sposób, niby jakąś rękojmnią, zabezpieczał sobie dobre jego sprawowanie. „Szlachta angielska, rzekł raz do Burneta, ufała królowi Jakóbowi, choć był nieprzyjacielem jej praw i jej religii, a nie chce mnie zaufać, choć ocalilem i jej religią i jej prawa.” Bardzo stosownie odpowiedział na to Burnet, że JMKrół niezaprzeczenie miał prawo upominać się o wszelki dowód osobistego doń zaufania; lecz sprawa obecna nie była sprawą osobistego doń zaufania. Stany królestwa pragnęły tylko ogólną położyć zasadę, pragnęły ustanowić modłę, wedle której najdalsze pokolenia byłyby zdolne uchronić się od złych skutków z nieogłędnej szczodrości dawnych parlamentów wynikłój. „Od tych złych skutków

¹⁾ Dyaryusze gmin, 28 marca 1690. Bardzo jasne i dokładne sprawozdanie o sposobie, w jaki przychody koronne ustalono, przesłał Van Citters Stanom generalnym 7/17 kwiet. 1690.

WKMOść uwolniłeś dziś żyjące pokolenie. Przyjmując dar gmin na tych warunkach, na jakich WKMOści ofiarowany, uwolnisz jeszcze wszystkie przyszłe pokolenia. Słowa te nie przekonały Wilhelma; zbyt wiele jednak miał roztropności i panowania nad swemi wrażeniami, aby dał to zmiarkować po sobie." Owszem, uprzejmie przyjął to, co mu niechętnie, według jego mniemania, dawano ¹⁾.

•Listę cywilną obciążono jeszcze rocznym wydatkiem dwudziestu tysięcy funtów na rzecz Anny, księżnej duńskiej, w związku do trzydziestu tysięcy rocznego dochodu, którym poprzednio, w czasie swego pójścia za mąż, uposażoną została. Rozporządzenie takie po wielu trudnościach, po wielu sporach drażliwych, dopiero w skutek polubownej umowy nastąpiło. Od pierwszych chwil objęcia rządów, ani król, ani królowa nie żyli z siostrą w bardzo serdecznych stosunkach. Że Wilhelm nie był lubiony przez kobietę, mającą dosyć zdrowe zmysły, by widzieć, że jest cierpki z charakteru i odstręczający z powierzchności, a nie mającą dosyć rozumu by wyższe jego zalety ocenić, to nic dziwnego. Lecz Marya tak łatwo się podawała do ukochania. Sama żywa i pojętna, nie mogła zaiste wielkiej przyjemności znajdować w towarzystwie Anny, która jeżeli wesołym usposobieniu, to była zawsze głupowato łagodną, a jeśli w złym humorze, to zawsze głupowato upartą. Mimo to jednak królowa, co tak umiała dobrocią swoją zjednywać sobie przychylność najniższych w swém otoczeniu osób, pewnie byłaby szczerze pragnęła pozyskać serce tój, którą obowiązek wraz z interesem jako najwłaściwszą wskazywały jęj przyjaciółkę: na nieszczęście, znalazł się wpływ dziwnie potężny, dziwnie przewrotny, a bez wytchnienia nad poróżnieniem rodziny królewskiej pracujący. Księżna powzięła do lady Marlborough tak silne przywiązanie, że w zabobonniejszym wieku pewnoby je przypisano jakimś talizmanom lub czarodziejskim odwarom. Nie tylko że obie przyjaciółki w poufnych stosunkach uchyliły między sobą dworską etykietę i wszelkie tytuły, nazywając się po prostu panią Morley i panią Freeman, lecz nawet książę Jerzy poddał się skromnemu nazwisku pana Morley, chociaż bardzo dbał o swoją powagę, dbał przynajmniej o tyle, o ile mógł dbać po za wytrawnym Bordeaux i świątym łososiem. Hrabina chwaliła się, że dla tego dobrała sobie nazwisko Freeman (wolny człowiek), bo wyraźniej się zgadzało ze śmiałą szczerością jęj charakteru. A trzeba rzeczywiście oddać jęj

¹⁾ Burnet, II, 43.

tę sprawiedliwość, że jeśli owładnęła i przez długi czas pod despotycznym kierunkiem swoim najślabszy umysł zatrzymać potrafiła, wcale tego nie dokazała zwykłą innym dworakom sztuką. Brakowało jej owego taktu, będącego niejako właściwym jej płci talentem; za gwałtowna była, żeby pochlebiać lub nadszkakiwać, lecz też rzadkiem losu zrządzeniem spotkała się z taką właśnie naturą, na której hardość i sprzecznosc oporna wywierały cudowny skutek miłosnego napoju. W tej karykaturze przyjaźni, cała wierność, cierpliwość i całe poświęcenie było po stronie pani, wszystkie dziwactwa, gniewy i wymaganja były po stronie kobiety służącej.

Najciekawiej jednak przedstawiał się stosunek obu tych pań do pana Freeman, gdyż tak między sobą nazywały Marlborougha. Za granicą ogólnikowo tylko wiadano, że Churchillowie Anną rządili. Wiedziano prócz tego, że człowiek mający na pozór tak wielki udział w jej łaskach, był nie tylko znakomitym wojownikiem i mężem stanu, ale też jednym z najpiękniejszych ludzi swego czasu; że rysy jego i postawa odznaczały się wdziękiem niezrównanym, że miał charakter nadzwyczaj łagodny a stanowczy, grzeczność dla wszystkich uprzedzającą a szlachetną. Rzeczą bardzo prostą się zdawało, by tyle powierzchownych i umysłowych zalet podbiło serce kobiece. Na stałym lądzie wiele też osób sądziło, że Marlborough był wybranym Anny kochankiem i za takiego podawały go niektóre, dziś zapomniane paszkwile francuzkie. W Anglii nawet najpospolitsza gawiedz tej potwarzy nie wierzyła; śladu jej niema w najniesforniejszych piosenkach ulicznych z owej epoki. Bo też możnaby ręczyć prawie, że księżna myślą żadną przeciw małżeńskiemu obowiązkowi swoim nie zgrzeszyła nigdy. Dla niej Marlborough ze swym geniuszem i mężstwem, ze swą pięknoscia i wdziękiem swoim, był jedynie mężem jej przyjaciółki. Najmniejszego wpływu na Ję Księżęcą Wysokość nie wywierał bezpośrednio. Mógł nią kierować, lecz tylko za pomocą swęj żony, a żona owa nie była wcale biernem w jego ręku narzędziem. Jakkolwiek w tém wszystkim, co lady Marlborough zrobiła, wyrzekła lub napisała, niepodobna jest żadnej wskazówki jakiejś umysłowej wyższości dosledzić; namiętną gwałtownoscia wszelako i silną wolą przewodziła częstokroć nad mężem, zrodzonym do tego, by sam w poważnych senatach i nad ogromnemi armiami przewodził. Mężtwo jego w miarę coraz groźniejszych niebezpieczeństw stające się coraz spokojniejszym i zaciętszym, opuszczalo go zwykle, gdy mu przychodziło potykać się z gotowemi na za-

wołanie łzami pięknej Sary, z szybko płynnym potokiem jej wyrzutów, nadąsanemi usty i wzdardliwie potrząsaną głową. Historia nie wiele nam przedstawia ciekawszych obrazów, nad obraz tego wielkiego i rozumnego człowieka, który wielkie i rozumne plany ułożywszy sobie, mógł je w wykonanie wprowadzić li tylko za pośrednictwem kobiety ograniczonej i wcale nie dającej sobą kierować, ale kierującej drugą, jeszcze bardziej ograniczoną kobietą.

W jednym względzie wszelako hrabia i hrabina doskonale się zgadzali: z zupełnie równą chciwością starali się o nabycie pieniędzy; tylko gdy te raz już nabyte zostały, on wołał je chować, ona zaś nie była zupełnie wydawaniu ich przeciwna ¹⁾). Łaskę Anny oboje uważali jako bardzo intratną majątność. Za panowania jej ojca już poczęli się wzbogacać szczodrobliwością swjej pani. Anna była z natury do ścisłej oszczędności skłonna; później, gdy na tron wstąpiła, jej powozy i obiady wcale się wytwornym nie odznaczały przepychem ²⁾). Śmiało więc przypuścić się godzi, że póki jeszcze należała do rzędu poddaneek, trzydzieści tysięcy funtów rocznej pensyi i mieszkanie w pałacu, zbyt kownie nawet powinny były jej potrzeby zaspokoić. Bodaj, czy na całe królestwo znalazłoby się wówczas dwóch wielkich panów, coby mieli tyle dochodu. Żaden dochód jednak nie mógł zadowolić łakomstwa tych, co nią rządili. Anna raz poraz wpadała w długi. Jakób raz poraz płacił je za nią, ale dziwił się i gniewał.

Revolucya otworzyła przed Churchillami nowe widnokregi. Postępowanie ich pani w tém wielkiem przesileniu najoczywisciej dowiodło, że ani woli, ani sądu, ani własnego sumienia nie miała: oni byli jej wolą, jej sądem, jej sumieniem. Dla nich wyrzekła się uczuć, przesądów, nawyknień i osobistych korzyści. Posłuszna ich radom uczestniczyła w spisku przeciw własnemu ojcu. Wśród zimy opuściła Whitehall; po błotach i ślizgawicach przeszła do najętej z ulicy dorożki; w obozie powstańców szukała schronienia i wreszcie

1) W jednym ze społecznych świstków są następujące wiersze:

„Oh! szczęśliwe stado, w jego życiu
Nie widać żadnego nieporozumienia.
Tak dobrze się na to zgadzają,
By dusze swoje za zysk poświęcić.“

Kobiece Muzy. 1690.

2) Swift wspomina o braku gościnności i wystawnego urządzenia jej dworu. Jego dziennik do Stelli, 8 sierpnia 1711.

zgodziła się na to, by w kolei dziedzictwa tronu pierwszeństwa swego księciu Oranii ustąpić. Z radością widzieli doradcy, że ta, na którą nieograniczony wpływ wywierali, mogła niemały wpływ na innych wywierać. Ledwie co dokonano rewolucyi, już wielu bardzo torysów, nie lubiąc ani wygnanego ani nowo-przybyłego króla, nie wiedząc z pewnością, czy się więcej Jezuitów, czy umiarkowanych obawiać dla religii należy, — wielu takich torysów zaczęło coraz wyraźniejszą okazywać skłonność do skupiania się przy Annie. Anna urodziła się, rzecby można, bigotką. Taki był ustrój jęj umysłu, że musiała koniecznie bez rozbioru i bez wątpliwości aż do grobowej deski zachować téz same religijne wyobrażenia, jakie z niańczanego uniosła pokoju. Wśród dworu swego ojca głuchą była na wszystko, co jęj mówiono w obronie transsubstancjacyi lub tajemnej spowiedzi. Wśród dworu swego szwagra głuchą była na wszystko, co jęj mówić mogli o korzyściach powszechnego między sektami protestanckimi zjednoczenia. Ta niepojętność, ten upór właśnie nadawały jęj wielkie znaczenie. Miało to przecież ogromną ważność swoją, być z całego królewskiego rodu jedyną osobą, co do papistów i do prezbiterjanów zupełnie równy wstręt czuła. Tymczasem, kiedy liczne stronnictwo gotowało się już bożyszczem swoim ją zrobić, w oczach przebiegłej pary sług własnych była prostą maryonetką tylko. Słudzy ci zrozumieli wybornie, że Anna miała teraz możność przyczynienia wielu rzeczywistych kłopotów rządowi i postanowili użyć téj możności na wyłudzenie pieniędzy, imiennie dla nięj, istotnie zaś dla siebie samych. Ponieważ Marlborough dowodził podówczas w Niderlandach, zmuszony był przeprowadzenie tego planu żonie swojej zostawić, i żona działała, nie tak zapewne, jak onby sam działał, roztropnie i uważnie, lecz tak, jak to w jęj własnem sprawozdaniu widać, z szaloną popędliwością i oburzającym zuchwalstwem. Bo téz co prawda, żonie chodziło o nasycenie namiętności, od których mąż był zupełnie wolnym. On, lubo jeden z najchciwszych, był téz jednym z najmniej zawziętych na świecie ludzi; w nięj przeciwnie, złość była potężniejszą od łakomstwa namiętnością. Zaczynała nienawidzić prędko i łatwo; nienawidziła całą duszą swoją; nienawidziła bez litości i bez przejednania. Między przedmiotami takiej nienawiści znajdowały się wszystkie, czy to z ojczystej, czy to z macierzystej linii, stosunki jęj pani. Każdy co tylko miał jakieś naturalne prawo, by się losem księżnej zajmować, przykręj doznawał niespokojności, widząc jęj dziwne za-

ślepienie dla dumnej, niczego i nikogo nie szanującej kłótnicy. Hrabina dobrze o tém wiedziała. Nie wątpiła też bynajmniej, że rodzina królewska z rodziną Hyde, jakkolwiek na innych punktach rozerwane, przeciw niej jednak wspólne tworzyły przymierze. Niecierpiała za to ich wszystkich razem: Jakóba, Wilhelma i Maryą, Clarendona i Rochesterą. Teraz przyszedł nakoniec czas sposobny do wylania oddawna uzbieranej żółci. Nie dość jej było otrzymać dla Anny wielki, prawie monarszy przychód, musiała jeszcze otrzymać go w taki sposób, żeby ci, których nienawidziła, boleśnie zadrażnieni i upokorzeni zostali. A więc nie trzeba prosić, nie trzeba przyjmować uposażenia jako dowodu braterskiej łaski, ale trzeba się o nie dopominać nieprzyjacielskim głosem i przemocą z rąk odpornych je wydrzeć. Ani do króla ani do królowej nikt się w tej mierze nie zgłosił. Oboje z zadziwieniem się dowiedzieli, że niez mordowana lady Marlborough ciągle z torysowskimi członkami parlamentu polityczne nawiązuje praktyki, że już się zaczyna tworzyć stronnictwo księżnej Anny i że w izbie gmin mają wystąpić z wnioskiem, żądającym dla Jej Królewskiej Wysokości znacznego bardzo a niezależnego od korony przychodu. Marya zapytała wtedy siostry, co to wszystko znaczy? „Słyszałam, rzekła Anna, że przyjaciele moi chcieliby mi jakieś uposażenie zapewnić.” Królowa, jak powiadają, do żywego tknięta tym wyrażeniem, zdającem się ją samą i jej męża z rządu przyjaciół rodzonej siostry wykluczać, z niezwykłą surowością zapytała: „O jakich to mówisz przyjaciółach? Jakichże masz przyjaciół prócz króla i mnie?”¹⁾ Nigdy już później między siostrami żadnej wzmianki o tej sprawie nie było. Marya uczuła zapewne, jak niewłaściwie postąpiła sobie, zgłaszając się osobiście do istoty, która była tylko biernym w cudzych rękach narzędziem. Próbowano tedy z samą hrabiną układy zawiązać. Kilku podrzędnych wysłańców napróżno czyniło jej różne przedstawienia, aż wreszcie podjął się tego Shrewsbury. Można było obiecywać sobie, że jego pośrednictwo skuteczniejszym się okaże, bo jeśli nam wolno choć w części wierzyć gorzącej owego czasu kronice, hrabina bardzo, za bardzo nawet była dla niego łaskawą²⁾. Upoważniony przez króla, miał jej teraz oświadczyć, że jeśli księżna cofnie poczynione kroki i nie będzie się

¹⁾ Usprawiedliwienie się księżnej Marlborough. Ale księżna tak zapamiętała kłamała, że ani jednemu jej słowu zaufać nie można, chyba w tych miejscach, gdzie sama siebie oskarża.

²⁾ Zob. Muzy kobiece.

starła o poparcie u członków izby gmin, w takim razie przychód JK Wysokości z trzydziestu tysięcy funtów na pięćdziesiąt tysięcy podniesiony zostanie. Hrabina bez namysłu ofiarę tę odrzuciła; zuchwale nawet dała do zrozumienia, że słowo królewskie nie jest jeszcze wystarczającą rękojmią. „Wiem z pewnością, mówił jej Shrewsbury, że JK Mość jak najściślej zobowiązania swego dotrzyma. Gdyby nie dotrzymał, tobym ani godziny dłużej w służbie jego nie został.” „Mogłoby to nader chwalebne być dla pana, lecz wcaleby nie było pocieszającym dla księżnej,” odrzekła uparta megera. Gdy Shrewsbury nie mógł się ze sługą porozumieć, uzyskał wreszcie od jej pani osobne posłuchanie. Anna własnymi zapewne Sary, przyjaciółki swojej słowami, powiedziała mu tylko, że sprawa zbyt już daleko zaszła, aby ją było można powstrzymać i że wszystko należało ostatecznemu rozporządzeniu izby gmin pozostawić ¹⁾.

Co prawda, to podżegacze księżnej mieli nadzieję otrzymać od parlamentu znacznie większą sumę od tej, którą im król ofiarowywał; ale ich łakomstwo przerachowało się trochę. Izba gmin szczerze chciała księżnę zadowolić; lecz gdy zbyt gorliwi popiecznicy odważyli się wymienić, jaką to sumę nadać jej pragną, głośnie szemrania dały się słyszeć. Siedmdziesiąt tysięcy funtów na rok! wtenczas gdy konieczne wydatki państwa z dniem każdym wzrastały, a przychód celny z dniem każdym upadał. Gdy każdy szlachcic ujmował coś sobie ze swego stołu i ze swęj piwnicy! Według powszechnego zdania to, co król, jako się domyślano, osobiście chciał ofiarować, było zupełnie wystarczającym ²⁾. Nakoniec obie strony zrobiły pewne ustępstwa. Księżna musiała na pięćdziesięciu tysiącach rocznego dochodu poprzestać, a król zezwolił, by ta summa uchwałą parlamentu przyznaną jej była. Anna w dowód wdzięczności swojej za usługi lady Marlborough obdarzyła ją zaraz pensją roczną tysiąc funtów wynoszącą ³⁾, lecz prawdopodobnie owe tysiąc funtów stanowiły zaledwie cząstkę tego, co Churchillowie na przeprowadzeniu nowego układu zyskali.

1) Obrona księżnej Marlborough. Każde słowo lady Marlborough powinniśmy ostrożnie i z podejrzliwą czytać uwagą, bo tam nawet, gdzie niema żadnej do kłamania pobudki, jest ze zwyczaju bardzo niedokładną i w tej okoliczności Shrewsburyego księciem zrobiła, a sama przedstawia się jako nazywająca go ciągle: „Wasza Łaskawość” (Your grace). Shrewsbury dopiero w r. 1694 został księciem.

2) Dyaryusze gmin 17 i 18 grudnia 1689.

3) Obrona księżnej Marlborough.

Gdy się już ta sprawa rozstrzygnęła, królowa i księżna przez kilka miesięcy żyły na stopie życzliwego porozumienia i nawet pozornej przyjaźni. Lecz chociaż Marya nie miała żalu do Anny, to jednak do lady Marlborough czuła najgłębszą urazę, jaką tylko jej łagodne serce czuć do kogo mogło. Marlborougha nie było w Anglii przez większą część owego czasu, który żona jego na matactwach z torysami spędziła. Jakkolwiek niezawodnie do współki z nią działał, jednak według swego zwyczaju działał spokojniej i ostrożniej; Wilhelm też nie przestawał obsypywać go dowodami swjej łaski, w niczem uczuć mu nie dając najlżejszego nawet niezadowolenia.

W rozprawach nad stałym oznaczeniem przychodu, różnica między wigami a torysami nie zdawała się jeszcze bardzo wyraźnie odznaczoną. Bo też rzeczywiście, jeśli oba stronnictwa mogły się na co zgodnie zapatrywać, to właśnie na to, iż opłaty celne nie powinny być ustąpione koronie do dłuższego nad cztery lata czasu. Znalazły się wszelako inne sprawy, które starą nieprzyjaźń w całej jej sile na wierzch wyciągnęły. Wigowie byli teraz mniejszością lecz mniejszością groźnej liczby, a jeszcze groźniejszego uzdolnienia. Poprowadzili też walkę parlamentową nie ze słabszą zawziętością, ale niby z przebieglejszym dowcipem, jak wówczas, gdy sami większość mieli za sobą. Uczynili kilka wniosków, których żaden członek górnego kościoła nie mógł popierać, a którym jednak żaden poddany Wilhelma i Maryi nie mógł być jawnie przeciwnym. Torys za temi wnioskami głosujący, narażał się, by go w hrabstwie za powrotem niezachwiani kawalerowie jako renegata palcami wytykali; torys głosujący przeciw tym wnioskom, narażał się by go w Kensingtonie przyjęto z czołem surowo zmarszczonem.

W skutek zapewne tak zręcznie obmyślanej polityki, wigowie izby lordów złożyli u łaski marszałkowskiej wniosek, uznający wszystkie prawa przez ostatni parlament wydane za prawa obowiązujące. Skoro tylko wniosek ten odczytany został, wnet się z ostatniej wiosny spory ponowiły. Do wigów przyłączyli się w tej okoliczności wszyscy panowie osobiście z rządem zetknięcie mający. Najtwardsi torysi pod przywództwem Nottinghama oświadczyli gotowość do wciągnięcia w księgę statutów, że statut wszelki w r. 1689 wydany, będzie miał taką moc obowiązującą, jak gdyby wydanym został przez parlament według zwyczajnego porządku zwołany; ale na żaden sposób nie można ich było przekonać, że zgromadzenie lordów i obywateli bez upoważnienia wielkiej pieczęci zebrane, było rzeczy-

wiście i konstytucyjnie parlamentem. Mało pono jest kwestyj, coby tak silnie roznamiętnić mogły spory jak ta, pod względem praktycznym zupełnie zresztą bez znaczenia kwestya: czy wniosek utrzyma się, czy nie utrzyma przy swoim stanowczym charakterze? Nottingham, zawsze prawy i nieskalanęj zacności człowiek, ale bigot i formalista, okazał się w tém zdarzeniu szczególniejš jeszcze upartszym i nierozsądnieszym. Raz wśród sporów uniósł się do tego stopnia, że nawet o przyzwoitości, tak ściśle zwykle przestrzeganej, zapomniał i ledwo co pod straż czarnej laski nie został oddany ¹⁾. Po długich swarach wigowie zwyciężyli nakoniec większością siedmiu głosów ²⁾. Wielu parów podpisało silną protestacyą przez Nottinghama ułożoną. W téj protestacyi wniosek, który zaiste dostępny był ustnej krytyce, bardzo niegrzecznie na piśmie przedstawiono, jako ze zdrowym rozsądkiem i z czystym angielskim językiem niezgodny. Większość zagłosowała, że protestacya wykreśloną będzie z protokołu. Nottingham i stronnicy jego znowu przeciw temu protestowali ³⁾. Król bardzo niezadowolony był uporem swego sekretarza stanu, tak niezadowolony, że już Nottingham chciał złożyć pjeczczenie, ale wkrótce się ta sprzeczka załagodziła. Wilhelm był aż nadto roztropnym, żeby nie umiał ocenić wartości pocziwego człowieka w ogólnie niepocziwej epoce. Taż sama skrupulatność, która Nottinghama wicherzycielem zrobiła, dawała rękojmię, że nigdy zdrajcą nie będzie ⁴⁾.

Wniosek przesłano izbie niższej. Wszyscy byli pewni, że tam równie długą i zaciętą walkę wywoła; tymczasem jedno przemówienie rzecz całą rozstrzygnęło. Somers z siłą i talentem, który nawet przywykłych do uwielbiania go słuchaczy zadziwił, stanowczo wykazał niedorzeczność utrzymywanej przez skrajnych torysów zasady. „Jeżeli konwencya, dowodził on, nie była parlamentem, jakimże sposobem my teraz parlamentem jesteśmy? Jeden z edyktów Elżbiety zastrzega, że nikt w téj izbie ani zasiadać, ani głosować nie będzie, póki staręj przysięgi supremacyjnęj nie wykona. Otóż nikt z nas, jak tu jesteśmy, przysięgi téj nie wykonał. Wszyscy owszem wykonaliśmy nową przysięgę supremacyjną, zamiast staręj przysięgi, którą ostatni parlament uchylił. Wyraźnie przeto jest w sprzeczności sam ze sobą każdy, co mówi, że uchwały ostatniego

1) Van Citters 8/18 kwietnia 1690.

2) Van Citters 8/18 kwietnia; Narcyza Luttrell Dziennik.

3) Dyaryusze lordów, 8, 10 kwietnia; Burnet, 11, 41.

4) Van Citters 25/5 maja 1690.

parlamentu nie są jeszcze prawomocne, a dopomina się byśmy w księgach naszych zapisali, iż odtąd już prawomocnymi będą. Albo te uchwały już są prawomocne, albo my nigdy prawa mieć nie będziemy prawocnymi je zrobić." To dowodzenie jasne i niezaprzeczone jak dowodzenie Euklidesa, położyło koniec rozprawom. W przeciągu czterdziestu ośmiu godzin po pierwszym odczytaniu wniosków został przyjęty ¹⁾.

Jedyne to było zwycięstwo odniesione przez wigów w czasie teraźniejszych posiedzeń. Głośno skarżyli się w izbie niższej na zmiany, które wojskowy zarząd miasta Londynu dotknęły. Torysi dobrze własnej siły świadomi, a podnieceni świeżą urazą, nie tylko że odmówili wszelkiej przygany temu, co się zrobiło, ale jeszcze postanowili uroczyście i publicznie wdzięczność swoją wynurzyć królowi za to, że przyzwał tak wielu prawowiernych, a tak wielu odszczepieńców usunął. Clarges, poseł z Westminster i należący, jak to wiadomo, do Caermarthena, wystąpił z wnioskiem o dziękczynne podanie. „Zmiany, które w starém mieście Londynu zaprowadzono, mówił on, najlepiej dowodzą, że JKMość troskliwą nad nami rozciąga opiekę. Wkrótce, mam nadzieję, podobne przekształcenie we wszystkich hrabstwach nastąpi.“ Mniejszość walecznie się broniła. „Czyż chcecie, odzywano się, dziękować królowi za to, że miecz oddał w ręce najniebezpieczniejszych wrogów swoich? Kilku z takich, którym król według otrzymanej rady, naczelnictwa wojskowe powierzył, dotychczas jeszcze nie mogli się zdobyć na złożenie mu homagiálnej przysięgi. Inni w złych czasach należeli, jak to wiadomo, do owych sądów niesumiennych, co za byle dowodem, a nawet i bez dowodu, gotowe były winnym uznać każdego ekskluzjonistą.“ Nie powstrzymali się też wigowie i od tych uwag, które każde stronnictwo w godzinie niebezpieczeństwa tak wymownie przedstawia, a których w godzinie pomyślności każde stronnictwo z takim lekceważeniem słucha. „Nie przeprowadzajcie, mówili, głosowania—ostre w znaczeniu swoim zawierającego potępienia dla tylu współrodaków naszych, dobrych poddanych i dobrych protestantów. Król powinien stać na czele całego narodu. Nie czynmy go przywódcą jednego stronnictwa.“ Była to wyborna zasada, lecz zupełnie niewłaściwa w ustach ludzi, którzy na kilka tygodni pierwiej sprzeci-

¹⁾ Dyaryusze gmin 8 i 9 kwietnia 1690; Greya Rozprawy; Burnet, 11, 42. Van Citters, pisząc dnia 8 kwietnia, wspomina, że spodziewają się wielkiego starcia w izbie niższej.

wiali się wnioskowi indemnizacyjnemu a głosowali za wnioskiem Sacheverella. Dziękczynne podanie utrzymało się większością stu osmdziesięciu pięciu głosów przeciw stu trzydziestu sześciu ¹⁾).

Jak tylko liczby te ogłoszono, mniejszość rozjątrzona poniesioną klęską, natychmiast wystąpiła z nowym wnioskiem, który dużo kłopotu narobił urzędnikom torysom. Przysięga homagialna, mówili wigowie, ułożoną została w niedość stanowczych wyrazach. Mogła wykluczyć ze służby publicznej kilku pocziwych Jakobitów zbyt tępój głowy, by szkodzić zdołali, ale zupełnie bezskuteczną się okazała, jako środek mający zobowiązywać giętkie i śliskie sumienia przebiegłych księży, którzy udając, że się brzydzą jezuitami, wielki wszelako zrobili postępek w niemoralnej kazuistyce, owę najgorszej częstce jezuityzmu. Kilku bardzo poważnych duchownych otwarcie powiedziało, a kilku ważyło się drukiem nawet ogłosić, że wcale nie w tém znaczeniu przysięgali na wierność Wilhelmowi, w jakimiegdys Jakobowi przysięgali. Jakobowi złożyli obietnicę tej nieograniczonej wierności, jaką prawowity poddany winien jest prawemu monarsze, ale gdy obiecywali szczerą dla Wilhelma uległość, rozumieli przez to jedynie, że póki Wilhelm będzie mógł ich wieszać za spiski i bunty, póty się na powieszenie nie narażą. Nic dziwnego, że takie zasady i przykłady niechętnego duchowieństwa, zgorzszyły niechętnych świeckiego stanu ludzi. Kiedy proboszcze i rektorzy nie wstydzili się przyznawać, że grali w dwuznaczniki, całując właśnie księgę Nowego Testamentu, łatwo można się było domyśleć, że prokuratorzy i poborcy jeszcze mniej skrupulatnemi będą. W prostém następstwie takiego usposobienia, każdy wydział rządowy roił się zdrajcam; ludzie, którzy chleb króla jedli, ludzie, którym powierzono zbieranie i szafunek jego dochodów, ludzie, którzy mieli zaopatrywać jego okręty, przyodziewać jego żołnierzy, wyprawiać w pole jego artylerją, ludzie tacy zazwyczaj przywłaszczycielem go zwali i wznosili toasty za jego rychły upadek. Jakiż rząd bezpiecznie się ostoi, gdy go własne sługi nienawidzić i zdradzać zaczną. A rząd angielski nie byłże tak groźnemi trudnościami otoczony, że choćby nawet miał samych wiernych służebników, jeszczeby mu nie brakło ważnych do troski powodów. Sporne dziedzictwo, wojna z Francją, wojna w Szkocyi, wojna w Irlandyi, czyliż tego nie dosyć? czyż jeszcze trzeba zdrady w każdym arsenale i na każdój komorze celnej?

1) Dyaryusze gmin, 24 kwietnia 1690. Greya Rozprawy.

Nie—musi być ułożona przysięga w słowach jasnych, dobitnych, nie dających się odmiennie wyłożyć; w słowach, którychby żaden Jakobita wymówić nie mógł, bez wewnętrznego przeświadczenia, że krzywoprzysięstwo popełnia. Jakkolwiek w ogóle żarliwi zwolennicy nieuchylności dziedzicznego prawa łatwo teraz przystają na złożenie Wilhelmowi przysięgi, prawdopodobnie jednak Jakóba odrzeczy się nie chcieli. Na tej zasadzie bardzo surowy wniosek o wyprzysiężenie się (Abjuration Bill) izbie gmin przedstawiony został. Żądano ustawy, według której wszelka osoba piastująca jakibądź urząd cywilny, wojskowy lub duchowny, pod grozą dymisy wydalenia ze służby uroczyście odrzec się miała wygnanego króla; a do tej przysięgi odrzeczenia mieli także sędziowie pokoju zawezwać każdego z poddanych JKMości i gdyby który wykonać jej nie chciał, mieli go do więzienia zamknąć i póty w niem trzymać, pókiby trwał w oporze swoim.

Surowość tego ostatniego rozporządzenia, była powszechnie i bardzo sprawiedliwie ganioną. Mianować lada sędziego pokoju, zrzędę może i głupca inkwizytorem politycznym; dopominać się, żeby człowiek prosty, spokojny, prawom uległy, podatki wiernie płacący, człowiek, który nigdy nie sprawował i nie spodziewał się nigdy żadnego sprawować urzędu, który sobie ani razu głowy nie utrudził nad rozwiązaniem jakiegokolwiek politycznej lub filozoficznej wątpliwości, dopominać się, żeby ów człowiek musiał albo złożyć przysięgę na opinią, tak jeszcze nierozjaśnioną, iż uczeni doktorowie prawa i teologii całe biblioteki spornemi o nią dziełami napełnili, albo żeby zgnął w więzieniu, jeżeli tej przysięgi złożyć się nie ośmieli: wszystko to byłoby niezawodnie najwyższym szczytem okrucieństwa. Warunek żądający od samych tylko urzędników stanowczego wyprzysiężenia się wierności względem złożonego z tronu monarchy, nie zasługiwał na podobne zarzuty; a jednak i przeciw niemu kilka dość słusznych się znalazło. Człowiek prawego serca i zdrowego rozsądku, powiadano, dostatecznie jest terazniejszą przysięgą związany. Kiedy obiecuje, że będzie szczerze i wiernie królowi Wilhelmo wi posłuszny, koniecznie już tём samém króla Jakóba się wyrzeka. Są niewątpliwie między sługami państwa, nawet między sługami kościoła ludzie bez czci i wiary, gotowi dla piéniężnego zysku krzywoprzysięstwo popełnić. Mogą też być inni, co—do rozumowego pieniactwa z najświętszemi pojęciami cnoty i obowiązku wdrożeni, sami sobie dowiedli, iż mogą tajemném zastrzeżeniem uniewinnić

obietnicę, która bez takiego zastrzeżenia grzesznąby była. Przeciw tym dwóm rodzajom Jakobitów, obecna przysięga probiercza żadnej wprawdzie nie daje rękoma. Ale czyż nowe dodatki, czyż jakiegokolwiek rotę przysięgi skuteczniejszemi się okażą? Człowiek bez sumienia i człowiek umiejący sumienie swoje niemoralnemi wykrętami zagłuszyć, bez wahania powtarzać będą każde czytane im słowo. Pierwszy z nich ucałuje księgę świętą bez żadnej zgryzoty. Zgryzotę swoją drugi bardzo łatwo usunie; jak teraz z tajemnym zastrzeżeniem jednemu królowi przysięga, tak później z tajemnym zastrzeżeniem innego króla wyprzysięgać się będzie. Nie pochlebiającie sobie, żeby kiedykolwiek biegli prawodawcy wynaleźli taką rotę przysięgi, z którejby biegli kazuiści wykręcić się nie potrafili. Jakąż bo rzeczywiście wartość ma w podobnych razach przysięga? Wśród wielu przestróg, które nam zaburzenia ostatnich czasów zostawiły, ta jest właśnie najwyraźniejszą, że ani układ wyrazów, choćby niewiedzieć jak stanowczy, ani zaklęcia wszelkie, choćby niewiedzieć jak straszliwe, nigdy jeszcze nie ocaliły i nigdy pewnie żadnego rządu od zguby nie ocala. Alboż to święty związek i przymierze nie były ręką kata spalone wśród wesołych okrzyków stutysięcznego tłumu, który sam niegdyś je podpisywał? W gronie mężów stanu i wojowników, którzy się najwięcej przyczynili do powrotu Karola II, iluż było takich, co go się raz po raz nie wyprzysięgali pierwój? Czyliż i to nie jest wiadomą, że się nawet znalazły osoby chełpliwie utrzymujące, iż gdyby go się nigdy nie były wyprzysięgły, toby go też nigdy potem nie były mogły na tron przywrócić.

Rozprawy toczyły się bardzo żywo; skutek ich na chwilę wątpliwym się zdawał, bo niektórzy torysi urzędnicy, lękali się odmówić swego głosu wnioskowi, żeby ich nie posądzono o zbyt chłodną dla służby królewskiej obojętność. Wilhelm jednak postarał się dać ogólnie do zrozumienia, że wcale sobie nie życzy nowej przysięgi probierczej poddanym swoim narzucać. Kilka słów jego rozstrzygnęło los walki. W trzydzieści sześć godzin po złożeniu go u łaski, wniosek został odrzuconym większością stu dziewięćdziesięciu dwóch głosów przeciw stu sześćdziesięciu pięciu ¹⁾.

¹⁾ Dyaryusze gmin 24, 25, 26 kwietnia. *G r e y a R o z p r a w y*. Narcyza Luttrell Dziennik. Narcyz jest nadzwyczaj rozgniewany; nazywa wniosek „istną zasadzką fanatyków, którzy chcieli tym sposobem pozbyć się biskupów i większej części anglikańskiego duchowieństwa.“ Jeden z paszkwilów wigowskich pod tytułem: „Mowa, którą miano intencją powiedzieć, gdy szło o *T r i e n i a l B i l l*

Nawet i po tej przegranej wigowie uparcie jeszcze do boju wrócili. Gdy im się nie powiodło w jednej izbie, rozpoczęli w drugiej nową utarczkę. Piątego dnia po odrzuceniu bilu wyprzysiężenia przez gminy, inny wniosek podobnej treści łagodniejszy, ale zawsze bardzo surowy jeszcze, lordom przedstawiono ¹⁾. Teraz życzone sobie tylko, aby nikt tak w wyższej jako w niższej izbie zasiadać, nikt urzędu cywilnego, wojskowego i sądowego sprawować nie mógł, póki by nie oświadczył, że będzie zawsze gotów bronić Wilhelma i Maryi przeciw Jakóbowi i wszystkim Jakóba stronnikom. Prócz tego w całym królestwie każdy mężczyzna, któryby lat szesnaście skończył, obowiązany miał być do złożenia przed pewnym dniem oznaczonym takiejże samej deklaracji, a gdyby tego nie uczynił, miał być skazany na zapłacenie podwójnych podatków i prawa wyborczego pozbawiony.

W dniu, w którym po drugi raz już wniosek miał być odczytywanym, król wszedł do izby parów. Najpierw według zwykłego obrządku kilka praw zatwierdził, potem zdjął płaszcz królewski, siadł na ustawioném dla siebie krześle i z wielką uwagą zaczął się przysłuchiwać rozprawom. Ku ogromnemu wszystkich zadziwieniu dwaj panowie, znani ze swojej rewolucyjnej gorliwości, głos zabrali przeciw nowym probierczym dodatkom. Lord Wharton, purytanin, co onego czasu za długi parlament walczył, z zabawną prostotą mówił, że już bardzo starym jest człowiekiem, że przeżył bardzo niespokojne czasy i że bardzo wiele przysiąg w ciągu swego życia naskładał, a strach mu, bo podobno nie wszystkich dotrzymał. Prosi Boga, żeby mu tego grzechu na jego rachunek nie policzył i oświadcza, że dobrowolnie zezwolić nie może by jego duszy i duszom jego bliźnich więcej podobnych sideł nastawiano. Hrabia Macclesfield, kapitan angielskich ochotników, który towarzyszył Wilhelmowi z Helvoetsluys do Torbay, oświadczył, że sam jest w nader podobnym do lorda Wharton położeniu. Marlborough za wnioskiem przemawiał. Dziwiło go to, rzekł między innymi uwagami, dziwiło bardzo, że wnioskowi był przeciwny lord Macclesfield, który tak odznaczający się

dnia 28 stycznia.“ 1692/3 wyraża się w ten sposób, że król zmarszczeniem brwi swoich *A b i u r a t i o n B i l l* pokonał.

¹⁾ Dyaryusze lordów i maja 1690. Wniosek ten jest w archiwum izby lordów. Burnet pomieszał go z wnioskiem, na tydzień pierwój przez gminy odrzuconym. Ralph, który widział, że Burnet jakąś omyłkę popełnił, a nie wiedział jaką, sam dodał kilka swoich własnych omyłek. Oxfordzki zaś wydawca Burneta dał się Ralphowi obłąkać.

udział w rewolucyi przyjął. Macclesfield, podrażniony tym jakoby zmienności zarzutem, dał straszliwie surową odpowiedź. „Szlachetny hrabia, mówił on, zbyt przesadza mój udział w oswoobodzeniu naszj ojczyzny. Byłem gotów zaiste i zawsze gotów będę życie moje narazić w obronie jěj praw i swobód; są jednak pewne granice, których nawet dla jěj praw i swobód nieprzestąpiłbym nigdy. Powstałem jedynie przeciw złemu królowi, inni daleko więcej zrobili.” Chociaż nie łatwo było zmieszać Marlborougha, jednak musiał zapewne poczuć ostrze těj przymówki. Na twarzy Wilhelma znać było niezadowolenie, a cała izba wyglądała burzliwie i ponuro. Większością pięćdziesięciu głosów przeciw czterdziestu postanowiono wniosek komitetowi oddać do ułożenia. I rzeczywiście wniosek został komitetowi oddany, ale sprawozdania o nim izba nigdy nie przyjęła. Po wielu zaciętych sporach między wigami, którym przywoził Shrewsbury, a torysami, którym przywoził Caermarthen, tak go obcięto wreszcie i zmieniono, że ledwo pierwiastkowy swój tytuł zachował, a ci sami, którzy go uczynili, osądzili, jak się zdaje, że nie wart już dalszych zatargów ¹⁾.

Orędzie królewskie uzupełniło jeszcze porażkę wigów. Caermarthen ukazał się w izbie lordów, trzymając w ręku pergamin z podpisem Wilhelma. Był to akt ułaskawienia. Między aktem ułaskawienia pochodzącym od monarchy, a uchwałą indemnizacyjną pochodzącą od stanów królestwa są pewne, dość ważne różnice. Uchwałą indemnizacyjna przebywać musi też same koleje, co i wszystkie inne prawa, a w czasie przebywania tych kolei w obu izbach może rozmaitym poprawkom ulegać. Akt ułaskawienia, izby z głębokiém poszanowaniem odbierają; raz jeden odczytują go lordowie; raz jeden odczytują gminy i musi być potem albo w całości swojej przyjęty, albo w całości swojej odrzucony ²⁾. Nie śmiał Wilhelm takiego aktu poprzedniemu parlamentowi przedstawić; lecz w nowym parlamencie większości był pewnym, a o mniejszość nie dbał. Duch zakamieniałego oporu, co pierwěj przez dwa posiedzenia przejście wniosku indemnizacyjnego wstrzymywał, teraz, po licznych

¹⁾ Dyaryusze lordów 2 i 3 maja 1690; Van Citters, 2 maja. Narcyza Luttrella Dziennik. Burnet, 11, 44, i notatka lorda Darmouth. Można jeszcze widzieć zmiany zaprowadzone przez komitet we wniosku, który się w archiwum izby lordów znajduje.

²⁾ Wiele bardzo narozprawiano się w owym czasie nad temi różnicami. Van Citters. 20/30 maja 1690.

kłękach i upokorzeniach dał się skruszyć nakoniec. Obiedwie izby z odkrytymi stały głowami, gdy im akt ułaskawienia czytano. Przeciwnego jego zatwierdzeniu ani jeden głos się nie podniósł.

Nie byłoby może tak doskonale zgodnej jednomyślności, gdyby kilku wielkich zbrodniarzy z pod dobrodziejstwa amnestyi nie wyjęto. Przewodzącymi wśród wyjętych byli wszyscy członkowie najwyższego sądu, który sądził Karola I. Do tych starych ludzi przydano jeszcze dwóch bezimiennych katów, co z zamaskowanymi twarzami spełniali wyrok na rusztowaniu przed bankietową salą. Nikt nie wiedział, co to za jedni byli, jakiego pochodzenia, lub jakiego stopnia towarzyskiego. Prawdopodobnie musieli już dawno poumierać wtedy; zdawało się jednak rzeczą użyteczną ogłosić, że teraz nawet, po upływie lat czterdziestu jeden, gdyby wysłedzonymi zostali, nie mniej przeto ulegliby karze za popełnioną zbrodnię. Kto wie zresztą, czy pomyślanoby o tych ludziach, gdyby świeżo ukazanie się Ludlowa w Anglii nie rozbudziło na nowo całej zeszłego pokolenia sierzystości. Około trzydziestu najczynniejszych wykonawców okrucieństw Jakóba rozporządzeniu prawa zostawiono. Prócz tych wyjątków, wszelkie inne polityczne przestępstwa spełnione aż do dnia przy podpisie królewskim na akcie wymienionego, zupełną niepamięcią pokryte zostały ¹⁾. Zbrodniarze nawet z pod łaski wyjęci nie potrzebowali się bardzo o swoje bezpieczeństwo kłopotać; dobrze wiedzieli o tem, że póki nowego przekroczenia się nie dopuszczą, póty nikt ich nie zaczepi.

Naród zawdzięczał akt ułaskawienia samemu tylko Wilhelmowi i to jest właśnie najszlachetniejszym, najpiękniejszym prawem jego do nieskalanej chwały. Od początku zaburzeń w XVII stuleciu aż do rewolucyi, po każdym każdego stronnictwa zwycięztwie krwawe następowały proskrypcye. Kiedy purytanie wzięli górę nad kawalerami, kiedy kawalerowie wzięli górę nad purytanami, kiedy bajka o spisku papistów dała przewagę wigom, a odkrycie spisku domu zbożowego tę przewagę w ręce torysów oddało, krew zawsze, krew ciągle, krew coraz obficiej się lała. Wszelkim wezbraniom i odpływom politycznej namiętności towarzyszyły środki niezwykle i zadziwiająco surowe. Stronnictwo, które wówczas stało u steru rządu, głośno im przyklaskiwało, ale historia i potomność spokojnie roztrzásająca te sprawy, stanowczo je potępiła. Żaden rozumny, żaden

1) Statut 2. W. i M. sess. 1. c. 10.

ludzki człowiek, jakiegokolwiek są jego polityczne przekonania, nie może dziś bez wstępu wspominać śmierci tak Lauda jak Vana, tak Stafforda jak i Russella. W owych rzeziach kolejnych najgorszą była ta, co się z pamięcią Jakóba i Jeffreysa nierozdzielnie zrosła; bez wątpienia jednak nie byłaby ani najgorszą, ani ostatnią, gdyby Wilhelm nie miał dość cnoty i mężstwa, by oprzeć się natręctwu zagorzałych swoich zwolenników. Ci ludzie koniecznie się domagali strasznego odwetu za siedm lat w srogim ucisku przecierpianych. Rusztowanie Sydneya, szubienica Cornisha, stos, na którym Elżbieta Gaunt za ukrycie nieszczęśliwego zbiega, w płomieniach zginęła, portyki kościelne Somersetshiru obwieszone czaszkami i ćwiertowanymi szczątkami pomordowanych wieśniaków, pontony Jamaiskich okrętów codziennie na pastwę rekinom wyrzucające trupa jakiegoś więźnia, co z pragnienia lub z braku powietrza umierał, wszystko to świeżo jeszcze tkwiło w pamięci stronnictwa na pewien czas przez rewolucyą do ogromnej potęgi wyniesionego. Niektórzy przywódcy tego stronnictwa na wagę złota musieli głowy swoje z pod katowskiego miecza wykupywać. Inni długo wśród murów Newgatu jęczeli. Inni, zima za zimą na poddaszach w Amszterdamie drżeli od mrozu i siły zwolna od głodu tracili. Naturalną było to rzeczą, że kiedy znowu dla nich dzień pomyślności i władzy zaświecił, pragnęli choć w części dać to odcierpieć, co sami cierpieli. Przez ciąg całego roku wytrwale do spełnienia tych zamysłów zdążali. Udało im się jedne po drugich wnioski indemnizacyjne odrzucać. Żadnej zapory nie było już między nimi a ich ofiarami: było tylko niezłomne postanowienie Wilhelma, że świetne dzieło wyswobodzenia okrucieństwem splamione nie zostanie. Miał on dziwną, sobie tylko właściwą wspaniałomyślność. Nie była to wspaniałomyślność człowieka lubiącego oklaski, ani człowieka rzewliwego, ani nawet człowieka z wrodzoną do łagodności skłonnością. Jego wspaniałomyślność była zimna, nieubłagana, niewzruszona. Nie rozbudzała wcale pięknych, widowiskowych wrażeń. Owszem ściągała na niego gwałtowne obelgi powstrzymywanych w zgnębieniu uniesieniu szaleńców; nie zjednywała mu wdzięcznego ocalonych uczucia. Gdy najburzliwsi wigowie szydzieli z jego łaskawości, słuźalcy upadłego dworu, skoro się tylko bezpiecznemi poczuli, zamiast uznać, że mu są winni mienie swoje, wolność i życie, w zuchwałych słowach wyrzucać mu zaczęli to miłosierdzie, które na nich wszystkich rozciągnął. Jego akt ulaskawienia, mówili, jest najlepszym

jego odezwy zaprzeczeniem. Czyliż przypuścić nawet można, że gdyby choć trochę prawdy było w stawianych przez niego poprzedniemu rządowi zarzutach, tak łatwoby teraz winowajców bezkarnością udarował? Sam więc przyznał, sam własnoręcznym podpisem zatwierdził, że bajki, któremi wraz z przyjaciółmi swemi naród oszukiwał i któremi rodzinę królewską wypędził, były tylko oszczerstwami w zbrodniczym celu wymyślonymi. Cel został osiągnięty, a zatem i potwarze do szału rozpalające wyobraźnię ludową, z zimną krwią uchylono ¹⁾. Wilhelm na to wszystko był niewzruszony. Dobrze sobie postąpił. Naraził wziętość swoją u najgorętszych wielbicieli, żeby dać spokój i bezpieczeństwo tym, którzy nigdy imienia jego bez klątwy nie wspominali. Zarówno wielkie dobrodziejstwo wyświadczył ludziom, których w zemście powstrzymał, jak ludziom, których wziął w opiekę. Jedno stronnictwo ocalił od prześladowania, drugie ocalił od odwetu, jakiby niezawodnie prześladowanie wywołało. Jeżeli naród jego polityki sprawiedliwie ocenić nie umiał, tém gorzej dla narodu: on względem niego powinności swojej dopełnił. Nie lękał się obmowy, nie potrzebował wdzięczności.

Dwudziestego maja akt ułaskawienia został przyjęty. Król wtedy oznajmił izbom, że jego wyjazd do Irlandyi dłużej opóźniać się nie może, dlatego też postanowił je odroczyć i o ile nadzwyczajne wypadki nie zmuszą go wcześniej ich rady i pomocy zasięgnąć, to dopiero na przyszłą zimę znów przyzwie szanownych członków z ich siedzib rodzinnych: „A wówczas, rzekł, spodziewam się, że z łaski Bożej szczęśliwie będziemy mieli powitanie.”

Parlament wydał uchwałę, na mocy której, w razie wyjazdu króla za granicę Anglii, Marya miała prawo rządzić królestwem w swoim własnym i w jego imieniu; ale dodano, że podczas swjej nieobecności król mimo to całą i zupełną władzę swoją zachowuje. Rozporządzenie takie wywołało pewne zarzuty. Tym sposobem, mówiono, w jednem państwie będą dwie władze. Urzędnik publiczny może odbierać wprost sobie przeciwne rozkazy od króla i od królowej i może nie wiedzieć, czyich słuchać powinien. Właściwie, była to słuszna, co do zasady uwaga; lecz królewską parę tak doskonała ufność i miłość łączyła, iż praktycznemu wykonaniu uchwały najmniejsza z tego względu trudność nie zagrażała ²⁾.

¹⁾ Roger North był jednym z wielu malkontentów, którzy niez mordowanie w tę stronę uderzali.

²⁾ Stat 2. W. i M. sess. 1. c. 6. Grey a R o z p r a w y 29 kwietnia 1, 5, 6, 7, Maja 1690.

W tém przynajmniej, co się Irlandyi tyczyło, nadzieje Wilhelma daleko były świetniejsze, niż przed kilku miesiącami. Niezmordowana czynność, z jaką osobiście przyśpieszał wszystkie do zbliżającej się wyprawy przygotowania, cudowny skutek wywarła. Każda sprężyna rządu nową siłą się wzmogła. W każdym wydziale wojennym czuć było dzielny wpływ potężnego umysłu. Obfite zapasy żywności, odzieży i lekarstw wcale innego gatunku, jak te, co ich Shales dostarczał, wyprawiono za kanał św. Jerzego. Tysiąc pakownych wozów umyślnie zrobiono lub z gotowych dobrano w nadzwyczaj krótkim czasie i przez kilka tygodni droga między Londynem a Chesterem okryta niemi była. Licznych rekrutów posłano dla wypełnienia zdziesiątkowanych zarazą szeregów angielskich. Świeże pułki ze Szkocyi, z Cheshiru, z Lankashiru i z Cumberlandu wylądowały w zatoce Belfastu. Broń i mundury nowo przybyłych wymownie świadczyły o potędze wpływu pańskiego oka. Wśród brytańskich batalionów rozrzucono jeszcze kilka tęgich oddziałów niemieckich i szwedzkich najemników. Przed końcem maja ogół sił naszych w Ulsterze z trzydziestu tysięcy zbrojnego żołnierza się składał. Było prócz tego trochę wojska i mnóstwo zapasów wojennych na okrętach floty przy ujściu Dee stojącej, a gotowej do podniesienia kotwicy, skoroby tylko król na pokład wstąpił ¹⁾.

Jakób powinien był równie korzystnie użyć czasu, który wojsko jego na leżach zimowych spędziło. Surowa karność i porządna musztra od listopada do maja, łatwo mogły dobrych żołnierzy wyrobić z atletycznych i pełnych zapału wieśniaków, co się pod jego chorągwie zbiegli. Sposobność tę zmarnowano. Dwór dubliński w czasie tak długiej beczynności grał w kości i pił wino, pisał listy miłosne i odbywał pojedynki. Stolica przecież niezbyt świetnie wyglądała. Wszystkich powozów, licząc już w to królewskie i francuzkiego poselstwa ekwipaże, na całe miasto niespełna czterdzieści tylko się znajdowało ²⁾. Lecz choć mały był przepych, zepsucie było wielkie. Poważni katolicy smutnie wstrząsali głowami i mówili, że zamek wcale nie wygląda na pałac takiego króla, co się chełpliwie za obrońcę kościoła podaje ³⁾. Wojenna administracja była jak

¹⁾ Story, *Bezstronna Historia*; Dziennik Narcyza Luttrell.

²⁾ *Avaux* 15/25 styc. 1690.

³⁾ *Macariae Excidium*. To wielce ciekawe dzieło niezbyt dawno wydane zostało bardzo starannie i pracowicie przez pana O'Callaghan. Tyle zawdzięczać jego nauce i pilności, że gotów jestem zawsze uwzględnić narodową

zwykle w opłakanym stanie. Jazda, dzięki pojedynczym usiłowaniaom kilku dzielnych oficerów, zachowała wysoką wartość swoją; ale pułki piechoty samym chyba tytułem różniły się od wielkich gromad rozbójników. Zaiste nawet gromady rozbójników irlandzkich mniej się dawały we znaki spokojnym obywatelom, niż pułki irlandzkiej piechoty. Avaux, w memoryale podanym Jakóbowi, silnie wykazywał nadużycia, które piechotę wojsk jego w istną plagę i hańbę Irlandyi zamieniły. Podczas marszu, pisał ambasador, całe kompanie opuszczają swoje szeregi, a rozłazą się w prawo i w lewo, niosąc wszędzie rabunek, pożogę i zniszczenie. Żołnierz nie dba wcale o broń swoją; oficer nigdy się nie zatroszczy, ani sam nie przekona, czy ta broń jest w porządku; ztąd wynika, że na trzech ludzi jest zawsze jeden człowiek, co zgubił swój muszkiet i jeden taki muszkiet, co ognia nie daje. Avaux zaklinał króla, aby jak najprędzej ciurów zniósł u siebie, pilną i ciągłą musztrę w wojsku nakazał, i karał oficerów pozwalających żołnierzom swoim broń lub mundury zaniedbywać. Jeżeli to wszystko wykonanem zostanie, wówczas dopiero JKMość będzie mógł pewną mieć nadzieję, że z nadchodzącą wiosną zastępy wrogów nie zdołają stawić czoła armii irlandzkiej. Były to zdrowe rady, lecz Jakób nie był do ich przyjęcia usposobiony, nie był tak dalece, że z wielką trudnością zdobył się na to, by ich cierpliwie wysłuchać. Jeszcze mu Avaux pierwszych ośmiu wierszy nie odczytał, już zerwał się gniewnie i posłowi przesadę zarzucił. „Najjaśniejszy panie, rzekł Avaux, nie pisałem tego do druku, pisałem li tylko dla objaśnienia WKMości; tam zaś gdzie chodzi o objaśnienie, wszelkie pochlebstwo i wszelka nieszczerłość byłyby wcale nie na swoim miejscu. Jednak nie będę się upierał przy czytaniu tak przykrych rzeczy. „Czytaj pan dalej, odezwał się król dość kwaśno, chcę wszystko usłyszeć.” Słuchając, stopniowo się uspokajał, wziął memoryał i obiecał do niektórych rad się zastosować, ale prędko bardzo obietnica w zapomnienie poszła ¹⁾.

Skarbowy zarząd Jakóba zupełnie był odpowiednim jego wojskowej administracji. Zdzierstwo bezpośrednie lub pośrednie stanowiło jedyne źródło jego dochodów. Bezpośredniego zdzierstwa

stronność, która czasem, jak mi się zdaje, sąd jego zaciemnia. Gdy przytaczam Macariae Excidium, przytaczam zwykle tekst łaciński. Angielski tekst musi być, jestem pewny, prostem tłumaczeniem z łaciny, a bardzo niedbałem i niedokładnym tłumaczeniem.

¹⁾ Avaux 14/24 listopada 1689.

dokonywano bardzo prostym sposobem. Każdemu protestantowi, co się jeszcze w trzech południowych prowincjach Irlandyi osiedziało, zabierano jego pieniądze z kasy, jego trunki z piwnicy, jego paliwo z torfianego składu, jego odzież z kufrów. Zdzierstwo pośrednie odbywało się przez wprowadzenie nowój zdawkowej monety, mniejszej rozmiarem i gorszej wartością niż wszelka inna, która dotychczas wizerunek i napis Jakóba nosiła. Miedź nawet coraz rzadszą w Dublinie się stawała. Trzeba aż było o wsparcie prosić Ludwika, który też miłosiernie sprzymierzeńcowi swemu podarował starą pękniętą armatę, żeby ją na korony i szylingi w mennicy przebito ¹⁾).

Jednakże król francuzki wystąpił z innego jeszcze rodzaju pomocą. Ofiarował się przyjąć do swój służby i wymusztrować według najlepszej wówczas na całym świecie szkoły, cztery pułki irlandzkie. Dowództwo ich miał objąć Macarthy, który w bitwie pod Newton Butler ciężko ranny i do niewoli wzięty został. Później wyleczywszy się z ran swoich, złamał dane słowo i uciekł. To nadużycie dobrej wiary tém haniebniejszym uczynił, że je podłemi fortelami zabezpieczył sobie, a wykrętném rozumowaniem chciał usprawiedliwić; rzecz—coby raczej jezucicie niż szlachcicowi i wojskowemu przystała. Ludwik godził się na to, by mu irlandzkie pułki choćby w łachmanach i bez broni odstawiono; zastrzegał sobie tylko, żeby ludzie byli silni i zdrowi, a oficerowie żeby nie byli zbankrutowani kramarze, ani odprawieni lokaje, lecz o ile to podobna, dobrego urodzenia i służby wojskowej świadomi już ludzie. Za ten oddział z niecałych czterech tysięcy złożony, podejmował się nadesłać do Irlandyi od siedmiu do ośmiu tysięcy wybornej francuzkiej piechoty, która w czasie bitwy więcej zapewne przydać się mogła, niż wszyscy chłopci z Leinster, Munster i Connaught razem wzięci ²⁾).

¹⁾ Dnia 26 grud/5stycz. 1689 90 r. Louvois pisze do Avaux. „Skoro król się dowiedział z listu Pana, że król angielski obawia się, aby mu nie zabrakło miedzi na bicie monety, JM Król dał polecenie, aby przewieziono na statku, którym ten list odchodzi, pękniętą armatę, z której mennica przygotowująca dla króla angielskiej monety, dalej takową bić będzie mogła.“

²⁾ Louvois do Avaux 26 grud.5/ stycz. 1689/90. Posilki przez Ludwika do Anglii wysłane, według regestrów francuzkiego ministerium wojny, liczyły wszystkich różnego stopnia ludzi trzy tysiące dwieście dziewięćdziesiąt jeden. W témże ministerium wojny jest list marszałka d'Estrees, który widział pułki irlandzkie, wkrótce zaraz po ich wylądowaniu w Brest. Pisze o nich: „że złe mają obuwie, złe odzienie i żadnej w niem jednorodności, chyba tę tylko, że jest w ogóle bardzo liche.“ Bardzo dokładne sprawozdanie o złamaniu przez Macarthy danego słowa

Ludwik wszelako jeden wielki błąd popełnił. Wojsko, które na pomoc Jakóbowi posyłał, jakkolwiek nieliczne w porównaniu z wojskami Flandryi lub Renu, było jednak przeznaczone do walki, od której prawdopodobnie losy Europy zawisły. Koniecznie więc należało, aby niemi wyższych zdolności generał dowodził. Generałów takich w służbie francuzkiej było podostatkiem; lecz Jakób wraz ze swoją królową usilnemi prośbami o Lauzuna się dopominali i postawili na swoim, wbrew ostrym przedstawieniom Avaux, wbrew radom Louvois, wbrew zdaniu samego nawet Ludwika.

Kiedy się Lauzun udał do gabinetu Louvois po ostateczne rozporządzenia, znakomity minister streścił je w słowach dowodzących, jak się lękał próżności i szumnój fantazyi tego błędnego ryceza. „Tylkoż na miłość Boską, nie daj się pan unosić zbyt skwapliwej do boju ochocie. Na tém swą sławę zasadzaj, żebyś Anglików długą mitręgą znużył, a przedewszystkiem, żebyś we własnym wojsku porządną karność utrzymał”¹⁾.

Nie dość na tém, iż wybór Lauzuna był niestosownym wyborem, ale jeszcze dla postawienia jednego człowieka w miejscu, na którym nie mógł być przydatny, wypadało koniecznie usunąć dwóch ludzi z miejsc, na których byli nadzwyczaj przydatni. Chociaż Rosen i Avaux mieli umysł przewrotny, a serca bezlitośne: Rosen był biegłym wodzem, Avaux bystrym politykiem. Nie zdaje się wprawdzie, żeby nawet i oni cofnąć mogli sądzone Irlandyi losy, jednak niezawodnie potrafiliby dłużej walkę przeciągnąć; dłuższe zaś przeciągnięcie walki jak najwyraźniej w interesie Francyi leżało. Tymczasem nie godziło się starymu generałowi uchybiać, oddając go pod rozkazy Lauzuna; między Lauzunem znów a postem tak zacięta nienawiść istniała, że niepodobna było od nich w czemkolwiek zgodnego wymagać działania. Obu więc, Rosena i Avaux, z wielu na pociechę zapewnieniami królewskiej łaski i królewskiego uznania na powrót do Francyi przyzwano. W początkach wiosny odpłynęli z Korku na tę samą flocie, która tamże Lauzuna przywiozła²⁾. Lauzun zaraz po swoim wylądowaniu przekonał się, że

znaleźć można w pana O'Callaghan: *Historja irlandzkich brygad*. Przykro mi to, że autor, któremu wiele zawdzięczam, starał się usprawiedliwić postępowanie, okazujące się w jego własnym opisie jako do najwyższego stopnia nieszlachetne.

1) Lauzun do Louvois, 28 maja/7 czer. i 16/26 czer. 1690, we francuzkiem ministerstwie wojny.

2) Zob. ostatni list Avaux.

choć oddawna już go oczekiwano, nic jednak na jego przyjęcie nie przysposobiono, ani mieszkań dla jego ludzi, ani bezpiecznych składów na zapasy, ani koni, ani wozów ¹⁾. Wojsko, które prowadził, musiało znosić najcięższe trudy długiego przez pustynię pochodu, pierwój nim do Dublinu przybyło. W Dublinie zaiste jaka taka znalazła się już wygoda. Rozpisano im kwatery po domach protestantów, gdzie mogli swobodnie gospodarzyć, chleba mieli dostatek i trzy pensy dziennie. Lauzun, ogłoszony wodzem naczelnym całej armii irlandzkiej, w zamku zamieszkał ²⁾. Jego płaca równała się tej, jaką lord namiestnik pobierał, to jest wynosiła ośm tysięcy Jakobusów, co znaczyło wówczas dziesięć tysięcy funtów sterlingów. Jakób zobowiązywał się nawet sumę tę, nie miedzią jego wizerunek noszącą, ale złotem francuzkiem uiszczać. Jednakże Lauzun pomimo innych przywar od skąpstwa przynajmniej zupełnie był wolny, i nie chciał z krzywdą prawie pustego skarbu własnych kufrow napełniać ³⁾.

Trudno opisać, jakiego wrażenia on sam i towarzyszący mu Francuzi doznali na widok nędzy irlandzkiego ludu i niedołęztwa irlandzkiego rządu. Lauzun pisał do Louvois, że ktoś taki, co żył w krajach porządnie administrowanych, nigdyby sobie wyobrazić nie zdołał stanu, w jakim się dwór i całe królestwo znajdowało. Był to według słów jego chaos, o którym tylko w Księgach rodzaju czytywał. Urzędnicy publicznie, za całą robotę swoją, kłócili się między sobą, rząd kradli, lud obdzierali. Spędziwszy blisko miesiąc na zamku, powiadał, że za żadne skarby świata nie chciałby przeżyć drugiego takiego miesiąca. Najzdolniejsi oficerowie francuzcy potwierdzali jego świadectwo ⁴⁾. Znalazł się nawet jeden tak niesprawiedliwy między niemi, że wszystkich w ogóle Irlandczyków opisywał, nie tylko jako ciemnych i leniwych, czém rzeczywiście byli, ale jeszcze jako bez nadziei ogłupiałych i wszelkiego pozbawionych uczucia, czém wcale nie byli właśnie. Angielski rząd, mówił on, takie już z nich porobił bydłęta, że się nie mogą ludzkiemi istotami

1) Avaux do Louvois 14/24 marca 1690. Lauzun do Louvois 23 marca/3 kwietnia.

2) Story, *Bezstronna Historia*. Lauzun do Louvois 20/30 maja 1690 roku.

3) Lauzun do Louvois 28 maja/7 czerw. 1690.

4) Lauzun do Louvois 2/12 kwiet., 10/20 maja 1690. La Hogue, który był kwatermistrzem, pisał toż samo i w tymże samym czasie do Louvois.

nazywać. Równie są na pochwałę i na przyganę obojętni, a jednak szkoda ich, bo pod względem fizycznym, jestto najpiękniejsze plemię na świecie ¹⁾.

W tym czasie Schomberg pod szczęśliwą wróżbą nową kampanią rozpoczął. Z niewielkim trudem opanował Charlemont, ostatnie warowne miejsce, które Irlandczycy zajmowali w Ulsterze. Ważne jednak dzieło odzyskania trzech południowych prowincyj odłożył aż do przybycia Wilhelma. Wilhelm tymczasem zajmował się uporządkowaniem wszystkiego, co do kierunku spraw państwa i obrony Anglii przez czas jego nieobecności potrzebne być mogło. Wiedział on dobrze o rozbudzonej czujności Jakobitów. Aż do chwili obecnej stronnictwo ich nie miało żadnej spójności, nie było w żaden ład ujęte. Składało się według wyrażenia Melforta z licznych zgrai tylko. Każda zgraja utrzymywała stosunki z Jakóbem w Dublinie, albo z Maryą Modeńską w Saint Germain, lecz nie porozumiewały się między sobą i nie ufały sobie nawzajem ²⁾. Gdy się wieść rozeszła, że uzurpator ma za morze odpłynąć, a berło swoje w kobiecęj ręce zostawić, zgraje te zaczęły się zbliżać jedne do drugich i tworzyć wspólny, szeroko rozgałęziony związek. Clarendon, który odmówił przysięgi i Aylesbury, który ją nieuczciwie wykonał, stanęli w rzędzie naczelnych zdrajców. Dartmouth, chociaż zaprzysiągł wierność monarszej parze, będącej przy posiadaniu władzy, najczynniejszym jednak wśród jej wrogów się okazał i wziął na siebie to, coby można spiskowym wydziałem marynarki nazwać. Umysł jego ciągle zajmował się planami najpodlejszemi, jakie mogły shańbić angielskiego marynarza, bo w nich chodziło o zniszczenie flot i arsenatów angielskich. Zachował blizkie stosunki z kilku oficerami marynarki, którzy służąc nowemu rządowi, służyli mu bez dobrej woli i niechętném sercem; pochlebiał też sobie, że obiecując im sute nagrody, drażniąc zřęcznie uczucie zazdrości, z jakim na holenderską flagę spoglądali, nakłoni ich wreszcie do tego, by ze swojemi okrętami do francuzkiego lub irlandzkiego portu uciekli ³⁾.

¹⁾ "La politique des Anglois a été de tenir eis peuples cy comme des esclaves, et si bas qu'il ne leur estoit pas permis d'apprendu à lire et à écrire. Cela les a rendu si bestes qu'ils n'ont presque point d'humanité. Rien ne les esmeut. Ils sont peu sensibles à l'honneur; et les menaces ne les estonnent point, L'interest même ne les peut engager au travail. Ce sont pourtant les gens du monde les mieux faits." Desgrigny do Louvois 27 maja/7 czerwca 1690.

²⁾ Listy Melforta do Jakóba pisane w październiku 1689. Są między papierami Nairna i były drukowane przez Macphersona.

³⁾ Życie Jakóba, 11, 443. 450. Procesy Ashtona i Prestona.

Postępowanie Penna nie mniej gorszącem się okazało. Był to gorliwy i niespokojny Jakobita, a nowe drogi jego życia, więcej nawet od starych dróg jego, sprzeciwiały się doskonale czystej moralności. Być jednocześnie dworakiem i szczerym kwakrem, to rzecz zaledwie podobna, ale być szczerym kwakrem i spiskowcem zarazem, to już zupełne niepodobieństwo. Smutno dziś nam w historii wspominać przychodzi, że Penn, który nawet obronną wojnę za grzech poczytywał, co mógł to czynił jednak, by obce wojska w głąb własnej ojczyzny sprowadzić. Donosił Jakóbowi, że stronnicy księcia Oranii najbardziej ze wszystkiego lękają się wezwania do oręża i że gdyby Anglia od strony Francji lub Irlandyi napadniętą teraz była, więcej niż kiedykolwiek znalazłoby się rojalistów. Avaux tak ważnym uznał list Penna, że tłumaczenie jego przesłał Ludwikowi ¹⁾. Dobry skutek, pisał przebiegły ambasador, wywarły na umyśle Jakóba te i inne podobnego rodzaju zawiadomienia. JKMość przekonał się ostatecznie, że tylko z bronią w ręku państwo swoje odzyskać może. Sławnemu więc zwiastunowi pokoju danem było takie wrażenie na duszy starego tyrana wywołać: szczegół to bardzo ciekawy ²⁾. Działalność Penna nie uszła rządowej bacności. Wydano rozkaz ujęcia go i był przez czas jakiś pod strażą trzymany. Nie znaleziono wszelako dostatecznie prawnego dowodu, aby mu zbrodnię stanu zarzucić. Miał też, bo pomimo wszystkich błędów swoich zasłużył sobie na to, miał wielu w każdym stronnictwie przyjaciół,

¹⁾ Avaux tak pisał do Ludwika 5 czerwca 1689: „Otrzymałiśmy dość ważne wiadomości z Anglii i Szkocyi. Mam honor przesłać W. Kr. Mości pa-miętniki, takie jak je od króla Wielkiej Brytanii dostałem. Początek wiadomości datowanych z Anglii stanowi odpis listu Penna, który w oryginale widziałem.“ Sprawozdanie o nowinach z Anglii i Szkocyi posłane wraz z powyższym listem, zaczęło się od następujących słów, które z listu Penna zapewne pochodzą: „Książę Oranii zaczyna niesmakować w usposobieniu Anglików; postać rzeczy prędko się zmienia wedle natury wyspiarzy; zdrowie jego w złym jest stanie. Jest chmura, co się zaczyna tworzyć na północy obu królestw, gdzie król ma dużo przyjaciół, co niepokoju nabawia głównym przyjacielem księcia Oranii, którzy będąc bogaczami, obawiają się mocno, czy tu miecz o ich losie rozstrzygać nie będzie, a czego właśnie uniknąć chcieli. Obawiają się napadu od strony Irlandyi i Francyi, a w tym razie król miałby więcej niż kiedykolwiek przyjaciół.“

²⁾ „Dobre wrażenie, Najjaśniejszy Panie, jakie sprawiły wiadomości ze Szkocyi i Anglii, tego dokonało nareszcie, że król się przekonał, iż tylko z bronią w ręku państwo swe odzyskać może a takie wyrobić przekonanie, była to rzecz nie błaha.“

niezadługo więc uwolniony został i znowu do swoich knozań powrócił ¹⁾).

Głównym jednak spiskowym był Ryszard Graham, wicehrabia Preston, sekretarz stanu z czasów ostatniego panowania. W Szkocyi piastował godność para, lecz w Anglii miał jedynie tytuł baroneta. Otrzymał wprawdzie z Saint Germain list na wyższe szlachectwo angielskie, list ów jednak nosił datę późniejszą od ucieczki, którą to ucieczkę znowu konwencya za chwilę abdykacyi uznała: nietylko więc lordowie odmówili Prestonowi udziału w przywilejach swoich, lecz go jeszcze na więzienie skazali za to, iż śmiał się w ich szeregi wdzierać. Upokorzył się tedy, rzekł uroszczeń swoich i wolność odzyskał ²⁾). Jakkolwiek dał się skłonić do przemówienia w tej okoliczności bardzo pokornymi wyrazami, całe jego stronnictwo i świat w ogóle miały go za człowieka z odwagą i honorem. Ciągłe zatrzymywał pieczęcie swego dawnego urzędu i ciągle wyznawcy prawa nieprzedawnionej nigdy dziedziczności uważali go za istotnego sekretarza stanu. Zjednął był sobie niegdyś wielkie łaski u Ludwika, gdy na jego dworze bawił, a od czasu rewolucyi powierzano mu znaczne sumy na cele polityczne ³⁾).

Tymczasem, kiedy Preston w stolicy z innemi naczelnikami rokoszan się naradzał, wiejscy Jakobici zbroili się, odbywali musztry, łączyli się w kompanie, bataliony i pułki. Zatrważające poszlaki objawiały się w hrabstwie Worcester, w Lancashire wielu ze szlachty, odebrawszy nominacye z podpisem Jakóba, przybierało tytuły pułkowników, kapitanów, zaczynało długie spisy podoficerów i prostych żołnierzy układać. Listy z Yorkshiru donosiły, że liczne gromady w podejrzanym, o ile sądzić można, zamiarach ukazały się na wrzosowiskach blisko Knaresborough. Listy z Newcastle opisywały wielkie zgromadzenie, na którym pod pozorem gry w palanta zebrali się niechętni z Northumberlandu. W ich tłumie, mówiono, było stu pięćdziesięciu na dobrych koniach i dobrze uzbrojonych jeźdźców, a między temi wielu bardzo papistów ⁴⁾).

1) Van Citters do Stanów generalnych 1/11 marca 1689. Citters nazywa Penna: „den bekenden Archquaker.“

2) Zob. jego proces w Zbiorze procesów politycznych i Dyaryusze lordów z 11, 12 i 27 list. 1689.

3) W liście de Croissy do Avaux wzmiankowany jest kwit na 2,000 pistolów 16/26 lut. 1689. Jakób w liście do Prestona z d. 26 stycznia 1689, każe mu się mimo nominacyi Melforta za sekretarza stanu ciągle uważać.

4) Narcyza Luttrell Dziennik. Dyaryusze gmin, 14, 15, 20 maja 1690. Prawdziwa Historia a Kingstonu 1697.

Wśród tego wszystkiego pakiety całe zdradą przepełnionych listów bezprzestannie krążyły między Kent a Pikardya, między Walią a Irlandya. Niektórzy z posłańców byli dobrej wiary zagorzalcami, lecz wielu innych, prostych najemników, kupczyło tylko wożonemi przez siebie tajemnicami.

Z takich na obie strony zdrajców Wilhelm Fuller szczególniejszj uwagi był godzien. Człowiek ten sam o sobie nam powiada, że gdy dzieckiem był jeszcze, wpadł mu do ręki opis niktzemnego życia i straszliwej śmierci Dangerfielda. Wyobraźnia młodego chłopca ogniem się zajęła, pożerał książkę, wyuczył się jęj na pamięć i od tój chwili ogarnęło go dziwne przecucie, że los jego podobnym będzie losowi niegodziwego awanturnika, którego historia tak silnie zrobiła na nim wrażenie ¹⁾. Zdawaćby się powinno, że przyszłość z szubienicą w Newgate, z grzbietem do krwi ubiczowanym, z jednem okiem wyłupionem nie może bardzo ponętną się zdawać; doświadczenie jednak przekonywa nas, że są pewne chorobliwe umysły, dla których wszelki rozgłos, choćby cierpieniem i hańbą zaprawny, niezwyczęzony ma urok. Pod wpływem takięj to obrzydliwěj ambicyi Fuller dorównał swemu wzorowi, może go przewyższył nawet. Wychowany w rzymsko katolickiej wierze, był paziem lady Melfort, wtenczas gdy lady Melfort błyszczała w Whitehallu między najpiękniejszymi kobietami z orszaku Maryi Modeńskiej. Po rewolucyi udał się za panią swoją do Francyi. Kilkakrotnie powierzano mu bardzo drażliwe a niebezpieczne do wykonania zlecenia i uchodził w Saint Germain za oddanego zupełnie domowi Stuartów sługę. Na prawdę wszelako podczas jednęj ze swoich wycieczek do Londynu sprzedał się nowemu rządowi i porzucił tę, w której był wychowany, wiarę. Zaszczyt, jeżeli to zaszczytem zwać się może, nawrócenia go z łotra papisty, na łotra protestanta, przypisywał on bezczelnie jasnemu rozumowaniu i nieskazitelnemu życiu Tillotsona.

Na wiosnę 1690 roku, Marya Modeńska potrzebowała wyprawić do swych korespondentów w Londynie niektóre bardzo ważne

1) „Całe życie Wilhelma Fuller, będące bezstronnem opowiedzeniem jego urodzenia, wychowania, stosunków i wejścia w służbę ostatniego króla Jakóba i królowej żony jego, wraz ze szczerem odkryciem wszelkich intryg, za które obecnie jest uwięziony, jako też osób, które go w nich używały i które mu pomagały, z serdecznym żalem, za złe postępowanie swoje w czasie ostatniego panowania i za krzywdy, które innym wyrządził—bezstronnie przez niego samego napisane podczas uwięzienia jego w więzieniu sądu nadwornego 1703.“ Ma się rozumieć, że się bardzo ostrożnie tém opowiadaniem posilkować będę.

papiery. Objętość ich zbyt wielką się okazała, by się dały zaszyć w suknię jednego posłańca, musiano więc dwie godne zaufania wyszukać osoby. Jedną z nich był Fuller, drugą młody zapalony Jakobita, nazwiskiem Crone. Przed wyjazdem dostali jeszcze od samejże królowej pełno zleceń i objaśnień. Zwykłe poszukiwania nigdyby nie były mogły najdrobniejszego skrawka papieru przy nich znaleźć, ale guziki ich sukien zawierały listy niewidzialnym atramentem pisane.

Dwaj towarzysze ruszyli prosto do Calais. Gubernator tamtejszy zaopatrzył ich w maleńki statek, którym pod zasłoną nocy wylądowali na bagnistém wybrzeżu Kentu, blisko latarni morskiej Dungeness. Ztamtąd piechotą zaszli do jakiegoś folwarku, najęli koni i odmiennymi drogami ku Londynowi się puścili. Fuller co prędzej do pałacu Kensington pospieszył i powierzone sobie papiery we własne ręce króla złożył. Pierwszy list, który Wilhelm rozwinął, zdawał się tylko kwieciste grzeczności wyrażać; ale rozżarzono trochę węgla w fajerce; papier pociągnięto płynem dobrze znanym od ówczesnych dyplomatów; gabinet królewski przykręj woni parą się napełnił i wyrazy bardzo głębokiego znaczenia na wierzch wystąpiły.

Przedewszystkiém trzeba było Cronego pochwycić. Na nie-szczęście pierwój nim go ująć zdążono, miał dosyć czasu, by przywiezione listy pooddawać; jednakże zastawiono nań sidła, w które się łatwo dał złapać. Już to co prawda, Jakobici w ogóle nader niedołężnemi byli spiskowcami. Znajdowała się między niemi, stosunkowo biorąc, ogromna liczba pijaków, samochwalców i papli. Crone do nich należał. Gdyby był miał rozum, byłby unikał miejsc zbyt uczęszczanych, strzegł pilnie własnego języka i przy obiedzie na jednęj poprzestawał butelce. Wysłańcy rządowi znaleźli go przy stole, w oberży na Gracechurch ulicy, wychylającego pełne kufle za zdrowie króla Jakóba i rozprawiającego głośno o zbliżającej się restauracyi, o francuzkiej flocie, o tysiącach poczciwych Anglików, którzy tylko pierwszego hasła czekają, by z bronią w ręku powstać za swego prawego monarchę. Odstawiono go natychmiast do biura sekretarza stanu w Whitehallu. Zrazu pełnym dobrego ducha i bardzo o siebie spokojnym się zdawał, ale gdy w gronie obecnych ujrzał Fullera swobodnego zupełnie w wytwornym stroju i ze szpadą u boku, odstąpiło go męztwo i zaledwie mówić był w stanie ¹⁾.

¹⁾ Clarendona Dziennik 6 marca 1690. Narcyza Luttrell Dziennik.

Więść o zdradzie Fullera, o ujęciu Cronego, o tém, że bardzo ważne listy z Saint Germain są już w ręku Wilhelma, szybko Londyn cały obiegła i popłoch rzuciła między wszystkich, co się do zdrady poczuli. Zeznanie jednego świadka, choćby ten świadek był nawet zacniejszym od Fullera, niedostatecznym wprawdzie było na dowiedzenie komukolwiek zbrodni stanu. Lecz Fuller tak rzeczy pokierował, iż było kilku świadków, mogących jego zeznania przeciw Cronemu potwierdzić, a gdyby Crone silną obawą śmierci naciśnięty, poszedł za Fullera przykładem, głowy wszystkich naczelników sprzysiężenia, na łaskę rządu wydaneby zostały. Trochę lepsza otucha wstąpiła w Jakobitów, gdy się dowiedzieli, że Crone choć raz po raz badany przez tych, co go w mocy swiej mieli, choć zapewniany, że tylko szczere wyznanie życie jego ocalić może, milczał jednak niezłomie. Trzeba teraz było przekonać się, azali głos przysięgłych winnym go uznający i bliskość szubienicy usposobienia tego nie zmieni. Wspólnicy zbrodni wcale sobie nie życzyli, aby tak ciężką próbą stałości jego doświadczano. Chwyтали się wszystkich prawnych i nieprawnych środków, byle oczywistość przestępstwa uchylili. Kobięcie, z którą mieszkał, Clifford zwanéj, jednéj z najruchliwszych i najprzebieglejszych agentek jakobickiego sprzysiężenia, polecono, żeby czuwała nad wiernością Cronego dla sprawy i oddawała mu przysługi, przed któremi cofnęliby się sumienniejsi lub trwożliwsi członkowie. Gdy dzień straszliwy nadszedł, Fuller się rozchorował, na ławie świadków nie zasiadł i musiano sądy na później odłożyć. Według zapewnień Fullera choroba jego nie była naturalną; podano mu szkodliwy jakiś odwar w rosole i zaraz mu paznogie zbieleły, włosy zaczęły wychodzić, a biegli lekarze powiedzieli, że był otruty. Wszystkie jednak tego rodzaju historie, nawet przez ludzi wiarogodniejszych od Fullera podawane, z wielką tylko ostrożnością przyjmować należy.

Podczas gdy Crone oczekiwał dalszego ciągu swego procesu, inny wysłaniec dworu Saint Germain, Tempest, schwytany został między Doverem a Londynem i znaleziono przy nim wiele listów pisanych do różnych osób nieprzychylnych rządowi ¹⁾. Co dzień więc jawniejszemi się stawały niebezpieczeństwa zewsząd państwu grożące, a przecież nieprzełamana konieczność wymagała, żeby właśnie w tym czasie zdolny i śmiały owego państwa sterownik miejsce swoje porzucił.

¹⁾ Clarendona Dziennik 10 maja 1690.

Z dręczącą niespokojnością, której nikt może nie umiałby tak wybornie zewnętrzną pogodą stoicyzmu osłonić, przygotowywał się Wilhelm do swego wyjazdu. Marya upadała pod ciężarem bóleści, jęć zaś cierpienie więćej go frapowało, niż się domyślać nawet mogli tego ludzie, z powierzchownego tylko ułożenia o jego sercu sądzący ¹⁾). Wiedział on, że ją opuszcza wśród niesłychanych zawikłań, z któremi pewnie walczyć nie potrafi, bo jęć przyzwyczajenia zupełnie jęć własnie do takiej walki nie usposabiała. Na każdą chwilę będzie potrzebowała zdrowej, rozumnej i uczciwej rady, a gdzie znaleźć radę podobną? Było zaiste w jego otoczeniu wielu zdolnych ludzi i kilku ludzi cnotliwych, lecz wtędy nawet gdy sam był obecny, polityczne ich lub osobiste uprzedzenia zbyt często mu i zdolność i cnotę ich zarówno bezużytecznemi czyniły. Jakże tu się spodziewać, żeby łagodna Marya przytłumiła ów duch stronnicy, owo współubieganie się gwałtowne, których jęć pan i małżonek przy całej tęgości swego charakteru nie mógł jeszcze porządnie w karby ująć? Jeżeli przyboczny gabinet królowej z samych wigów lub z samych torysów składać się będzie, zawsze to jedną połowę narodu oburzy. Jeżeli się w nim wigowie i torysi razem mieszkają, niezawodnie ciągłe ztąd niesnaski wynikną. Położenie Wilhelma było takie, że mógł jedynie między złem a złem wybierać.

Shrewsbury swoim postępowaniem zwiększył jeszcze te wszystkie trudności. Charakter tego człowieka ciekawe do zbadania przedstawiał zjawisko. Zdawaćby się mogło, że był ulubieńcem natury i losu. Świateńość rodu, wysoki stopień, rozległe włości, wrodzona bystrość władz umysłowych, nabyte wykształcenie, miła powierzchowność i wdziękiem pociągająca układność towarzyska— wszystko to w połączeniu swoim czyniło go przedmiotem uwielbienia lub zazdrości. Pomimo tylu zalet jednak, coś tak szczególnego tkwiło w jego moralnym i umysłowym usposobieniu, że sam dla siebie i dla wszystkich bliższych swoich stawał się ciągłych udręczeń powodem. Jego zachowanie się w czasie rewolucyi dało światu wysokie pojęcie nie tylko o jego przywiązaniu do ojczyzny, ale także o jego odwadze, rzutkości i sile charakteru. Prawdopodobnie jednak wzniósł on się wtędy nad siebie samego, młodzieńczym zapałem przejęty, a współczuciem ogólnym i poklaskami odurzony. Żaden już ustęp w dalszym jego życiu tak świetnemu początkowi nie do-

¹⁾ Pisał do Portlanda: „Żal mi biednej królowej, straszne znoszącej utrapienia.“

równał. Zaledwie został sekretarzem stanu, wnet się okazało, że ma zbyt drażliwe na taki urząd nerwy. Codzienna praca, ciężka odpowiedzialność, niepowodzenia, frasunki, potwarze od władzy nieodłączne, złamały jego ducha, skwasiły humor, nadwerężyły zdrowie. Dla wszelkiej tego rodzaju natury wzmacniająca podpora religijnych zasad bywa, jak się zdaje, wyłączenię jeszcze niż dla innych konieczną—a niestety! Shrewsbury, otrząsając się z jarzma przesądów, wśród których go chowano, wyzwolił się jednocześnie ze zbawieniejszych więzów, które mogły w tęgości i na prostej drodze utrzymać jego nadwątląły zbytęcną wytwornością umysł. Pozbawiony tego wsparcia, przy wszystkich zdolnościach swoich, słabym pozostał człowiekiem, a przy wielu godnych ukochania zaletach, nie mógł się nawet uczciwym człowiekiem nazywać. Dla własnego szczęścia powinien był lepszym być albo gorszym daleko. Takim jakim był, nie zaznał nigdy ani szlachetnej spokojności, która jest nieskalanej cnoty nagrodą, ani owej spokojności podłej i zwierzęcej, którą daje beczelność lub moralna martwota. Bardzo mało jest ludzi, coby przy równie słabęj sile do odparcia pokusy zdolnemi byli tak okrutnie czuć boleść wstydu i gryzoty sumienia.

Dla człowieka z podobnym temperamentem, stanowisko ministra państwa przez cały ciąg pierwszego po rewolucyi roku, musiało być bezprzesanną męczarnią. Kłopoty ze wszech stron rząd oblegające, złośliwość nieprzyjaciół, brak rozsądku w przyjaciółach, zaciekłość z jaką oba stronnictwa uderzały i na siebie wzajemnie i na wszelkich rozjemców, którzy je łagodzić pragnęli, wszystko to mogło zniechęcić wytrwalszego nawet ducha. Jeszcze Shrewsbury sześciu miesięcy na urzędzie swoim nie pobył, a już zupełnie głowę i serce stracił. Zaczął pisywać do Wilhelma takie listy, że nam dziś trudno przypuścić nawet, aby je ten niezłomnej woli monarcha mógł bez jakiejś, ze wzgardą pomięszanej litości, odczytywać. „Czuję, taka była niezmienna prawie ich zwrotka, czuję, że nie mam zdolności odpowiednich mojemu miejscu, trzdzi mię wszelkie wysilenie umysłowe. Nie jestem już tym samym co z przed pół roku człowiekiem. Tracę zdrowie i pamięć; cierpię jak na torturach. Spoczynek tylko i samotność uratować mnie mogą.” Wilhelma odpowiedzi były przyjazne, pocieszające i na chwilę przynajmniej uspokoiły wzburzony umysł ministra ¹⁾; ale późnię rozwiązanie parlamentu, wybory po-

1) Zob. Listy Shrewsbury w Korrespondencyi Coxa, część I, rozdz. 1.

wszechne, zmiany w namiestnictwach i w sądach pokoju, rozprawy wreszcie nad temi dwoma wnioskami co do wyprzysiężenia, przywiodły go znowu do stanu blisko już prawie z obłąkaniem graniczącego. Oburzał się na wigów, że źle względem króla postępowali, oburzał jeszcze więcej na króla, że torysom względność okazywał. W jakiej chwili i pod czym wpływem nieszczęśliwy dopuścił się tej zdrady, której poczucie grubym cieniem na wszystkie dalsze lata jego życia padło? to nie jest jeszcze dokładnie wiadome. Najprawdopodobniej matka jego, choć na wskroś zepsuta i złych obyczajów kobieta, ale wielką nad nim mającą władzę, wyzyskała niebaczną smutnej jakiegś godziny, kiedy może był rozdrażniony, że jego zdanie odrzucono, a zdanie Nottinghama lub Danby przyjęto. Lady Shrewsbury nie opuściła nigdy kościoła, z którego jej syn wystąpił, mogło jej przyjść na myśl, iż wciągając go do rokoshu, prędzej odpokutuje złamanie wiary małżeńskiej i śmierć swego męża ¹⁾. To jest pewnym tylko, że przed końcem wiosny 1690 roku, Shrewsbury ofiarował usługi swoje Jakóbowi, a Jakób je przyjął. Jednego dowodu szczerości zażądano wszelako od nowo nawróconego: musiał koniecznie złożyć otrzymane z rąk przywłaszczyciela pieczęcie ²⁾. Zdaje się, że skoro tylko Shrewsbury błąd swój popełnił, natychmiast żałować tego zaczął; ale miał dość dzielnego umysłu, by się stanowczo ze złej drogi wrócić. Brzydząc się własną nikczemnością, lękając odkrycia, któreby wieczną skazą na honorze jego zaciężyło, nie śmiejąc iść naprzód, nie śmiejąc w tył się cofnąć, przechodził on tak srogie męczarnie, że bez politowania myśleć nawet o nich nie można. Rzeczywista przyczyna jego strapienia była jeszcze tajemną, ale z samym sobą toczone walki, ciągle zmieniane postanowienia ogólnie już były wiadome i przez kilka tygodni dostarczały wątku wszystkim prawie miejskim rozmowom. Raz nocą, gdy wielce rozdrażniony szedł już do pałacu z pieczęciami w rękę, Burnet go powstrzymał

¹⁾ Ze lady Shrewsbury była Jakobitką i czyniła co mogła, aby syn jej także Jakobitą został, to widać dowodnie z papierów Lloyda w maju 1694, znajdujących się pomiędzy Nairna rękopismami. Macpherson to także wydrukował.

²⁾ Jest na to dowód w kilku słowach memoryału, który Jakób w listopadzie 1692 r. przed rządem francuzkim złożył i w którym tak się wyraża: „Jest tam hrabia Shrewsbury, który będąc sekretarzem stanu księcia Oranii, na mój rozkaz ten urząd złożył.“ Jedna kopia tego cennego papieru w archiwum francuzkiego ministerstwa spraw zagranicznych. Druga jest między rękopismami Nairna w Bodlejańskiej bibliotece. Tłumaczenie angielskie znajduje się w zbiorach Macphersona.

i skłonił by ich oddanie przynajmniej na kilka godzin później odłożyć. W parę dni potem wymowa Tillotsona posłużyła do osiągnięcia takiegoż samego celu ¹⁾. Ze trzy, czy ze cztery razy składał hrabia oznaki swego dostojęstwa na stole w gabinecie królewskim, ze trzy czy ze cztery razy brał je napowrót i odnosił do siebie, ulegając pełnym dobroci przedstawieniom monarchy, względem którego czuł się tak bardzo winnym. Złożenie pieczęci przewlokło się tym sposobem aż po samą niemal wigilią królewskiego odjazdu. Wtedy właśnie tajona niespokojność przyprawiła hrabiego Shrewsbury o powolnie trawiącą gorączkę. Bentinck, kiedy przyszedł ostatni raz jeszcze namawiać go do zatrzymania urzędu, już go zastał w łóżku i tak osłabionym, że nawet nie mógł rozmawiać ²⁾. Przyjęto więc nakoniec tyle razy podawaną dymisyą i przez czas jakiś Nottingham był jedynym sekretarzem stanu.

Nie małych trudności przyczyniło Wilhelmowi usunięcie się ministra, w tak ważnej chwili rząd jego osłabiające. Starał się jednak, o ile można było, jak najlepiej pozostałe mu jeszcze zasoby zużytkować. Ostatecznie wybrał dziewięciu przybocznych doradców i zalecił Maryi, aby się ich zdaniem kierowała. Czterech między niemi znajdowało się wigów: Devonshire, Dorset, Monmouth i Edward Russell; pięciu zaś było torysów: Caermarthen, Pembroke, Nottingham, Marlborough i Lowther.

Zawezwał wszystkich dziewięciu do biura sekretarza stanu. Gdy się tamże zgromadzili, wszedł sam prowadząc królowę. Prosił ich by usiedli i w krótkich, lecz gorących i treściwych słowach przemówił do nich. „Brak jęj, rzekł, doświadczenia, ale mam nadzieję, że wybierając was na jęj doradców, zapobiegłem niedostatkowi. W ręce wasze powierzam moje królestwo. Ze spraw wewnętrznych czy zagranicznych nic przed wami w tajemnicy trzymane nie będzie. Zaklinam was tylko: pracujcie pilnie i zgodnie” ³⁾. W poufnej roz-

¹⁾ Burnet. 11, 45.

²⁾ Shrewsbury do Somersa 22 września 1697.

³⁾ Między *Politycznemi poezjami* (tom 11, str. 211) znajduje się ustęp, który jakiś nieuk wydawca zatyłował: „Satyra napisana wówczas, gdy K. wyjechał do Flandryi i zostawił dziewięciu lordów sprawiedliwości (Lords Justices).“ Mam ręczny odpis tej satyry, widocznie współczesnej i noszącej datę 1690 r. Z pierwszego rzutu oka przekonać się można, że dziewięcioma krytykowanymi osobami, są właśnie członkowie rady przybocznej, których to członków Wilhelm wybrał do pomocy dla Maryi, kiedy na irlandzką wyprawę odjeżdżał. Niektórzy z nich nigdy lordami sprawiedliwości nie byli.

mowie powiedział swęj żonie, co o każdym z tych dziewięciu myślał, a po listach, które później do niego pisała, miarkując, zdaje się, iż dla nie wielu tylko między niemi rzetelny czuł szacunek. Marlborough miał być jęj wojennym doradcą i stać na czele siły zbrojnej w Anglii. Russell, admirał błękitnej flagi, za przysługi podczas rewolucyi oddane wynagrodzony zyskownęm miejscem skarbnika marynarki, najwłaściwszym był do radzenia jęj we wszystkim, co się floty tyczyło. Gdyby wszelako objawiła się jaka niezgodność w zdaniach rady przybocznej, to głównie na zdaniu Caermarthena polegać jęj należało. Roztropność i doświadczenie Caermarthena żadnej nie podpadały wątpliwości; nie miał wprawdzie stałych zasad moralnych, lecz jeżeli mógł być serdecznie wiernym dla jakiejkolwiek żyjącej na świecie istoty, to właśnie Marya tą istotą była. Przez długi czas okazywał się szczególniejszym jęj przyjacielem i sługą; zjednał sobie wysokie względy u nięj, gdy jęj małżeństwo przywiódł do skutku, a w konwencyi tak daleko posunął gorliwość swą o jęj prawa, że mu to sama nawet ganiła. Ze wszech miar przeto godziło się dobrą mieć nadzieję, że teraz, wśród zbiegu tylu niebezpiecznych okoliczności, Caermarthen Maryi szczerze, chętnie i pocziwie służyć będzie ¹⁾).

Drugostronnie znów, jeden z najbliższych krewnych był jednym z najzaciętszych jęj nieprzyjaciół. Rząd miał w rękę swoim niezbite dowody na to, że Clarendon głębooko się wmięszał do wszystkich planów jakóbickiego powstania. Królowa jednak bardzo sobie nie życzyła, aby z jęj krewnym surowo się obchodzono. Wilhelm zaś pomny, jakie już węzły rodzinne dla jego miłości stargała, ile przeciw sobie ściągnęła zarzutów, chętnie na jęj wstawienie się życie i wolność wujowi darował, tylko przed wyjazdem do Irlandyi król stanowczo z Rochesterem się rozmówił: „Brat wasz spiskował przeciw mnie. Wiem o tęp z wszelką pewnością. Mam na dowód własnoręczne jego pismo. Żądano odemnie, abym go z aktu ułaskawienia wyłączył: nie chciałem zezwolić na to, coby królowęj zbyt wielką przykrość sprawiło. Dla jęj miłości przeszłość przebaczam, ale niech milord Clarendon na przyszłość się strzeże. Jeżeli nie, to sam zobaczy, że tu nie o żarty chodzi.” Rochester powtórzył bratu napomnienie królewskie. Clarendon, co z Dublinem i z Saint-Germain ciągle utrzymywał stosunki, oświadczył uroczyście, że tylko

¹⁾ Zob. Listy Maryi do Wilhelma, wydane przez Dalrympla.

w spokoju żyć pragnie, a chociaż ma niektóre względem złożenia przysięgi wątpliwości, wśród wszystkich jednak teraźniejszego rządu poddanych żaden może nie jest tak uległym, jak on nim zawsze być obiecuje ¹⁾).

Między przejętymi listami znajdował się jeden od Jakóba do Penna. List ten nie stanowił jeszcze prawnego dowodu, że osoba, która go miała odebrać, winną była zbrodni stanu. Wzbudził przecież podejrzenia, jak to dziś już wiemy, uzasadnione. Penn stawiony przed radą tajną musiał się usprawiedliwiać. Powiedział naprzód, że nikomu pisanania do siebie listów zabronić, ani też za to, co kto napisze do niego, żadnej odpowiedzialności przyjmować nie może. Przyznał też, że uczuć wdzięczności i szczerego przywiązania łączących go z poprzednim królem żadna zmiana losu zmienić w sercu jego nie będzie zdolną, i to wszystko było prawdą; lecz gdy jeszcze dodał: „chętnie służyłbym mu we wszelkich jego osobistych sprawach, ale mam święte względem ojczyzny obowiązki, dlatego nigdy tak niegodziwy nie byłem, żeby zamyślać o sprowadzaniu go tutaj napowrót,” to już kłamał, i Wilhelm zapewne wiedział, że kłamie; nie chciał jednak być surowym dla człowieka godnego z innych względów szacunku, a nie bardzo, o ile się zdawało, zdatnego spisowca. Oświadczył więc, że mu podane objaśnienia wystarczają i wniósł o zupełne z pod zarzutu uwolnienie. Niektórzy z radców tajnych sprzeciwili się temu i Penn musiał dać za siebie rękojmię ²⁾).

W przeddzień wyjazdu przywołał jeszcze Wilhelm Burneta do swego pokoju i mężnie chociaż ze smutkiem mówił mu o niebezpieczeństwach zewsząd królestwu grożących, o zaciekłości kłótliwych stronnictw, o złym duchu, jaki się zdawał aż nazbyt wielu członków kościoła ogarniać. „Ale w Bogu ufność moją złożyłem. Na przebój pójdę, a spełnię zadanie moje lub też zginę przy niem. Tylko żał mi biednej królowej, i dwukrotnie z niezwykłą sobie tkliwością powtórzył: „Biedna królowa!” „Jeżeli kochasz mnie, to ją często odwiedź, dopomagaj jej w czem będziesz mógł tylko. Gdyby nie ten wzgląd jedyny, to sam dla siebie szczerzebym się radował, że znów konia dosiędę i pod namiotem odetchnę. Przekonany jestem, że mam więcej zdolności do kierowania wyprawą wojenną niż waszemi izbami gmin i lordów. Lecz chociaż wiem, iż spełniam mój obo-

¹⁾ Dziennik Clarendona 30 maja 1690.

²⁾ Gerard Croese.

wiązek, niemniej czuję, jak to bolesnym jest dla mojej żony, że jej ojciec i ja, przeciwko sobie na pole bitwy musimy wkrótce wystąpić. Niech Bóg da, żeby mu się nic złego nie stało. Ty za mnie módl się, doktorze." Burnet wyszedł głęboko wzruszony i bez wątpienia z niezwykłym zapałem przesyłał Bogu te modły, o które król prosił ¹⁾.

Nazajutrz, dnia czwartego czerwca, król się w drogę do Irlandyi puścił. Książę Jerzy ofiarował był swoje usługi, sam z wielkim kosztem się wyekwipował i miał nadzieję, że niezawodnie do królewskiego powozu zaproszonym zostanie. Wilhelm jednak mało sobie obiecując przyjemności, a żadnej nie spodziewając się korzyści z rozmowy JK Wysokości, bez ceremonii Portlanda wezwał na towarzysza podróży i ani razu w ciągu tej pamiętnej wyprawy nie zdawał się już troszczyć, czy książę żyje na świecie ²⁾. Jerzy sam sobie zostawiony, zaledwie może byłby spostrzegł to uchybienie; lecz choć on nie był dość wrażliwym by je uczuć, żona odczuła za niego, a jej urazę starannie w żywej pamięci podtrzymywały warchoły niepopolitej zręczności. W tym razie, jak i w wielu innych okolicznościach, chorobliwa szorstkość Wilhelma okazała się rzeczywiście szkodliwą dla wielkiej sprawy, której był opiekunem. Panowanie tego monarchy nierównie byłoby pomyślniejsze, gdyby przy swiej odwadze, przy swych zdolnościach, przy wyższym a szlachetnym umyśle miał był choć trochę wesołej swobody i łatwej uprzejmości swego wuja Karola.

W cztery dni król przybył do Chester, gdzie flota przewozowa z rozwinięciem swych żagli pierwszego tylko znaku oczekiwała. Jedenastego czerwca na pokład wstąpił i przez kanał św. Jerzego popłynął, zabezpieczony towarzyszącą mu pod dowództwem Sir Cloudesley Shovel eskadrą liniowych okrętów ³⁾.

Miesiąc, który po odjeździe Wilhelma z Londynu nastąpił, jest z całej historii angielskiej najpełniejszym ważnych zdarzeń i trwożnych niepokojów miesiącem. Zaraz w kilka godzin po oddaleniu się króla, przed kratkami Old Baily Crone stawiony został. Liczne bardzo zgromadzenie sędziów na ławach zasiadało. Fuller o tyle

¹⁾ Burnet, 11, 46.

²⁾ Usprawiedliwienie się księżnej Marlborough.

³⁾ Gazeta Londyńska 5, 12, 16 czerwca 1690. Hope do stanów generalnych z Chester, 9/19 czerwca. Hope towarzyszył Wilhelmowi do Irlandyi jako wysłaniec Stanów generalnych.

już przynajmniej do zdrowia powrócił, że mógł się przed trybunałem ukazać. Jakóbici z niez mordowaną gorliwością wywiadywali się o polityczne przekonania osób zapisywanych na listę przysięgłych. Tak wiele ich poodrzucano, że w końcu z trudnością przyszło liczbę dwunastu uzupełnić, a między temi dwunastą był jeden, na którym malkontenci bezpiecznie, jak im się zdawało, polegać mogli. Rzeczywiście też nie zupełnie się omylili. Człowiek ów wytrzymał swoich towarzyszy przez całą noc i pół dnia następnego. Niewątpliwie byłby ich głodem do ustąpienia przymusił, ale schwytano umówioną jego współpraczkę, panią Clifford, właśnie kiedy mu oknem przysmaczki jakieś podawała; odcięto mu dostawę żywności, zaraz więc uległ i zapadło orzeczenie: winny. Ten werdykt, jak później głoszono, dwaj ludzie z grona przysięgłych życiem przypłacili. Natychmiast jednak obrońcy Cronego uczynili wniosek o wstrzymanie sądowego wyroku, z powodu, że jakiś wyraz łaciński w bocznym nadpisie aktu oskarżenia przedstawiał ortograficzną pomyłkę. Zarzut był istotnie bardzo błahy. Jeffreys onego czasu wnetby go potokiem klątw zalał, a śpiesznie dalej ciągnąc najmilszą część swego obowiązku, byłby zaczął opisywać więźniowi cały obrządek pół-powieszenia, wydzierania wnętrzości, odcinania członków i ćwierutowania reszty ciała; ale Holt i koledzy jego pamiętali, iż poraz pierwszy od czasu rewolucyi mają sędzić winowajcę pod zarzutem zdrady kraju stojącego przed niemi. Trzeba koniecznie było dowieść, w sposób dla każdego zrozumiały, że się nowa era zaczęła; że na przyszłość wszelki trybunał sprawiedliwości raczej zbytnią ludzkością zgrzeszyć będzie wolał, niż naśladowaniem okrutnego pośpiechu i lekkomyślności, z jaką naprzykład Cornishowi broniącemu własnego życia, milczenie nakazali służalczej duszy sędziowie. Wstrzymano tedy wydanie dekretu; oznaczono dzień, w którym zaczepiona przez Cronego wątpliwość roztrząsaną być miała i wyznaczno rzeczników do bronienia jego przedstawię. „Nigdyby to się zrobić nie dało za panowania dwóch ostatnich królów,” rzekł tylko z wyraźnym naciskiem lord prezes. Po zupełnem przesłuchaniu wszystkiego, sąd cały oświadczył, że pomyłka nie ma rzeczywistego znaczenia i więzień na karę śmierci skazany został. Sam to przyznał, że z nim uczciwie w ciągu procesu postępowano; dziękował sędziom za ich cierpliwość i prosił, aby się o jego ułaskawienie do królowej wstawili ¹⁾.

¹⁾ Dziennik Clarendona 7 i 12 czerwca 1690. Narcyza Luttrell Dziennik. Baden, sekretarz holenderskiego poselstwa do Van Cittersa 10/20 czerwca. Ful-

Wkrótce uwiadomiono go, że los swój trzyma w swoich własnych rękach. Rząd chętnie przystawał na darowanie mu życia, lecz pod warunkiem, by przebaczenie szczerém i dokładném wyznaniem okupił. W duszy jego straszliwa powstała walka. Pani Cliford mając wolny przystęp do jego celi, jednego dnia donosiła jakóbińskim przywódzcom, że był w okropnej trwodze. „Ja nie mogę umrzeć, powiadał, za młody jestem na męczennika” 1). Nazajutrz znów go wesołym i odważnym zastała 2). Wytrwał w tém usposobieniu aż do przedednia egzekucyi. Wtenczas dopiero zażądał widzenia się z sekretarzem stanu. Nottingham co prędzej udał się do Newgate, ale nim przybyć zdążył, Crone już zmienił swoje postanowienie i nie chciał nic mówić. „Kiedy tak, rzekł Nottingham, to już pana nigdy nie zobaczę, bo dzień jutrzejszy z wszelką pewnością ostatnim dniem jego życia będzie.” Lecz gdy się Nottingham oddalił, Monmouth udał się do więzienia i zdawało mu się, że potrafił zachwiać uporem skazanego. O bardzo późnej godzinie tej nocy przyszedł rozkaz zezwalający na tygodniową zwłokę 3). Tydzień jednak bez najmniejszego wyznania upłynął. Szubienica i pień do ćwiertowania gotowe już były w Tyburnie, wózek i topór gotowe przed bramą Newgatu; gęsty tłum wzgórze Holbornu zalegał i aż wzdłuż drogi oksfordzkiej się ciągnął; wtém goniec przybył i nową zwłokę ogłosił, bo Crone zamiast być na tracenie wleczonym, siedł pod strażą do sali rady tajnej w Whitehallu. Bliskość śmierci wzięła ostatecznie górę nad jego stałością i tym razem udzielił już bardzo ważnych objaśnień 4).

Właśnie téż objaśnienia, których mógł udzielić, były w tej chwili nadzwyczaj potrzebne. Co godzina prawie spodziewano się zewnętrznego napadu i wewnętrznego powstania 5). Zaledwie Wilhelm opuścił Londyn, niebawem wielka flota francuzka pod dowództwem hrabiego de Tourville Brest opuściła i na kanał brytański wpłynęła. Tourville był wówczas najzdolniejszym ze wszystkich

lera Własne Życie. Welwooda Mercurius Reformatus 11 czerwca 1690 r.

1) Dziennik Clarendona, 8 czerwca 1690.

2) Dziennik Clarendona 10 czerwca.

3) Baden do Van Cittersa 20/30 czerwca 1690. Dziennik Clarendona, 19 czerw. Dziennik Narcyza Luttrell.

4) Clarendona Dziennik 25 czerwca.

5) Narcyza Luttrell Dziennik.

dowódców marynarki w swoim kraju. Znał wybornie każdą gałąź obranego przez siebie zawodu; mówiono o nim, że potrafiłby należycie wypełniać obowiązki każdego stopnia na pokładzie swego okrętu, zaczawszy od obowiązków cieśli, skończywszy na obowiązkach admirała. Mówiono o nim prócz tego, że z nieustraszoną odwagą prostego majtka łączył słodycz i wdzięczne ułożenie doskonale wychowanego człowieka ¹⁾. Stanął on teraz wprost angielskiego wybrzeża i tak się nawet przybliżył, że z obronnych wałów Plymouthu okręty jego wyraźnie można było widzieć. Z pod Plymouthu zaczął się z wolna posuwać wzdłuż brzegów Devonshiru i Dorsetshiru. Słusznie się obawiano, bo też nie brakło słusznych do obawy przyczyn, że ruch ten wykonywał w skutek porozumienia się z angielskimi malkontentami ²⁾.

Królowa wraz z radą swoją śpiesznie zaczęła przygotowywać środki obronne przeciw obcym i domowym nieprzyjaciołom. Torrington objął dowództwo floty przy Wysypach (the Downs) leżącej i ku Saint Helen posterował. Tam przyłączyła się do niego eskadra holenderska, którą Evertsen dowodził. Zdawało się, że skały nadbrzeżne wyspy Wight świadkami będą jednej z największych bitew morskich, o jakich w dziejach kiedy wspomnienie zostało. Sto pięćdziesiąt okrętów na raz można było policzyć ze strażniczjej wieży Saint Catharine. Na wschód bezdennj przepaści Black Gang Chine, wprost bogato lasami najeżonych opok Saint Lawrence i Ventnor, rozwijały się sprzymierzone siły morskie Anglii i Holandi. Na zachód, sięgając aż po ów biały przylądek, u stóp którego bałwany morskie ryczą, wśród Iglie (the Needles), flota francuzka zatrzymała okręty swoje.

Było to właśnie dnia dwudziestego szóstego czerwca, niespełna w dwa tygodnie po odejździe Wilhelma do Irlandyi, kiedy obie nieprzyjazne sobie floty zajęły to stanowisko. Na kilka godzin przedtem w Whitehallu odbyło się bardzo ważne, a ciężkim niepokojem nacechowane posiedzenie rady tajnej. Przeciwnicy rządu, z Francją się trzymający, czujni byli i pełni nadziei. Marya w czasie swoich przejażdżek zauważała, że się niemi cały Hyde Park roił. Zgromadzenie jednomyślnie było tego zdania, że koniecznie wypada uwięzić kilka osób, na których winę rząd miał w ręku dowody. Gdy Cla-

¹⁾ Pamiętniki Saint Simona.

²⁾ Londyńska Gazeta 26 czerwca 1690. Baden do Van Cittersa 24 czerwca/4 lipca.

rendona wymieniono, Sir Henryk Capel, przyjaciel jego i powinowaty, przemówił coś za nim. Inni członkowie rady wielkie oczy na mówiącego zwrócili, ale żaden nie przerwał milczenia. Przykre to było zadanie, oskarżać krewnego królowej w jej własnej obecności. Marya nigdy prawie przy naradach ust nie otwierała. Teraz jednak mając we własnoręcznym piśmie swego wuja jasny dowód popełnionej przez niego zdrady, a widząc, że uszanowanie tylko powstrzymuje jej doradców od zawnioskowania tego, czego bezpieczeństwo publiczne wymagało, pierwsza ogólne przerwała milczenie: „Sir Henryku, rzekła, wiem ja i każdy z nas wie tutaj, że są zbyt ciężkie przeciw milordowi Clarendon zarzuty, aby go można na boku zostawić.” Rozkaz uwięzienia został więc przeciw niemu natychmiast wydany, a Capel wraz z innemi podpisał go także. „Więcej mi żal milorda Clarendona, niż temu ludzie wierzyć może zechcą,” pisała później Marya do swego męża. Clarendon zaś i kilku innych ważniejszych Jakobitów tegoż samego wieczora w Towerze już nocowali ¹⁾.

Kiedy się rada tajna rozeszła, królowa i przyboczna jej rada dziewięciu mieli jeszcze przed sobą do rozważenia pytanie najwyższej doniosłości: jakie rozkazy należało Torringtonowi przesłać? Zbawienie państwa mogło teraz od jego rozporządzeń i od jego przytomności umysłu być zawisłém, a niektórzy z doradców Maryi bardzo lękali się właśnie, czy on tak wielkiemu zadaniu podoła. Obawy ich wzmożyły się jeszcze, gdy przyszła wiadomość, że brzegi wyspy Wight Francuzom zostawiwszy, sam w kierunku cieśniny Dover ustępować zaczyna. Ostrożny Caermarthen i rzutki Monmouth zgodzili się tym razem na potępienie zbyt przezornej taktyki. Torrington wprawdzie nie miał tyle co Tourville okrętów, ale Caermarthen sądził, iż w chwilach podobnych godziło się stoczyć bitwę, choćby mniej korzystnie przedstawiały się jej warunki — a Monmouth, jak przez całe życie swoje, tak i teraz obstawał za walkę w każdej chwili i w jakichkolwiek warunkach. Russell, bez wątpienia jeden z najlepszych swego wieku marynarzy, utrzymywał, że różnica liczby nie była nawet tak znaczną, aby mogła prawdziwie zakłopotać admirała, co miał pod swemi rozkazami angielskich i holenderskich majtków; radził więc przesłać Torringtonowi naganę w tak ostrych słowach ułożoną, że królowa do jej podpisania pewną niechęć objawiła. Słowa przeto złagodzone bardzo, ale treść została

¹⁾ Marya do Wilhelma 26 czerwca 1690. Dziennik Clarendona z tej samej daty. Dziennik Narcyza Luttrell.

ta sama jak pierwój według rady Russella. Stanowczo rozkazano Torringtonowi zatrzymać się w cofaniu i wydać bitwę niezwłocznie. Devonshire jednak nie był i tём jeszcze zadowolony. „Z obowiązku mojego, rzekł on, muszę otwarcie wypowiedzieć Waszój Królewskiej Mości, co myślę o sprawie tak ważnej. Otóż ja myślę, że Torrington nie jest wcale człowiekiem, któremu losy trzech królestw powierzyćby można.” Devonshire miał słuszość, ale inni członkowie rady jednomyślnie podzielali to przekonanie, że zmiana dowódcy w obec nieprzyjaciela i w przeddzień walnej bitwy mogła się pełnym niebezpieczeństw okazać środkiem. „Jedno z dwojga, mówił Russell, albo go zostawić na miejscu, albo poślijcie, żeby go tutaj jako więźnia przystawiono.” Kilka tęż innych wnoszono projektów. Caermarthen poradził wreszcie, żeby Russella do pomocy Torringtonowi wyprawić. Monmouth namiętnie błagał o pozwolenie towarzyszenia Russellowi w jakimbądź charakterze, kapitana, czy ochotnika. „Tylko mi dajcie raz na pokład wstąpić, głową moją wam ręczę, że wtedy pewnie bitwę wydamy.” Długo jeszcze rozprawiano, wahało się, nakoniec postanowiono, że Russell i Monmouth razem się nad brzeg morza udadzą ¹⁾). Wyruszyli natychmiast a przecież już za późno. Depesza, która nakazywała Torringtonowi bić się, uprzedziła ich. Odebrał ją właśnie, gdy był na wysokości przylądka Beachy Head. Przeczytał i poczuł się jak w matni. Nie wydać bitwy, to znaczyło, stać się winnym bezpośredniego nieposłuszeństwa. Wydać bitwę, to według jego przekonania znaczyło, na bardzo możliwą, a bardzo w skutkach groźną porażkę się narazić. Podejrzywał zapewne; bo miał sam zdradliwy i dlatego nieufny charakter—podejrzywał więc, że odebrane rozkazy, które go w tak smutnej ostateczności postawiły, musiały być przez jego osobistych nieprzyjaciół i współzawodników ukartowane, aby go świetnego położenia i dobrej sławy pozbawić. W rozpacz go ta myśl wprawiała, że nim rozporządził, że mu przewodził Russell, niższy stopniem wojskowym, ale jako członek rady dziewięciu mający najwyższy nadzór we wszystkich wydziałach służby publicznej. Nie można zaiste Torringtona o buntowniczą niechęć pomawiać; tём bardziej nie można tęż przypuszczać nawet, aby oficer, który przez całe życie niebezpieczeństwom czoła nadstawiać musiał i zawsze śmiało poczynął sobie z niemi, czuł brak těj osobistej odwagi, na jakiej nie zbywało setkom całym

¹⁾ Marya do Wilhelma 28 czerwca i 2 lipca 1690.

prostych majtków na każdym jego okręcie. Lecz jest inna, wyższa odwaga, a téj odwagi Torrington był zupełnie pozbawiony. Przerażała go wszelka odpowiedzialność. Lękał się wydać bitwę i lękał się nie wydać bitwy, aż nakoniec wynalazł pośrednią drogę, jednoczącą właśnie wszystkie niedogodności, których uniknąć pragnął. Zastosuje się przeto do litery odebranych poleceń, ale wszystkiego od razu na los szczęścia nie rzuci. Kilka z jego okrętów będzie się z nieprzyjacielem ucierało; głównej jednak masy floty swojej na sztych nie wystawi. Oczywiście było, że statki zaczepiające Francuzów w najniebezpieczniejszém znajdują się położeniu i najcięższe straty poniosą: tutaj mamy już prawo podejrzewać Torringtona o rozmyślną nikczemność, bo jak się zdaje, w taki sposób plany swoje ułożył, aby to niebezpieczeństwo i te straty niemal wyłącznie Holendrów tylko dotknęły. Sam nie bardzo ich kochał, wiedział że w Anglii także zachowania nie mieli, ztąd wywnioskował sobie, że mniej będzie szemrania, jeżeli cała ich eskadra zniszczoną zostanie, niż gdyby nieprzyjaciel wziął choćby jedną naszą własną fregatę.

Dnia dwudziestego dziewiątego czerwca admirał odebrał rozkaz wydania bitwy. Nazajutrz o czwartej z rana podpłynął ku flocie francuzkiej i w szyk bojowy statki swoje sprawił. Miał niespełna sześćdziesiąt okrętów liniowych; Francuzi mieli swoich co najmniej ośmdziesiąt, lecz jego okręty liczniejszą były obsadzone załogą. Holendrów umieścić na przedzie i dał im znak do rozpoczęcia boju. Znakowi temu spiesznie byli posłuszni. Evertsen i ziomkowie jego walczyli z odwagą, której sprzymierzeni i nieprzyjaciele, Anglicy i Francuzi, pomimo narodowych uprzedzeń zarówno musieli oddać sprawiedliwość. W żadnej ze sławnych bitew Van Trompa lub de Ruytera honor flagi holenderskiej nie mógł być dzielniej broniony. Godziny po godzinach mijały, a przednia linia dotrzymywała jeszcze nierówniej walki, choć z żadnej strony prawie od głównej floty nie miała pośiłku. Nakoniec admirał holenderski zawrócić musiał, pozostawiając na łup nieprzyjacielowi rozbity i z masztów ogołocony kadłub jednego okrętu. Zginął pierwszy zaraz po admirale dowódzca i kilku wyższego stopnia oficerów. Niepodobna było po tak nieszczęśliwém, po tak haniebném dla nas starciu dłużej przeciw Francuzom na morzu się trzymać. Statki holenderskie z boju cofnięte w opłakany stan były. Torrington niektóre z nich kazał do reszty zniszczyć, inne zaś swoim statkom kazał holować i uciekając tak wzdłuż brzegów Kentu, na Tamizę się schronił. Tutaj stanąwszy,

dopilnował, żeby co prędzej powyrywano żerdzie ostrzegawcze i tak przez to żeglugę utrudnił, że ścigający za nim dalej już posunąć się nie wazyli ¹⁾.

Wiele osób później było tego zdania, zwłaszcza też ministrowie francuzcy sądzili, że Tourville mógłby być do szczeru całą flotę nieprzyjacielską rozbić, gdyby miał więcej przedsiębiorczej rzutkości. Zdaje się, że pod jednym względem był on zanadto podobnym do zwalzonego przeciwnika. Był także odważnym człowiekiem, a lęklwym dowódcą. Własne życie narażał z nieogłędną wesołością, ale powiadano, że nerwowo niespokojnym, tchórzliwie ostrożnym się stawał, gdy żeglarskiej jego sławie najmniejsze groziło niebezpieczeństwo. Przymówki podobne tak mu się w końcu uprzykrzyły, że niezadługo potem, na nieszczęście dla swęj ojczyzny, aż do zuchwalstwa śmiałym się okazał ²⁾.

Nigdy może nie było dla Londynu dnia smutniejszego nad dzień, w którym wiadomość o bitwie pod Beachy Head doszła. Hańba nieznośną była, niebezpieczeństwo blizkiem. Cóż się stanie, jeżeli wróg zwycięzki zrobi tak jak de Ruyter zrobił? Jeżeli doki Chatamu pójdą w perzynę? Jeżeli sam Tower będzie zbombardowany, a poniżej londyńskiego mostu las cały masztów i rei stanie w płomieniach? A to nic wszystko jeszcze. O Niderlandach właśnie także złe nadeszły wieści. Siły sprzymierzeńców, pod nacelnictwem Waldecka, spotkały się koło Fleurus z Francuzami przez księcia de Luxemburg dowodzonemi. Oba wojska dzielnie walczyły; zwycięstwo długo się chwiało. Nakoniec biegłość francuzkiego generała i szalone męstwo francuzkiej konnicy los dnia tego rozstrzygnęły ³⁾. Tak więc jedno-

1) Raport komisarzy admiralicy do królowej z Sheerness 18 lipca 1690. Zeznania kapitanów: Cornwall, Jones, Martin i Hubbard, jako też wice admirała De-laval; Burnet 11, 52 i nota marszałka izby Onslowa. Pamiętniki marszałka de Tourville. Pamiętniki o działaniach na morzu przez Josiah Burchett Esq., sekretarza admiralicy 1703; Gazeta Londyńska 3 lipca. Historyczny i polityczny Merkury 2 lipca 1690. Marya do Wilhelma 2 lipca. Torrington do Caermarthena 1 lipca. Nie można bez głębokiego wstydu czytać sprawozdania o tej bitwie w gazecie paryzkiej z 15 lipca 1690. „Wiadomo, że Holendrzy dobrze się bili i dzielnie okazali, ale tego o Anglikach powiedzieć nie można.“ We francuzkiem urzędowym sprawozdaniu o bitwie pod przyładkiem Bevezier — dziwaczne przekręcenie nazwiska Pevensey — są też równe znaczenie mające uwagi: „Holendrzy dzielnie i wytrwale walczyli, ale nie wspierali ich Anglicy. Anglicy od statków holenderskich tem się wyróżnili, że w bitwie nie przyjmowali prawie udziału.

2) Życie Jakóba, 11. 409. Burnet, 11. 5.

3) Londyńska Gazeta 30 czerwca 1690. Historyczny i polityczny Merkury z lipca 1690.

cześnie, w teje samej chwili prawie oręż Ludwika zwyciężał we Flandryi, a flota jego na Brytańskim kanale zapanowała. Marszałek d'Humieres ze znacznymi siłami stał niedaleko cieśniny Dover. Rozpuszczono pogłoskę, że się ma z Luxemburgiem połączyć, ale według doniesień przez uzdolnionych wojskowych rządowi angielskiemu przesłanych, które to doniesienia szpiedzy z Jakobitami obcujący potwierdzali, a taki mistrz sztuki wojennej jak Marlborough bardzo godnemi poważnego rozbioru uznawał: armia Humieresa niezwłocznie miała do Dunkierki maszerować i tam na pokład floty Tourvillla być wziętą ¹⁾. Między wybrzeżem Artois a Nore żaden statek powiewający czerwonym krzyżem św. Jerzego nie mógł się wtedy pokazać. Kilka godzin wystarczyło do wsadzenia wojska na okręty. Kilka godzin wystarczyło do odbycia podróży. Lada chwila strwożony Londyn mógł usłyszeć, że Francuzi w trzydzieści tysięcy starego żołnierza Kent zajęli, a zbrojne powstanie Jakobitów połowę przynajmniej hrabstw całego królestwa ogarnęło. Wszystkie oddziały regularnego wojska, jakieby wówczas można było na obronę kraju pościągać, nawet dziesięciu tysięcy ludzi nie przenosiły. Nigdy pono ojczyzna nasza w straszliwszém nie była przesileniu, nad owo przesilenie pierwszego tygodnia lipcowego w 1690 roku.

Złe jednak samo z sobą lekarstwo przyniosło. Widać, jak mało znali Anglią ci, którym się zdawało, że napad i rokosz jednocześnie mogą być dla niej groźnemi. Niebezpieczeństwo zewnętrznego napadu było właśnie najlepszą tarczą przeciw niebezpieczeństwu wewnętrznego rokoszu. Sprawa Jakóba łączyła się ze sprawą Francyi. Jakkolwiek płytkim umysłem zdawało się, że przymierze francuzkie główną podporę wygnanego króla stanowi, rzeczywiście stanowiło ono główną do jego powrotu przeszkodę. W patryotyzmie, w tym zbyt często nieokrzesanym i samolubnym patryotyzmie naszych przadziadów tkwiła tajemnica słabości i siły Wilhelma zarazem. Byli zazdrośni o jego przywiązanie do Holandyi, ale serdeczném współczuciem łączyła ich z nim wspólna do Ludwika nienawiść. Silnie rozwiniętemu instynktowi narodowości przypisać trzeba wszystkie te drobiazgowe dokuczania, które tron wyswobodziciela od pierwszej chwili, gdy nań wstąpił, aż po ostatnią chwilę zgonu tak niewygodnym miejscem uczyniły; ale temuż samemu instynktowi przypisać trzeba nawzajem, że ów tron tak często zagrożany, wstrząsany, po-

1) Nottingham do Wilhelma 15 lipca 1690.

konywany, nigdy przecież nie runął. Chociaż lud angielski nie cierpiał obcych ulubieńców Wilhelma, jeszcze gorzej nie cierpiał obcych jego przeciwników. Holendrzy byli protestantami, papistami byli Francuzi. Holendrzy uchodzili za samolubnych, chciwych, wyzyskujących nas sprzymierzeńców; Francuzi byli stanowczo śmiertelnymi nieprzyjaciołmi. Ze strony Holendrów należało się lękać, żeby nie otrzymali zbyt hojnego udziału w łaskach korony, nie zrzucili na nas zbyt wielkiej części kosztów i trudów wojennych, nie pozyskali z naszą szkodą zbyt korzystnych dla swego handlu ustępstw; ale Francuzi mogli nas zawojować, Francuzi mogli nas ujarzmić, Francuzi mogli sprowadzić na nas takie same klęski, jak te, co żywe łany i ludne miasta Palatynatu w głuchą zamieniły pustynię. Chmielniki Kentu spotkać mogło to samo, co winnice Nekarę spotkało. Wysoka ulica (High Street) Oxfordu i pyszne Salisbury obmurowanie mogły takimi gruzami zalegnąć, jak miejsca, na których niegdyś pałace i kościoły Manheimu i Hajdelbergu się wznosiły. Plebania starą dzwonicą ocieniona, gospodarskie zabudowania wśród pasiek i jabłoni bielejące, dwory rozłożystemi okolone więzami, wszystko to poszłoby na łup żołnierstwa nieznającego litości ani dla starców, ani dla niewiast, ani dla drobnych przy piersi niemowląt. „Francuzi idą”—te słowa niby zakłęcie czarnoksiężkie uciszyły natychmiast wszelkie szemrania przeciw podatkom i nadużyciom, przeciw szorstkości Wilhelma i zyskownym urzędem Portlanda. Zbudził się w całym narodzie duch potężny i nieugięty, duch co przed stu laty ożywił szeregi nasze, gdy Elżbieta w Tilbury przegład ich odbywała. Gdyby wojsko Humieresa było wówczas wylądowało, niezawodnie każdy mąż zdolny do podźwignienia broni stanąłby mu oporem. Nie tylko pik i muszkietów, ale kos i grabi zabrakłoby może owym tysiącom tysięcy, które o wszelkiej różnicy wyznań i stronnictw zapomniawszy, jak jeden człowiek zerwałyby się na nogi w obronie ziemi angielskiej.

Bezpośrednim więc skutkiem klęsk na Kanale i we Flandryi poniesionych było chwilowe zjednoczenie całej masy ludowej. Narodowa niechęć przeciw Holendrom przygasała się już zdawała. Wychwalano odwagę, której w bitwie pod Beachy Head świetne złożyli dowody. Ganiono głośno bezczynność Torringtona. Londyn dał przykład zgody i dzielności. Rozdrażnienie spowodowane ostatnimi wyborami naraz się uspokoiło. Spory wigów i torysów ucichły. Królowa zawezwała lorda majora. Pragnęła, aby mógł jak

najprędzej przekonać się, co stolica w razie wylądowania nieprzyjaciół uczynić zamyśla. Lord major zwołał wszystkich przedstawicieli cyrkułowych miasta, naradził się z nimi i wrócił do Whitehallu z oświadczeniem, że wszyscy są gotowi życiem i majątkiem usiłowania rządu popierać. Sto tysięcy funtów mają być niezwłocznie skarbowi złożone; dziesięć tysięcy Londyńczyków dobrze uzbrojonych i dobrze umundurowanych, w godzinę po zawezwaniu w pochód wyruszyć będą mogli, a prócz tego sześć pułków piechoty, silny pułk jazdy i tysiąc dragonów zbierze się w bardzo krótkim przeciągu czasu, ani jednego złamanego szylinga rządu nie kosztując. Miasto niczego od Jéj KMości nie żąda, prosi tylko, aby na czele wojska stawić raczyła ludzi zupełnie godnych Jéj zaufania. Takież samo usposobienie objawiło się po wszystkich kraju okolicach. Choć w hrabstwach południowych żniwa się już zaczynały, chłopi z niezwykłą skwapliwością na milicyjne ćwiczenia uczęszczali. Wiejska szlachta jakobicka, która przez kilka miesięcy gotowała się do powstania, byle tylko Wilhelm raz już wyjechał a Francuzi przyszli z pomocą, teraz gdy Wilhelm wyjechał a najścia Francuzów co chwila oczekiwano, paliła swoje nominacje, broń za ścian obiciami lub w stogach siana ukrywała. Po miastach znieważano Jakobitów i musieli w swych domach się zamykać przed gwałtownością zrozpaczonego popólstwa ¹⁾.

Dla tych, co lubią śledzić dziwaczne serca ludzkiego sprzeczności, najciekawszym jest może wrażenie, jakie niebezpieczeństwo publiczne na hr. Shrewsbury wywarło. Przez chwilę był on znowu Shrewsburyem z 1688 roku. Naturze jego brakło wszelkiego hartu, ale nie brakło wszelkiej szlachetności. Ta myśl, że gdy stanie w pierwszym rzędzie obrońców zagrożonej ojczyzny, wynagrodzi może ciężką winę swoją i własny odzyska szacunek, ta myśl nową krzepkością wzmocniła i ciało jego i umysł. Oddalił się był poprzednio do Epsom w nadziei, że cichość i świeże powietrze korzystnie wpłyną na zachwiane zdrowie, również jak na duszę zranioną, ale w kilka godzin po odebraniu wiadomości o klęsce Beachy Head był już w Whitehallu, gdzie na usługi królowej majątek swój i szpadę swoją ofiarowywał. Zastanowiono się właśnie, czyby nie wypadało stawić na czele floty którego z najznakomitszych panów królestwa, przydając mu na doradców dwóch doświadczonych oficerów mary-

¹⁾ Burnet 11, 53, 54. Narcyza Luttrell Dziennik 7, 11 lipca 1690. Londyńska Gazeta 14 lipca 1690.

narki. Shrewsbury usilnie prosił, by jego na to miejsce zamiano-
wano, jeśli rzecz przyjdzie do skutku. Obchodziło to przecież,
mówił on, pomyślność i honor każdego w kraju człowieka, żeby nie
dozwolić zwyciężkiemu nieprzyjacielowi bezkarnie po kanale Bry-
tańskim krążyć. Sam był gotów z radością życie własne poświęcić,
byle angielska flaga utraconą chwałę swoją odzyskała ¹⁾.

Ofiary jego nie przyjęto. Pomysł o rozdzieleniu władzy mię-
dzy wielkim panem, coby punktów kompasu rozeznac nie umiał,
a dwoma starymi marynarzami, co się z chłopców okrętowych admi-
rałskiego stopnia dosłużyli, pomysł ten bardzo roztropnie na bok
usunięty został. Wszelkich natomiast dołożono starań, aby sprzy-
mierzone eskadry do dalszej służby przygotować. Nie zaniedbano
niczego, co tylko mogło sprawiedliwą urazę Holendrów przejednać.
Królowa wysłała członka rady tajnej z umyślnem do Stanów gene-
ralnych poselstwem. W liście, który mu powierzyła, najchlubniej-
sze dawała świadectwo mężtwu dzielnej Evertseny eskadry; zape-
wniała, że uszkodzone statki w angielskich warsztatach okrętowych
naprawione będą, a wszyscy ranni Holendrzy tak troskliwej doznają
pieczołowitości, jak gdyby byli rannymi Anglikami; oświadczała
przytém, że ściśle śledztwo wniknie kiedyś w powody ostatniej klęski
i że Torrington, który nie mógłby zaiste publicznie w tój chwili się
ukazywać, bo lud by go chyba rozszarpał, do Toweru odesłany
został ²⁾.

Przez całe trzy dni od nadejścia złowrogich z Beachy Head
wiadomości powierzchowność Londynu chmurna była i wzburzona.
Czwartego dnia wszystko się zmieniło. Dzwony dzwoniły; chorągwie
powiewały; w oknach stawiano świece do iluminacji; ludzie na uli-
cach radośnie sobie ręce w uścisku wstrząsali. Z rana dnia tego
w Whitehallu stanął goniec z Irlandyi i ważne przywiózł nowiny.

¹⁾ Marya do Wilhelma 3, 10 lipca 1690. Shrewsbury do Caermarthena
i 5 lipca.

²⁾ Marya do Stanów generalnych 12 lipca. Pamiętniki Burchetta. Ważny
opis niektórych godnych uwagi szczegółów z życia Artura hrabiego Torrington
1691 roku.

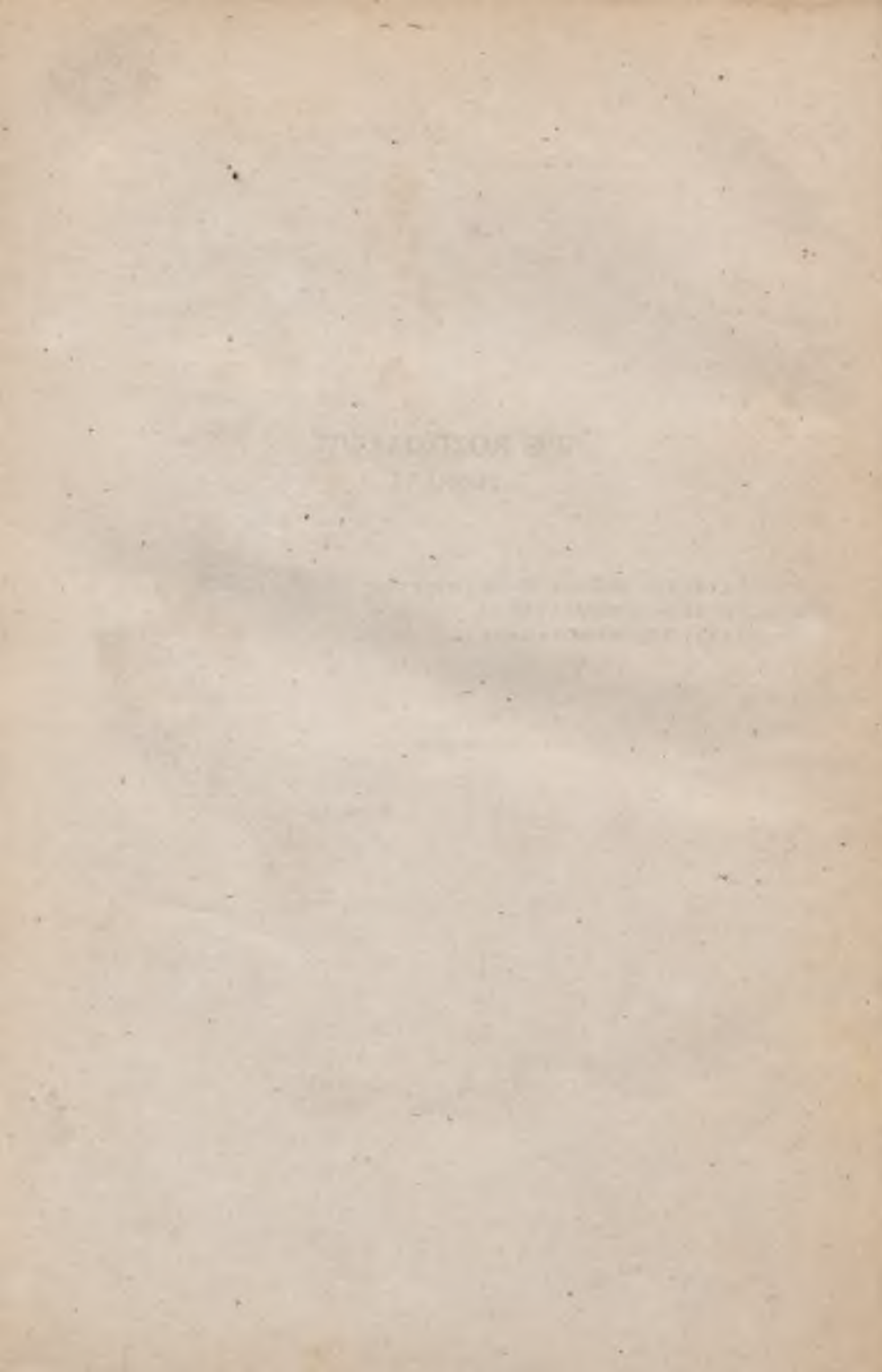
KONIEC TOMU SZÓSTEGO.



1872

SPIS ROZDZIAŁÓW
TOMU VI.

	Str.
Rozdział XIII. Wilhelm i Marya (dalszy ciąg)	1
Rozdział XIV. Wilhelm i Marya	41
Rozdział XV. Wilhelm i Marya	141







1800004117